



VI KEELAND
**NIEPLANOWANA
MIŁOŚĆ**

Czasem właściwą osobę spotykamy
w zupełnie nieodpowiednim czasie



VI KEELAND

NIEPLANOWANA

MIŁOŚĆ

PRZEŁOŻYŁA
Małgorzata Bortnowska

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Something Unexpected

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Marq Mendez

Model na okładce: David J. Harman

Wyklejka: © ValentinValkov / Adobe.Stock.com

Copyright © 2023 SOMETHING UNEXPECTED by Vi Keeland

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Bortnowska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-132-4-999

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotował Jan Żaborowski

Spis treści

Okładka Karta tytułowa Karta redakcyjna Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział 22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29 Rozdział 30 Rozdział 31 Rozdział 32 Rozdział 33 Rozdział 34 Epilog Inne książki Vi Keeland Podziękowania O autorce

Dla mojej Sarah i jej niezachwianej miłości do babci i Harry'ego Styleesa

Rozdział 1

Nora

– Chyba żartujesz... – wymamrotałam, odwróciłam się i zawołałam przez ramię: – Aha, i dzięki, że wykręciłeś się od płacenia!

Podszedł do mnie barman.

– Wszystko w porządku, proszę pani?

– Tak – powiedziałam z westchnieniem. – Facet, którego poznałam na Tinderze, właśnie okazał się całkiem inny, niż się spodziewałam.

Z drugiego końca baru rozległ się czyjś głęboki głos.

– A to niespodzianka. Może powinnaś spróbować poszukać w jakimś porządniejszym miejscu...?

Spojrzałam na siedzącego tam faceta spod zmrużonych powiek.

– Słucham?

Nie podnosząc wzroku, zagrzechotał lodem w swojej szklance.

– Co się stało? Nie był tak przystojny, jak wyglądał na zdjęciu? Powinnaś dać gościowi trochę luzu. Wy, kobiety, jesteście mistrzyniami ściemy. Bóg mi świadkiem, idziemy do łóżka z kimś z długimi włosami, wspaniałą opalenizną i pełnymi wargami. Rano budzimy się koło osoby, której nie rozpoznajemy, bo ma na twarzy tapetę, przedłużki włosów, a usta napompowane w karpika.

Poważnie?

– Może gdybyś nie był taki niegrzeczny i spojrzał na kogoś, kiedy z nim rozmawiasz, zauważyłbyś, że nie przedłużam sobie włosów, mam bardzo lekki makijaż i jestem z natury napompowana we wszystkich właściwych miejscach.

To chyba przyciągnęło jego uwagę. Uniósł głowę i szybko omiótł spojrzeniem moją twarz, po czym wbił wzrok w mój dekolt. Dzięki temu po raz pierwszy mogłam mu się dobrze przyjrzeć. Twarz faceta o tak aroganckim nastawieniu była całkiem inna, niż się spodziewałam. Biorąc pod uwagę, jak się przejął tym, że wygląd mojego niedoszłego chłopaka jest daleki od ideału, pomyślałam, że pewnie wie z doświadczenia, jak to jest rozczarowywać kobiety. Jednak ten facet stanowczo nikogo by nie zawiódł. Młodszy, niż na to wskazywał jego gderliwy głos, był ciemnym szatynem, a jego włosom przydałoby się strzyżenie. Z przyjemnością jednak przeczesałabym je palcami, gdybym to z nim umówiła się na Tinderze. Miał mocną, męską szczękę pokrytą kilkudniowym zarostem, rzymski nos, opaloną skórę i niebieskawozielone oczy ocienione czarnymi rzęsami, najgęstszymi, jakie w życiu widziałam.

Niestety, był też palantem.

Kiedy nasze oczy wreszcie się spotkały, uniosłam brew.

– No i które z nas jest płytkie?

Warga mu drgnęła.

– Nigdy nie mówiłem, że nie doceniam piękna. Powinnaś tylko dać temu gościowi szansę.

Pokręciłam głową.

– To raczej nie twoja sprawa, ale ten facet zawiódł moje oczekiwania, bo miał na palcu ślad po obrączce. Pewnie zsunął ją przed wejściem do baru. To nie miało nic wspólnego z wyglądem.

– W takim razie przepraszam. – Skinął na barmana. – Następną kolejkę stawiam ja.
Wskazałam na do połowy wypitą drogą szkocką, którą zostawił gość z Tindera – nie płacąc za nią.

– Co ty na to, gdybyś postawił i to?

Zachichotał.

– Nie ma sprawy.

Sączyłam wino, wciąż zirytowana palantem, na rozmowy z nim zmarnowałam trzy dni.

W końcu znów zawołałam do tego aroganta:

– Hej, czyli z czego korzystasz?

– Słucham?

– Z jakiej apki randkowej? Mówiłeś, że powinnam skorzystać z porządniejszej apki.

– Ach. – Wzruszył ramionami. – Nie korzystam z żadnej.

– Żonaty?

– Nie.

– Masz dziewczynę?

– Nie.

– Czyli co, tylko... przechadzasz się po supermarkecie, udając, że coś kupujesz?

– Coś w tym rodzaju. – Uśmiechnął się znacząco. – Czy Tinder to twoja ulubiona apka?

– To zależy, czego szukam.

– A czego szukałaś na dzisiejszy wieczór?

Zastanowiłam się nad tym pytaniem. Mówiąc szczerze, znalazłam tego gościa na Tinderze trzy dni temu i spotkałam się z nim w barze w holu mojego hotelu. Chyba było jasne, czego oboje oczekujemy. Jednak tak naprawdę nie chodziło o seks – przynajmniej w moim wypadku.

– Zapomnienia – odparłam.

Maska wyższości mojego sąsiada chyba się odrobinę zsunęła. I wtedy zadzwonił jego telefon.

– Powiedz im, że dołączę za pięć minut – powiedział do słuchawki. – Muszę wpaść do mojego pokoju, mam tam prospekt i notatki. – Więcej już się nie odezwał, za chwilę się rozłączył i uniósł podbródek w kierunku barmana. – Muszę lecieć. Mogę podpisać rachunek w moim pokoju?

– Oczywiście. – Barman skinął głową.

– Pokój dwieście dwanaście. – Arogant sięgnął do kieszeni i wyciągnął plik gotówki.

Rzucił parę banknotów na bar i wskazał na mnie. – Dolicz też, proszę, jej rachunek za wieczór na mój pokój.

– Jasne.

Uniosłam kieliszek z winem.

– Szkoda, że już idziesz. Może jednak nie jesteś aż takim palantem.

Drgnęła mu warga.

– Zwołałem zebranie, więc nie mogę go opuścić. Ale to bez wątplenia moja strata.

– Na pewno... – Uśmiechnęłam się.

Tym niemniej gdy patrzyłam, jak wstaje, wysoki na ponad metr osiemdziesiąt, a koszula bardzo przyjemnie opina mu ciało, zastanawiałam się, czy to jednak nie moja strata. Tak czy inaczej wyszedł, żegnając mnie jedynie skinieniem głowy.

Czterdzieści pięć minut później powiedziałam barmanowi, żeby przypilnował mi stół – chociaż byłam jedyną osobą w barze – i udałam się do łazienki. Ziewnęłam, myjąc ręce, i pomyślałam, że pora zakończyć wieczór. Jednak gdy wróciłam do baru, na sąsiednim stołku

siedział mężczyzna. I to nie byle jaki mężczyzna – ale ten poznany przed chwilą arogancki, niewiarygodnie przystojny facet.

Zajęłam moje miejsce, przed którym stał teraz nowy kieliszek wina.

– Jak twoje zebranie? – zagadnęłam.

– Naprawdę cię to obchodzi?

– Nie, ale staram się być grzeczna. Coś, co powinieneś od czasu do czasu wypróbować. –

Odwróciłam się twarzą do niego, usiłując zignorować fakt, że z bliska wyglądał jeszcze lepiej. Nigdy wcześniej nie nazwałabym niczyich oczu uwodzicielskimi, ale jego właśnie takie były. Uwodzicielskie i słodkie. I cholernie ładnie pachniał. – No wiesz, to, że jesteś seksowny, nie znaczy, że możesz być niegrzeczny. Może to się sprawdza w tym twoim supermarkecie, ale nie ze mną.

Uniósł brew.

– Uważasz, że jestem seksowny?

Przewróciłam oczami.

– Powinieneś się skupić na tej części o byciu niegrzecznym. Jakoś mnie nie dziwi, że jedyne, co usłyszałeś, to to, że jesteś przystojny.

– To dlatego wybrałaś tego gościa z Tindera? Że był grzeczny?

– Był miły, fakt. Był też zabawny i mnie rozśmieszał.

Uniósł swojego drinka.

– I ten miły i zabawny okazał się żonatym facetem, który wykręcił się od płacenia. Może powinnaś spróbować z kimś seksownym i niegrzecznym?

Zachichotałam. Miał rację.

– Masz jakieś imię? Czy wolisz, żeby cię nazywać panem arogantem? Bo tak nazywam cię w myślach.

Pan arogant wyciągnął do mnie rękę.

– Beck.

Kiedy podałam mu dłoń, uniósł ją do ust i pocałował. Przeszedł mnie od dreszcz po całym ciele. Chociaż nie miałam zamiaru mu tego mówić.

– Tak to się robi w supermarkecie? Całuje się dłoń nieznajomej i zaprasza ją do siebie?

– Mój dom jest prawie pięć tysięcy kilometrów stąd.

– Ach tak. A więc nie zamierzasz zastąpić gościa, którego chwilę temu wykopałam za drzwi?

– No wiesz – uśmiechnął się – jeśli aktywnie poszukujesz zastępstwa, to jestem przy tobie. Ale wpierrw chciałbym przynajmniej poznać twoje imię.

– Nora – powiedziałam ze śmiechem.

– Miło mi cię poznać, Noro. – Skinął głową.

– Co cię sprowadza na to odludzie, Beck?

– Przyjechałem zobaczyć się z rodziną. A ciebie?

– Babski wypad. Jesteśmy tu na parę dni, tylko przejazdem.

Telefon Becka zabrzączał na barze. Pochylił się, żeby zerknąć na ekran, i pokręcił głową.

– Nie było mnie pół dnia i w biurze już rozpętało się piekło.

– Nie odbierzesz?

– To może poczekać do jutra.

– Czym się zajmujesz, że jesteś tak rozchwytywanym człowiekiem?

– Fuzjami i nabywaniem.

– Brzmi wymyślnie, ale nie mam pojęcia, co tak naprawdę znaczy.

– To zależy. Nieraz moja firma pomaga firmom podobnej wielkości skonsolidować się

i utworzyć jedną wielką spółkę. Innym razem pomagamy silnej firmie przejąć słabszą.

– Czy ta słabsza firma chce być przejęta?

– Nie zawsze. Zdarzają się transakcje przyjacielskie i wrogie. Ta, której dotyczyły te wszystkie dzisiejsze telefony, nie zalicza się do przyjaznych. – Upił drinka. – A czym ty się zajmujesz?

– Tworzę książki zdobiące stoliki kawowe.

– Takie grube albumy ze zdjęciami z podróży albo modą na przestrzeni lat czy czymś podobnym, które ludzie kładą na widoku?

– Właśnie takie.

– I jesteś autorką czy fotografką?

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba jednym i drugim. Chociaż wciąż wydaje mi się nierealne, że zarabiam na życie, robiąc coś tak fajnego. Poszłam na dziennikarstwo, marząc, że zostanę pisarką. Fotografia była zawsze moim hobby, ale teraz piszę i robię zdjęcia do moich książek.

– Jak ci się udało w to wejść?

– Po studiach zwróciłam się do agentki, licząc, że sprzedam powieść, thriller, który pisałam. Prowadziłam wtedy bloga, dla przyjemności. Robiłam zdjęcia ludzi żyjących na ulicach Nowego Jorku i pod każdym pisałam krótką historię o tej osobie. Link do bloga zamieściłam w mailu. Agentka, której wysłałam rozdziały mojej powieści, nie była nią zachwycona, ale zauważyła link do bloga i zajrzała. Spytała, czy zamiast tego nie byłabym zainteresowana zajęciem się albumami. Chętnie się zgodziłam i przez następne osiem lat stworzyłam dwadzieścia pięć albumów o ludziach żyjących na ulicach różnych miast. W zeszłym roku rozpoczęłam nową serię o graffiti i o tworzących je artystach z różnych miast.

– To brzmi sto razy zabawniej niż fuzje i nabywanie.

– I z pewnością takie jest. – Uśmiechnęłam się. – Uważam się za wielką szczęściarę, jeśli chodzi o mój zawód. Dobrze zarabiam, robiąc coś, co kocham, i mogąc podróżować. Do tego przy okazji spotykam niezwykłych ludzi, a pewien procent ze sprzedaży książek przeznaczam na pomoc w znalezieniu dachu nad głową dla tych, którzy go potrzebują.

Beck błędził spojrzeniem po mojej twarzy.

– O czym próbujesz zapomnieć, Noro?

Dopiero po chwili dotarło do mnie, o co mu chodzi. Powiedziałam mu, że to właśnie próbowałam zrobić z facetem z Tindera.

– Czyż każdy raz na jakiś czas nie pragnie zapomnieć o wszystkim?

– Może. – Potarł dolną wargę. – Ale zwykle chodzi o coś konkretnego, na przykład trudny związek, stres w pracy, trudności finansowe albo kłopoty rodzinne.

Gładziłam palcem skroploną parę u podstawy mojego kieliszka, a Beck w milczeniu czekał na odpowiedź.

Odwróciłam się twarzą do niego.

– Chcesz wiedzieć, czemu wolę Tindera od spotykania ludzi w supermarkecie albo w barze?

– Czemu?

– Bo łatwo tam znaleźć mężczyzn, którzy z radością pomogą mi zapomnieć, ale nie będą ich na tyle obchodzić, żeby zapytali, dlaczego chcę od nich tylko seksu.

Beck przechylił ku mnie szklankę, zanim podniósł ją do ust.

– Rozumiem.

Kiedy pił, zauważyłam na jego przegubie masywny zegarek – audemars piguet, nie rolex. Zawsze uważałam, że sposób, w jaki mężczyźni noszą zegarek, wiele o nich mówi. Większość

mężczyzn traktuje roleksa jako symbol statusu, popisują się, że stać ich na wydanie sumy wystarczającej na samochód, żeby przyozdobić swój przegub. I wiedzą, że inni też o tym wiedzą, gdyż to jedna z najpopularniejszych na świecie luksusowych marek. Z kolei o audemars piguetach osoby nieznające się zbyt dobrze na zegarkach wiedzą niewiele, a na ogół są one droższe. Większość mężczyzn nosi roleksy dla innych ludzi, ale audemarsa pigueta nosi się dla siebie. Pan arogant u mnie zaplusował.

Drugą rzeczą, którą często oceniam u mężczyzn, są zamawiane drinki. Szklanka Becka była już pełna, kiedy wróciłam z łazienki, więc nie miałam pewności, co to za bursztynowy płyn. Przypuszczałam, że to jakiś rodzaj whiskey.

– Czy to szkocka? – Wskazałam na stojącą przed nim szklankę.

Uniósł ją ku mnie.

– Whiskey. Chciałabyś skosztować?

– Nie, ale jestem ciekawa, co to takiego.

Przechylił głowę.

– Czemu?

– Sama nie wiem. Zawsze uważałam, że pewien typ mężczyzn zamawia pewien typ drinka. – Wskazałam spojrzeniem na jego zegarek. – Zegarki też wiele mówią o danej osobie.

– Czyli mój zegarek i to, że ci powiem, jaką whiskey piję, pomoże ci rozgryźć, kim jestem?

– Może. – Wzruszyłam ramionami.

Dopił to, co jeszcze zostało w szklance, i dał znak barmanowi, który zaraz podszedł.

– Mówiłeś, że jaka to marka whiskey? – zapytał.

– Nazywa się Hillcrest Reserve. Robią ją w gorzelnii jakieś dziesięć kilometrów stąd, od trzech pokoleń.

Beck pchnął szklankę przez bar.

– Dziękuję. Wezmę jeszcze jedną, jak będziesz miał chwilę.

Gdy tylko barman odszedł, Beck spojrzał na mnie.

– Podobno nazywa się Hillcrest Reserve.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie wiedziałeś tego, kiedy ją zamawiałeś?

– Nie. – Pokręcił głową. – Spytałam, czy mają jakąś lokalną whiskey produkowaną w małych ilościach. Kiedy podróżuję, lubię kosztować lokalnych produktów. I lubię whiskey. Mieszkam na Manhattanie. Mogę wejść do każdego baru i dostać Macallana po dwieście dolarów za łyk. Ale nie dostanę Hillcrest Reserve.

– Podoba mi się to. – Uśmiechnęłam się.

– Ale wyglądasz na zaskoczoną. Zakładam, że mój wybór nie pasuje do mężczyzny z twoich wyobrażeń.

– Nie do końca.

– A myślałaś, że co piję?

Uśmiechnęłam się szerzej.

– Macallana po dwieście dolarów za łyk, którego można dostać wszędzie.

Beck zachichotał.

– A jaki typ mężczyzny zamawia coś takiego?

Upiłam łyk wina i odstawiłam kieliszek.

– Taki, który mieszka na Manhattanie, zajmuje się fuzjami, nabywaniem i nosi elegancki garnitur i roleksa. W zasadzie każdy kretyn z Wall Street, który wystaje przed Cipriani, czekając na happy hour w piątek po południu.

Beck odrzucił głowę do tyłu, zanosząc się śmiechem. Właśnie obraziłam gościa, a on był rozbawiony.

– Chyba zrobiłem dość kiepskie pierwsze wrażenie.

– Powiedziałaś, że powinnam szukać facetów w jakimś porządniejszym miejscu – odparłam z udawaną powagą.

– Uważałem, że zasługujesz na coś lepszego.

– A ja uważam, że pieprzysz głupoty. Jesteś teraz miły tylko dlatego, że wiesz, że szukam kogoś bez zobowiązań, i myślisz, że masz u mnie szansę jako zastępca.

– Odpadam w przedbiegach?

Przez chwilę mierzyłam go wzrokiem. Cholera, ale piękniś.

– Masz cię szansy tylko dlatego, że bosko wyglądasz.

Na jego twarz wyłynął powolny, seksowny uśmiech.

– Podoba mi się twoja szczerść.

– A mi podoba się twoja szczęka.

Oczy mu rozbłyły.

– Jeszcze bardziej spodoba ci się mój wielki fiut.

Przygryzłam wargę. Rozmowa zmierzała w kierunku podobnym, jak większość moich wiadomości na Tinderze – z czym czułam się zdecydowanie swobodniej niż przy rozważaniach, dlaczego próbuję choć na chwilę zapomnieć o wszystkim.

– Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś seryjnym mordercą?

– A skąd wiedziałas, że nie jest nim ten frajer z Tindera?

Celna uwaga. Upiłam wina.

– Ile masz lat?

– Na tyle dużo, by wiedzieć, co z tobą robić, i na tyle mało, że nie muszę brać przy tym pigułki.

– Czyżby? – Uśmiechnęłam się znacząco. – Wiesz, co ze mną robić?

W jego uśmiechu była pewność siebie.

– Tak, wiem.

Atmosfera między nami iskrzyła. Z jakiegoś powodu wiedziałam, że ten facet potrafi spełnić swoją obietnicę. Może przez tę jego spokojną pewność siebie, a może dlatego, że mężczyzna wyglądający tak jak on musiał mieć duże doświadczenie. To drugie mogłoby mnie zrazić, gdybym szukała czegoś więcej niż jedna noc, ale nie miało wielkiego znaczenia, jeśli miałoby spełnić swoją rolę w jednorazowej przygodzie.

Spojrzałam w jego zbyt błękitne oczy.

– No to mi opowiedz.

– Co mam opowiedzieć?

– Co byś ze mną robił.

Przez twarz przemknął mu szelmowski uśmiech, po którym niemal zapragnęłam cofnąć to, co właśnie powiedziałam. Niemal.

Beck uniósł szklankę i upił drinka, a potem nachylił się do mojego ucha.

– Zacząłbym, wciskając twarz w twoją cipkę, aż byś szczytowała na mój język. Potem pieprzyłbym cię, jakbym cię nienawidził.

O Boże. Aż podkurczyły mi się palce u stóp. Wzięło mnie!

Beck cofnął się, żeby na mnie spojrzeć, i uniósł brew.

Byłam u kresu wytrzymałości, zastanawiając się, czy to szalone, że rozważam zabranie tego mężczyzny do mojego pokoju. Kiedy nad tym rozmyślałam, przypadkiem spuściłam wzrok.

Jasna cholera. Jego spodnie były mocno opięte na jednym udzie i widać było pod nimi

przy nodze wyraźną wypukłość. Bardzo długą, bardzo grubą wypukłość.

Byłam kobietą, która wierzy w znaki, a tego nie mogłam przegapić. Szybko wychyliłam więc reszkę wina, wydobyłam z torebki jedną z moich dwóch hotelowych kart kluczy i przesunęłam ją po barze ku mężczyźnie siedzącemu obok mnie.

– Pokój dwieście dziewiętnaście. Daj mi dziesięć minut na odświeżenie.

Rozdział 2

Beck

– Gdzie jesteś? Właśnie przechodziłem koło twojego biura i było w nim ciemno. Spotkanie z Franklinem zaczyna się za dziesięć minut.

Nacisnąłem przycisk, przełączyłem komórkę na tryb głośnomówiący i położyłem ją na toalecie w łazience, żeby móc dokończyć golenie.

– Jestem w Idaho.

– W Idaho? – Jake się zdziwił. – Co ty tam, u diabła, robisz?

– Sun Valley to podobno popularne miejsce do skakania z klifów. Przyjechałem, żeby przemówić naszej babci do rozumu, bo mnie zablokowała i nie mogę się do niej zadzwonić.

– O Jezu Chryste. Zostaw tę kobietę w spokoju. Zawsze żyła, robiąc to, co chce.

– Czy wspomniała ci kiedyś, że chciała się przelecieć w wingsuicie?

– Nie, ale ja zapewne nie wspomniałem jej, że chciałem przelecieć tę pielęgniarkę, która była przy niej w szpitalu w zeszłym roku. Nie o wszystkim rozpowiadamy na rodzinnych spotkaniach.

Mój brat nie przejmował się niczym. Może dlatego, że miał dopiero dwadzieścia trzy lata i wciąż uważał, że jest niezwyciężony. Dziesięć lat i jedno małżeństwo temu pewnie też przejmowałem się o wiele mniej.

– Ta przyjaciółka, z którą podróżuje, jest chyba nieco niezrównoważona, może to ona namawia ją do przynajmniej niektórych z tych szaleństw.

– Czemu tak uważasz?

– Choćby dlatego, że wczoraj ta kobieta napisała mi, że powinienem się mocno przechylić i wyciągnąć głowę z dupy, bo świata nie widzę.

– Przyjaciółka babci przesyła ci esemesy?

– Babcia dała mi jej numer na wypadek, gdyby coś się stało, a zaraz potem mnie zablokowała.

– Niech no zgadnę, używasz go, żeby nękać tę miłą starszą panią, bo babunia jest poza zasięgiem?

– Miłą starszą panią? – Naciągnąłem mocno skórę na szyi i wygoliłem gładki pasek. Kiedy jednak zająłem się podbródkiem, skaleczyłem się. Szlag. Cholerne tanie hotelowe golarki. Urwałem skrawek papieru toaletowego, żeby zatamować krwawienie. – Ta miła starsza pani powiedziała mi, że jestem jak szara posypka na tęczowej babeczce.

– Stary, utarła ci nosa, a nawet cię nigdy nie widziała. – Jake zachichotał. – Musisz trochę wyluzować. Babcia po prostu próbuje się zabawić. Gdybym był na jej miejscu, też bym wybrał trzy miesiące życia zamiast roku czekania na śmierć.

Spochnurniałem. Nie dałem znów się wciągnąć w tę dyskusję.

Trzy tygodnie temu nasza babcia dowiedziała się, że nowotwór trzustki wrócił. Zdarzyło się to po raz trzeci w ciągu dziesięciu lat i teraz nastąpił przerzut do płuc i przełyku. Lekarze orzekli, że kolejna dawka chemii i naświetlania prawdopodobnie tylko przedłuży spodziewany czas życia z trzech miesięcy do dziewięciu. Chociaż twierdzili też, że jest jednoprocetowa szansa, że leczenie doprowadzi do remisji raka i że babcia mogłaby żyć o wiele dłużej. Babcia postanowiła tym razem nie podejmować leczenia, co wszyscy wspieraliśmy, chociaż ja egoistycznie pragnąłem, żeby to zrobiła i pobyła z nami jeszcze dziesięć lat.

Lecz wtedy babcia zdecydowała, że wybierze się w szaloną podróż z kobietą, której żaden z nas nawet nigdy nie widział, i ostatnio sprawiało to wrażenie, jakby zgodziła się na misję samobójczą.

– Muszę lecieć. Nie wiem, o której wyjeżdżają, a muszę jeszcze łyknąć kawy, zanim pójde klócić się z babcią.

– A co mam według ciebie zrobić z tym spotkaniem?

– Poradź sobie z nim.

– Zwykle nie cierpisz mojego stylu radzenia sobie ze sprawami.

– Zaskocz mnie. Do widzenia. – Rozłączyłem się i dokończyłem golenie.

Chwilę później zszedłem do hotelowego holu w poszukiwaniu kafeiny. Nalałem sobie filiżankę kawy, odwróciłem się, żeby poszukać cukru i śmietanki, i mój wzrok napotkał parę przepięknych zielonych oczu. W tym momencie rzucały gniewne błyski.

O cholera.

Nora. Piękna blondynka z zeszłej nocy.

Siedziała przy stoliku nie dalej niż półtora metra ode mnie.

– Widzę, że trafiłeś do kawy – powiedziała. – Ale wczoraj jakoś nie udało ci się trafić na drugie piętro.

Wsunąłem ręce do kieszeni, czując się jak krety.

– Jeżeli o to chodzi...

Za moimi plecami odezwał się znajomy kobiecy głos, przerywając naszą konwersację.

– Dzień dobry, skarbie.

Odwróciłem się i zobaczyłem babcię. Zakładałem, że mówi do mnie, ale kiedy mnie rozpoznała, zmarszczyła czoło.

– Beckham? Co ty tu robisz?

– Przyjechałem przemówić ci do rozumu.

– Chwileczkę... – Nora rozdziawiła usta ze zdziwienia. – Beck, czyli Beckham, gburowaty wnuk Louise?

Odwróciłem się do niej.

– Znasz moją babcię?

– Ekhmm... Podróżowałyśmy razem przez ostatnie dwa tygodnie.

– Jesteś Eleanor Sutton? Myślałem, że masz na imię... – Cholera. To chyba jakieś żarty. Pokręciłem głową. – Nora... zdrobnienie od Eleanor?

Sądziłem, że Eleanor ma siedemdziesiąt lat, a nie jest blond seksbombą po dwudziestce.

Babcia pokiwała palcem, wskazując to mnie, to Norę.

– Znacie się?

Nie miałem zamiaru wyjaśniać babci, że powiedziałem jej przyjaciółce, że chcę ją pieprzyć, jakbym jej nienawidził, a potem nie pokazałem się, żeby dotrzymać umowy. Nie wiedziałem więc, co odpowiedzieć. Na szczęście Nora była bardziej pozbierana niż ja. Uśmiechnęła się, choć wiedziałem, że to uśmiech wymuszony.

– Właśnie się poznaliśmy w kawiarni.

Babcia zrobiła krok naprzód i pocałowała mnie w policzek.

– Witaj, kochanie. Zawsze miło cię widzieć. Ale jeśli przyjechałeś palnąć mi kazanko, obawiam się, że to zmarnowana podróż i możesz obrócić swój uroczy mały derrière w drugą stronę i uważać, żeby wychodząc, nie przytrzasnąć go drzwiami.

Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu.

– Widzę, że twoja błyskotliwa osobowość nie doznała szwanku. Jak się czujesz, babciu?

– Gdyby ci durni doktorzy nie powiedzieli mi, że to diabelstwo wróciło, nawet bym o tym

nie wiedziała. Może jestem troszkę bardziej zmęczona niż zazwyczaj, ale przecież mamy dużo ruchu.

– Cieszę się, że to słyszę. Może przyniosę ci kawę?

– Myślę, że powinniśmy już ruszyć w drogę.

– Właściwie... – Nora zmarszczyła brwi. – Pisałam ci wcześniej, Louise. Chyba jeszcze nie przeczytałaś. Odwołali poranne skoki z powodu silnego wiatru. Powiedzieli, że dadzą mi znać koło obiadu, czy będą skoki po południu, ale jeśli tak, to dopiero po czwartej.

– No dobrze... – Babcia odwróciła się do mnie. – Jeszcze żyję i mam pełny makijaż. Możesz więc zabrać nas gdzieś na śniadanie, najchętniej w miejsce, gdzie dostanę kahlúę do kawy.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnąłem się.

– Ja chyba tu zostanę – wtrąciła Nora. – Mam trochę pracy do nadgonienia.

– Musisz coś zjeść. Równie dobrze możemy zrzucić koszty na mojego wnuka. Poza tym może ci udowodni, że nie jest aż takim bałwanem, na jakiego wygląda w esemesach.

Wyglądało na to, że Nora znów ma ochotę się wycofać, ale mojej babci trudno było odmówić.

– Chodźcie. – Babcia wskazała w stronę holu. – Miałyśmy teraz skakać, więc twoja robota może z godzinkę poczekać.

Nora zmusiła się do uśmiechu.

– Jasne. Chodźmy.

* * *

– Wezmę jajka po benedyktyńsku i kawę z kahlúą – powiedziała babcia do kelnera.

– Obawiam się, że nie mamy kahlúi – odparł z uśmiechem. – Nie mamy też innych alkoholi.

– Wszystko gra. – Babcia poklepała torebkę. – Mam tu swój zapasik. Może pan udawać, że nie widzi, jak zaprawiam nasze kawy. Nie popsuję wam zysków, ale spodziewam się, że wy też nie popsujecie mi radości.

– Niczego nie zauważę. – Kelner zachichotał.

Nora zamawiała jako następna. Kiedy mówiła, przyglądałem się jej ustom – ustom, które wyobrażałem sobie zaciśnięte wokół mojego fiuta, gdy robiłem sobie dobrze pod prysznicem dziś rano. Wieczorem nie było łatwo zachować się, jak należy, tym bardziej kiedy się okazało, że jej pokój jest na tym samym korytarzu, co mój. Kiedy jednak zapłaciłem rachunek w barze i zobaczyłem, ile kieliszków wina wypija, nie mogłem się zdobyć na tę przygodę. Może i byłem mężczyzną, z którym znajomości pewne kobiety żalowały, ale nigdy nie stało się tak dlatego, że nie były w stanie powiedzieć „nie”.

– A pan?

Podniosłem wzrok na kelnera, który stał z wyczekującą miną.

Przebiegły uśmieszek Nory sugerował, że wiedziała, gdzie błądziłem myślami.

Odchrząknąłem.

– Poproszę o jajka po benedyktyńsku i kawę ze śmietanką. – Gdy kelner odszedł, rozłożyłem serwetkę na kolanach. – A więc wy dwie się znacie? Nie pamiętam, żebyś przed tą podróżą wspominała o Norze.

Babcia pogłaskała Norę po dłoni.

– Mieszka w moim budynku.

– Przynajmniej teraz ten blog nabiera sensu.

Wspólniczka babci w przestępstwie prowadziła od początku blog o ich podróży, kręcąc

filmiki z moją babcią wyprawiającą rozmaite szaleństwa. Strona nosiła tytuł Żyj, jakbyś miał umrzeć.

– Co masz na myśli? – zapytała Nora.

– No cóż, zakładałem, że jesteś starsza. Nie znam zbyt wielu ludzi w wieku babci, którzy prowadzą bloga. – Popatrzyłem na babcię. – Nikogo nie obrażając.

Nora splotła ramiona na piersi.

– Cóż, jeśli nawet nie obraziłeś Louise, to mnie tak. Nie ma jakiejś granicy wieku dla kobiet, po której nie mogą czegoś robić. Dlaczego tylko młoda osoba może prowadzić bloga albo skakać ze spadochronem?

O Jezus. Tak, to była ta kobieta, z którą wymieniałem esemesy.

– Nie powiedziałem, że starsi ludzie nie mogą tego robić. Powiedziałem tylko, że nie znam zbyt wielu takich, którzy to robią.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, że dzieje się tak dlatego, bo ograniczeni młodsi ludzie są uprzedzeni do starszych i zniechęcają członków rodziny do przeżywania życia w pełni? Choć powinni ich właśnie zachęcać? Możesz wierzyć lub nie, ale twoja babcia nie musiała iść do biblioteki na kurs nowych technologii, żeby rozgryźć, jak cię zablokować.

Spojrzałem na babcię.

– Nie szukaj u mnie pomocy. – Wyszczrzyła się. – Nagrałeś sobie u Eleanor, odkąd dałam jej twój numer na wypadek, gdyby coś się stało.

– A propos tych cudownych esemesów, które wymienialiśmy – wtrąciła Nora. – Następnym razem, kiedy będziesz dla mnie niegrzeczny albo zażadasz, żebym przekazała wiadomość twojej babci, szczególnie taką, która, jak doskonale wiesz, ją zdenerwuje, ja też cię zablokuję.

Zazwyczaj gdyby ktoś mówił do mnie w ten sposób, niecierpliwilibym się, czekając na swoją kolej, by zdrowo go opierdolić. Jednak z jakiegoś szalonego powodu jedyne, co mogłem sobie wyobrazić, to sprzeczka z tą kobietą na osobności – a potem seks na zgodę.

Uśmiechnąłem się znacząco.

– Rozumiem. Dzięki za ostrzeżenie.

Wyglądało na to, że moja uległość złagodziła jej gniew, i przez ułamek sekundy rozważałem, czyby nie wspomnieć, ile śmiertelnych wypadków zaszło przez ostatnie parę lat podczas szybowania w kombinezonie, żeby znów ją wciągnąć w starcie. Wtedy jednak babcia zaczęła opowiadać, że chcą się wybrać na nurkowanie z rurką, a oczy tak jej przy tym jaśniały, że aż poczułem ciepło w piersi. Nurkowanie z rurką wydawało się dosyć niegroźne.

– I kiedy już to ogarniemy – mówiła – zaczynają je przywabiać.

– Przywabiać?

Babcia skinęła głową.

– Rekiny.

I to jest ta nieszkodliwa wyprawa z nurkowaniem.

– Poważnie, babciu? Pływanie z rekinami? Dlaczego nie możecie po prostu zanurkować i popatrzeć na kolorowe ryby?

– Niby czemu, skoro mogę sobie pooglądać, jak wielki potwór z pięcioma rzędami zębów zjada te wszystkie kolorowe ryby?

– Doskonale rozumiem chęć podróżowania i robienia różnych rzeczy, ale dlaczego one wszystkie muszą być niebezpieczne? Nigdy nie pragnęłaś niczego takiego, póki się nie dowiedziałaś...

– Że umieram. – Babcia spochmurniała. – Możesz to śmiało powiedzieć, Beckham. Umieram. Za parę miesięcy najprawdopodobniej mnie już tu nie będzie. Czemu więc nie robić

rzeczy, które dodają mi adrenaliny i sprawiają, że lękam się swojej śmiertelności? Bóg mi świadkiem, że siedząc w domu, nie boję się niczego. Bo niby co się może zdarzyć najgorszego? Przejdę na czerwonym i potrąci mnie taksówka? Chcę czuć, że żyję. I do cholery, jeśli odejdę trochę wcześniej, niż się spodziewałam, bo skrzydełka na moim kombinezonie do latania nie wydoła albo rekin uzna mnie za smaczny deser, to przynajmniej będę miała niezły nekrolog.

Miałem na tyle rozumu, żeby wiedzieć, kiedy się zamknąć. Porozmawiam z babcią, kiedy będzie sama i w mniej kłótliwym nastroju. Od razu zmieniłem temat i starałem się dobrze bawić, słuchając, jak opowiada o wszystkich rzeczach, które do tej pory robiły. Dzięki temu reszta posiłku upłynęła spokojnie.

Po powrocie do hotelu babcia powiedziała, że pójdzie na chwilę się położyć. Stwierdziła, że była zbyt przejęta czekającym ją szybowaniem w kombinezonie, żeby dobrze spać zeszłej nocy. Odprowadziłem ją więc do jej pokoju i spytałem, czy moglibyśmy zjeść razem lunch, tylko we dwoje.

Już w progu pokoju pocałowała mnie w policzek.

– Miło mi spędzać z tobą czas, i to jak najczęściej. Ale nie zmienię zdania, Beck.

– Może wpadnę w południe i cię zabiorę?

Wracając do swojego pokoju, postanowiłem zapukać do drzwi Nory. Byłem jej wdzięczny, że zachowała to, co zaszło między nami, dla siebie. I byłem jej winny przeprosiny.

Uznałem też, że będę miał większą szansę dotrzeć do babci, jeśli Nora stanie po mojej stronie. Chociaż tworzyły dziwną parę, wydawały się bardzo żyte.

Kiedy Nora otworzyła drzwi, zrzędała jej mina.

– Mam nadzieję, że nie liczysz na powtórkę planów z wczoraj. Straciłeś szansę, kiedy mnie wystawiłeś.

– Co do tej sprawy...

Zaczęła zamykać drzwi.

– Niepotrzebne mi wyjaśnienia. To twoja strata.

Wsunąłem stopę między drzwi.

– Zaczekaj chwilkę. Może nie są ci potrzebne, ale i tak chciałbym coś wytłumaczyć.

– Powiedz, co masz powiedzieć, i znikaj.

– Wypiłaś sześć kieliszków wina. Zobaczyłem to, płacąc rachunek.

Nora wzruszyła ramionami.

– Za dużo cię to kosztowało? Nie zwrócę ci kasy.

– Nie chodzi mi o koszty. Ale to przez te sześć kieliszków się nie pojawiłem. Chociaż uwierz mi, naprawdę bardzo tego chciałem. Może nawet stałem przed twoimi drzwiami przez dziesięć minut, starając się sobie wmówić, że nie będę gnojkiem, jeśli zapukam, bo przecież mnie zaprosiłaś. Koniec końców, nie potrafiłem jednak wykorzystać kobiety, która zbyt dużo wypila.

– Tylko dwa z tych kieliszków były moje. Zanim przyszedł frajer z Tindera, spotkałyśmy się z Louise i dwoma paniami przy drinkach. Powiedziałam jej, że zapłacę. Byłam zupełnie trzeźwa, tym bardziej że siedziałam tam parę godzin. – Przechyliła głowę. – I swoją drogą, chciałam zostać wykorzystana.

Zwiesiłem głowę.

– Kurwa.

– Dobrze zresztą, że tak wyszło. Nie wiedziałam przecież, że jesteś wnukiem Louise, tym, który wrzeszczał na mnie, jakbym dla niego pracowała.

Przeczesałem dłonią włosy.

– To moja babcia. Martwię się o nią.

Nora oparła ręce na biodrach.

– Bo po raz pierwszy w życiu robi coś niebezpiecznego, tak?
– No właśnie.
– Wiedziałaś, że twoja babcia jest certyfikowanym płetwonurkiem? Jest jedną z pierwszych kobiet, które ukończyły kurs nurkowania w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym siódmym. W nurkowaniu szczególnie lubiła eksplorowanie podwodnych wraków.
– O czym ty mówisz?
– Wiedziałaś, że kiedy miała dwadzieścia trzy lata, przepłynęła Lava Falls, jeden z najtrudniejszych górskich spływów na świecie?
– Naprawdę?
Skinęła głową.
– Twoja babcia to nie jakaś mimoza, jak ty uważasz. To twardzielka. Może gdybyś przestał patrzeć na nią jak na kogoś starego i kruchego, kto potrzebuje opieki, tobyś to dostrzegł.
– Dlaczego nigdy nic nie mówiła?
– Może dlatego, że nigdy nie pytałeś. – Nora potrząsnęła głową. – Wiesz, gdzie się poznali z twoim dziadkiem? Albo dlaczego wybieramy się na ranczo w Utah, żeby odwiedzić mężczyznę, którego nie widziała od sześćdziesięciu lat?
Pokazała, co myśli. I teraz mnie już wkurzała.
– A wiesz, kto siedział przy jej boku każdego dnia po pierwszej operacji trzustki? Albo po nawrocie raka, kiedy wymiotowała przez całe miesiące podczas leczenia?
– Nie kwestionuję, że troszczysz się o nią. Mówię tylko, że powinieneś teraz wspierać jej decyzje, jakiegokolwiek są.
Milczałem przez chwilę.
– Dlaczego to robisz?
– Bo zapukałeś do moich drzwi.
Potrząsnąłem głową.
– Nie. Dlaczego podróżujesz z kobietą trzy razy starszą od siebie? Co będziesz z tego miała?
Nozdrza jej się rozděły.
– Co będę z tego miała? Wal się.
– Ludzie nie robią takich rzeczy bezinteresownie.
– Co sugerujesz?
– Niczego nie sugeruję. Pytam po prostu, dlaczego zdecydowałaś się na tę podróż.
W odpowiedzi warknęła na mnie. Dosłownie warknęła! A zaraz potem zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.
Zamrugalem parę razy, a potem na twarz wypłynął mi uśmiech, co zaskoczyło nawet mnie samego. Pewnie powinienem dać sobie zbadać głowę, ale Nora Sutton była seksowna jak diabli, kiedy się gniewała.

Rozdział 3

Beck

– Mam szczerą nadzieję, że nie przyszedłeś tu, licząc na powtórkę ostatniego wieczoru – powiedziała Nora.

Zająłem miejsce przy barze obok niej i pokręciłem głową.

– Zmiana czasu daje mi popalić.

Skinęła głową i skupiła się na swoim kieliszku wina.

– I jak wasze szybowanie po południu? – zapytałem.

Nora zmarszczyła brwi.

– Louise ci powiedziała?

Zaprzeczyłem.

– Tak się złożyło, że koło trzeciej wyjrzałem przez okno i zobaczyłem, jak się wymykacie do samochodu. Dwie minuty później zadzwoniła babcia z wieścią, że jeszcze się nie zdrzemnęła, ale że chyba zaśnie na parę godzin. Wyciągnąłem więc wnioski. A poza tym widziałem zdjęcie, jakie zamieściłaś na swoim blogu. Nawiasem mówiąc, to pierwsza twoja fotografia, którą tam pokazałaś. Czemuż to?

– Nie miałam pojęcia, że pierwsza. Ale to chyba dlatego, że blog ma opowiadać o podróży Louise.

– Cóż, i jak ci minęło popołudnie?

– Było niesamowite. – Nora się uśmiechnęła. – Chociaż tobie by się nie spodobało.

Wyglądasz na przeciwnika dobrej zabawy.

Podszedł barman, więc zamówiłem tę samą whiskey, co zeszłego wieczoru.

– Niezbyt mnie lubisz, prawda?

– Nie za bardzo. Myślę, że jesteś arogantem.

Odczekałem, dopóki nie dostałem drinka, i upiłem łyk. Zapiękło mnie w gardle, ale to było fajne uczucie.

– Ja też niespecjalnie za tobą przepadam. Myślę, że jesteś zadufana w sobie i denerwująca.

Nora uśmiechnęła się, podnosząc kieliszek do ust.

– Wydajesz się przepadać za niektórymi częściami mnie. Rano przy śniadaniu przyłapałam cię parę razy, jak błdziłeś po mnie wzrokiem.

– Gapiłem się też na zdjęcie, które zamieściłaś na blogu. Ale miałaś na sobie obcisłe, gumowe wdzianko. Nawet pieprzone ptaki się gapiły. Co nie oznacza, że cię lubię.

Pokręciła głową ze śmiechem.

– Cóż, wygląda na to, że musimy jakoś nauczyć się wzajemnie tolerować, bo oboje opiekujemy się twoją babcią. Może powinniśmy podać sobie ręce i zawrzeć pokój.

– Albo... – poczekałem, aż na mnie spojrzała – możemy też pieprzyć się z nienawiścią i wyrzucić to z siebie.

– Pieprzenie się z nienawiścią jakoś za tobą chodzi. Kręci cię to?

– Do tej pory nie. Ale wkurzasz mnie i przez to mam ochotę zedrzyć z ciebie ubrania.

Nora spojrzała na moje krocze i westchnęła.

– Jaka szkoda, że jesteś wnukiem Louise. Bo ja też dosyć przepadam za pewną twoją częścią.

– Może powinnaś ją zobaczyć z bliska. – Uśmiechnąłem się znacząco. – Najlepiej tuż przed twarzą.

Zaśmiała się, dopiła wino do końca, a potem odwróciła się ku mnie i wyciągnęła rękę.

– Przyjaciele?

Ująłem jej dłoń, ale zamiast uścisnąć, uniosłem do ust i lekko ugryzłem ją w palec.

– Aj!

Pocałowałem to miejsce z uśmiechem.

– Skoro nalegasz. Chociaż bardziej podoba mi się mój pomysł.

– Założę się, że tak...

Nie chciałem wyjść na kompletną świnię, więc wróciłem do bezpieczniejszego tematu.

– Wiesz... jakoś nigdy cię nie widywałem. Jak długo mieszkasz w Vestry?

– Vestry?

– Vestry Towers. Babcia mówiła, że mieszkasz w jej budynku.

– Ach, tak. – Potrząsnęła głową. – Racja. Niezbyt długo. Może jakiś rok. Niedługo znów się przeprowadzam do Kalifornii. To stamtąd pochodzę. Przeniosłam się do Nowego Jorku na studia i odtąd nie odwiedzałam rodzinnych stron.

Milczeliśmy przez chwilę.

– Mogę cię o coś zapytać, jeśli cię to nie wkurzy?

– Pewnie nie. – Uśmiechnęła się. – Ale proszę, pytaj.

– Pytałem cię wcześniej, czemu podjęłaś tę podróż...

– Właściwie – przerwała mi – pytałeś, co będę z tego miała, jakbym czerpała z tego jakieś korzyści.

– To prawda. Może niezbyt miło to ująłem. Moi pracownicy pewnie by potwierdzili, że mam zwyczaj walić prosto z mostu, co czasami może być odpychające.

– Domyślam się, że częściej niż czasami.

– A gdybym zapytał w ten sposób: co sprawiło, że zdecydowałaś się towarzyszyć mojej babci, gdy dowiedziałaś się o planowanej przez nią podróży?

Nora zapatrzyła się w swój kieliszek z winem.

– Moja mama zmarła młodo, była tylko o parę lat starsza niż ja teraz. Wiele o tym myślałam i to nauczyło mnie patrzeć na wszystko inaczej. Zamiast pytać, dlaczego powinnam gdzieś pojechać, teraz zadaję sobie pytanie: a dlaczego nie powinnam? Życie jest krótkie.

– Przykro mi z powodu twojej mamy.

– Dziękuję.

– Pozwolisz, że zapytam, jak zmarła?

Twarz jej się ściągnęła, pełna bólu, i od razu pożałowałem tego pytania.

– Przepraszam. – Ująłem ją za rękę. – Nie powinienem o to pytać.

– Nic nie szkodzi. Nazywa się to mięsak komórek prążkowanych, złośliwy nowotwór serca. To rzadki guz.

– Można go leczyć?

– Niektóre można usunąć, inne nie. Mamie akurat się nie poszczęściło.

– Dziękuję, że mi o tym opowiedziałaś. – Skinąłem głową.

Dopiła wino.

– Teraz moja kolej? Nie mam pytań, ale to, co chcę powiedzieć, zapewne cię wkurzy.

– Dawaj. – Uśmiechnąłem się.

– Przestań zdręzczać babcię z powodu jej wyborów. To jej sprawa i dobrze się bawi.

– Wiem, widziałem jej szeroki uśmiech, kiedy zakradałyście się do hotelu po skoku.

– To straszne wiedzieć, że się kogoś traci. Rozumiem to. Ale daję ci słowo, twoja babcia

nie chce umrzeć. Chce tylko poczuć, że żyje, a czuje to dzięki temu, że ociera się o śmierć na swoich własnych zasadach.

– Popracuję nad tym.

– Wiesz, że ciągle o tobie mówi?

– Oho.

– Przeważnie dobrze. – Nora się uśmiechnęła. – Chociaż miała ochotę cię zdzielić, kiedy powiedziałeś, że zakażesz jej skoków w wingsuicie. Nie rozumiesz, że kiedy kobiecie pewnego rodzaju mówi się, że nie wolno jej czegoś zrobić, to ona tym bardziej tego chce?

Potarłem usta.

– Kobiecie pewnego rodzaju, co? Mam wrażenie, że w tej podróży nie tylko moja babcia podpada pod tę kategorię.

– Może i tak. – Uśmiechnęła się.

Pochyliłem się ku niej.

– Zakazuję ci seksu ze mną.

Nora ze śmiechem odrzuciła głowę do tyłu. Kurczę, to był wspaniały widok.

– Twoja babcia mówi, że gagatek z ciebie – powiedziała, kręcąc głową. – Teraz widzę dlaczego.

– Co jeszcze o mnie mówi?

– Wiele rzeczy. Że jesteś inteligentny, prymus na swoim roku na Princeton. Odnosisz sukcesy – założyłeś swoją własną firmę – rok po studiach, i mądrze inwestujesz w nieruchomości na Manhattanie. Za dużo pracujesz i masz to podobno po swoim dziadku. Rozwiódłeś się i masz uroczą córeczkę, chyba sześciolatkę?

Skinąłem głowę.

– Mów dalej.

– Łączy cię mocna więź z bratem, młodszym o dziesięć lat. Jest twoim przeciwieństwem i doprowadza cię do szału, ale i tak go u siebie zatrudniłeś, bo jesteś wyjątkowo lojalny. Aha, i raz poszedłeś z babcią odebrać swojego małego braciszka ze żłobka. Upierałeś się, że to ty powinieneś pchać wózek z bobasem, a nie ona. I żadne z was nie zauważyło, że odebraliście nie to dziecko, co trzeba, zorientowaliście się dopiero w domu. Kiedy wróciliście do żłobka, była tam już policja, bo tamta matka uznała, że ktoś porwał jej dziecko.

Zwiesiłem głowę.

– Jezu Chryste, musiała ci to mówić? A z początku tak dobrze mnie reklamowała.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Innym razem, kiedy jechaliście metrem, przez wagon przebiegła mysz. Spytałeś, jak się tu dostała, a twoja babcia powiedziała, że myszki mają specjalny szkielet, który pozwala im się precyzyjnie przesuwać przez małe szczeliny. I przez miesiąc spałeś na plecach, zanim odkryła, że boisz się odwrócić ze strachu, że któraś wlezie ci do tyłka.

– Serio? Dlaczego ci to powiedziała?

Nora wzruszyła ramionami.

– Któregoś wieczoru stałyśmy na peronie metra, czekając na pociąg, i przez szyny przebiegła mysz. Louise zaczęła się histerycznie śmiać, a potem wyjaśniła mi dlaczego. Nie wspomniała, ile miałaś wtedy lat, więc mam nadzieję, że to nie świeża sprawa.

– Mądrała. – Dokończyłem drinka i podniosłem rękę, przywołując barmana. – Masz nade mną niesprawiedliwą przewagę. Ja nie znam żadnych historyjek o tobie.

Zaśmiała się.

– I niech tak zostanie.

Podszedł do nas barman. Wskazał na mojego drinka.

– To samo?
– Poproszę. – Spojrzałem na Norę. – Jeszcze wina?
– Nie, dziękuję. – Pokręciła głową.
– Zamów jeszcze jedno. Wyjeżdżam rano i nawet nie jestem na ciebie na razie wkurzony.
– Czekam na trochę pracy, muszę zatwierdzić redakcję mojej kolejnej książki. Mam to oddać dzisiaj.

Poczułem rozczarowanie. Nawet jeśli przepadła szansa na odwiedzin w jej pokoju, Nora była porywająca. Z przyjemnością słuchałem wszystkiego, co wychodziło z tych pełnych warg, nawet jeśli nadal chciałem coś między nie wsunąć.

Wyjęła portfel.

– Proszę, ja stawiam. – Powstrzymałem ją. – Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić za wszystko, co robisz dla mojej babci.

Uśmiechnęła się smutno.

– Nadal nie rozumiesz. Dostaję od Louise równie wiele, ile jej daję. To nie przysługa ani obciążenie. Robimy po prostu to, co obie chcemy robić. – Wsunęła portfel z powrotem do torebki i wstała. – Ale i tak dzięki za drinka. Miło było cię poznać, Beck. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– No wiesz, wciąż mam kartę klucza do twojego pokoju. – Zachichotałem. – Może dam ci skończyć pracę i potem dokończymy to, co wczoraj niemal zaczęliśmy?

Nora pochyliła się i pocałowała mnie w policzek.

– Teraz to już raczej nie za dobry pomysł, skoro wiem, że jesteś wnukiem Louise. Zamierzałam cię wykorzystać.

– Nie mam nic przeciwko...

Zaśmiała się.

– Dobranoc, Beck. Może jeszcze kiedyś się spotkamy.



Rozdział 4

Beck

– Właśnie kiedy zaczęło mi się podobać dowodzenie... – brat oparł się o framugę drzwi mojego biura – wraca ogr.

– Dowodzenie? Mam ogłosić bankructwo?

Jake oderwał się od drzwi i rozgościł w moim biurze. Oparł się o zagłówek jednego z foteli dla gości, przechylając go tak, że przednie nogi uniosły się nad podłogę. Utkwił spojrzenie w licznych plastrach na moich rękach.

– Co ci się, u diabła, stało?

– Kruszynka, to się stało – burknąłem.

Jake uniósł brwi.

– Pies babci? Pogryzła cię?

– Ten pies mnie nienawidzi. Mała gówniara czeka, dopóki nie zasnę, a potem wchodzi na łóżko i budzi mnie, gryząc w palce. Każdej cholernej nocy.

Mój brat się zaśmiał.

– To nie jest śmieszne. Wiesz, ty też mógłbyś się nią zająć. Musiałem prosić dzieciaka sąsiadów, żeby ją przypilnował, kiedy mnie nie było.

– Babcia poprosiła ciebie. Poza tym czasami nie wracam na noc do domu.

Pokręciłem głową.

– Chciałeś czegoś? Mam sporo pracy do nadgonienia.

– Jak tam babcia?

– Uparta. Zadufana w sobie. Zawzięta.

Jake wyszczerzył zęby.

– Czyli nadal zachowuje się normalnie? Nic nie wskazuje, żeby rak coś zmienił?

Zdjąłem marynarkę, powiesiłem ją na oparciu krzesła, a potem wyciągnąłem je spod stołu, żeby usiąść.

– Myślę, że mogłaby być pierwszą osobą, którą rak bałby się zaatakować po raz trzeci.

– Poznałeś tę kobietę, z którą podróżuje? Tę, która była dla ciebie taka wredna?

– Och, dobrze ją poznałem.

– Aż tak źle? Znów się pokłóciliście?

– Coś w tym rodzaju...

Nie przyznałem się, że chociaż przyjaciółka babci może i była upierdliwa, ale też śniłem o niej od paru nocy. Gdyby mój brat się dowiedział, nie zdziwiłbym się, gdyby wskoczył do samolotu i poleciał odwiedzić babcię. Jake potrafił zawrócić w głowie każdej poznanej kobiecie swoim chłopięcym urokiem, sylwetką odziedziczoną po tacie i uśmiechem z dołeczkiem. Pomagało też, że nosił garnitury za pięć tysięcy dolarów i szpanerski zegarek. Zerknąłem na jego przegub. Rolex. Może jednak z Norą nie poszłoby mu tak łatwo...

– I co mnie ominęło? – spytałem, podwijając rękawy koszuli.

Brat usiadł.

– Nie chciałem ci tego mówić, kiedy byłeś w podróży, ale nasi audytorzy przyłapali kogoś na kradzieży.

Ściągnąłem brwi.

– Kogo?

– Ginny Atelier z księgowości. Kiedy przeglądali księgi, zauważyli, że przy paru drobniejszych kwotach brakuje pokwitowań na potwierdzenie. Kiedy ją przesłuchali, zaczęła płakać i przyznała, że wzięła pieniądze.

Kurwa. Z wszystkich ludzi, których zatrudniłem, to musiała być ona?

– Miała jakiś powód?

Skinął głową.

– Twierdzi, że ma chorą matkę i potrzebowała dodatkowej gotówki na leki, których nie pokrywa ubezpieczenie. Rozmawiałem już z HR. Czekają na twoją zgodę, żeby ją zwolnić.

Wypuściłem z płuc powietrze.

– Może nie powinniśmy jej wylać.

Jake otworzył szeroko oczy.

– Chyba żartujesz? To rozdzierająca serce historyjka, ale zupełnie się tego po tobie nie spodziewałem.

– Dlaczego? Mam serce...

Brat spojrział na mnie spod zmrużonych powiek.

– Nie, nie masz. Wywalasz ludzi, bo krzywo na ciebie spojrzeli. Coś jest na rzeczy. O co chodzi?

Przegarnąłem dłonią włosy i westchnąłem.

– Pieprzona impreza gwiazdkowa i głupie miętowe martini. Nie bez powodu wolę sączyć whiskey i trzymać się z dala od wódki.

– O mój Boże, przespałeś się z pracownicą? Ale z ciebie kutas. Ileż to palnąłeś mi kazanie, żebym nie maczał drąga w firmowej zupie!

– Jesteś tu zatrudniony.

– No i co? Czy tylko szef może poderwać biurwę?

– Ale z ciebie kutas.

– Może. – Jake oparł się o krzesło, szczerząc się od ucha do ucha. – Ale przynajmniej nie pieprzyłem nikogo z personelu.

Westchnąłem.

– Daj mi pogadać z prawnikiem, zanim zadecyduję, jak to rozwiązać.

– Nie ma sprawy, braciszku.

Otworzyłem laptop, licząc, że mój brat zrozumie aluzję, że rozmowa skończona. Oczywiście nie zrozumiał.

Zmarszczyłem brwi.

– No co? Czy zostało coś jeszcze do omówienia? Jeśli nie, to mam sporo do zrobienia.

– Nie. Pławię się tylko w twoim blasku. Tak rzadko ci się zdarza coś spierdolić.

– Wynocha. – Wskazałem na drzwi. – Albo zajmiesz miejsce Ginny w kolejce do urzędu pracy.

* * *

Zwykle nie sprawdzałem esemesów podczas zebrania. Jednak to było nudne jak cholera, a na telefonie wyświetliło się nazwisko Nory. Otworzyłem więc wiadomość. Na ekranie pojawiło się zdjęcie babci ujeżdżającej delfina. Z rozłożonymi ramionami wyglądała jak Rose z Titanica, unoszona przez rozpędzonego morświna. Uśmiechnąłem się i odpisałem.

BECK: To już bardziej coś dla mojej babci.

Odpowiedź przysłała szybko, bo Norze nie brakowało polotu.

NORA: Bądź miły albo nie wyślę Ci więcej zdjęć. Twoja babcia cieszy się życiem. Może powinieneś czasem tego spróbować. Co teraz porabiasz? Siedzisz na jakimś sztywniackim,

nudnym zebraniu?

Zachichotałem w duchu. Analityk prowadzący prezentację przestał mówić i wszyscy zwrócili głowy w moim kierunku. Musiałem zaśmiać się głośniej, niż myślałem. Potrząsnąłem głową i wskazałem na liczby wyświetlone na ekranie.

– Uważam.

Nora mówiła, że ona i moja babcia robią tylko to, co obie chcą. Ona więc też musiała pływać z delfinami.

BECK: Przypuszczam, że Ty też uczestniczyłaś w dzisiejszym pływaniu?

Nadal lekceważyłem zebranie, wołając obserwować wyskakujące kropki.

NORA: Po pierwsze... „uczestniczyłaś”? Masz dziewięćdziesiąt lat? Może gdybyś mówił jak młodzi ludzie, to zachowywałbyś się jak oni i miał trochę zabawy. Ale owszem, też pływałam dziś z delfinami i to było niesamowite.

BECK: Mogę zobaczyć zdjęcie?

NORA: Chcesz mnie zobaczyć w kostiumie kąpielowym...

Uśmiechnąłem się do telefonu.

BECK: Chcę tylko zobaczyć, co straciłem, zachowując się jak dżentelmen.

NORA: Sporo. Możesz mi zaufać.

Nie wątpiłem, że mówi prawdę.

BECK: Co dalej w planach?

NORA: Pobędziemy tu jeszcze parę dni, a w następnym tygodniu wybieramy się na Bahamy po hazard i słońce. Potem Montana i wyprawa w dzicz.

BECK: Wyprawa w dzicz?

NORA: Las państwowy Custer-Gallatin. Spędzimy dwie noce na ranczu, w dzień trochę pojeździmy konno, a potem całonocna wyprawa w siodle przez góry.

To wzbudziło moje wątpliwości.

BECK: Moja babcia urodziła się i wychowała na Manhattanie. Nie sądzę, żeby była z niej doświadczona kowbojka.

NORA: I stąd dwie noce na ranczu, żeby poćwiczyć jazdę konną, zanim wyruszymy.

BECK: Kto wymyślił ten wypad?

NORA: Ja.

BECK: Jesteś doświadczonym jeźdźcą?

NORA: Tak, ale nie ćwiczyłam na koniach...

Zakończyła to buźką puszcającą oko, a potem dodała:

NORA: Muszę lecieć! Właśnie weszła Louise. Czeka nas półtorej godziny jazdy na kolację ze spektaklem.

Przynajmniej coś miłego dla babci.

BECK: Bawcie się dobrze, Ty i babcia.

Zaraz przyszła odpowiedź.

NORA: Oczywiście! Mam tyle banknotów jednodolarowych, że będzie bardziej niż przyjemnie.

Przewróciłem oczami. A ja myślałem, że wybierają się zobaczyć broadwayowską wersję Chłopców z Jersey czy czegoś podobnego.

Parę minut później nudne zebranie się skończyło i spakowałem prezentacje, które dostałem – choć za cholerę nie zamierzałem ich przeczytać, skoro nie przyciągnęły mojej uwagi nawet podczas zebrania. Gdy wstałem, zabrzączał mój telefon. To znów była Nora, więc otworzyłem esemesa, żeby go przeczytać, zanim wyjdę z sali konferencyjnej.

NORA: To nagroda pocieszenia dla Ciebie. Spróbuj się dziś wieczorem zabawić, panie

sztyniaku.

Poniżej było zdjęcie Nory w żółtym bikini, ujeżdżającej delfina.

Cholera. Ależ ta kobieta miała kształty. Pełne, sterczące piersi, które wyglądały, jakby za chwilę miały wyskoczyć z biustonosza, sutki skierowane prosto na obiektyw, wąska talia i takie biodra i uda, jakie podobały mi się u kobiet – krągłości, których miło dotykać w ciemnościach.

Pomyślałem, żeby coś odpisać, ale nie przychodziło mi do głowy nic przyzwoitego. Zapisałem więc zdjęcie w albumie, myśląc przy tym: Och, tak, zabawię się dziś wieczorem – przy twoim zdjęciu.

– Chyba mamy mały problem.

Yates Bradley.

Nie pierwszy raz przysiadł na moim biurku, mówiąc te słowa. Kiedy osiemnaście miesięcy wcześniej przyjąłem go za swojego klienta, planując sprzedaż jego międzynarodowego koncernu z odżywkami dla niemowląt, nie miałem pojęcia, w co się pakuję. Ten facet był prawdziwym koszmarem dla wizerunku firmy, już dwie transakcje przepadły z powodu syfu odkrytego podczas badania przedsiębiorstwa. Teraz dzieliło nas tylko dziesięć dni od domknięcia sprzedaży z trzecim nabywcą i spodziewałem się, że więcej szkieletów w szafie już nie będzie. Powinienem być mądrzejszy.

Oparłem się o krzesło i złożyłem palce w wieżyczkę.

– Co się dzieje tym razem?

– Zdradziła mnie żona.

– Przykro mi to słyszeć, ale to nie powinno mieć znaczenia dla sprzedaży, jeśli to tym pan się martwi.

– Mogło coś... wyjść.

O kurwa. Co znowu?

– Na przykład co?

– Pieprzyła się ze swoim instruktorem jogi.

Przypominało to zabawę w dwadzieścia pytań, musiałem zgadywać, co tym razem nie wypaliło.

– Pani Bradley nie jest zatrudniona w pana firmie ani nie jest jej udziałowcem, więc choć to przykre, nie rozumiem, jaki w tym problem dla transakcji.

– No cóż... – zawahał się – ona zdradziła pierwsza.

No i się zaczyna.

– Pierwsza? Czy to oznacza, że pan też ją zdradził?

– Tylko dlatego, że na to zasłużyła.

Wiedziałem z naszego śledztwa przeprowadzonego przed przyjęciem klienta, że obecna pani Bradley nie była jego pierwszą żoną. Wcześniej miał jeszcze dwie i oba małżeństwa zakończyły się tak, że musiał je spłacać, mimo że mieli intercyzę.

– I martwi się pan o finanse? Tym razem miał pan intercyzę, zgadza się?

– Tak, nigdy nie żeniłem się bez niej. To jak wypłynięcie łódką podczas sztormu bez kamizelki ratunkowej.

– Cóż, a więc powinno się skończyć dobrze.

– Tyle że wyciekły zdjęcia...

Ja pierdolę. Jakie zdjęcia?

– Moje i panny Pain.

Przymknąłem oczy.

– Proszę, niech mi pan powie, że literuje się to P-A-Y-N-E, a nie tak, jak myślę.

Miał czelność wyglądać na oburzonego.

– To, co robię w moim życiu osobistym, nie ma znaczenia. Alternatywne style życia są w dzisiejszych czasach coraz bardziej akceptowane. Może to nie będzie problem.

– Panie Bradley, jest pan właścicielem firmy z odżywkami dla dzieci. Pana klientkami są młode mamy, z których większość w chwili zakupu myśli o rodzinie. Skandal ze zdradą może mieć pewien wpływ na pana markę, ale zdjęcia z zabaw sado-maso czy jakichś innych wybryków mogą zagrozić sprzedaży. – Pochyliłem się. – O czym tak naprawdę tu mówimy?

Pan Bradley wyjął telefon i wpisał kod. Podał mi go.

Wziąłem go, chociaż czułem, że nie mam ochoty na to patrzeć. Wskazał palcem.

– Jest tam folder o nazwie „panna Pain”.

Świetnie. Przewijałem na telefonie, dopóki go nie znalazłem.

– Tu jest ponad tysiąc zdjęć. Czy pana żona ma je wszystkie?

– Nie wiedziałem, że była kopia zapasowa w chmurze.

Wziąłem głęboki oddech i otworzyłem folder. Pierwsze parę fotografii to nie było nic strasznego. Kobieta, która, jak przypuszczałem, była panną Pain, miała na sobie skórzany strój. Yatesa nawet nie było na zdjęciach... dopóki się nie pojawił.

Pokręciłem głową i wymamrotałem kilka przekleństw. Gdybym wyobraził sobie najgorszą, najbardziej kompromitującą scenę sado-maso z facetem, który był twarzą firmy z odżywkami dla dzieci, nie dorównałoby to temu, na co właśnie patrzyłem.

Odchrząknąłem.

– Kłęczy pan ubrany w dziecięcy czepek i z założoną pieluchą, a kobieta ubrana w skórę dźga pana obcasem. A pan wchodzi do mojego biura, mówiąc, że chyba mamy mały problem? To jak powiedzieć, że tonący statek ma małą dziurkę, panie Bradley.

Ramiona mu obwisły.

– Co mam zrobić?

Popchnąłem telefon ku niemu po biurku.

– Niech pan pójdzie do domu, do żony, i da jej taką sumę pieniędzy, jaka będzie potrzebna, żeby załatwić tę sprawę.

– Już się wyprowadziła i nie będzie chciała ze mną mówić. Chce się ze mną spotkać jej adwokat.

– No cóż, więc niech pan umówi się na spotkanie.

– Już to zrobiłem. Będzie tu za godzinę.

– Tutaj? Czemu przychodzi do nas?

– Bo nie wiedziałem, do kogo innego się zwrócić, a pan załatwił wszystkie te pozostałe sprawy, które się pojawiły.

– Zajmuję się sprzedawaniem i kupowaniem spółek, panie Bradley. Nie gram w Złap Krecika.

– Proszę...

Naburmuszyłem się.

– Dobrze. Ale porozmawiam z nim sam. Niech pan idzie do domu, a ja zadzwonię do pana po wszystkim.

– Zgoda.

– I odbiję sobie na sprzedaży ten syf, w który mnie pan wciągnął.

Rozdział 5

Nora

– Wiesz, nigdy nie pływałam nago...

W następnym tygodniu siedziałyśmy z Louise na plaży na Bahamach, patrząc na zachód słońca. Wessałam przez papierową rurkę resztkę mojej piña colady i odwróciłam się do przyjaciółki z uśmiechem.

– Powinnyśmy to zmienić...

Oczy jej się rozszerzyły. Rozejrzała się dookoła. Na plaży poza nami była jeszcze jedna para. Wyglądało na to, że większość plażowiczów wyniosła się, żeby wziąć prysznic i przebrać się przed kolacją, najlepszą porą dnia.

– Zobaczymy, czy szybko sobie pójdą.

– Kogo to rusza, czy coś zobaczą? – Wzruszyłam ramionami.

– Moje ciało nie wygląda jak twoje, moja droga. Będę musiała jedną ręką przytrzymywać piersi, żeby nie wlokły się po piasku, a drugą zakrywać moją pipkę.

– Czemu chcesz ją zakrywać? Właśnie ją opitoliłaś. Pochwal się nią.

Wczoraj po południu wybrałyśmy się na masaż i depilację woskiem. Później Louise powiedziała mi, że było to jak dotąd pierwsze doświadczenie, którego żałowała.

– Jestem jak Bob Ross, lepiej mi z wesołym małym krzaczkiem.

Zaśmiałam się.

– Chcesz jeszcze drinka?

Uniosła szklanekę z margeritą.

– Skoro mamy się rozbierać, to lepiej powiedz temu ładnemu barmanowi, że potrzebuję tequili na rozgrzewkę.

– Robi się.

Poszłam do baru i wróciłam z dwoma drinkami oraz dwoma szotami tequili. Wyglądało na to, że ostatnia para oglądająca zachód słońca zbierała się do odejścia.

– Za parę minut będziemy miały całą plażę tylko dla siebie. – Podałam Louise szota. – To nam się też chyba przyda.

Stuknęłyśmy się kieliszkami, a potem je wychyliłyśmy. Siedziałyśmy na plaży, kończąc drinki, dopóki słońce nie zniknęło za horyzontem.

– Gotowa? – zapytałam.

Wstała.

– Raz się żyje.

Gdy zdejmowałyśmy ubrania, wypadła mi z torby kamera. Podniosłam ją i otrzepałam z piasku.

– To chyba będzie nasz pierwszy wyczyn, którego nie nagram na bloga.

– Zablokowałiby cię, gdybyś zamieściła coś takiego?

– Chyba nie. Mówisz, że chcesz, żebym to nagrała?

– Może zakryłabyś czarnymi paskami moje zakątki? Ale wiesz, sfilmujmy to. Staramy się inspirować innych, żeby nie siedzieli w domu, czekając na swoje ostatnie dni. Powiedziałyśmy im, że pokażemy im chwile dobre, złe i brzydkie. Ta będzie z tych ostatnich.

– Jak chcesz. – Uśmiechnęłam się.

Kiedy już się rozebrałyśmy i ustawiłam kamerę na leżaku, wyciągnęłam do Louise rękę.

- Gotowa?
- Byłam gotowa od urodzenia i taka umrę. Chodźmy.

Z piskiem wbiegłyśmy do wody. Nie była zimna, ale to było szokujące uczucie, gdy fala obmyła miejsca zazwyczaj zakryte. Gdy już zanurzyłyśmy się po szyję, położyłyśmy się na wodzie na plecach.

- Niesamowite uczucie! – zawołała Louise.
- Wiem, taka wolność.

– Nie mogę uwierzyć, że to powiem, ale to chyba najfajniejsza rzecz, jaką dotąd robiłyśmy.

- Czasami proste rzeczy dają najwięcej radości. – Westchnęłam.

– Powinnyśmy o tym pamiętać, planując resztę naszej podróży. Nie zawsze musi chodzić o coś, co napędza nam stracha.

– Twój wnuk pewnie się ucieszy, jeśli zajmiemy się czymś, przy czym nie ryzykujesz życia.

– Och, to prawda. Może nie będziemy mu mówić o tych spokojniejszych zajęciach. W przeciwnym razie pomyśli, że go posłuchałam i trochę zwolniłam.

- Odpukać. – Zaśmiałam się.

Długo unosiliśmy się na wodzie, patrząc w gwiazdy. Czułam się wolna, a jednocześnie zjednoczona z żywiołami jak nigdy dotąd. Kiedy skóra zaczęła nam się marszczyć, zdecydowałyśmy, że pora wyjść z wody. Tyle że kiedy popatrzyłyśmy na brzeg, okazało się, że nie jesteśmy już same.

Zmrużyłam oczy.

- Czy ci ludzie siedzą na naszych leżakach, czy nas trochę zniosło?

Podeszłyśmy bliżej, żeby się lepiej przyjrzeć, a Louise zakryła dłońmi piersi.

- Ta dziewczyna ma chyba na głowie mój kapelusz!

Trójka nastolatków, dwie dziewczyny i chłopak, grzebała w naszych rzeczach. Wrzasnęłam, prąc przez wodę tak szybko, jak mogłam.

- Hej! To nasze rzeczy. Wynoście się stąd!

Jedna z dziewczyn wskazała w naszą stronę, a pozostała dwójka łobuzów zgarnęła wszystko, co zostawiłyśmy na leżakach.

- Idziemy! – krzyknęła jedna z dziewczyn.

- Nic z tego – odparł chłopak. – Chcę zobaczyć ich cycki.

Dziewczyna szarpnęła go za ramię.

- Idziemy, ty kretynie! Albo wpakujemy się w kłopoty.

Zanim dotarłam na brzeg, cała trójka biegła już po plaży. Jakies sto metrów dalej z wody wystawał rząd skałek, dzięki czemu miejsce, w którym pływałyśmy, było tak spokojne i ustronne. Troje nastolatków pędziło po piasku, aż dotarli do skałek, i tam wbiegli do wody, trzymając nad głowami ubrania i torby, które nam ukradli. Byłam dobre pięćdziesiąt metrów za nimi, kiedy więc skręcili za skałki, straciłam ich z oczu.

Klnąc pod nosem, skoczyłam z powrotem do wody i popłynęłam tak szybko, jak potrafiłam. Zawsze byłam wytrwałym pływakiem, więc pomyślałam, że to będzie lepsze niż usiłowania, by biec w sięgającej piersi wodzie. Lawirowałam wokół skał, udało mi się trzymać blisko nich i nie wynurzyć z wody, by zaczerpnąć oddechu, dopóki nie poczułam, że kolanami uderzam w dno po drugiej stronie. Podniosłam się, gotowa podjąć pościg na piechotę za trójką tych wrednych gówniarzy.

Tyle że kiedy wstałam, nie zobaczyłam trójki wrednych gówniarzy.

Tylko pannę młodą.

Och. Mój. Boże.

Proszę, niech sobie to tylko wyobrażam!

Ale tak nie było. I nie miałam teraz innego wyboru, jak iść naprzód.

Wyszłam na piasek.

Pięćdziesiąt osób w garniturach i sukniach zwróciło głowy w moją stronę.

Bębnienie blaszanych karaibskich kotłów ucichło ze zgrzytem, jak igła na płycie. Ku mnie zaczęło biec dwóch postawnych mężczyzn w dopasowanych kolorem koszulkach polo i spodniach khaki. Byłam prawie pewna, że to ochrona. Musiałam błyskawicznie podjąć decyzję: mam się odwrócić i spróbować z powrotem opłynąć skały czy też rzucić się do ucieczki i spróbować dobiec na brzeg. Kątem oka dostrzegłam, że trójka nastolatków wychodzi z wody po drugiej stronie grupy gości. Chyba byli na tyle sprytni, żeby zwrócić uwagę, co się dzieje na brzegu, zanim wyszli. Ochroniarze nie mieli dla mnie żadnych ubrań i nie wyglądali na zbyt zadowolonych, więc zaczęłam biec w stronę nastolatków.

– Przepraszam! – krzyknęłam do weselnych gości.

Ludzie siedzący na krzesłach nadal gapili się na mnie, zamiast obserwować odbywającą się ceremonię.

Kiedy dobiegłam wreszcie do państwa młodych, pomachałam do nich, cała nagusieńka.

– Gratulacje!

Trochę dalej na plaży stało około tuzina okrągłych stołów, pewnie przygotowanych na weselne przyjęcie. Na każdym na środku stał koszyczek z kwiatami, obciążając powiewające na wietrze obrusy. Szarpnęłam za jeden z obrusów i narzuciłam go sobie na ramiona, zerkając za siebie, żeby sprawdzić, czy ochroniarze wciąż mnie ścigają. Na szczęście przestali. Jeden stał pochylony, opierając dłonie na kolanach, a drugi wykrzykiwał coś do krótkofalówki.

Zamierzałam skopać tyłki tym małym gnojkom, którzy ukradli nasze rzeczy, jeśli w ogóle uda mi się ich złapać.

Widziałam, że biegną w oddali do jakichś schodów, więc nie przerwałam pościgu, chociaż z każdym krokiem zostawałam coraz bardziej za nimi. Zaczęły mnie też boleć płuca. Kiedy dobiegłam do betonowego podestu schodów prowadzących do hotelu, rozejrzałam się na lewo i prawo. Szczyli nigdzie nie było widać, ale z lewej strony zbliżało się ku mnie trzech innych ochroniarzy, więc pobiegłam w drugą stronę.

Kiedy tak gnałam, obrus nie zakrywał zbyt wiele, a ścigający mnie mężczyźni byli coraz bliżej, więc kiedy skręciłam za róg i zobaczyłam jakieś otwarte drzwi, dałam nura do środka.

Wyglądało to na jakiś składzik, ale nie zamierzałam włączać światła, żeby się o tym przekonać. Drżącą ręką macałam w ciemności wokół drzwi, próbując znaleźć zasuwkę. W końcu na nią trafiłam, zaryglowałam drzwi i pochyliłam się, starając się złapać oddech. Dwadzieścia sekund później usłyszałam za drzwiami głosy, ktoś zaczął szarpać za gałkę u drzwi.

Zakryłam dłonią usta, żeby stłumić dyszenie.

– Musiała wbiec do hotelu tym wejściem! – krzyknął jeden z mężczyzn. – Przed głównym holem jest łazienka. Pewnie tam jest!

Słuchałam z uchem przyciśniętym do drzwi, dopóki nie ucichły głosy i tupot kroków. Gwałtowne bicie serca się uspokoiło. Pomacałam po ścianie, szukając kontaktu, i włączyłam światło.

Tak jak podejrzewałam, byłam w składziku. Na rozstawionych tam półkach pełno było chemikaliów do basenu, środków czystości i sprzętu ogrodniczego. W rogu górnej półki upchnięta była sterta jakiejś czarnej tkaniny. Szarpnęłam za nią i przekonałam się z ulgą, że to spodnie od uniformu. Za nimi leżała sterta czerwonego materiału. Nie mogłam go dosięgnąć, więc przyciągnęłam wiadro z chemikaliami do basenu i na nie weszłam.

Koszulki polo z wyszytym logo hotelu. Przymknęłam oczy. Dzięki Bogu.

Wszystkie spodnie były o kilka rozmiarów za duże, więc ściągnęłam gumkę z włosów, zebrałam nadmiar materiału i związałam w węzeł. Potem wyciągnęłam ze stosu koszulkę polo, wzięłam też komplet ubrań dla Louise. Następnie cicho odryglowałam drzwi i wyjrzałam na zewnątrz. Na wybrzeżu było pusto, więc wymknęłam się i ze spuszczoną głową ruszyłam energicznym marszem przez teren wokół hotelu w stronę plaży.

Zaczęłam już myśleć, że może ten koszmar z bieganiem na golasa dobiega końca, ale kiedy dotarłam do wejścia na plażę, gdzie zostawiłam Louise, zastałam ją w towarzystwie policji.

Cholera.

Podbiegłam do leżaków, z których wcześniej korzystałyśmy. Louise siedziała tam owinięta w koc, a obok stał jakiś glina i świecił jej w twarz latarką.

– Co tu się dzieje? – zapytałam. – Louise, wszystko w porządku?

– Chcą mnie aresztować za nieprzyzwoite zachowanie.

Spojrzałam na gliniarza.

– Chyba pan żartuje? Jakies dzieciaki ukradły nasze ubrania, a pan ją chce aresztować?

Zmierzył mnie wzrokiem i wbił spojrzenie w logo na mojej koszulce.

– Pracuje pani tutaj?

A niech to.

– Nie. Pożyczyłam uniform, żeby wrócić po pościgu za smarkaczami, którzy naprawdę popełnili przestępstwo.

– A więc to pani zakłóciła uroczystość, biegając na golasa?

– Zakłóciłam? Nie. Nie miałam pojęcia, że tu się odbywa ślub. To nie było zamierzone. Chciałam zostać w wodzie, ale...

Przerwał mi inny glina.

– Proszę pani, wie pani, na jaki ślub pani wbiegła nago? Ojciec panny młodej to burmistrz tej wyspy. Chce wnieść oskarżenie. – Uniósł podbródek. – Na pani miejscu bym się nie odzywał, chyba że chce pani zostać też oskarżona za kradzież uniformu.

– Kradzież uniformu? Pożyczyłam go, bo troje nastolatków ukradło nam ubrania. Czemu ich nie ścigacie?

Pierwszy glina wzruszył ramionami.

– Gdyby panie nie zdejmowały ubrań, zgodnie z prawem obowiązującym na Bahamach, wszyscy teraz byliby zadowoleni.

Louise zasznurowała usta.

– Jestem pewna, że pana żona też byłaby zadowolona, gdyby pan nie zdejmował ubrań.

Oho. Teraz wkurzył też Louise.

Glina uniósł brwi.

– Słucham?

– Gdyby pan pociupiał od czasu do czasu, mniej by się pan przejmował widokiem kawałka golizny.

Przymknęłam oczy. Szanse, że wymigamy się z tego, były nikłe, ale to już całkiem nas pograżyło. Pół godziny później spisywano nas na posterunku policji.

– Co się stanie, gdy już spisze ten raport? – zapytałam jednego z gliniarzy, którzy nas tu przyprowadzili. – Będziemy musiały zapłacić grzywnę czy coś takiego?

– Sprawa trafi do sądu administracyjnego. Oni wyznaczą wam wysokość kaucji. Potem przyprowadzimy was tu z powrotem i będziecie mogły zadzwonić do kogoś, żeby zapłacił za was wyznaczoną kwotę. Jeśli nikt taki się nie znajdzie... – wskazał kciukiem na drzwi, nie odrywając wzroku od ekranu komputera – spędzicie noc w celi przy tamtym korytarzu.

– Ale możemy zapłacić to same, prawda? Kartą płatniczą czy jakoś inaczej?
– Możecie zapłacić kaucję własnymi pieniędzmi. Ale wpłaca się ją przy drodze w urzędzie, więc nie możecie tego zrobić same. Ktoś musi przyjść i zrobić to za was.

– Jesteśmy tu same.

Policjant wzruszył ramionami.

– Możecie spróbować załatwić to przez ambasadę. Ale oni się nie spieszą, zwłaszcza w weekendy.

W ciągu następnych dwóch godzin przewieziono nas przed nocny sąd, a potem z powrotem na posterunek. Kaucja została wyznaczona w wysokości pięciuset dolarów na głowę. Zadzwoiłam do ambasady amerykańskiej, żeby się dowiedzieć, czy mogą nam pomóc z zapłaceniem kary, ale urzędnik, który odebrał telefon, powiedział, że musi się z kimś skontaktować i potem do mnie zadzwoni. Nie potrafił mi powiedzieć kiedy. Policjant był na tyle uprzejmy, że pozwolił nam zatelefonować drugi raz – tam, gdzie za nic nie chciałam zadzwonić.

Louise zadzwoniła do wnuka. Wzdrygałam się na myśl, jak przyjmie nowinę. Powiedziała na szczęście, że Beck prowadzi interesy na Bahamach i pewnie znajdzie kogoś, kto nam pomoże. Na razie jednak policjanci odprowadzili mnie do przepełnionej celi. Wszędzie przy ścianach siedziały na podłodze kobiety, a jedna starsza pani leżała na jedynej w celi ławce. Aresztowane zmierzyły mnie wzrokiem, gdy policjant otworzył drzwi i wprowadził mnie do środka. W rogu było wolne miejsce, ale kiedy podeszłam tam, żeby usiąść, dwie kobiety siedzące obok przysunęły się do siebie, milcząco dając mi znak, żebym znalazła jakieś inne miejsce, gdzie usadzę tyłek. Powtórzyło się to dwukrotnie, zanim dotarło do mnie, że ta z nich, która obecnie chrapała, nie będzie miała zastrzeżeń, więc usiadłam obok niej.

Po dwudziestu minutach strażnik wrócił, prowadząc Louise.

– Cześć. – Podniosłam się z podłogi. – Radzisz sobie jakoś?

Skinęła głową.

– To nie mój pierwszy raz w kiciu. A twój?

– U mnie pierwszy.

– W latach sześćdziesiątych zostałam aresztowana za wulgarny taniec. Dzisiaj młodzi ludzie nazwaliby go pewnie twerkowaniem.

– Louise, mówisz, że potrafisz kręcić tą dupcią?

– Miałam przyjaciółkę z Egiptu. Już nie żyje, świeć Panie nad jej duszą. Jej matka nauczyła ją tańca brzucha, a ona nauczyła mnie. Tyle że wolałam kręcić dupą, a nie brzuchem.

Kobieta okupująca całą ławkę nagle wstała. Uniosła podbródek.

– Sprawdźmy.

– To nie jest dobry pomysł – wtrąciłam.

– Doskonały. – Louise wkroczyła na środek celi. Większość siedzących wokół kobiet pogrążona była we śnie lub w różnych fazach zamroczenia alkoholem, ale wszystkie otworzyły oczy, chcąc zobaczyć siedemdziesięcioośmioletnią kryminalistkę w akcji. Louise uniosła ramiona i pokręciła biodrami. Przydzielony jej pomarańczowy kombinezon więzienny zwisał na niej luźno, ale nie dało się nie zauważyć, że umie się ruszać.

– Teraz robi się te same ruchy, tylko zamiast na bok od przodu do tyłu.

– Ja pierdołę! – Jedna z pań wskazała na nią palcem i się zaśmiała. – Dziecinka ma tyłeczek!

Nie wiedziałam, czy coś, co jeszcze wykręci Louise Aster, zaskoczy mnie bardziej. Pewne jak cholera, że rzucała zadkiem w górę i w dół, zawstydzając samą Miley Cyrus. Kiedy skończyła, cała cela nagrodziła ją gwizdami i wrzaskami, aż wrócił policjant, raczej niezbyt zadowolony, że musiał wstać zza biurka.

– Co się tu dzieje?

Jedna z pań mrugnęła.

– Rozmawialiśmy o panu, oficerze Burrows. No wie pan, dziewczyny rozrabiają, jak zobaczą pana przystojną facjatę.

Pokręcił głową.

– Tak, jasne, ale bądźcie cicho.

Kobieta zatrzepotała sztucznymi rzęsami.

– Tak, panie władzo, bo mnie mama bije za całowanie.

Oficer Burrows zmarszczył brwi, ale odszedł. Na szczęście dzięki tanecznemu występowi Louise zdobyliśmy nowe przyjaciółki. Kobieta okupująca ławkę przesunęła się i poklepała miejsce obok siebie.

– Chodź no tu, klapnij, mamuśka. Królowe nie siedzą na podłodze.

Po tym tańcu atmosfera w celi się zmieniła. Nawet chrapiąca kobieta obok mnie obudziła się, gdy Louise oznajmiła wszystkim, że aresztowano ją za obnażanie się w miejscu publicznym. Frieda, ta z ławki, była tu chyba przywódczynią, a inne panie zdawały się o tym wiedzieć.

– Za co tu siedzisz, Frieda? – spytała Louise.

– Sprosiłam do domu gości na grę w karty.

– To zakazane na Bahamach?

– Nie dla was. Ale miejscowym nie wolno uprawiać hazardu.

– To idiotyczne.

– Jest jak jest. – Wzruszyła ramionami. – Zwykle się mnie nie czepiają, ale od czasu do czasu mnie przymkną, kiedy potrzebują kasy na dodatkowe wydatki w wydziale. Konfiskują całą gotówkę ze stołów, ale nie aresztują nikogo z moich graczy. Wiedzą, że żaden nie będzie robił szumu, że stracił forszę, i nikt się po nią nie zgłasza, więc wydział może je potem zatrzymać.

Zakolegowałam się z młodą dziewczyną, którą przyprowadzono parę minut po Louise. Nasze współwięźniarki nazywały ją Wściekłym Psem, dowiedziałam się, że to dlatego, że zabierała do domu bezdomne psy blakające się po wyspie. Niedawno straciła pracę i nie stać jej już było na jedzenie dla nich. Aresztowano ją za kradzież karmy. Inną kobietę przymknięto za włamanie się do domu. Podejrzewała, że mąż ją zdradza, i śledziła go, a potem włamała się i przyłapała go na gorącym uczynku. Ta druga uparła się, żeby wnieść oskarżenie.

Nie miałam pojęcia, jak długo tu jesteśmy, bo w celi nie było zegara, a policja zabrała mój zegarek, kiedy jednak wrócił strażnik, wyglądało na to, że musi już być ranek.

Oficer Burrows otworzył drzwi celi.

– Eleanor Sutton i Louise Aster, jesteście wolne.

Dźwignęłam się na nogi.

– Ambasada wpłaciła kaucję?

– Nie. Jakiś bogaty, arogancki gość.

– Wygląda na kogoś z przyjaciół mojego wnuka. – Louise przewróciła oczami.

Jakkolwiek do tego doszło, cieszyłam się, że stąd wyjdziemy. Pożegnaliśmy się z naszymi nowymi przyjaciółkami, po czym zaprowadzono nas do magazynu z rzeczami zatrzymanych i tam zabrałyśmy to, co pozostało z naszego dobytku. Małoletni złodzieje upuścili widocznie moje figi od kostiumu i telefon Louise. Nie wiedziałam, czy osoba, która wpłaciła za nas kaucję, wstąpiła też na posterunek, ale okazało się, że tak. I ów mężczyzna nie wyglądał na zadowolonego.

Louise stanęła jak wryta, gdy weszliśmy do holu...

– Beck, co ty tu robisz?

Rozdział 6

Beck

– Serio, babciu? Co jest, do cholery?
– Nie używaj przy mnie takiego języka ani przy żadnej kobiecie, dla ścisłości. – Odwróciła się do swojej współniczki w zbrodni i uśmiechnęła się znacząco. – No chyba że w sypialni. Lubię trochę poświntuszyć.

Przymknąłem oczy.

– Gdzie jakiś gorący pogrzebacz, żebym go sobie wetknął w ucho?

– Och, nie bądź taki spięty. A tak w ogóle, to co tu, u diabła, robisz?

– Zadzwoiłaś i powiedziałaś, że was aresztowali.

Babcia wzruszyła ramionami.

– No i co z tego? Prosiłam cię, żebyś sprawdził, czy uda ci się znaleźć kogoś, kto wpadnie z kaucją do urzędu, a nie żebyś sam wskoczył do samolotu.

– Martwię się o ciebie.

– Cóż, to strata energii. Nie musisz się o mnie martwić.

Uniosłem ręce, wskazując na pokój pełen policjantów.

– Spójrz, gdzie jesteśmy, na posterunku policji w obcym kraju.

– To Bahamy, a nie Korea Północna – zaoponowała babcia.

Odwróciłem się do Nory.

– Mogłabyś mi z tym pomóc, proszę?

– Jak? Louise ma rację. To nie Korea Północna.

– Powinienem się uchlać w samolocie – mruknąłem.

Gdy już wyszliśmy, zaprowadziłem Bonnie i Clyde'a do wypożyczonego samochodu. Babcia usadowiła się z przodu, a Nora wślizgnęła się na tylne siedzenie. Babcia zapięła pas.

– Musimy jeszcze gdzieś wstąpić w drodze do hotelu.

– Gdzie? – zapytałem.

– Do urzędu. Tam, gdzie wpłaciłeś kaucję.

– Już to przecież zrobiłem.

– Chodzi o Friedę.

Nora wychyliła się z tylnego siedzenia.

– I Wściekłego Psa. Chciałabym ją też z tego wyciągnąć. Aha, i czy moglibyśmy też gdzieś wstąpić po jakąś psią karmę?

Zmrużyłem oczy.

– O czym wy, do cholery, mówicie?

– Język! – upomniały mnie jednogłośnie.

Potarłem dłońmi twarz.

– Czuję się, jakbym brał udział w jakimś skeczu, gdzie każdy mówi o czym innym. Kim jest Frieda i czemu mielibyśmy zapłacić za nią kaucję?

– I za Wściekłego Psa – wtrąciła znów Nora.

– Oczywiście. – Przewróciłem oczami. – Jak moglibyśmy o nim zapomnieć.

Dochodziło dopiero wpół do siódmej rano, ale na zewnątrz musiało być co najmniej trzydzieści stopni. Żeby włączyć klimatyzację, trzeba było uruchomić auto. Podróżowałem pół nocy i w ogóle nie spałem, więc odpaliłem silnik i pomyślałem, że pójdzie szybciej, jeśli zrobię,

co chcieli.

Kiedy podjechaliśmy pod urząd, obie przestępczynie wysiadły z samochodu i wmaszerowały do środka. Poszedłem za nimi, żeby dopilnować, by nie wpakowały się w kolejne kłopoty. Gdybym nie był tak wyczerpany i wkurzony, to nieźle bym się uśmieł, taki przedstawiały razem widok. Nora miała na sobie spodnie związane z przodu, które wyglądały, jakby były za duże nawet na mnie, i zbyt obszerną koszulkę polo z wyszytą nazwą hotelu. Zaś moja niemal osiemdziesięcioletnia babcia paradowała w pomarańczowym kombinezonie więziennym. Obie wydawały się nie zwracać na to uwagi ani się tym nie przejmować.

– Cześć. – Nora powitała urzędnika. – Chciałybyśmy wpłacić kaucję za nasze dwie znajome.

Mężczyzna za biurkiem zmierzył je wzrokiem.

– No dobrze... jak się nazywają?

– Frieda – powiedziała moja babcia z naciskiem.

– I Wściekły Pies – znów wtrąciła Nora.

Mężczyzna spojrział na mnie. Wzruszyłem ramionami.

– Ja nic nie wiem.

Chociaż może to wydać się dziwne, urzędnik już po pięciu minutach ustalił, że Frieda to Frieda Ellington – kobieta często trafiająca do aresztu za nielegalny hazard, zaś Wściekły Pies to Elona Bethel, zatrzymana za kradzież psiej karmy. Gdy to zostało wyjaśnione, urzędnik oznajmił, że kaucja za Wściekłego Psa to siedemdziesiąt pięć dolarów, a za Friedę pięćset.

Babcia i Nora popatrzyły na siebie, a potem odwróciły się do mnie. Nora przygryzła wargę.

– Możesz mi pożyczyć trochę kasy, zanim wrócimy do hotelu? Zapomniałam, że nie mam portfela.

– Ja też potrzebuję trochę forsy – oznajmiła babcia. – Ale ci nie oddam. Wkrótce i tak sporo ode mnie dostaniesz.

Pokręciłem głową, bardziej do siebie niż do nich, i wyjąłem portfel. Kiedy wszystko załatwiliśmy, wladowaliśmy się z powrotem do samochodu.

– Dziękuję ci, Beck – powiedziała Nora. – Za to, że wyciągnąłeś nas z kłopotów, i za pożyczanie mi kasy, żebym pomogła tej kobiecie, którą poznałam.

Spojrzałem w lusterko wsteczne.

– Gdzie poznałeś tego Wściekłego Psa?

– W kiciu – odparła ze znaczącym uśmiechem.

– Wpłaciłeś kaucję za kobietę, której nawet nie znałeś, zanim cię nie przytknęli? – Zaśmiałem się.

– Była naprawdę miła. – Nora wzruszyła ramionami. – I ratuje psy.

Nie miałem pojęcia, co mam z tym, kurwa, zrobić, więc odpaliłem samochód.

– W jakim hotelu się zatrzymałyście?

– W Paradise Found. Wybacz, nie mogę nawet sprawdzić adresu, bo przepadł mi telefon.

– Przepadł?

– Ukradli mi. Paskudne nastolatki.

Usta mi drgnęły.

– A jakże.

Z posterunku policji do Paradise Found było pięćdziesiąt minut jazdy. Pomyślałem, że wezmę tam pokój i po paru godzinach odpoczynku zadecyduję, co dalej robić. Kiedy jednak weszliśmy do hotelu i Nora z babcią poprosiły w recepcji o nowe klucze do swoich pokoi, recepcjonista się ulotnił i wrócił z jakimś mężczyzną w garniturze.

– Witam, pani Sutton, pani Aster. Jestem Alan Harmon, dyrektor. Z przykrością muszę panie powiadomić, że nie możemy pozwolić paniom dłużej pozostać w tym miejscu. Zwrócimy wszelkie wpłaty, jakie pobraliśmy z góry za pozostałe noce.

Babcia oparła ręce na biodrach.

– Dlaczego nie możemy tu zostać?

– Z powodu tego incydentu. – Dyrektor utkwiał wzrok w uniformie Nory, który najwidoczniej ukradła z hotelu. – Pozwoliliśmy sobie spakować rzeczy pań. Trzymamy je na zapleczu. Zaraz je przyniosę.

– Trudno mi w to uwierzyć – powiedziała Nora.

– A mnie trudno ich winić. – Pokręciłem głową. – Zostałyście aresztowane za obrazę moralności publicznej na ich terenie, a ty masz na sobie dowód, który ukradłaś z ich mienia.

– Nie. – Nora pokręciła głową. – Nie o to mi chodzi. Rozumiem, że mają powód, żeby nas wyrzucić, ale że spakowali nasze rzeczy? To oznacza, że ktoś dotykał mojego wibratora.

– Mojego też – dodała babcia.

Przymknąłem oczy. Najpierw świntuszenie, a teraz wibrator. Zapowiadał się wspaniały dzień po całonocnej podróży. Olałem to i wyciągnąłem komórkę, żeby zadzwonić do asystentki. Tyle że nie było zasięgu. Pomyślałem, że prośenie o hasło do hotelowego Wi-Fi to niezbyt dobry pomysł, więc przeprosiłem i wyszedłem na zewnątrz.

Zasięg tutaj też niezbyt się poprawił, ale przynajmniej udało mi się wysłać esemesa do Gwen z prośbą, żeby znalazła nam gdzieś jakiś przyzwoity hotel. Kiedy wróciłem do recepcji, dyrektor wytaczał z za kontuaru dwie walizki na kółkach.

– Mamy też dwa szklane słoiki – wyjaśnił. – Nie chcieliśmy ich potłuc, więc nie zostały zapakowane do walizki. Przyniosę je.

Wrócił, niosąc dwa słoje na przetwory. Oba były pełne małych świstków papieru.

– To wasze? – Spojrzałem na Norę.

Skinęła głową.

– Jeden jest mój, a drugi Louise.

– Co to takiego?

– Nasze słoje wdzięczności.

– Cóż to, u licha, takiego?

– Codziennie znajdujemy kwadrans, żeby przymknąć oczy i przypomnieć sobie, co zdarzyło się dobrego. Zapisujemy przynajmniej jedną taką rzecz na świstku papieru i wkładamy go do słoika. Dzięki temu, kiedy życie da nam w kość, będziemy mogły wyjąć te karteczki i przypomnieć sobie, ile dobra nas w nim spotkało.

Utkwiłem w niej spojrzenie.

Odwróciła się do dyrektora.

– Pan nie trafi do naszych słoików.

Babcia wycelowała do góry palec.

– Ale powinniśmy napisać o naszych przyjaciółkach z aresztu!

Jezu Chryste, z tymi dwiema czułem się jak w jakimś pokręconym świecie. Potrząsając głową, złapałem za uchwyty obu walizek.

– Czy to już wszystko?

– No nie wiem... – Nora się zastanowiła. – Skąd mamy wiedzieć, że wszystko spakowali?

Dyrektor położył rękę na piersi.

– Pozwoliłem sobie przejrzeć pokoje po boju hotelowym. Mogę panie zapewnić, że nic nie zostało.

– Sprawdził pan też stolik? – zapytała babcia.

– Tak, proszę pani. – Mężczyzna westchnął.

Czułem, że jeszcze chwila, a te kobiety otworzą walizki w holu i zaczną sprawdzać zawartość, więc postanowiłem się wtrącić.

– Ma pan wizytówkę, panie Harmon? W razie gdyby czegoś brakowało, kiedy już dotrzemy na jakieś miejsce, gdzie będą mogły to sprawdzić?

Sięgnął przez kontuar i mi ją podał.

– Jestem pewien, że wszystko będzie w porządku. Ale tak na wszelki wypadek proszę ją wziąć.

– Mamy tu też wypożyczony samochód – powiedziała Nora.

– Spałaś zeszłej nocy? – zapytałem.

Pokręciła głową.

– Stoi na parkingu?

– Tak.

Spojrzałem na dyrektora.

– Może pan przetrzymać tu samochód do jutra?

– Oczywiście.

– Dziękuję.

Przeniosłem wzrok z Nory na babcię.

– Zajmiemy się nim potem.

Gdy wyszliśmy z hotelu, upchnąłem walizki do bagażnika mojego wypożyczonego auta i wślizgnąłem się za kierownicę. I wtedy zabrzączał mój telefon. To był esemes od Gwen.

GWEN: Zarezerwowałam trzy pokoje w Four Seasons. Daj mi znać, gdybyś chciał, żebym się jeszcze czymś zajęła.

Przynajmniej jedna rzecz dziś poszła dobrze.

* * *

Później, wieczorem, siedziałem w barze, odpowiadając na esemesy i pijąc duszkiem drugą whiskey, kiedy weszła Nora. Z uśmiechem wsunęła się na stołek obok mnie. Ja byłem w całkiem innym nastroju.

– Przepraszam za dzisiaj – powiedziała.

– Coś ty sobie, do cholery, wyobrażała?

Pogroziła mi palcem.

– Twojej babci nie spodobałby się twój język.

– Ją muszę szanować. Ciebie... nie tak bardzo.

Zdziwiła się.

– Czemu nie?

– Cóż, zacznijmy od tego, że nie jesteś moją babcią. Wszyscy inni muszą na szacunek zasłużyć.

Zmarszczyła brwi.

– Naprawdę mi przykro, że uznałeś, że powinieneś przyjechać.

– A więc nie jest ci przykro z powodu tego, co zrobiłaś, tylko dlatego że was przyłapano i że musiałem odbyć tę podróż?

– Cóż... Tak, to prawda.

Przekręciłem się na stołku, żeby na nią spojrzeć.

– Moja babcia ma siedemdziesiąt osiem lat. Czy naprawdę uważasz, że to był dobry pomysł, żeby rozebrała się do naga w publicznym miejscu na Bahamach?

– O mój Boże. Ależ z ciebie palant.

– Ze mnie?
– Tak. Masz problem z tym, że starsza pani zrzuciła ciuszki, ale z młodszą już nie.
– Tego nie powiedziałem...
– Czyli gdybym ci powiedziała, że chcę znaleźć jakieś spokojne miejsce na plaży i zrzucić wszystkie ciuchy, nie miałbyś nic przeciwko?
– To chyba jedyna rzecz, która zmieniłaby teraz mój nastrój.
Nora zasznurowała usta.
– Cóż, chyba powinieneś się do niego przyzwycząić. Przez jakiś czas będzie ci towarzyszył.

Podszedł barman i wskazał na mojego drinka.
– Chce pan następnego?
– Podwójny, proszę. – Wskazałem na Norę kciukiem. – Proszę to zapisać na jej rachunek.
Przewróciła oczami.
– Świetnie. A ja poproszę cabernet. Nada się wszystko, co macie otwarte.
– Już się robi.
– Czy próbowałeś kiedyś pływania nago? – spytała Nora, gdy odszedł.
– Nie, odkąd stałem się dorosły.
– I może w tym właśnie twój problem. Powinieneś się trochę zabawić.
– Nie wiedziałem, że mam jakiś problem.
– Och, zdecydowanie. Jesteś uprzedzonym do starszych szywniakiem z kijem w dupie, który zachowuje się jak kutas, ilekroć twoja babcia chce się trochę zabawić.

– Bardzo to miłe. Odezwałabyś się takim językiem do matki?
Spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek.
– Moja matka nie żyje. Ale umiem tym językiem polizać to i owo.
Po tej uwadze poczułem drgnięcie w spodniach, chociaż wciąż byłem wkurzony.
– Poprosiłbym, żebyś mi to zademonstrowała, ale może zaraziłaś się czymś w więzieniu.
Nora zacisnęła pełne usta, gotowa mnie ochrzanić. Czekałem, aż powie „pierdol się”, ale zamiast tego utkwiała wzrok w moich wargach.

Czy ona sobie ze mną pogrywa? Próbuje mnie wytrącić z równowagi, udając zainteresowaną, czy też nasza sprzeczka ją podnieca? Albo może coś sobie wyobrażam. Nie miałem za cholerę pojęcia, ale wiedziałem, jak się tego dowiedzieć.

Nachyliłem się bliżej.
– Jesteś cholernie upierdliwa.
Oczy jej się rozszerzyły, a potem zwęziły we wkurzone szparki. Wpatrywała się we mnie gniewnie przez długie dziesięć sekund, a potem pochyliła się i wpiła usta w moje wargi.
Potrzebowałem chwili, żeby otrząsnąć się z szoku, ale kiedy to już się stało, wessałem w usta jej dolną wargę i przygryzłem. Mocno.
– Ajj... – Próbowała się wycofać, ale mocno przytrzymałem jej wargę zębami. – To za te obelgi.

Odwarknąłem, nie zwalniając uchwytu:
– A teraz dawaj ten swój pieprzony język.
Zdecydowanie jej się to spodobało. Zacisnęła dłonie na mojej koszuli, uniosła się ze stołka i przycisnęła do mnie swoje wielkie cycki, te same wielkie cycki, do których mógłbym walić konia, myśląc o zdjęciach w kostiumie kąpielowym, które mi przysłała. I wsunęła mi też w usta język.

Cholera, kto by pomyślał, że pożądanie i wściekłość zadziałają jak viagra. Byłem twardy jak skała, siedząc pośrodku cholernego baru. Gdzieś w głębi serca wiedziałem, że powinienem

się wycofać, nazwijmy to głosem rozsądku, ale nie byłem w stanie. Zamiast tego wsunąłem palce w jej włosy i owinąłem sobie ich kosmyk wokół pięści. Jęknęła w nasze złączone wargi, kiedy za niego szarpnąłem.

Ja pierdolę.

Potrzebowałem więcej.

Więcej Nory.

Ją całą.

Już miałem przerzucić ją sobie przez ramię i zaciągnąć do swojego pokoju, kiedy przerwało nam czyjeś odchrząknięcie. Oszołomiony, spróbowałem się cofnąć, ale tym razem to Nora przygryzła mi wargę. Mocno.

O kurwa.

Lubiła mnie wkurzać. Cóż, co mogłem zrobić...

– Jesteś taka irytująca – burknąłem.

– Ale i tak chcesz mnie zerżnąć.

– Wpierw chciałbym przełożyć cię przez kolano.

– Och, brzmi przyjemnie.

Rozważałem, czyby nie przelecieć jej tutaj, od razu. To pewnie barman nam przerwał. Niech się pogapi. Znow pogrążyłem się w gorączce chwili, niepomny na wszystko dookoła. Nigdy w życiu nie czułem z kimś tak silnej chemii.

Lecz wtedy rozległo się kolejne odchrząknięcie. I tym razem odezwał się jakiś głos, męski głos.

– Jezu Chryste, Nora. Znow cię aresztują za obrazę moralności publicznej.

Po tych słowach się opamiętałem. Nora też.

Odwróciliśmy się w stronę, skąd dobiegał głos, Nora parę razy zamrugowała powiekami.

– Richard. Co ty tu robisz?

– Jak widać, oglądam twoje obmacywanki.

– Mówię serio, co jest, do diabła?

Miałem szczerą nadzieję, że ten facet to nie jej chłopak czy nawet mąż. Gdyż wdawanie się w bójkę ze wzwodem raczej nie byłoby fajne.

– Zadzwoiłaś do mnie, pamiętasz? Żebym wyciągnął cię z więzienia.

– A ty mi powiedziałaś: „wal się”.

– Ale i tak się pojawiłem... Co zawsze dla ciebie robię.

Gość spojrział na mnie po raz pierwszy. Uniósł podbródek.

– Kim jesteś?

– Beck Cross. A ty to...

Wskazał na Norę.

– Jej narzeczony.

– Były narzeczony – uściśliła Nora.

Wspaniale. Po prostu, kurwa, wspaniale.



Rozdział 7

Beck

Dwie godziny później nadal siedziałem w barze, gdy do środka znów wszedł ten gość. Zmyli się z Norą po tym, jak przerwał nam całowanie.

– Mogę usiąść? – zapytał.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie szukam kłopotów.

Facet uśmiechnął się szeroko, zajmując miejsce.

– Ale znalazłeś Norę. – Zaskoczyło mnie, że podał mi rękę. – Richard Logan.

To było porąbane, ale ją uściśnąłem.

Podszedł barman i położył serwetkę przed Richardem.

– Co podać?

– Wezmę wódkę z tonikiem. Proszę podwójną.

– Już się robi. – Barman przeniósł wzrok na mnie. – A dla pana kolejną?

– Nie trzeba – odparłem. – Dzięki. – Wypadało mieć trzeźwą głowę, skoro ten facet siedział obok mnie.

Narzeczony, czy tam były narzeczony, Nory – kimkolwiek był – siedział cicho po mojej lewej stronie, dopóki nie dostał drinka i nie podniósł go do ust.

– Słyszałeś kiedyś o tojadzie? – spytał.

– Chyba nie. – Pokręciłem głową.

– To roślina. Przepiękna. Wysoka, zwykle ciemnofioletowa albo niebieska. Kwiaty ma w kształcie hełmu i jest ich w cholerę na łodydze. Rośnie dziko i chwieje się na wietrze, aż człowieka ogarnia to uczucie swobody, kiedy na nią patrzy. W chińskiej medycynie używa się jej wyciągu jako środka przeciwbólowego, ale jeśli zażyje się jej za dużo, można umrzeć. – Łyknął trochę drinka i wycelował we mnie palec. – Taka jest Nora. Przepiękna, i potrafi ukoić każdy ból i troskę. Ale spróbuj pokosztować jej za dużo, a zabije cię to od środka.

– Nie jesteśmy razem. – Uniosłem rękę.

Uśmiechnął się bez przekonania.

– To samo mówiła i mnie przez długi czas.

– To wcale nie tak.

– Jak uważasz. – Wzruszył ramionami. – Ale pamiętaj, ostrzegałem.

Upłynęło parę minut. Facet jak dotąd mnie nie walnął, więc pomyślałem, że mogę trochę powęszyć – nie żeby mnie interesowało coś więcej niż to, na co się zanosilo między Norą a mną, ale w końcu podróżowała z moją babcią.

– Co to za jedna?

– Masz miesiąc czy dwa?

– Skomplikowane, co?

– Jak imbryk z czekoladą, kiedy chcesz zaparzyć gorącą herbatę.

Zachichotałem.

– Byliście zaręczeni, jak rozumiem?

– Rozeszliśmy się osiemnaście miesięcy temu.

– Ale zadzwoniła do ciebie, kiedy trafiła do aresztu.

– Jestem prawnikiem. Pewnie jedynym, którego numer zna na pamięć. Odezwała się do

mnie po raz pierwszy od ponad roku.

Skinąłem głową.

– I wreszcie miesiąc temu zacząłem nowe życie. – Potrząsnął głową. – Nowa dziewczyna nie będzie zachwycona, kiedy się dowie, że wskoczyłem do samolotu, gdy tylko moja była zadzwoniła z prośbą o pomoc.

– Przykro mi...

– A jak to jest z tobą? Nora mówiła, że podróżuje z twoją babcią.

– Przyjaźnią się. Wiem, dziwne. Ale wydają się bardzo zżyte. Z moją babcią nie jest dobrze. Rak. Trzeci nawrót. Postanowiła już go nie leczyć i cieszyć się czasem, jaki jej pozostał. Podróżują razem, odwalając różne numery.

– Przykro mi z powodu tej choroby.

– Dziękuję. Babcia na szczęście czuje się dobrze. Gdybyś ją poznał, nigdy byś się nie domyślił, że jest chora.

– Właściwie to ją poznałem chwilkę temu. Poszliśmy z Norą do jej pokoju pogadać. Twoja babcia mieszka obok. Kiedy usłyszała nas na korytarzu, wyjrzała przez drzwi. Nora nas sobie przedstawiła. Zastanawiałem się, czemu podróżuje ze starszą panią. – Uniósł rękę. – Bez obrazy.

– Nie ma sprawy.

– Nora, jak to ona, nie wspomniała, że ta kobieta jest chora. Twierdziła uparcie, że to jej przyjaciółka. Ale teraz te ich wspólne podróże nabierają sensu.

– Dlaczego?

Richard upił drinka.

– Ze względu na to, co przeszła Nora.

Spojrzałem na niego.

– A przez co przeszła?

– Cholera. Myślałem, że wiesz. Nora parę lat temu miała poważne problemy ze zdrowiem. – Uśmiechnął się smutno. – Powiedziała, że wy dwoje to nic poważnego. Chyba nie skłamała.

– Bo nie wiedziałem?

Wyjął z przedniej kieszeni portfel i rzucił na bar dwie dwudziestki. Potem dopił duszkiem resztę drinka i wstał.

– Bo gdybyś widział ją nago, zobaczyłbyś blizny i zadawałbyś pytania. – Richard wyciągnął rękę. – Chcę zdążyć na popołudniowy lot do Nowego Jorku. Życzę twojej babci powodzenia i pamiętaj, tojad cię zabije.

* * *

– Cześć.

– Co słyhać, braciszku? – Jake wydał po tych słowach głośnie westchnienie. Wyobraziłem sobie, że siedzi przy moim biurku z nogami na blacie.

– Gdzie jesteś?

– Jest ósma rano. Jestem w biurze.

– Jasne, ale gdzie dokładnie?

– W twoim biurze. Wpadłem po prospekt potrzebny na zebranie, które kazałeś mi zorganizować.

– Zdejmij nogi z biurka, kretynie.

– Skąd, u diabła, wiesz, że trzymam nogi na twoim biurku?

– Łatwo cię przejrzeć. Coś za bardzo lubisz odgrywać króla w tym zamku.

– Mam z tego zabawę. – Jake się zaśmiał. – A jak się miewa babcia? Musiałem dwa razy odsłuchać twoją wiadomość, bo myślałem, że się przesłyszałem i że mówiłeś o pogorszeniu u babci, a nie o jej aresztowaniu. Co się, do cholery, stało?

– Przedwczoraj wybrała się pływać nago.

– A to zakazane?

– Na plaży przy hotelu, gdzie się zatrzymała, raczej tak.

– Nie mogę uwierzyć, że ją przymknęto za trochę rozrywki.

– Złamała prawo. – Zmarszczyłem brwi.

– Wyluzuj, braciszku. Nie wszyscy możemy być tak doskonali jak ty.

– Tak w ogóle dzwonię, żeby ci powiedzieć, że nie wrócę dziś wieczorem, jak początkowo myślałem.

– Ach, wspaniale. Więcej dni na siedzenie w wieży z kości słoniowej.

Westchnąłem.

– Kazałem Gwen przełożyć różne sprawy na następne parę dni, więc nie będziesz musiał wiele organizować.

– Jeszcze lepiej. Lepszy ze mnie figurant niż z prawdziwego szefa. To pewnie dlatego, że mam taką niezłą figurę.

– Albo dlatego, że na niej masz pustą głowę... Babcia ma za kilka dni rozprawę, więc zamierzam tu zostać i upewnić się, że wszystko pójdzie dobrze. Nie chce, żebym wynajął adwokata, więc ktoś musi ją powstrzymać przed zbluzganiem sędziego. Poza tym pomyślałem, że może udałoby się jej przemówić do rozsądku, skoro już tu jestem.

– I zobaczyć jej kumpelę od podróży w bikini.

A najlepiej się z nią przelizać... Zachowałem to jednak dla siebie.

– Do zobaczenia, Jake.

– Na razie, pączuszk.

Rozłączyłem się, wysłałem kilka maili i wybrałem się na poszukiwanie jakiegoś śniadania. W hotelowej restauracji było pusto, z wyjątkiem jednego stolika, przy którym siedziała samotnie przepiękna blondynka w jedwabnej chustce na głowie. Gdy podszedłem bliżej, zobaczyłem, że ma też na sobie jedwabny sarong do kompletu, a pod nim górę od bikini. Może te cztery dni nie będą aż tak złe.

Zbliżyłem się do stolika i rozejrzałem za jej współniczką w zbrodni.

– Jest tu gdzieś moja babcia?

– Nie. Troszkę zasnęła. Dokuczały jej krzyże. To chyba ból nerki. Zaczął się parę dni temu. Zadzwoniła do lekarza, powiedział, że można było się tego spodziewać, i zapisał jej coś, co chyba pomaga. Ale też jest po tym leku zmęczona, więc zaczęła brać go wieczorem.

Wskazałem na puste krzesło naprzeciwko niej.

– Mogę się dosiąść?

– Rozgość się. Kwadrans po ósmej mam jogę na plaży, ale mogę przez parę minut dotrzymać ci towarzystwa.

Podeszła kelnerka, więc zamówiłem kawę i wziąłem menu.

– Twój narzeczony wyjechał? – zapytałem, chociaż znałem odpowiedź.

– Były narzeczony, i tak, wyjechał. Chociaż proponował, że powinnam mu pozwolić zostać na noc w moim pokoju za fatywę. Kiedy odmówiłam, wdaliśmy się w sprzeczkę i to ja zaproponowałam, żeby wrócił do domu.

– Sprzeczałyście się? Czy to oznacza, że skończyło się na całowaniu?

– Nie – zaśmiała się Nora. – Zabawne.

– Widzisz? Nie zawsze jestem palantem.

Oczy jej rozbłysły.

– Ale najczęściej tak.

Jej były surowo mnie ostrzegł, żebym trzymał się od niej z dala, więc byłem ciekaw, co ma o nim do powiedzenia.

– A dlaczego ten narzeczony został byłem, jeśli wolno spytać?

– Wolno. Główny powód jest chyba taki, że był apodyktyczny i zaborczy. Richard długo był z dziewczyną, która go zdradziła i zaszła w ciążę z innym. Zaczął po tym uważać, że wszystkie kobiety są takie same. W pracy dużo podróżuję i z początku dzwonił do mnie parę razy dziennie, żeby sprawdzić, gdzie jestem. W końcu przestał to robić i pomyślałam, że wreszcie zaczął mi ufać. A potem znalazłam w podszewce torebki ukryty lokalizator Apple. Sprawdziłam jego telefon i okazało się, że mnie śledził.

– O kurczę.

– Obwinił o to mnie, powiedział, że to ja go zmusiłam, żeby się do tego posunął, bo poświęcam za mało czasu na zapewnianie, że go nie zdradzam. – Wzruszyła ramionami. – Ja to widzę tak, że jeśli potrzebuje się zapewnień od kogoś, kto nigdy nie zrobił niczego nagannego, to jest problem tej osoby, nie mój.

Miała rację.

Wróciła kelnerka i przyjęła ode mnie zamówienie. Kiedy odeszła, Nora wbiła na widelec kawałek melona i wycelowała go w moim kierunku.

– A co z twoim życiem miłosnym? Poszczęściło ci się ostatnio podczas przechadzek po supermarkecie?

– Byłem trochę zajęty gonieniem po całym kraju za moją babcią i jej piękną, choć nieco irytującą przyjaciółką.

– Tylko nieco irytującą? Muszę się bardziej postarać.

Uśmiechnąłem się.

– A jakie plany na dziś? Wetknięcie głowy w paszczę rekina czy jakiś ślepiec zestrzelił wam z dubeltówki jabłko z głowy?

– Właściwie to nie mamy niczego na oku, bo miałyśmy wkrótce wyjeżdżać. I oczywiście plany się zmieniły, bo musimy tu zostać jeszcze parę dni, czekając na rozprawę. Ale Louisa uwielbia te blaszane karaibskie kotły, a ja zobaczyłam w holu ogłoszenie o hotelowej imprezie z muzyką na plaży dziś po południu. Pomyślałam, że może tam pójdziemy i złapiemy trochę słońca.

– Myślisz, że uda wam się zostać w ubraniach?

– Ubaw będzie mniejszy, ale zniosę to. A co z tobą? O której wylatujesz?

– Muszę cię rozczarować, ale dziś nie wyjeżdżam. Ja też tu zostanę do rozprawy. Chcę się upewnić, że babcia nie powie sędziemu czegoś do słuchu i nie trafi znów do aresztu.

– Powiedziałabym, że to niedorzeczne i nigdy do tego nie dojdzie, i że możesz wrócić do domu i się nie przejmować, ale nie zdziwiłabym się, gdyby to zrobiła. To chyba dobry pomysł, żebyś został. Poza tym, tak między nami, myślę, że lubi mieć cię w pobliżu.

Skinąłem głowę i zamilkłem na chwilę.

– A tak w ogóle... – Nora przygryzła pełną dolną wargę – jeśli chodzi o zeszyły wieczór, o to, co się stało, zanim pojawił się Richard.

Potarłem usta.

– Chodzi ci o tę chwilę, kiedy powiedziałaś, że umiesz polizać to i owo, czy o tę, kiedy mnie pocałowałaś?

Zarumieniła się. Alkohol najwyraźniej dodawał jej śmiałości.

– O jedno i drugie.

– Co w związku z tym?
– Cóż, chciałam tylko powiedzieć, że według mnie to niezbyt dobry pomysł, żebyśmy to kontynuowali, zwłaszcza że zostajesz jeszcze parę dni.

To było deprimujące, chociaż nie pokazałem tego po sobie.

– Dlaczego nie?

– Bo nie szukam związku.

– Ja też nie. – Przechyliłem głowę. – Wygląda na to, że myślimy podobnie, i to mógłby być dobry pomysł, żebyśmy kontynuowali. A zresztą cofam to. Nie zachowałem się jak dżentelmen. Może powinniśmy zacząć od nowa. Mówiłaś, że umiesz polizać to i owo, ale ja ci nie powiedziałem, że z wielką chęcią zanurzyłbym twarz między twoimi nogami, aż byś zaczęła krzyczeć.

Oczy Nory na chwilę się rozszerzyły, ale potem odwróciła wzrok i odchrząknęła.

– Choć to kusząca propozycja, myślę, że najlepiej będzie, jeśli zostaniemy przyjaciółmi.

Uśmiechnąłem się znacząco.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi. Za mało się lubimy.

– Za mało się lubimy, żeby się przyjaźnić, ale na tyle, żeby uprawiać seks?

Skinąłem głową.

– Zgadza się. Ludzie mogą do siebie czuć fizyczny pociąg, chociaż nie lubią swoich charakterów.

– A więc nie lubisz mojego charakteru?

– Niespecjalnie. Lubisz mnie pouczać. Jedyne, co mi się w tym podoba, to wyobrażanie sobie, że mógłbym cię uciszyć, wtykając ci coś w usta. – Pochyliłem się. – I myślę, że tobie też podoba się taka myśl. Chyba się nie mylę?

Pierś Nory lekko się uniosła, a oczy jej pociemniały.

Z całą pewnością się nie mylę.

Potem jednak znów odwróciła wzrok, a kiedy na mnie spojrzała, była już opanowana.

– Lubię seks, ale nie lubię bałaganu. I to nie w sensie dosłownym – powiedziała. – Gdyby mnie nie obchodziło, że wszystko się zagmatwa, zgodziłabym się na propozycję Richarda i pozwoliłabym mu zostać na noc. Jest między nami sporo chemii, kiedy jesteśmy razem.

Zacisnąłem zęby. Nie byłem typem zazdrośnika. Prawdę mówiąc, w moich luźnych związkach najczęściej stosowałem starą bojową zasadę Clintona: „Nie pytaj. Nie mów”. Przypuszczałem, że to, że drażniła mnie myśl o Norze z kimś innym, powinno być dla mnie ostrzeżeniem, chociaż Nora była taką kobietą, dla której warto było podjąć trochę ryzyka. Wiedziałem już jednak, że nie jest kobietą, która lubi, żeby ją do czegoś nakłaniać – to ona decydowała, na co ma ochotę.

Niemniej jednak spotkaliśmy się dotąd dwa razy i za każdym razem omal nie wylądowaliśmy w łóżku, więc była szansa, że do czegoś dojdzie.

– Będę w pobliżu, jeśli zmienisz zdanie – powiedziałem.

Nora dopiła resztkę kawy, obtarła usta i rzuciła serwetkę na pusty talerz.

– Powinnam już iść na jogę. Zobaczymy się później na plaży na imprezie?

– Pewnie nie. Mam dużo do roboty.

Wstała.

– Szkoda. Trochę się cieszyłam, że zobaczę, co się kryje pod tymi wyprasowanymi koszulami, które wydajesz się tak lubić.

– Trzy, jeden, dziewięć – odparłem.

– To jakiś zestaw ćwiczeń, które uprawiasz?

Mrugnąłem.

– To numer mojego pokoju. Wpadnij, ilekroć przyjdzie ci ochota, a ja z przyjemnością pokażę ci, co się kryje pod moją garderobą.

Rozdział 8

Nora

– Proszę, proszę. – Zsunęłam przeciwsłoneczne okulary na czubek nosa, żeby lepiej się przyjrzeć zbliżającemu się do mojego plażowego leżaka mężczyźnie. – Kto by pomyślał? Garniak miał w szafie parę szortów. Nigdy bym nie zgadła.

Beckowi drgnęły usta.

– Właśnie je kupiłem w sklepiku. Jedyne szorty, jakie mam w szafie, to te do biegania.

– A conosisz, kiedy idziesz na plażę?

Uniósł brew.

– Na plażę?

– O Bożu. Kiedy ostatni raz byłeś na plaży?

Beck oparł ręce na biodrach i spojrzał na ocean.

– Nie pamiętam. Dawno temu.

– Nie wiesz, co tracisz.

Tym razem to Beck zsunął okulary przeciwsłoneczne na koniec nosa. Skierował wzrok na moje ciało i powoli obejrzał je od stóp do szyi, na chwilę zatrzymując spojrzenie na moich piersiach, a potem palcem poprawił okulary.

– Chyba byłoby łatwiej, gdybym nie wiedział.

Uśmiechnęłam się.

– Skończyłeś swoją robotę?

– To, co najważniejsze. – Rozejrzał się. – A gdzie babcia?

Wskazałam na plażę.

– Na lekcji tańca kalipso.

– To by się zgadzało. Mogę się przysiąc?

– A zdejmiesz tę koszulkę?

– Jest gorąco. Tak zamierzałem. To jakiś problem?

– Nie. – Wskazałam na jego tors. – Śmiało. Zdejmij ją, zanim siądziesz, żebym mogła się przyjrzeć. Równe zasady.

Beck zachichotał, ale sięgnął za siebie do wycięcia koszulki i ściągnął ją przez głowę.

O rany. Kurczę, cały był piękny. Opalona skóra, potężne bicepsy, na brzuchu kaloryferek, linia V, na widok której pociekła mi ślinka. I klata, którą miałabym szaloną ochotę polizać.

Uniósł ręce.

– No i?

Stonowałam moją aprobatę.

– Nie tak źle.

Wyszczrzył zęby i nagle mięśnie na jego klatce zaczęły tańczyć, szybko się wyprężając.

Zakryłam usta.

– O mój Boże. Jesteś jednym z tych facetów.

– Właściwie to nie byłem pewien, czy jeszcze to potrafię. – Beck się zaśmiał. – Ostatni raz to robiłem, gdy miałem szesnaście lat. Nauczyłem się, bo chciałem ściągnąć uwagę starszej siostry mojego kumpla.

– I zadziało?

– Miała dwadzieścia trzy lata i spotykała się ze studentem medycyny. Podłapałem tę radę,

jak uwodzić kobiety, od Ronniego z Ekipy z New Jersey. I co ty na to?

Zachichotałam.

Beck usiadł obok mnie na leżaku Louise.

Spojrzał na mój dekolt i twarz mu się momentalnie zmieniła, wiedziałam więc, że jednak zauważył moją bliznę. Kiedy uniósł wzrok, wyczułam, że zastanawia się, czy o tym wspomnieć, więc oszczędziłam mu kłopotu.

– Kilka lat temu miałam operację serca.

– Wspominał o tym twój były. Kiedy mu powiedziałem o babci i przyczynie podróży, powiedział, że to nabrało sensu, biorąc pod uwagę twoje problemy zdrowotne. Mogę spytać, czemu musiałaś przejść operację?

– Mięśak komórek prążkowanych.

– To samo, na co zmarła twoja matka?

Skinęłam głowę.

– Przykro mi. Już wszystko dobrze?

Nie cierpiałam rozmawiać o nowotworze, zwłaszcza na pięknej plaży, więc odpowiedziałam tak jak zwykle, kiedy jakiś nieznajomy zauważał moją bliznę.

– Doskonale. Poszczyściło mi się. – Wskazałam na budkę nieopodal, gdzie można było wypożyczyć sprzęt. – Myślałam o skuterze wodnym. Masz ochotę?

– Nie, dzięki. – Beck zmarszczył brwi.

– Louise też nie chciała.

– Nic dziwnego, tak zginęła jej córka.

Wytrzeszczyłam oczy. Zerwałam z nosa okulary i wyprostowałam się na leżaku.

– Co ty gadasz?

– Moja matka zginęła w wypadku na skuterze wodnym, kiedy miałem jedenaście lat.

Położyłam dłoń na sercu.

– O mój Boże. Nie wiedziałam. Już drugi raz prosiłam Louise, żeby się zgodziła. Dzisiaj też ją naganiałam, no wiesz, machałam rękami jak kura.

– Bardzo dojrzałe.

– Cóż, skąd, u licha, miałam wiedzieć? Wspominała, że jej córka zginęła wiele lat temu w wypadku, ale odruchowo pomyślałam, że chodziło o samochód.

Beck pokręcił głowę.

– Moi rodzice byli wtedy na wakacjach, świętowali piętnastą rocznicę ślubu. Ojciec kierował skuterem i zderzył się z łodzią. Wyszedł z tego bez choćby zadraśnięcia, ale moja matka doznała poważnego urazu mózgu.

– O Jezu. I zmarła na wakacjach?

– Przeżyła jeszcze trzy miesiące. Zawieźli ją samolotem do Stanów, ale już nie odzyskała przytomności. Byłem dzieciakiem, to były straszne trzy miesiące.

– Tak mi przykro.

– Dziękuję. – Beck skinął głową. – Nie chciałem cię przygnębiać. Pomyślałem tylko, że ci to powiem. To pewnie jedyna rzecz, której moja babcia nie odhaczy na liście życzeń.

– No jasne. Nie można jej za to winić. – Potrząsnęłam głową. – Mogę ci zadać wścibskie pytanie?

– Jakie?

– Czy twój ojciec po tym zmarł? Wiem, że po śmierci twojej mamy Louise wychowywała ciebie i twojego brata. Przypuszczałam, że to dlatego, że twój ojciec też zginął. Ale właśnie powiedziałeś, że wyszedł z tego bez szwanku.

– I tak było. Ale miał wielkie poczucie winy. Podobno tamtego dnia wypił parę drinków,

zanim wsiedli na skuter. Za mało, żeby to wyszło na alkomacie, kiedy badali go parę godzin po wypadku, ale już nigdy się po tym nie pozbierał. Zaczął mocno pić i moja babcia wzięła do siebie na parę dni mnie i mojego brata. Ojciec zniknął po tym na jakiś czas, a my nigdy już nie wróciliśmy do domu. Ostatnio słyszałem, że ma już czwartą żonę i wciąż pije. Mieszka chyba na Florydzie.

– Przykro mi, że musiałeś przez to przejść.

– Dzięki babci mieliśmy dobre życie.

– Chyba potrafię zrozumieć, dlaczego jesteś teraz tak nadopiekuńczy wobec Louise.

Wiele dla ciebie znaczy.

– Czy to oznacza, że skończycie z tymi szalonymi podróżami?

– Nie, bo chociaż to, co mi opowiedziałeś, pomaga mi zrozumieć twoje obawy, nie zmienia to faktu, że w tym, co robi Louise, nie chodzi o ciebie. Chodzi o nią.

– Nie musi mi się to podobać.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale powinieneś jej okazać trochę szacunku i zaakceptować jej decyzje.

Beck zmarszczył brwi.

– Może wrócimy do gapienia się na swoje ciała? To dużo zabawniejsze niż rozmowa z tobą.

Spojrzałam na niego gniewnie.

Odpowiedział tym samym.

– Wiesz, jaki według mnie masz problem? – zapytałam.

– Nie. Ale domyślam się, że mnie oświecisz.

– Jesteś maniakiem kontroli i nie cierpisz, że nie masz kontroli nad tym, co robi twoja babcia.

– Mówisz tak, jakby to było coś złego. Maniacy kontroli to dobrzy przywódcy. Są perfekcjonistami i są pracowici.

– Nie uznają kompromisów i nie potrafią słuchać.

Beck przyłożył zwiniętą dłoń do ucha.

– Przepraszam, co powiedziałaś?

– Uch. Zamknij się i ładnie wyglądaj, dobrze? To ci dobrze wychodzi.

– Nie tylko to mi dobrze wychodzi. Może ci pokażę?

Poczułam chęć, by go palnąć, a jednocześnie musiałam walczyć z podnieceniem. Czemu, u diabła, czułam takie pobudzenie, klóćąc się z tym facetem? Im bardziej sytuacja była napięta, tym większy wpływ wywierało to na moje ciało. I nie byłam w tym sama. Beck utkwiał wzrok w moich ustach i oblizał wargi. Wyglądał jak gotujący się do skoku głodny lew. A ja byłam chętną antylopą. Na szczęście dzwonek telefonu przerwał mi te głupie myśli. Wyjęłam go z torebki i odebrałam.

– Cześć, Louise.

– Jest tu przystojny tancerz kalipso z Bahamów, bez partnerki – oznajmiła mnie. – I rozdają drinki Bahama Mama za friko.

Podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie Becka.

– Przystojny tancerz i drinki za friko? Chyba tego mi właśnie trzeba. Będę za parę minut.

Rozłączyłam się i przez chwilę poszperałam w Google. Beck przez cały czas milczał i mnie obserwował.

– Ha! – Przekreśliłam komórkę, żeby pokazać mu ekran. – To nie ma nic wspólnego z tobą.

Beck zmrużył oczy i nachylił się, żeby przeczytać.

– „Ludzki mózg w chwili stresu, na przykład podczas kłótni, uwalnia testosteron, kortyzol i adrenalinę. Ludzkie ciało, chcąc zneutralizować te hormony, pragnie hormonów szczęścia, których może dostarczyć seks”. – Ściągnął brwi. – Cóż ty, u licha, wyszukiwałaś?

– Zastanawiałam się, czemu się napalam, kłócąc się z dupkiem.

Warga mu drgnęła, znowu. Często się to zdarzało, kiedy rozmawialiśmy.

– Wiesz, jak muszę na to odpowiedzieć? – zapytał.

– Jak?

Uniósł ręce i splótł je za głowę, mięśnie na jego klatce znowu zatańczyły.

– Założę się, że ten twój przystojny tancerz kalipso z Bahamów tego nie potrafi.

Wstałam naburmuszona.

– Przez resztę popołudnia naciesz się swoim towarzystwem.

Uśmiechnął się znacząco i trzymając ręce za głowę, oparł się o leżak i usadowił się w nim wygodnie.

– Tak zrobię. Będzie ze mną moja ulubiona osoba.

Rozdział 9

Nora

Wieczorem zeszłam do holu, żeby spotkać się z Louise na kolacji. Napisała esemesa z wieścią, że zarezerwowała stolik w eleganckim lokalu, ale nie pytałam, czy Beck do nas dołączy. Kiedy spytałam, jakie obowiązują stroje, powiedziała, żebym założyła szafirową sukienkę, którą kupiłam zeszłego wieczoru w uroczym małym butik. Była seksowna, z jednym ramiączkiem, z opinającą krągłości górą i z rozcięciem, które zapewne przydałoby się skleić dwustronną taśmą, żeby mnie znów nie aresztowali. Do tego założyłam parę szpilek, które przywiozłam ze sobą, a które nie pasowały do niczego – srebrne, na dziesięciocentymetrowych obcasach, z cienkim paseczkiem wokół kostki. Kiedy czekałam, kilka głów odwróciło się w moją stronę, co sprawiło mi przyjemność po ostatnim tygodniu na brudnej plaży i w podróży w ciuchach. Czasami zapominam, jak bardzo lubię rozpieszczać swoją kobiecą stronę.

Wmawiałam sobie, że wystroiłam się tak dla siebie, ale kiedy Beck wyszedł z windy i zobaczył mnie w holu, wpadł na osobę idącą przed nim. Może nie wystroiłam się tylko dla siebie.

Kiedy się do mnie zbliżał, nawet nie próbował ukryć podziwu. Co dziwne, doceniałam, że nie ukrywa fizycznego pociągu. Zbyt wielu mężczyzn udawało, że ich zainteresowanie jest niewinne, podczas gdy chcieli jedynie zaliczyć.

Beck miał na sobie trzyczęściowy garnitur, niewątpliwie uszyty na zamówienie. To spełniało więcej niż kilka życzeń na mojej liście prezentów pod choinkę. Wiedziałem, że pod spodem kryje się wyrzeźbione ciało i tym bardziej miałam ochotę rozpakować ten prezent. Dlatego bardzo się cieszyłam, że będzie nam towarzyszyć Louise. Siła woli dziewczyny ma swoje granice, zwłaszcza takiej, która od dawna się nie bzykała.

– Masz sukienkę w moim ulubionym kolorze – powiedział Beck. – Może powinienem powiedzieć, że na tobie wygląda okropnie, żebyśmy mogli się pokłócić. Ale ja nie lubię kłamać. Wyglądasz pięknie.

Zarumieniłam się.

– Dziękuję. Ty też nieźle wyglądasz.

Uniósł rękę i odsłonił rękaw koszuli, ukazując wyglądające na drogie spinki do mankietów oraz swój jeszcze droższy masywny zegarek.

– Przyszedłem za wcześnie?

Pokręciłam głową.

– Punktualnie. Louise powinna zaraz zejść.

Skinął głową.

– Kiedy mi napisała, żebym założył na kolację garnitur, miałem ochotę jej odpowiedzieć, że zamówię jedzenie do pokoju. Cieszę się, że tego nie zrobiłem, bo nie zobaczyłbym tej sukienki.

Mój telefon zabrzączał w torebce w tym samym czasie, co komórka Becka gdzieś w kieszeni jego garnituru. Popatrzyliśmy na siebie.

– Czy to przypadek? – zapytałam.

– Nie wiem.

Wyjęliśmy nasze komórki i jednocześnie odczytaliśmy esemesy. Była to wiadomość od Louise wysłana do nas obojga.

LOUISE: Przepraszam, że powiadamiam tak późno. Zrezygnuję dziś z tej kolacji. Jestem trochę zmęczona. Jak zgłodnieję, zamówię coś do pokoju. Bawcie się dobrze. Stolik zarezerwowałam w Royal Bahamian, tu, w hotelu.

A niech to. Potrząsnęłam głową.

– Zadzwońię do niej. Sprawdzę, czy chodzi tylko o zmęczenie, a nie o coś więcej.

– Dobry pomysł.

Louise odebrała po drugim dzwonku.

– Witaj, kochanie. Czuję się dobrze. To mój wiek, nie rak.

– Skąd wiedziałaś, dlaczego dzwonię? – Uśmiechnęłam się.

– Bo choć na pozór jesteś beztroska, w głębi duszy wciąż się zamartwiasz, tak jak mój wnuk.

Uniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie Becka.

– Nie jestem taka jak twój wnuk.

Louise zachichotała.

– Może się zaprzyjaźnicie przy kolacji. Skorygowałam rezerwację. Jest na moje nazwisko. Spróbuj dobrze się bawić.

– Prześpij się trochę. – Westchnęłam. – Napiszę do ciebie rano.

– Dobranoc, kochana.

Rozłączyłam się.

– Nic jej nie jest? – zapytał Beck.

– Tak myślę. Głos miała normalny.

Skinął głową.

– Dlaczego powiedziałaś, że nie jesteśmy tacy sami?

– Och, bo mówiła, że wiecznie się martwię, tak jak ty.

– Cieszy mnie to. Zanim tu przyjechałem, myślałem, że jesteś całkiem inna.

Ujęłam się pod boki.

– Myślałeś, że niby jaka?

Położył mi rękę na dole pleców.

– Może pójdziemy na kolację i zachowamy tę kłótnię na deser. Gdzie ta restauracja?

– Tu, na miejscu. Royal Bahamian. Widziałam ich szyld dziś rano w drodze na plażę.

– Prowadź. – Zachęcił mnie gestem.

Restauracja mieściła się z tyłu hotelu, miała przeszklone ściany i kilka stolików z widokiem na ocean. Podaliśmy nazwisko Louise maître d' na podium, a on się uśmiechnął.

– Ach tak, nasi specjalni goście tego wieczoru.

Popatrzyliśmy z Beckiem na siebie. Zanim zdążyłam zapytać, co to znaczy, maître d' kazał nam pójść za sobą. Przeszliśmy na tył restauracji, więc pomyślałam, że usadzi nas przy stoliku z widokiem na ocean. Wtedy jednak maître d' skręcił i poprowadził nas w dół ukrytymi schodkami. Kiedy z nich zesliśmy, otworzył drzwi i znaleźliśmy się na zewnątrz, na plaży.

Stolik dla dwojga rozstawiono nad brzegiem oceanu, pod szumiącą palmą, którą wiatry pasatowe przygięły tak, że miała kształt łuku. Białe obrusy powiewały na lekkiej bryzie, a szklany klosz sztormowej lampy na środku chronił świecę przed zgaśnięciem. Rozejrzałam się wokół. Nigdzie na plaży nie było widać innych stolików.

– To dla nas?

– Tak, proszę pani. Nie podoba się pani?

– Ależ skąd. To niesamowite. Tylko... to bardzo romantyczne.

Uśmiechnął się i przeniósł wzrok ze mnie na Becka.

– I owszem.

– Czy rezerwacja nie była na trzy osoby?
Maître d' ściągnął brwi.
– Na trzy osoby?
Spojrzałam na Becka.
– Masz to samo przeczucie co ja?
Uniósł brew.
– Że moja babcia ćwicz w pokoju kalipso i w ogóle nie jest zmęczona?
– Kazała mi też włożyć tę szafirową sukienkę, jak teraz wiem, w twoim ulubionym kolorze, kiedy wspomniałam, że założę różową, w moim ulubionym.
– Muszę pamiętać, żeby jej za to podziękować.
Spojrzałam na maître d'.
– Macie jakiś inny stolik? Może gdzieś w środku?
– Obawiam się, że nie. – Zmarszczył brwi. – Na ten wieczór wszystko jest zajęte. Dla państwa zarezerwowano kolację Smak Morza. To siedmiodaniowa kolacja degustacyjna podawana tylko przy tym stoliku.
– Może ktoś chciałby się z nami zamienić. Ta para przy schodach, z kobietą w czerwonej sukience, wyglądała na romantyków. Może ich zapytam, czy chcieliby się zamienić?
Biedny człowiek wyglądał na wstrząśniętego.
Beck wyjął portfel z kieszeni spodni, wyłuskał parę banknotów i podał je mężczyźnie.
– Ten stolik jest w porządku. Ja zajmę się resztą. Dziękuję.
Maître d' oddalił się, jak mógł najspieszniej.
Zakłopotana uniosłam rękę.
– Czemu to zrobiłeś?
– Bo byłaś śmieszna.
Zasznurowałam usta.
– Niby czemu? – zapytałam po chwili.
– Czy możemy po prostu usiąść i zjeść? Jakoś to przeżyjesz.
– Niech ci będzie. – Przewróciłam oczami. – Miejmy to już za sobą.
Zajęliśmy miejsca. Niemal natychmiast pojawił się kelner z listą win.
– Ty bierzesz jak zwykle whiskey? – spytałam Becka.
– Wezmę wino. Nada się, cokolwiek wybierzesz.
Zamówiłam butelkę czerwonego, które piłam na kieliszki od czasu przyjazdu. Gdy znów zostaliśmy sami, słyszeliśmy tylko chlupotanie fal o brzeg niecałe półtora metra od nas. Urzeczona, obserwowałam przez chwilę, jak fale nadpływają i się cofają.
– Tu jest naprawdę pięknie – powiedziałam.
– Tak. – Beck miał cichy głos, ale dosłyszałam w nim jakąś nową nutę. Podniosłam wzrok, żeby sprawdzić, o co chodzi, i zobaczyłam, że patrzy na mnie w ten szczególny sposób. Nie mówił o wyspie.
– Może na ten wieczór zawrzemy pokój? – zaproponowałam.
– Raczej rozejm. Żadnych kłótni.
– Co to będzie za zabawa...
Wyciągnęłam rękę.
– Podejmujesz wyzwanie?
Beck ujął moją dłoń, ale podniósł ją ze znaczącym uśmiechem i ucałował. Ciepło jego ust rozeszło się po całym moim ciele.
– Pewnie. – Mrugnął. – Jest wiele sposobów, by zaspokoić apetyt.
– Niczego dziś nie będziesz zaspokajał, możesz być pewien.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Uwielbiam wyzwania.

Wrócił kelner i otworzył wino. Po degustacji napełnił nasze kieliszki i się oddalił. Beck spojrzął na mnie nad świeczką, pocierając dolną wargę kciukiem – jak zauważyłam, robił to często.

– Nad czym się zastanawiasz? – zapytałam.

– Kto mówi, że się zastanawiam? Może po prostu dyskretnie cieszę się towarzystwem.

Wskazałam na jego dłoń, którą teraz trzymał szklanekę wina.

– Pocierasz usta palcem, kiedy rozważasz, czy o coś zapytać. Nietrudno cię przejrzeć.

– Może dlatego, że zwykle nie uważam za konieczne ukrywać, co mi chodzi po głowie.

– A więc? – Wyciągnęłam rękę wnętrzem dłoni do góry. – Gadaj. Czekam.

– Próbowałam dotrzeć umowy i się nie kłócić.

– Ach... – Skinęłam. – Czyli to, o czym myślisz, mnie wkurzy?

Pokręcił głową.

– Wciąż próbuję zrozumieć, czemu wyruszyłaś w tę podróż.

– A ty znowu o tym... – Przewróciłam oczami.

– Dzieli was pewnie z pięćdziesiąt lat. Nawet ty musiałaś zauważyć, że jesteście niezwykle parą.

– Czterdzieści pięć, i nie wiedziałam, że przyjaźnie mają jakiś limit wieku. Poza tym sugerujesz, że wyświadczam twojej babci przysługę, podróżując z nią, jakby potrzebowała opiekunki czy kogoś takiego.

– Dwa dni temu ją aresztowano...

– No i co z tego? Nie potrzebuje opiekunki i są dni, kiedy myślę, że to ona wyświadczają przysługę mnie. Nie odwrotnie. Wiesz, niektóre rzeczy, które razem robimy, to coś, czego chcę ja.

– Czyli jakie?

– Cóż, na przykład jesteśmy tu, na Bahamach, bo chcę odwiedzić Exumę. Miałyśmy spędzić parę nocy na tej wyspie, trochę pograć i nieco się zabawić, a potem dziś rano wybrać się łodzią na inną wyspę.

– Po co?

– Żeby spotkać się z moim ojcem.

– Jest tu na wakacjach?

Pokręciła głową.

– Mieszka tutaj. Prowadzi mały hotel w Georgetown. Nigdy wcześniej go nie poznałam.

Beck ściągnął brwi.

– Jak to nigdy go nie poznałaś?

– Cóż, tak jak i u ciebie, moja matka zmarła, kiedy byłam dzieckiem. Miałam tylko trzy latka, kiedy zachorowała. Nawet jej nie pamiętam, jedynie ze zdjęć. Była żoną Williama, którego aż do osiemnastki uważałam za swojego biologicznego ojca. Okazało się, że mężczyzna, który mnie samotnie wychowywał, był moim ojczymem. Poznał moją matkę, kiedy była w piątym miesiącu ciąży z innym mężczyzną, i nigdy go nie obchodziło, że nie jestem jego dzieckiem. William był szaleńczo zakochany w mojej matce. I wciąż jest. Nigdy ponownie się nie ożenił. To najbardziej niezwykły człowiek, jakiego w życiu poznałam. Kiedy wyznał mi prawdę, powiedział, że nigdy z matką nie zamierzali trzymać tego w tajemnicy, ale po jej śmierci nie chciał mi odbierać jedynego rodzica, jakiego znałam.

– O rany. Czy twój biologiczny ojciec wie o twoim istnieniu?

– Tak przypuszczam. – Wzruszyłam ramionami. – Przynajmniej kiedyś wiedział. Moja

matka powiedziała mi, że jest w ciąży, a kiedy się urodziłam, wysłał jej parę czeków, żeby ją wspomóc. William powiedział mi jednak, że jeśli nie chce uczestniczyć w moim życiu, to czeków nie są potrzebne. Potrafił zatroszczyć się o rodzinę bez pomocy kogoś nieznanego. I wtedy ostatni raz rozmawiał z Alekssem Stewartem. Jakies pięć lat temu zrobiłam jeden z tych testów DNA i wyszło mi kilka trafień ze strony ojca. Nie chodziło jednak o krewnych pierwszego stopnia, jak rodzeństwo, mój ojciec czy ktoś taki. A pewnego dnia w zeszłym roku dostałam maila z wieścią, że mam nowych krewnych. Tak się często zdarza, gdy się jest na tej stronie. Zwykle chodzi o kuzyna piątego stopnia albo jakąś ciociaprababcię. Tym razem jednak, kiedy poszłam to sprawdzić, pojawiło się nazwisko mojego ojca i okazało się, że chodzi o relację rodzicielską. Jego też musieli o tym powiadomić. Przypuszczam więc, że wie, że wciąż gdzieś się kręcę.

– Skontaktowałaś się z nim kiedyś?

– Nie. On też tego nie robił. Ale wyszukałam go w sieci. I tak się dowiedziałam, że mieszka teraz na Bahamach. Podobno był dyrektorem dużej sieci hoteli, a kiedy odszedł na wczesną emeryturę, kupił tutaj zaniedbany hotel i dał mu nowe życie. Znalazłam artykuł, kiedy o nim czytałam.

– Skoro dostałaś maila rok temu, czemu to tyle trwało, zanim postanowiłaś się z nim spotkać?

– Sama nie wiem. Nie czuję się porzucona, jak niektórzy ludzie, którzy nigdy nie poznali swoich rodziców. Nie mam do niego żadnych pytań ani nie zamierzam rzucać oskarżeń. Chyba nigdy mi się z tym nie spieszyło.

– A więc czemu teraz?

– Chyba wydaje mi się po prostu, że to właściwa pora. – Wzruszyłam ramionami.

Beck skinął głową.

– I jaki masz plan? Podejść do niego i powiedzieć, że jesteś jego córką?

– Nie mam żadnego. – Westchnęłam.

– Brzmi znajomo.

Zachichotałam.

– Stul dziób.

Beck się uśmiechnął.

– Wiesz, oczy ci błyszczały, kiedy mówiłaś o swoim ojczymie.

– To naprawdę niezwykły człowiek. Niektóre kobiety mają problemy, bo ich ojciec odszedł albo nie był przyzwoitym mężczyzną, który daje dobry przykład, jak powinno się traktować kobietę, przez co mają zaburzone relacje z mężczyznami. Mój problem z tatusiem polega na tym, że nikt nie dorówna standardom, jakie wyznaczył William. Jest mądry i sprawiedliwy, twardy, kiedy trzeba, ale jest też wielkim misiaczkiem.

– Gdy moja córka dorośnie i opíše mnie choć w połowie tak przychylnie, poczuję, że wykonałam swoje życiowe zadanie.

Upiłam łyk wina, błędząc wzrokiem po twarzy Becka.

– Założę się, że jesteś dobrym tatą.

– Staram się. Babcia dała mi dobry przykład do naśladowania, co to znaczy być rodzicem, i chociaż moja była nie była najlepszą żoną, jest dobrą mamą. Coś mi się zdaje, że oboje mieliśmy szczęście, bo kiedy tego potrzebowaliśmy, zajęły się nami odpowiednie osoby.

W oczach niespodziewanie wezbrały mi łzy. Odetchnęłam głęboko, próbując je powstrzymać i wymyślić, co by tu powiedzieć.

– Przykro mi, że Louise umiera. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, żeby William...

Beck sięgnął przez stół i przesunął kciukiem po moim policzku, ścierając łzę.

– Cóż, ten wieczór szybko zrobił się przygnębiający, co nie?

Zaśmiałam się i obtarłam oczy serwetką.

– Porozmawiajmy o czymś weselszym. Opowiedz mi o swoim bracie, Jake’u. Twoja babcia mówiła, że nie jesteście do siebie podobni.

Beck potrząsnął głową.

– To komplement. Jake jest ode mnie o dziesięć lat młodszy, ale często mam wrażenie, jakby był moim dzieckiem. Pracuje u mnie.

– Co robi?

– Sam do końca nie wiem. Dam ci znać, kiedy to rozgryzę.

– No nie, naprawdę.

– Zajmuje się marketingiem i public relations. Jest w tym całkiem dobry. Ale nie powtarzaj mu, że to powiedziałem. Dołączył do nas zaraz po studiach. Ja dobrze sobie radzę, gdy trzeba coś załatwić osobiście. Umów mnie tylko na spotkanie, a zdobędę większość klientów. Za to słabiej mi wychodzą prezentacje, które mogą zobaczyć potencjalni klienci – strony internetowe, projekty prospektów, zamieszczanie artykułów w pismach. Jake ma w sobie coś z chłopca. Ciągłe uśmiechnięty i zawsze trzeba mu prasować koszule. Ale to mu się przydaje.

– Zabawne. Ty z kolei jesteś tajemniczy, zadumany, nienagannie zadbany i nie ma w tobie nic z chłopca.

Oczy Becka rozblęły w blasku świecy.

– Cieszę się, że to zauważyłaś. Jestem stuprocentowym facetem, złotko.

Poczułam, że płoną mi policzki. Na szczęście przybył kelner z naszym pierwszym daniem do degustacji, pojedynczą ziemniaczaną prażynką domowej roboty posypaną kawiozem. Wprost wymśnienite.

Wytarłam usta serwetką.

– Przyznaj się, Beck. Czemu się rozwiodłeś?

Oparł się o krzesło.

– To osobiste pytanie.

Przechyliłam głowę.

– Ja ci powiedziałam, co zaszło między Richardem a mną. Myślę, że uczciwie będzie, gdy usłyszę, dlaczego się rozwiodłeś.

– No dobrze. To nic przyjemnego, ale wyobrażam sobie, że tak jest z większością historii o rozwodach. Ożeniłem się z kobietą, którą poznałem, gdy byłem na studiach. Pochodziła z Nevady i na Wschodnim Wybrzeżu nie miała przy sobie rodziny, z wyjątkiem wujka, który był profesorem na naszej uczelni. Parę miesięcy po tym, jak zaczęliśmy się spotykać, pewien mój przyjaciel powiedział mi, że widział, jak Carrie całuje się z profesorem Burtonem. Niezłe się z tego uśmialiśmy, bo profesor Burton był jej wujkiem. Jeśli mam być szczery, to nie byłem gotów, by zostać tatą, ale tak się stało, czy mi się to podobało, czy nie, więc pomyślałem, że mogę równie dobrze pójść na całość. Pół roku po narodzinach Maddie wróciłem wcześniej do domu z pracy i zastałem Carrie w łóżku z profesorem Burtonem.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Przespała się ze swoim wujkiem?

– Też tak oczywiście pomyślałem. Okazało się, że facet nie był jej wujkiem. Nie był w ogóle z nią spokrewniony. Przyłapano ich jednak kilkakrotnie razem, gdy ją odwoził, i tym podobne. Powiedzieli więc wszystkim, że to jej wujek, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Sypiała z nim od pierwszego roku studiów, a on jej obiecywał, że zostawi dla niej żonę. Nie zrobił tego jednak, więc z nim zerwała. Gdy się pobraliśmy, facet zmienił zdanie i w końcu zostawił żonę. Carrie była teraz rozdarta między wygodnym życiem, które jej oferowałem, a facetem, którego

zawsze pragnęła, ale nigdy nie mogła mieć. Kiedy zaczął znowu do niej wpadać, pomyślała, że może mieć nas obu. Jak na ironię, złożyłem pozew o rozwód w pierwszą rocznicę naszego ślubu.

– O kurczę. A jak się skończyło z nią i z profesorem?

– Są teraz małżeństwem. Stuknęła mu właśnie sześćdziesiątka, a ona ma dwadzieścia dziewięć lat.

– O rany. Co za zwariowana historia. Przy niej śledzący mnie Richard wydaje się czymś normalnym.

Zaśmiał się.

– Cieszę się, że w porównaniu z moim życiem poczułaś się normalnie.

Wrócił kelner z drugim daniem, a kiedy je skończyliśmy, przez następną godzinę co pięć czy dziesięć minut na stół wjeżdżały nowe dania.

Wszystkie porcje były bardzo małe – tylko do posmakowania – ale pod koniec byłam objedzona. Oparłam się o krzesło i poklepałam po brzuchu.

– Ale się napchałam. I wszystko było pyszne.

– Owszem. I dobrze się bawiłem w twoim towarzystwie. Chyba udało nam się dotrzymać umowy.

– Tak. – Uśmiechnęłam się. – Kto by pomyślał, że potrafisz być miły przez tyle czasu?

– Mądrała.

Kiedy znów wrócił kelner, Beck poprosił o rachunek, ale okazało się, że Louise zapłaciła za kolację z góry. Przeszliśmy przez restaurację, a potem ruszyliśmy korytarzem ku windom. Gdy mijaliśmy bar w holu, usłyszałam znajomy, rubaszny śmiech.

Popatrzyliśmy z Beckiem na siebie, a potem odwróciliśmy się w stronę drugiego końca baru, skąd dobiegał śmiech. Siedziała tam kobieta i dwóch starszych panów i cała trójka wraz z barmanem głośno się zaśmiewała.

– Jak widać, Louise czuje się lepiej – zauważyłam.

– Dlaczego nie jestem ani trochę zaskoczony? – Beck pokręcił głową.

Podeszliśmy do nich. Kiedy Louise nas zobaczyła, uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– No i jesteście. Jak tam kolacja?

Beck zmrużył oczy.

– Wiedziałybyś, gdybyś nie była zbyt wyczerpana, żeby się zjawić. A swoją drogą, chyba cudownie odzyskałaś siły.

Louise wydawała się w ogóle nie przejmować, czy wiemy o jej podstępie.

– I owszem. Przyłączcie się do nas. I poznajcie moich nowych znajomych.

Usiadłam, ale Beck spojrział na zegarek.

– Ja muszę bieć. Za parę minut mam rozmowę z kontrahentem z Chin.

– No dobra. – Zmusiłam się do uśmiechu, ale byłam rozczarowana. Chociaż wcale tego nie chciałam, dobrze się bawiłam w jego towarzystwie. Nieźle też było na niego popatrzeć nad stołem. – Miłego wieczoru.

– Nawzajem.

Kiedy odszedł, wypiliśmy z Louise po kieliszku wina w towarzystwie dwóch mężczyzn, których poznała w barze. Okazało się, że są parą i spędzają tu miesiąc miodowy. Obaj przez prawie całe życie mieli żony i dopiero niedawno ujawnili swoją orientację. Gdy skończyliśmy wino, nasi kompani się pożegnali i poszli przespacerować się po plaży.

– Pamiętajcie, żeby nie zdejmować tam ubrań – ostrzegła ich Louise. – Wplątałyśmy się w nieźle tarapaty, gdy zachciało nam się wieczorem popływać nago. Okazało się, że to tutaj zakazane.

– Dobrze wiedzieć – zaśmiali się mężczyźni.

Patrzyłam za nimi, gdy odchodzili.

– Boże, wyobraź sobie, przeżyć całe życie w kłamstwie. Cieszę się, że odkryli, kim są, zanim zrobiło się za późno.

– Ja też. Życie jest za krótkie na żale. À propos, dobrze się bawiłaś przy kolacji?

– Twój wnuk jest bardzo przystojny i dzisiaj był nawet dobrym kompanem. – Uśmiechnęłam się. – Ale nie uważam, żeby swatanie nas było mądre, z wielu powodów.

Louise zbyła to machnięciem ręki.

– Ja uważam, że wyszłoby wam to na dobre. On powinien się trochę zrelaksować, a tobie przydałby się ktoś, kto by się tobą zaopiekował.

– Mieszka w Nowym Jorku. Ja pod koniec lata przenoszę się z powrotem do Kalifornii. Poza tym to zły moment, Louise.

– Czasami znajdujemy właściwą osobę w złym momencie. I musimy po prostu zaufać losowi.

Rozdział 10

Beck

Dwa dni później wybraliśmy się do sądu na wyznaczoną rozprawę. Byłem mile zaskoczony, że wszystko poszło dobrze. Moje panie nie wniosły żadnego sprzeciwu, zapłaciliśmy grzywnę i piętnaście minut później byliśmy już za drzwiami. Widziałem jednak, że babcia dużo kaszle. Zeszłego wieczoru przy kolacji zauważyłem to raz czy dwa, ale dziś powtarzało się to częściej i przeszło w suchy kaszel.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem, kiedy wyszliśmy z sądu. – Może powinniśmy zobaczyć się z lekarzem?

Babcia odchrząknęła i pokręciła głową.

– Po co? Wiemy, co mi dolega.

Zasnurowałem usta.

– Bo może jest jakiś lek, który ci pomoże. Wiem, że nie chcesz się leczyć, ale to nie znaczy, że nie możesz zażyć jakiejś tabletki na infekcję czy czegoś w tym stylu.

– Beck ma rację. – Nora skinęła głową. – Masz też trochę świszczący oddech. Może mogliby cię podleczyć nebulizatorem albo inhalatorem. Albo podać jakiś środek na kaszel.

– Dobrze. Ale pójdziemy do kliniki tu, na miejscu, a nie do jakiegoś szpitala u nas.

– Mnie tam pasuje. – Nora wzruszyła ramionami.

Spojrzałem na babcie.

– Powiem coś, a ty od razu się ze mną o to kłócisz. – Wskazałem kciukiem na Norę. – Ona to powie i wtedy to dobry pomysł.

– To pewnie dlatego, że twoja babcia przyzwyczaiła się, że próbujesz ją kontrolować, więc odruchowo się sprzeciwia.

Zmrużyłem oczy.

– Nie pytałem cię o zdanie.

– Chodźmy poszukać jakiejś kliniki. – Nora przewróciła oczami.

Dwie godziny później siedzieliśmy w pełnej ludzi poczekalni na izbie przyjęć. Babcie wzięli na badanie prawie pół godziny wcześniej.

Recepcjonistka odsunęła szklaną szybkę i nachyliła się do okienka.

– Eleanor Sutton!

Nora wstała i podeszła do recepcji. Poszedłem za nią.

– Lekarz i pani babcia chcieliby, żeby pani podeszła do gabinetu.

– To nie jej babcia – wtrąciłem – tylko moja.

Kobieta zmierzyła mnie wzrokiem.

– Nie wygląda pan na Eleanor Sutton.

– Bo nią nie jestem. Ale pacjentka to moja babcia, a nie jej.

– Cóż, ale to ją poprosili. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Nie pana.

– Może jest nieubrana czy coś takiego. – Nora załagodziła sytuację, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Pozwól, że tam wejdę i sprawdzę, o co chodzi.

Kwadrans później zaczynałem już się niecierpliwić, kiedy babcia i Nora wyszły z gabinetu. Wstałem.

– Myślałem, że mnie zawołacie.

– Och, weź na wstrzymanie, Beck. – Babcia przewróciła oczami. – Lekarz chciał się tylko

upewnić, że Nora zna chwyt Heimlicha, na wypadek gdybym się zakrztusiła jedzeniem. To dlatego kaszlę. Małe drobinki utkwily w gardle i je podrażniają.

– Mogą to załagodzić?

– Wiesz, że się nie leczę. – Babcia zmarszczyła brwi.

– Ale... to by poprawiło ci jakość życia...

Westchnęła i uniosła białą papierową torebkę.

– Dał mi alka-seltzer i coś, co się nazywa simethicone, co pomoże mojemu żołądkowi wytwarzać gazy. Gazy zwiększą nacisk na przelyk, co pomoże oderwać się tym kawałkom jedzenia. A teraz zabierajmy się stąd.

Milczałem, wioząc Bonnie i Clyde'a do hotelu. Jeśli nawet zamierzałem namówić babcie na jakieś leczenie zapobiegawcze, nie byłem aż tak głupi, żeby to robić, kiedy miała przy sobie sprzymierzeńca. Zaczekałem więc i odprowadzając ją do pokoju, spytałem, czy moglibyśmy przez chwilę porozmawiać. Odparła, że musi skorzystać z łazienki, ale za kwadrans spotka się ze mną w holu przy kawie.

Jednak to nie babcia się pojawiła.

– Nie przyjdzie – oznajmiła Nora, wyłaniając się z windy.

– Dlaczego? Powiedziała, że się tu ze mną spotka.

Nora zajęła miejsce naprzeciwko mnie.

– Według mnie na pewno chodziło jej o to: „Kocham tego chłopaka, ale czasami jest bardziej uparty niż muł”.

– A więc wysłała ciebie?

– Nie. Przyszłam z własnej woli, żebyś nie musiał się o nią martwić, kiedy stracisz cierpliwość i oczywiście wybierzesz się do jej pokoju, by jej poszukać. Nie ma jej tam.

Poczułem ucisk w sercu.

– Gdzie poszła?

– Chyba nie chcesz wiedzieć.

Potrząsnąłem głową.

– Gdzie ona jest?

– Pojechała do Friedy pograć w karty.

– Do Friedy?

– Jednej z tych kobiet, które poznałyśmy w areszcie. Urządza po południu spotkanie przy kartach i powiedziała Louise, że zawsze może wpaść.

– Jak się tam zabrała?

– Powiedziała recepcjoniście, żeby zamówił jej taksówkę.

Odetchnąłem głęboko.

– Niezłe z niej ziółko. Dzięki, że mi powiedziałaś.

Nora przykryła mi rękę dłońmi.

– Obiecuję, że będę miała na nią oko.

– Wspaniale – zakpiłem. – Na wysokości sześciuset metrów, gdy będziecie skakać ze spadochronem?

– Wtedy też jej będę pilnować. – Uśmiechnęła się i wstała. – Dołączę do nich i też sobie trochę pogram.

– W nielegalnej szulerni, której właścicielkę poznałyście w areszcie?

– Nie bądź takim nudziarzem. Chciałbyś też pójść?

– Chyba sobie odpuszczę. – Pokręciłem głową. – Zresztą muszę popracować.

– Cóż – wzruszyła ramionami – ja nie tracę okazji i dobrze się bawię z Louise, kiedy tylko mogę.

Odeszła. Już po paru sekundach dotarło do mnie, co powiedziała. „Kiedy tylko mogę...”
Serce mi się ścisnęło. Miała rację. Praca mogła poczekać. W końcu byłem szefem.

Wstałem i zawołałem do Nory:

– Zaczekaj!

* * *

– A któż to przyniósł słoneczko na Bahamy? – Kobieta z silnym wyspiarskim akcentem oderwała się od kart i podniosła na nas wzrok. Miała na głowie kolorowy turban, a na ustach szminkę w jaskrawym brzoskwińowym odcieniu.

Obejrzałem się na siebie, zastanawiając się, o kim mówi. Nora zachichotała.

– Chodzi chyba o ciebie, Beck.

– To mój wnuk. – Babcia z uśmiechem oparła się o krzesło. Wyszukowała się nie gorzej niż pani w kolorowym turbanie, w błyszczącej koszulkę i błyszczący cień do powiek do kompletu. – Przystojny, ale lubi się rządzić.

Jedna z pań przy stole poruszyła brwiami. Była pod siedemdziesiątkę.

– Lubię tych władczych.

Chyba było po mnie widać, że nie wiem, co sądzić o tej ekipie, bo wszystkie się zaśmiały.

– Rozchmurz się, chłopcze. Zapraszamy do środka. Każdy przyjaciel mamuśki jest też naszym przyjacielem.

– Mamuśki?

Nora nachyliła się ku mnie.

– Tak nazywają Louise. Pasuje, prawda?

Zapowiadało się niezłe popołudnie.

Zbliżyliśmy się z Norą do grupki przy stole. Oprócz Friedy, właścicielki, był tam też gość, na którego wołali Słodziak. Ta, która lubiła władczych, miała na imię Rowan, i wreszcie był też drugi mężczyzna, do którego zwracali się Chudzielec, co było jak najdalsze od prawdy. Moja babcia siedziała przy końcu stołu, paląc cygaro.

Kiedy zauważyła, że na nie patrzę, wzruszyła ramionami.

– Odpuść mi trochę, młody. I cóż mi to zaszkodzi? Dostanę raka?

Pokręciłem głową, ale ugryzłem się w język. Wyglądało na to, że grają w blackjacka.

– Mogę się przyłączyć? – zapytałem.

– Jasne. Nie będę się skarżyć, że sobie popatrzę na tę ładną buźkę z bliska, słonko. – Kobieta w turbanie wyciągnęła rękę i nachyliła się nad stołem. – Frieda Ellington. Miło cię poznać.

Zasady gry w karty z Vegas chyba tu nie obowiązywały. Klientowi nigdy nie wolno dotknąć ręki rozdającego. Uścisnąłem jej dłoń.

– Beck Cross.

– Cześć, Frieda. – Nora się uśmiechnęła. – Miło cię widzieć.

– Wyglądasz trochę lepiej niż ostatnim razem, gdy cię widziałam.

– Mam nadzieję – zaśmiała się Nora. – Aresztowali nas po długim pływaniu w oceanie, miałam na sobie za duży o cztery rozmiary uniform, który ukradłam.

Zajęliśmy z Norą dwa wolne miejsca. Były naprzeciwko siebie, co mi odpowiadało. Nie tylko Frieda miała dziś nacieszyć oczy.

Wyciągnąłem z kieszeni portfel i go otworzyłem, ale Frieda powstrzymała mnie ruchem ręki.

– Za dnia gramy dla zabawy z przyjaciółmi. Dopiero wieczorem zaczyna się prawdziwa akcja.

– Ach tak. W porządku.

Zgarnęła dwie sterty żetonów i popchnęła je ku mnie przez stół.

– Ale pod koniec mamy nagrodę główną. Największy zwycięzca dnia może zażądać jednej rzeczy od każdego przy stole. Może to być koszulka, którą się ma na sobie, albo podwózka do domu. To proste.

Popatrzyłem na mój zegarek.

– Może zażądać wszystkiego?

– Nie martw się o to cudencko na twoim przegubie. – Uśmiechnęła się. – Ustaliliśmy maksymalną wartość na dwadzieścia pięć dolców. Ale módl się, żeby nie wygrała Rowan. Słynie z tego, że żąda pocałunku.

Rowan pokazała w uśmiechu żółte zęby. Chyba wolałbym oddać zegarek.



Rozdział 11

Nora

Kiedy następnego dnia przybyliśmy do Exumy, byłam kłębkim nerwów. Zarezerwowałam pobyt w innym hotelu niż ten, który prowadził mój ojciec, nie chcąc tam utknąć, gdyby sprawy nie poszły dobrze. Wciąż nie miałam planu, co, u licha, powiem, kiedy go zobaczę – zakładając, że w ogóle był dzisiaj w hotelu. Wyglądało jednak na to, że to jedna z tych życiowych spraw, których nie da się zaplanować. Będzie, co ma być.

Louise zaproponowała, że ze mną pójdzie, ale musiałam to zrobić sama. Kiedy więc zameldowaliśmy się w hotelu, wybrała się nad basen odpocząć. Beckowi udało się znaleźć lot do domu dopiero jutro, więc postanowił razem z nami popłynąć łodzią do Exumy. Był w swoim pokoju, zajęty jakąś pracą, a mnie czekało ponad sześć kilometrów drogi do hotelu Sunset. Jednak jakieś półtorej godziny temu wstąpiłam na chwilę do baru w naszym hotelu i jak na razie nie wykrzesalam z siebie odwagi, żeby posunąć się dalej.

Byłam przy drugim kieliszku wina, kiedy z zamyślenia wyrwał mnie czyjś głęboki głos.

– Już wróciłaś?

Beck.

Wydałam z siebie przesadne westchnienie.

– Jeszcze nigdzie nie byłam.

– Potrzebujesz podwózki?

Pokręciłam głową.

– Nie. Przed hotelem stoi mnóstwo taksówek, czekają na ludzi, którzy potrzebują podwózki. A recepcjonista powiedział, że gdyby jakimś cudem żadnej nie było, może zadzwonić i zamówić mi taryfę w pięć minut albo i mniej.

Beck utkwiał oczy w moim niemal pustym kieliszku.

– Szukasz odwagi w alkoholu?

– A będziesz się ze mnie nabijał, jeśli odpowiem, że tak?

– Nie. Wypiłem w pokoju pół szklanki whiskey, zanim odważyłem się zejść z powrotem do baru po rozmowie na Zoomie tego wieczoru, gdy się poznaliśmy. Potrafisz być nieco onieśmielająca.

Uniosłam brwi aż do nasady włosów.

– Ja cię onieśmielałam? Kłamiesz.

Wskazał na wolny stółek obok mnie.

– Masz ochotę na towarzystwo?

– Jasne.

Beck usiadł. Podeszedł do nas barman.

– Co podać?

– Mogę prosić o wodę gazowaną?

– Już się robi.

Barman wskazał na mnie.

– Nalać jeszcze?

– A co tam, do diabła. Czemu nie?

Kiedy odszedł, Beck zmierzył mnie wzrokiem.

– Dziś masz na sobie swój ulubiony kolor, a nie mój.

Spojrzałam na siebie. Całkiem zapomniałam, że jestem ubrana w blad różową sukienkę na ramiączkach.

– Właściwie to wolę jaskrawy róż, a nie jasny. Ale jest mniej twarzowy. Masz jednak dobrą pamięć.

Beck postukał się palcem w skroń.

– Trudno to zapomnieć. Nieprędko pozbędę się z głowy obrazu ciebie w tej niebieskiej sukience.

Ukryłam rumieniec, dopijając ostatnie krople z kieliszka, zanim barman przyniósł mi następny.

– Skończyłeś już pracę?

– Jeszcze nie. Szedłem do centrum biznesu, żeby odebrać kilka dokumentów, które asystentka przysłała mi mailem do podpisu. Bar jest po drodze.

– Ach tak. Cóż, nie chcę cię zatrzymywać. Poradzę sobie.

– Chcesz się pobawić w odgrywanie ról?

– Słucham?

Uśmiechnął się do mnie powoli i seksownie.

– Nie uwierzysz, ale nie chodziło mi o nic sprośnego. Jesteś zdenerwowana. Udawaj więc, że jestem twoim ojcem, i powiedz mi to, co chcesz powiedzieć jemu. Przećwiczmy to trochę.

– I w tym problem. – Przygryzłam wargę. – Nic nie zaplanowałam.

Beck wzruszył ramionami.

– To idźmy na żywiol. Improvizuj. – Uniósł podbródek. – Zamknij na chwilę oczy. Weź parę głębokich oddechów, możesz też potrząsnąć rękami i pokręcić barkami, a potem wal prosto z mostu.

Skinęłam głową. Czemu nie? Posłuchałam więc rady Becka i postarałam się jak najbardziej rozluźnić. Potem odwróciłam się do niego, by stawić mu czoła.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się. – Czy to Alex Stewart?

Beck zachował kamienną twarz.

– Tak. W czym mogę pomóc?

Poczułam pustkę w głowie i tylko się na niego gapiłam.

– Cholera, Beck. Co, u licha, mam mu powiedzieć?

– Nie wiem. Może zacznij od pytania go, czy pamięta twoją matkę?

– Och. Tak... to dobry pomysł. To przełamie lody.

– Śmiało. – Beck uniósł rękę. – Spróbuj.

Wyprostowałam się na stołku.

– Cześć. Czy to Alex Stewart?

– Tak. W czym mogę pomóc?

Odetchnęłam głęboko.

– Może to pytanie wyda się dziwne, ale czy pamięta pan kobietę o nazwisku Erica Sutton? – Potrząsnęłam głową. – Przepraszam, Erica Kerrigan. Kerrigan to jej nazwisko panińskie.

– Tak. A co z nią?

– Cóż, jest... moją mamą.

– Ach tak...

– Ojejku. Myślisz, że nie załapie, kiedy to powiem, i będę musiała wyjaśnić coś więcej?

– Nie mam pojęcia. – Beck wzruszył ramionami. – Ale może lepiej przygotuj się na najgorsze.

– Masz rację. No dobra. Wróćmy więc do tego pytania. Czy pamięta pan kobietę o nazwisku Erica Kerrigan?

– Nie.

Zamrugałam powiekami.

– Jak to „nie”?

– Nie pamiętam jej.

– Nie, Beck. Masz powiedzieć, że pamiętasz, jak za pierwszym razem.

– To improwizacja. Musisz iść za ciosem. Zgaduję, co on powie.

– No dobrze. Lecimy dalej.

Beck wrócił do roli.

– Nie pamiętam żadnej Eriki Kerrigan.

– Jak może pan nie pamiętać? Zaszła z panem w ciążę. – Zakryłam usta. – O cholera. Nie powinnam tego mówić?

– Myślę, że powinnaś mówić, cokolwiek zechcesz. Jeśli cię denerwuje, że on nie pamięta kobiety, która zaszła z nim w ciążę, to daj mu to odczuć.

– Zgoda. Co powie, kiedy mu o tym przypomnę?

– Nie wiem.

– Cóż, co byś powiedział, gdyby podeszła do ciebie dziewczyna i powiedziała ci, że jej mama zaszła z tobą w ciążę?

– Chyba byłbym ciekaw, czemu, do cholery, dowiaduję się o tym, gdy dziecko jest na tyle duże, żeby mówić. Ale w twoim przypadku jest inaczej, bo twoja matka powiedziała mu o tobie. Więc to nie powinno być zupełnym zaskoczeniem.

Podszedł barman z moim winem i gazowaną wodą Becka. Znałam siebie. Dwa kieliszki pomagały mi się rozluźnić. Cóż, przynajmniej zazwyczaj. Jednak trzeci wytrącał mnie z równowagi i utrudniał rozsądne myślenie. Westchnęłam i wskazałam na kieliszek.

– Chyba to sobie daruję. Jeszcze jeden i albo nie pojadę, albo nie powinnam jechać.

Beck odsunął mój kieliszek i postawił przede mną swoją szklanę.

– Napij się wody.

– Dzięki.

– A może ja bym cię tam zawiózł?

– Och, nie, nie trzeba. To tylko parę kilometrów. Mogę wziąć taksówkę.

– Tak, ale taksówkarz nie powstrzyma cię od głupot, kiedy tam dojedziesz.

– Celna uwaga. – Uśmiechnęłam się smutno. – To na pewno żaden kłopot?

– W ogóle. – Beck pokręcił głową.

Hotel Sunset wyglądał jak na zdjęciach w internecie. Pomalowany na kolor karaibskiej zieleni, ze śnieżnobiałymi okiennicami i wykończeniem, emanował swobodnym, wyspiarskim klimatem. Gdy zatrzymaliśmy się pod nim, dwaj pracownicy w kwiecistych uniformach tańczyli do płynącej z głośników muzyki reggae. Wyższy z mężczyzn z uśmiechem otworzył mi drzwi.

– Witamy w hotelu Sunset. – Podał mi rękę, pomagając wysiąść z samochodu. – Pobyt od dzisiaj?

– Emmm... Nie. Jest tu bar, prawda? Przyjechałam czegoś się napić.

– Nasz bar to wspaniałe miejsce, żeby obejrzeć zachód słońca. – Wskazał na odkryty hol.

– Pójdzie pani prosto do końca i potem w dół po schodach. Nie sposób nie trafić.

Beck obszedł samochód.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą?

– Och, nie. I tak ci przerwałam pracę. Masz coś do zrobienia.

– To może poczekać.

– Nie mogę cię o to prosić...
– Nie musisz, sam zaproponowałem. Będę się trzymał w cieniu, na wypadek gdybyś mnie potrzebowała. A ty zrobisz swoje.

Pociły mi się dłonie i trochę kręciło mi się w głowie. Myśl, że będę miała w pobliżu kogoś, kogo znam, była rzeczywiście pocieszająca. Skinęłam więc głową.

– Dobrze. Dziękuję ci.

Beck rzucił kluczyki parkingowemu.

– Popilnujesz go przez chwilkę?

– Pewnie, proszę pana.

Weszłam do hotelu z bijącym mocno sercem. Wyglądałam pewnie jak kryminalistka, przenosząc niespokojne spojrzenia z osoby na osobę. Beck objął mnie i lekko ścisnął za biodro, pochylając się ku mnie i szepcząc:

– Oddychaj, złotko.

Skinęłam głową i odetchnęłam głęboko. Gdy przeszliśmy przez hol, schody poprowadziły nas na patio na zewnątrz. Poniżej było widać bar na plaży.

Przystanęliśmy.

– Póki co, nikt tu nie wygląda na tyle staro, żeby być twoim ojcem. Chyba go wcześniej nie minęliśmy?

Pokręciłam głową.

– Jak on wygląda?

– Och – wyjęłam komórkę – mogę ci pokazać. – Poklikałam na telefonie i przewinęłam stronę hotelu. – Wygląda jak podstarzały plażowy łajza, wypłowiałe od słońca, długie do ramion włosy w kolorze piasku. Opalony. Okulary przeciwsłoneczne zwisające z szyi na opasce. – Znalazłam zdjęcie, którego szukałam, pod zakładką O nas i przekręciłam telefon, żeby pokazać je Beckowi.

– Tak właśnie go sobie wyobrażałem po twoim opisie. – Uśmiechnął się. – Dzięki. Przynajmniej teraz mogę ci pomóc go wypatrywać. – Spojrzał na bar poniżej. – Naprawdę chcesz tam pójść czy wolałabyś najpierw trochę się rozejrzeć?

– W notce o nim piszą, że często można go zastać na bosaka przy pracy w plażowym barze.

– No dobrze. Gotowa?

– Nie. – Pokręciłam głową.

– Mimo wszystko chodźmy. – Beck się roześmiał.

Zeszliśmy obok siebie po schodach na plażę. Bar miał dach kryty strzechą z liści palmowych, szeleszczących w lekkiej bryzie, i jaskrawoniebieskie siedziska wokół trzech ścian. Z boku stało parę stolików, jeden z nich był zajęty przez parę w kostiumach kąpielowych.

Przystanęłam, gdy dotarliśmy do drewnianego chodnika jakieś trzydzieści metrów dalej.

– To chyba on.

Beck skupił wzrok na mężczyźnie za barem. Okulary przeciwsłoneczne na czubku głowy przytrzymały mu kudłate włosy, a papierosa trzymał między zębami, bo otwierał butelkę piwa.

– Jak widać, nie ściemniali na zdjęciach. Chyba ma nawet tę samą koszulę.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Jest całkiem inny niż William.

– Tak?

Skinęłam głową.

– William dba o siebie. Wstaje o świcie i codziennie przebiega osiem kilometrów ubrany

w szorty i koszulkę z odblaskowymi paskami, żeby było bezpieczniej.

– Poradzisz sobie? – zapytał.

Przełknęłam ślinę i skinęłam głową.

– Może usiądź przy barze, a ja zajmę miejsce przy którymś ze stolików, żebyś miała trochę prywatności.

Odetchnęłam głęboko.

– Dobrze.

– Uda ci się – powiedział z uśmiechem.

Krótki chodnik przypominał raczej pomost. Kiedy znaleźliśmy się przy barze, Beck mrugnął do mnie i poszedł dalej w stronę pustego stolika. Ja zajęłam stołek jak najbliższej niego, niby przypadkiem jak najdalej od barmana.

Myślałam, że będę miała chwilę, żeby się pozbierać, ale ledwie usadziłam tyłek na stołku, gdy mężczyzna za barem ruszył ku mnie. Okulary przeciwsłoneczne, wcześniej zatknięte na czubku głowy, zakrywały teraz jego oczy. Rzucił mi ciepły uśmiech.

– Cześć, piękna. Co podać?

O Boże. Poczułam mdłości, jakbym miała zwymiotować. Jednak najwyraźniej to, co działo się ze mną w środku, nie było widoczne na zewnątrz. Albo przynajmniej barman zdawał się tego nie zauważać. Spokojnie czekał na odpowiedź, nie wyglądał, jakby się bał, że zaraz puszcze pawia na bar.

– Ehhh... wezmę piña coladę.

– Jasne.

Śledziłam wzrokiem, jak odchodzi na drugi koniec baru i wlewa składniki do blendera. Szukałam jakichś śladów podobieństwa w jego profilu.

Może mamy podobny podbródek? Ciężko to było stwierdzić, bo miał tak zarośniętą twarz.

Kości policzkowe miał wysokie, ale tak samo było z moją mamą i zawsze uznawałam, że to, co we mnie ładne, to tylko jej zasługa. Kiedy nacisnął guzik i blender zaczął warczeć, omal nie spadłam ze stołka. Musiałam wziąć się w garść.

Niestety mężczyzna – mój ojciec – zbyt szybko wrócił i postawił przede mną drinka. Miałam nadzieję, że zajmie się znów tym, co robił wcześniej, zanim tu usiadłam. Ale nie ma tak dobrze. Oparł nogę o coś za barem i pochylił się ku mnie.

– Nie widziałem cię tu wcześniej. Dziś zaczynasz pobyt?

Ręce mi drżały.

– Och... nie zostanę tutaj. Wpadłam tylko czegoś się napić.

Położył dłoń na sercu.

– Nie zostaniesz? Ranisz mnie. Nie ma lepszego miejsca niż Sunset. – Przesunął znów okulary na czubek głowy, odsłaniając wyglądające znajomo jaskrawozielone oczy, których kolor podkreślała opalenizna. – Co takiego ma twój hotel, czego nie ma Sunset?

Patrzenie w jego oczy było jak patrzenie w lustro. Miały identyczny kolor co moje. Gdyby zapytać dziesięć osób, które mnie poznały, jaki kolor mają moje oczy, padłoby pięć różnych odpowiedzi. Nie były niebieskie. Nie były zielone. Były trochę takie, a trochę takie. W pochmurny dzień niektórzy powiedzieliby nawet, że są szare. Kiedy byłam młodsza, nigdy nie byłam pewna, którą wybrać rubrykę, kiedy na formularzu pytano o kolor oczu – chociaż jako nastolatka zdecydowałam się na zielony i potwierdziłam to oficjalnie w prawie jazdy i paszporcie. Nie zliczę, ile razy słyszałam, jak ktoś mówi, że nigdy nie widział oczu takiego koloru jak moje. I szczerze mówiąc, ja też nie. Aż do teraz.

Jednak nie tylko ja to zauważyłam. Kiedy osłupiała gapiłam się na niego, niezdolna do

niczego więcej, mężczyzna o moich oczach na coś czekał.

Cholera. O co on pytał?

Coś o zachodzie słońca?

– Przepraszam, o co pytałeś?

– Pytałem, co ma twój hotel, czego nie ma ten? Ale pozwól, że opowiem ci raczej, co ma ten, a czego nie ma twój.

– Dobrze...

Wskazał oboma kciukami na siebie.

– Aleksa Stewarta.

To potwierdzenie jego tożsamości głęboko mnie poruszyło.

– Aleksa... Stewarta? – Z jakiegoś powodu zabrzmiało to jak pytanie.

– Ładnie to brzmi w twoich ustach. A ty to kto?

Serce mi waliło, a czoło pokryła warstewka potu. Czy wiedział, jakie imię nadała mi matka? Czy powinnam wymyślić jakieś nieprawdziwe?

Stał blisko, po drugiej stronie wąskiego baru, i przyglądał mi się tak baczenie, że nie było wiele czasu do namysłu. Powiedziałam więc prawdę, co mogło być w pewnym sensie wyznaniem, kim jestem.

– Nora Sutton.

Wstrzymałam oddech i czekałam, czy zauważę zmianę na jego twarzy – zaskoczenie, wstrząs, zmieszanie, a nawet jakiś cień tego, że mnie rozpoznaje. Ale... nic z tego. Nacisnęłam więc trochę bardziej.

– A właściwie Eleanor Sutton. Mam to imię po babci. Chociaż nikt mnie tak nie nazywa. Przynajmniej odkąd zmarła moja mama. No, może czasem z wyjątkiem mojej przyjaciółki Louise.

Nawet nie zamrugał oczami.

Ani ich nie zmrużył.

A już na pewno nie otworzył szeroko ust ze zdumienia.

Nic...

Poczułam w środku pustkę. Nie rozpoznał mnie mój własny ojciec. Ani po twarzy. Ani po imieniu. Nawet jeśli nie miał żadnego kontaktu ze swoim dzieckiem od prawie trzydziestu lat, to jak można zapomnieć jego imienia, skoro kiedyś się je usłyszało?

– I co, jesteś tu sama, Eleanor, Noro Sutton? – zapytał.

– Podróżuję z przyjaciółką. – Pokręciłam głową.

– Jest tak ładna jak ty?

O Jezu. Flirtował ze mną? Kiedy podeszłam, nazwał mnie piękną. Uznałam to jednak za przyjazny sposób bycia barmana z wysp. Ale teraz pustka, którą czułam w środku, zaczęła się wypełniać gniewem.

– Owszem – odparłam. – I jest też bliższa ci wiekiem.

Jedną rękę przypadkiem położyłam na barze. Alex sięgnął i pogłaskał mnie po niej palcem. Gniew wezbrał we mnie i przerodził się we wściekłość.

– Jesteś żonaty, Aleksie?

– Nie psujmy tej chwili, kotku.

Fuj. Mimo to zdołałam się uśmiechnąć. Był to nieprzyjemny uśmiezek z zaciśniętymi zębami, ale mężczyzna, który nie rozpoznał własnej córki, z pewnością był zbyt nieświadomy, by to zauważyć.

– Masz jakieś dzieci? – zapytałam.

– Nie.

– Czemu?

– Nigdy ich nie chciałem.

To było jak kopniak w brzuch. Moje emocje przeskakiwały od smutku do gniewu i z powrotem do smutku, niczym na meczu ping-ponga.

– Jak długo zostaniesz w mieście? – zapytał.

– Tylko na tę noc.

– A co ty na to, gdybym pokazał ci wyspę?

Zmrużyłam oczy.

– Oferujesz to w usłudze? Każda osoba, która tędy przejdzie, może liczyć na bezpłatną wycieczkę po wyspie?

Przekomarzanki zdawały się bawić tego dupka. Rzucił mi przymilny uśmiech.

– Tylko te ładne. I co powiesz? Mogę znaleźć kogoś na zastępstwo. Mój jeep kabriolet czeka zaparkowany przed hotelem.

– Nie, dzięki. – Wstałam.

I to był błąd. Gigantyczny błąd.

– Gdzie idziesz? Nawet nie tknęłaś drinka.

– Gdzieś, gdzie znajdę lepsze towarzystwo. – Odwróciłam się, ale przystanąłam i spojrzałam za siebie. – Wiesz co? Powinieneś się nauczyć większego szacunku dla kobiet. Mężczyzna w twoim wieku powinien mieć oko na damę siedzącą samotnie przy barze, a nie wypatrywać, kogo by tu można wykorzystać.

Wykrzywił się.

– Wszystkie jesteście takie same. Ładne dziewczyny liczące na darmowego drinka i nic w zamian. Świat wygląda inaczej, kotku.

Otworzyłam szeroko oczy. Było we mnie tyle gniewu i rozczarowania. Wyraziłam je więc w jedyny sposób, w jaki na ten moment umiałam. Chwyciłam tę piña coladę, której nie tknęłam, i chlusnęłam mu zawartością szklanki prosto w twarz.

– Miło było cię poznać, Aleksie Stewart.

Zanim zdążył zetrzeć zimny drink z oczu, Beck był już po drugiej stronie baru, z dłońmi zaciśniętymi na koszuli mojego ojca.

O cholera.

Wyglądał, jakby był gotów go ukatrupić.

– Beck, nie!

Cały aż buchał gniewem.

– Co, u kurwy nędzy, zrobił ci ten facet?

Zamachałam dłońmi.

– Nic. Chodźmy już.

Beck dalej trzymał Aleksa za koszulę, więc nachyliłam się nad barem i dotknęłam jego ramienia.

– Beck, proszę. Nic się nie stało. Chcę tylko stąd wyjść.

Puścił go i uniósł podbródek, grożąc mojemu niczego niepodważającemu ojcu.

– Masz, kurwa, szczęście, koleś.

Mój ojciec tylko stał i wycierał twarz, gdy Beck przeskoczył przez bar.

– Na pewno nic ci nie jest? – zapytał.

Pokręciłam głową.

– Chcę stąd wyjść.

Objął mnie w talii i poprowadził przez hotel. Żadne z nas nie odezwało się ani słowem, gdy wchodziliśmy po schodach do holu, a potem czekaliśmy, aż parkingowy podjedzie

wypożyczonym samochodem Becka. Kiedy wsiedliśmy do auta, cisza trwała nadal, a Beck pędził przed siebie jak szalony.

Po przejechaniu półtora kilometra zatrzymał się na parkingu przed jakąś zabita deskami pralnią samoobsługową. Wrzucił jedynkę i odwrócił się ku mnie. Twarz miał napiętą.

– Co się stało? Na pewno nic ci nie jest?

Udało mi się zdusić emocje ostatniej godziny. Teraz jednak wszystkie naraz wypłynęły na powierzchnię. Wyjąkałam drżącymi ustami:

– On... mnie podrywał.

Beck miał wręcz morderczy wyraz twarzy. Wymamrotał pod nosem kilka przekleństw.

Próbowałam powstrzymać piekące łzy.

– Powiedziałam mu, jak się nazywam... I w ogóle mnie nie rozpoznał. Jak ktoś może nie skojarzyć imienia swojego dziecka? Nawet jeśli słyszał je tylko raz w życiu. Mam na imię Eleanor, a nie Katelyn czy Ashley. – W oczach poczułam łzy. – Ile znasz kobiet o imieniu Eleanor?

Beck nie odezwał się ani słowem. Śledził łzę spływającą mi po twarzy. Potem nagle wysiadł z samochodu i przeszedł na moją stronę. Otworzył drzwi i podał mi rękę. Kiedy wstałam, objął mnie. Wstrząsnęło to mną jak cholera, ale też właśnie tego potrzebowałam. Niezależność kazałaby mi się wywinąć, powiedzieć mu, że nic mi nie jest i że nic takiego się nie stało. Jednak ta ja, którą mało kto znał, bardzo tego potrzebowała.

Dały o sobie znać wszystkie rany, które od jedenastu lat bolały mnie z powodu ojca. Zaczęłam płakać i nie przestawałam, niepohamowanym szlochem, przy którym cieknie z nosa i nie można złapać tchu. Beck tulił mnie tak mocno, że była spora szansa, że będę jutro miała siniaki. Nie obchodziło mnie to jednak. Kiedy wreszcie przestałam, odsunął się i na mnie spojrzał.

– Wyrzuciłaś to z siebie?

Zaśmiałam się, jeszcze pełna emocji.

– Tak. I wszystko jest na twojej koszuli.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnął się. – Mam inną.

Rozluźnił uścisk, ale nie puścił mnie, dopóki oddech mi się nie uspokoił.

– Chcesz o tym pogadać?

– Raczej nie. – Pokręciłam głową. – Już prawie wszystko ci opowiedziałam.

– Moja propozycja nie ogranicza się do rozmowy o tym, co się stało przed chwilą.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Dzięki. Ale chyba już wszystko dobrze.

Beck oparł ręce na biodrach.

– Co chcesz robić? Wracać do hotelu?

– Chodźmy się uchlać w jakiejś miejscowej speluncie.

Uśmiechnął się szeroko.

– To rozumiem...

Rozdział 12

Beck

– Powinniśmy chyba ustalić jakieś podstawowe zasady, zanim się uchleję. – Nora czknęła i zakryła usta.

– Zanim? – Uniosłem brew.

– A tam. – Wzruszyła ramionami. – Może „urżnę”? Jest takie słowo? Brzmi śmiesznie. Urrrrżnę. Ta – urżnię – ta. Chwila, jeśli ty wypijesz więcej, niż już wypieś, to będziesz ty – ur-żnię – ty?

Znaleźliśmy jakiś miejscowy bar, chociaż nie była to spelunka, jak prosiła. Właściwie nie było prawie niczego, nawet ścian. Jakies półtora kilometra dalej od miejsca, gdzie zrobiliśmy sobie postój, zobaczyliśmy malowany drewniany szyld baru na plaży. Potelepałem się wyboistą, gruntową drogą i w końcu dotarliśmy na miejsce. Był to niewiele więcej niż metalowy daszek osłaniający miejscowego gościa z kilkunastoma butelczynami alkoholu. Miał też kilka starych plażowych leżaków, ustawionych na piasku, i puszczał muzykę z czegoś, co wyglądało jak trzydziestoletni radiomagnetofon. Było idealnie. Na dwa drinki Nory ja piłem jeden, a ponieważ była ode mnie o połowę mniejsza, bardzo szybko znieczuliła wewnętrzny ból.

– Jakie zasady chciałaś ustalić, urżnięta?

Znów czknęła i pomachała mi palcem przed twarzą.

– Żadnych sztuczek. Czasami kiedy się wstawię, to się napalam.

– Myślałem, że już ustaliliśmy, że to nie w moim stylu. Nie skorzystałem z twojego zaproszenia tego wieczoru, gdy się poznaliśmy, bo uznałem, że wypieś za dużo. I nie wiedziałem, że miałaś współniczkę w postaci mojej babci.

Nora sączyła swoje Bahama Mama przez słomkę.

– To nie tobą się przejmowałam.

– Mówisz, że nie potrafisz nad sobą panować w moim towarzystwie, Eleanor?

Zmarszczyła brwi.

– Eleanor. Jak można nie pamiętać dziecka o imieniu Eleanor?

– To jego strata, złotko.

– Dzięki, że to mówisz. – Spojrzała w dal na ocean. – Nie rozumiem, jak mogłam czuć, że czegoś mi brakuje, skoro dostałam w życiu tyle miłości od Williama.

– To chyba raczej normalne, że człowiek chce poznać swoje korzenie.

Nie przyznałem się, ale mnie też ciekawiły te jej korzenie. Z jakiegoś porąbanego powodu chciałem poznać jej ojczyma, o którym tak pochlebnie się wyrażała. Nie miałem tego w zwyczaju. Od czasu mojego rozwodu, kiedy parę razy spotkałem się z jakąś kobietą i wspomniała, że może poznam jej rodziców, uciekałem, gdzie pieprz rośnie. Teraz jednak to ja o tym myślałem.

Nora pokręciła głową.

– Nie powiedziałam mu. To znaczy Williamowi. Nie wie, że robiłam te badania genetyczne i że odnalazłam ojca. To znaczy mojego dawcę spermy. Nie chciałabym, żeby pomyślał, że on mi nie wystarcza. Bo wystarcza. Jest takim dobrym tatą.

– A więc nie musi wiedzieć. Chociaż z tego, co mówisz, wygląda, że i tak by zrozumiał.

Westchnęła.

– Spędzasz dużo czasu ze swoją córką?

– Jej matka i ja dzielimy się opieką. Maddie spędza ze mną trzy dni w tygodniu i cztery w następnym.

– O rany. Czyli ją kąpiesz, zajmujesz się kolacją i wszystkimi domowymi sprawami?

– Mam opiekunkę, która odbiera ją ze szkoły po południu i zwykle zajmuje się przygotowaniem kolacji w środku tygodnia. Ale ja też gotuję, kiedy Maddie jest u mnie w weekend.

– Opowiedz mi o niej. – Nora się uśmiechnęła. – Chodzi na lekcje tańca i nosi spódniczkę baletnicy? Jest arogancka jak jej ojciec?

– Maddie myśli po swoimemu. Od tańca woli zdobywanie odznak skautów.

– Och, jest skautką?

– Nie. – Pokręciłem głową. – Nie ciekawi jej wstępowanie do skautów czy innych takich, ale ma obsesję na punkcie zdobywania odznak. Jakiś rok temu oglądała film, w którym dziewczynka, skautka, starała się zdobyć odznakę sobieradka obozowego. W następnym tygodniu wróciła ze szkoły z pożyczoną z biblioteki książeczką o wszystkich odznakach. Wiesz, że jest sto trzydzieści pięć rodzajów tego cholerstwa? A moja córka zamierza zdobyć wszystkie. Sam nie wiem, skąd je ma. Nie zdziwiłbym się, gdyby obrabowała jakiegoś druha, żeby zdobyć to, co ją cieszy. Ale chyba ją zamorduję, jeśli nie wyrzuci odznaki sygnalisty. Żeby ją zdobyć, trzeba umieć zagrać dziesięć hejnałów do zbiórki. Capstrzyki są bardzo męczące, kiedy wykonuje je sześciolatka.

– O mój Boże. – Nora zakryła usta. – To przekomiczne. A kto decyduje, czy zdobyła jakąś odznakę, skoro tak naprawdę nie należy do skautów?

– Tak się składa, że ja.

– Ile dotąd zdobyła?

– Chyba już z siedemnaście. Jesienią wybieramy się na biwak, żeby mogła zdobyć tego sobieradka obozowego. Kupiłem dmuchane materace, ale oznajmiła mi, że musimy spać w śpiworach na ziemi. Jakoś mnie nie cieszy ta myśl.

W oczach Nory rozbłysło ciepło.

– Jesteś jak William, z pozoru duży, twardy facet, ale w środku pełen czułości.

– Nie mówiłabyś tak, gdybyś wiedziała, jak ją zawiodłem przy odznace wynalazcy.

– Czemu ją zawiodłeś?

– Wynalazła te wkładki, które wkłada się do butów, żeby było ciepło w stopy.

Nora zmarszczyła czoło.

– Masz na myśli skarpetki?

– No właśnie – powiedziałem z udawaną powagą. – Skarpetki.

Roześmialiśmy się, a ja pokręciłem głową.

– Chyba powinienem się cieszyć, że przyhamowała z tym innym hobby, które miała przed zdobywaniem odznak.

– Co to za hobby?

– Przeglądanie ogłoszeń o nieruchomościach.

– Takich zwykłych ogłoszeń?

– Tak. Spędzała całe godziny, przeszukując ogłoszenia ze zdjęciami. Czasami znalazła coś, czego nie mamy w domu, i wkurzała się, że nie możemy tego dokupić.

– Czyli czego?

– No cóż, na przykład wanny do mycia psa.

– To przynajmniej mogłoby się przydać.

– Nie mamy psa.

– O mój Boże. – Nora się zaśmiała.

– No właśnie. Innym razem poprosiła mnie, żebym kupił pisuar. Nie jestem pewien, co zamierza z nim zrobić.

– Czy Maddie jest podobna do ciebie?

– Ty mi powiedz... – Wyszukałem selfie, które zrobiła sobie w zeszłym tygodniu, i odwróciłem telefon ekranem do Nory.

– O Boziu. – Wyjęła mi telefon z ręki. – Patrzcie, państwo, co za blond loki.

– Ma je po matce.

– Ale po tobie te niebiesko-zielone oczy. I twoje ładne pełne usta. Jest piękna, Beck.

– Dzięki. Trzyma mnie w karbach.

– Na pewno. – Oddała mi telefon. – Maddie wydaje się niesamowita. A tak w ogóle, to jej tata też wydaje się całkiem fajny. – Nora uniosła szklankę z drinkiem, która w trzech czwartych była już pusta, i wzniosła toast. – Za dobrych tatusiów.

Uśmiechnąłem się.

– I za małe dziewczynki, dzięki którym jesteśmy lepszymi ludźmi.

Nora wypiła drinka, a potem kolejnego. Po nim jej głos stał się już bełkotliwy.

– Co ty na to, żebyśmy wrócili do hotelu? – zapytałem.

Nachyliła się blisko.

– Chcesz przyjść do mojego pokoju?

Jęknąłem i wstałem.

– Chcę. Ale nie przyjdę. Myślę, że wystarczy ci dupków jak na jeden dzień.

Wyciągnęła rękę.

– Pomożesz mi wstać?

Zrobiłem to, a kiedy wstała, padła na mnie i objęła mi szyję ramionami, przyciskając do mnie swoje cudowne cycki.

– A gdybym ci po prostu obciągnęła? – szepnęła. – Wtedy byś mnie nie wykorzystał.

W chwili słabości może i zaakceptowałbym tę logikę. Jednak Nora była zalana w pestkę.

– Niczego bardziej nie pragnę, ale będę musiał to przełożyć na później.

W odpowiedzi polizała mi szyję aż do ucha. Jęknąłem znowu.

– Koniecznie muszę cię zabrać w jakieś bezpieczne miejsce. Na przykład za stalowe drzwi.

Ja też piłem, więc zapytałem gościa, który prowadził ten prowizoryczny bar, czy mógłbym tu zostawić wypożyczony samochód do jutra rano i czy mogę zadzwonić po taksówkę.

Niewzłocznie wyciągnął z plecaka drewniany szyld z napisem Wracam za pięć minut i poprosił, żebyśmy poszli za nim. Potem odwiózł nas do hotelu za osiem doliczów.

Gdy szliśmy przez hol i jechaliśmy windą do pokoju Nory, obejmowałem ją w talii. Trzy razy próbowała przesunąć kartę klucz od swojego pokoju i w końcu udało jej się otworzyć drzwi.

– Zostaniesz, dopóki nie zasnę? – zapytała. – Nie rzucę się na ciebie, obiecuję.

Przebywanie w pokoju, gdzie było niewiele więcej niż łóżko i ta przepiękna kobieta, nie wydawało się zbyt mądrym pomysłem. Nora chwiała się jednak na nogach, gdy próbowała zdjąć jeden z sandałów, i nie byłem do końca pewien, czy powinienem ją opuszczać. Pozwoliłem więc, by drzwi zamknęły się za mną.

Nora usiadła na łóżku i uniosła nogę.

– Zdejmiesz to ze mnie?

Przełknąłem ślinę, ale przyklęknąłem w nogach łóżka i rozpiąłem sprzączkę sandała. Wsunęła palce w moje włosy i zaczęła mi masować głowę. Było to przyjemne i mimo woli pomyślałem, jak bardzo bym chciał, żeby szarpała mnie za włosy, gdy zanurzyłbym twarz między jej nogi. Złapałem się na tym, że nachylam się bliżej tego miejsca, więc szybko

ściągnąłem jej sandał i wstałem.

– Chyba sobie poradzisz? Naprawdę muszę już iść.

– Czemu? – Nadała się.

– Bo najwyraźniej nie jestem aż takim dżentelmenem, jak lubię o sobie myśleć.

– Daj mi się tylko przebrać, a potem możesz mnie utulić do snu i iść.

Chwiejnym krokiem przeszła do łazienki i zniknęła w środku na parę minut. Wyszła ubrana jedynie w podkoszulek Dodgersów z LA, którego rąbek ledwie zakrywał jej tyłek. I nawet ślepiec by zauważył, że zdjęła stanik.

Cofnąłem się o parę kroków, a ona przemierzyła pokój i wsunęła się do łóżka. Ułożyła się na boku, z dłońmi pod policzkiem, i zamknęła oczy.

– Możesz mnie teraz utulić do snu.

Pokręciłem głową i burknąłem coś pod nosem. Podeszedłem jednak do łóżka, nakryłem ją kołdrą i pocałowałem w czoło.

– A tak swoją drogą, Dodgersi są do kitu.

– Najlepsza drużyna baseballowa.

– To raczej Jankesi, złotko.

Na twarz wypłynął jej głupawy uśmiezek.

– Chcesz się o to pokłócić?

– Nie ma mowy. Dobranoc, Noro.

– Dobranoc, Beck. Coś ci wiszę.

– Wątpię, czy kiedyś tak się narąbię, żebyś musiała mnie układać do snu.

– Nie chodziło mi o to. – Uśmiechnęła się. – Tylko że wiszę ci lodzika.

Gdy dotarłem do drzwi, już cicho chrapała. Nie usłyszała więc moich ostatnich słów.

– Mam zamiar to wygzekwować, złotko. Już wkrótce.

Rozdział 13

Beck

To trwało już całe wieki.

W następnym tygodniu zmusiłem się, żeby wyjść gdzieś wieczorem, chociaż w ogóle nie miałem na to nastroju. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na Chelsea Redmond w dwuczęściowej sukience i na jej sutki sterczące przez materiał i już się cieszyłem, że nalegała.

Wróciła z łazienki, zajęła miejsce obok mnie przy barze i nachyliła się do mojego ucha.

– To, jak na mnie patrzyłeś – szepnęła. – Jakbyś chciał odpuścić sobie kolację. – Uśmiechnęła się do mnie zmysłowo. – Możemy tak zrobić, jeśli chcesz.

Dziś na pewno zaliczę. Całe, kurwa, szczęście.

Nie żebym wątpił, że Chelsea jest chętna. Wcześniej umawialiśmy się parę razy i za każdym razem wieczór kończył się tak samo – lądowałem u niej w mieszkaniu. Zaczynałem się jednak martwić, że to ja nie będę chętny.

Ostatnio nie miałem na to nastroju. Cóż, to nie całkiem prawda. Nie miałem raczej nastroju na seks z kimś innym. Moja prawa ręka miała ostatnio sporo do roboty – wczoraj dwa razy, kiedy Nora zamieściła na swoim blogu filmiki, jak jedzie konno na ranczu, które odwiedziła z moją babcią. Hop, hop. W górę, w dół. Kurna, nie powinienem teraz o tym myśleć, bo skończy się na tym, że będę musiał skorzystać z męskiej toalety. Co więcej, taka akcja byłaby zagrywką poniżej pasa, skoro umówiłem się z Chelsea.

Podeszła kelnerka i powiadomiła nas, że nasz stolik już jest gotów. Ucieszyłem się, bo Chelsea nie żartowała z tą swoją propozycją.

– Zostajemy? – zapytała.

Wzięłem ją za rękę, podciągnąłem ze stołka i objąłem.

– Tak, najpierw cię nakarmię – szepnąłem jej do ucha. – Będziesz potem potrzebowała energii.

Chelsea otarła się o mnie cyckami i zrobiła słodką minkę.

– Nie mogę się doczekać.

Gdy już usiedliśmy, zamówiliśmy butelkę wina i wysłuchałem historyjek o wszystkich słynnych ludziach, których poznała, od kiedy ostatni raz się widzieliśmy. Chelsea była stewardesą w prywatnej linii lotniczej, obsługującej typków w stylu Hollywood. Niezbyt przepadałem za plotkami o celebrytach, ale kiwałem głową i starałem się nie błędzić myślami gdzie indziej. Opowiadała właśnie o jakimś muzyku, który strzelił focha, bo nie podali mu właściwej marki wody gazowanej, kiedy zabręczała moja leżąca na stole komórka.

Leżała ekranem do dołu, ale na nią zerknąłem. Mało kto pisze do mnie esemesy o dziewiątej w piątek wieczorem. No może mój brat, Jake – chociaż on pewnie teraz gdzieś imprezuje. Odwróciłem więc telefon.

„Nora” – ukazało się na ekranie.

Pewnie jakiś kolejny filmik albo fotki babci.

Nora była zdecydowanie ostatnią osobą, której esemesy powinienem czytać na randce. Już i tak miałem dość kłopotów z wyrzuceniem jej z głowy, odkąd wróciłem z Bahamów.

Nie otworzę tego.

Skup się na tej lasce – gotowej, chętniej i bardzo uzdolnionej kobiecie, która siedzi przed tobą.

Przeniosłem wzrok na Chelsea, na jej kremową skórę na delikatnej szyi, wyobrażając sobie wszystkie te rzeczy, które będę z nią robił za parę godzin. Wtedy jednak komórka znowu zabręczała. I nie mogłem się powstrzymać od wpatrywania się w imię Nory.

Tym razem Chelsea nie odpuściła i wskazała na mój telefon.

– Musisz to odebrać? Kim jest Nora?

Nie chciałem jej psuć nastroju, więc nieco nagiąłem prawdę.

– Przepraszam. To kobieta, która podróżuje z moją babcią. – Uświadomiłem sobie, że nigdy nie mówiłem Chelsea, że moja babcia jest chora ani nawet, że to ona mnie wychowała. Nie łączyła nas tego rodzaju relacja. Dodałem więc: – Moja babcia ma kłopoty ze zdrowiem.

– Ach. Przykro mi. Czemu więc nie odbierzesz?

Świetnie. Wrobiłem kobietę, której powinienem okazywać zainteresowanie, żeby mnie nakłaniała do kontaktu z tą, na której nie powinienem się skupiać. Potrząsnąłem głową.

– Przepraszam. To zajmie tylko chwilę.

Przewinąłem ekran i zobaczyłem kilka zdjęć – moja babcia w kowbojskim kapeluszu na koniu, babcia wywijająca lassem nad głową w zagrodzie z bykiem, kilka fotek, jak się śmieje i piecze pianki przy ognisku – ale to przy ostatnim zdjęciu się zatrzymałem. Nora siedziała na drewnianym ogrodzeniu w obszytych frędzlami czarnych skórzanych ochraniaczach na spodnie i kowbojskim kapeluszu do kompletu. Uśmiechała się od ucha do ucha, a ja nie mogłem oderwać od niej wzroku. Zirykowało mnie troszkę, kiedy Chelsea mi to przerwała.

– Co to za zdjęcia? – zapytała.

– Parę fotek, jak jeżdżą konno i takie tam. Są na ranczu w Montanie.

– Mówiłeś chyba, że twoja babcia jest chora?

Mówiłem, że z jej zdrowiem nie jest dobrze, a nie, że jest chora. Ale nie miałem ochoty tego wyjaśniać ani opowiadać, o co chodzi.

– Wygląda na to, że czuje się lepiej.

– Och, to wspaniale. – Chelsea się uśmiechnęła. – Mogę zerknąć?

Kiedy ściągnąłem brwi, wskazała na telefon.

– Na te zdjęcia twojej babci.

– Ach. Tak. Chyba tak.

Nie miałem ochoty ich pokazywać, a jednak przewinąłem na pierwsze zdjęcie i odwróciłem telefon, żeby mogła na nie spojrzeć. Chelsea wyrwała mi telefon z ręki i przewinęła wszystkie zdjęcia. Ona też zatrzymała się przy ostatnim.

– Kto to?

– Nora. Przyjaciółka babci.

Chelsea podniosła na mnie wzrok.

– Jest piękna.

Wzruszyłem ramionami, próbując uciąć rozmowę. Na szczęście podszedł kelner i wybawił mnie z opresji. Wyjąłem komórkę z ręki Chelsea i kiedy skończyliśmy zamawiać kolację, moja towarzyszka chyba już całkiem zapomniała o zdjęciach. Znowu przynudzała o jakimś celebrycie.

Ja jednak nie potrafiłem przestać myśleć o zdjęciach – ani podczas kolacji, ani później, kiedy zaprosiła mnie do siebie.

Bardzo chciałem tam z nią pójść. Bóg mi świadkiem, że nie uprawiałem seksu, jak się wydawało, całe wieki. Lecz okazja minęła. Choć mnie to przygnębiało, odmówiłem.

– Muszę wcześniej wstać, więc myślę, że powinienem wrócić do domu.

Chelsea wyglądała na tak zmieszana, jak ja się czułem.

– Naprawdę? – Nadaśana, wydeła wargę. – Wpadnij choć na godzinkę czy dwie. Jest

dopiero wpół do jedenastej.

– Może innym razem?

Wzruszyła ramionami.

– Cóż, to chyba dobry znak, że umawiamy się, chociaż nie liczysz na bzykanko. Zaczynałam już myśleć, że tylko to cię interesuje.

Cholera. No i proszę, źle odczytała moje słowa. Teraz uważała, że interesuje mnie coś więcej niż seks, chociaż nawet to z nią przestało już mnie pociągać. Powiniennem całkiem z nią skończyć po tym wieczorze. Na razie jednak nie miałem ochoty na taką rozmowę. Chciałem już znaleźć się w domu.

– Złapię dla nas taksówkę i najpierw podwieziemy cię.

Pół godziny później rzuciłem klucze na kuchenny blat. Kruszyńka jak zwykle powitała mnie warczeniem i szczekaniem, a potem pobiegła korytarzem do pokoju Maddie, chociaż mojej córki miało nie być przez parę dni. Nie czułem się zmęczony, więc podszedłem do szafki i nalałem sobie pół szklanki whiskey. Zrzuciłem buty, oparłem nogi na stoliku kawowym i złapałem za pilota. Kiedy skakałem po kanałach, nic nie przyciągnęło mojej uwagi, więc wyłączyłem telewizję i wziąłem laptop, żeby sprawdzić, jaki mam plan na jutro. Otworzył się jednak na ostatniej stronie, którą odwiedziłem – na blogu Nory.

Świetnie. Po prostu świetnie.

Zamieściła tam kolejny filmik.

Pewnie więcej ujęć na koniu. Po godzinie, którą spędziłem, oglądając półminutowe nagranie, jak podskakuje na siodle hop, hop, w górę, w dół, nie miałem jeszcze dość. Ta kobieta była niebezpieczna. Powiniennem zignorować ten filmik, usunąć z pamięci laptopa historię wyszukiwania i zablokować jej stronę.

Tak, tak właśnie zrobię.

Przełknąłem łyk drinka, gapiąc się na ekran.

Och, kogo ja, kurwa, chcę nabrać?

Zrezygnowałem z pewnego bzykanka i wróciłem do domu, bo tak mnie rozproszyło jej zdjęcie. Nie było szans, żebym nie obejrzał tego filmiku. Przestałem więc ze sobą walczyć i go wyłączyłem.

– Czołem, wiara. – Nora uśmiechnęła się do kamerki. – Jak to zabrzmiało? Powinam opuścić „czołem”? A mnie się to całkiem podoba. To brzmi milej niż to całe „co słychać” zadzierających nosa nowojorczyków, nie sądzicie? Tak czy siak... jeśli ktoś po raz pierwszy ogląda naszego vloga, to witamy na Żyj, jakbyś miał umrzeć, szesnastym odcinku serialu dokumentującego niezwykle koniec życia Louise Aster. Gdybyście chcieli dowiedzieć się czegoś więcej o diagnozie Louise i jej decyzjach co do leczenia... – Nora wskazała w dół, i na ekranie pojawił się link – ...kliknijcie na pierwszy odcinek Żyj, jakbyś miał umrzeć, który powinien być w dole ekranu. Jeśli już znacie naszą serię, wiecie, że Louise jest zajęta delektowaniem się życiem – cieszy się każdym dniem, jakby miał być ostatni – i nie inaczej było przez te ostatnie dwa dni. W tym tygodniu wybrałyśmy się do Montany na Słoneczne Ranczo, żeby pojeździć konno i pozaganiać bydło, coś, co w Nowym Jorku nieczęsto ma się okazję robić. Mamy nadzieję, że te filmiki was zainspirują i może też gdzieś się wybierzecie, i będziecie cieszyć się każdym dniem, jakby miał być ostatni. Tak więc bez zbędnego przedłużania – och, chwileczkę. – Uniosła palec. – Zanim przejdę do głównego punktu programu, chciałam wam pokazać, co kupiłyśmy dziś z Louise w sklepie z pamiątkami. – Nora postawiła kamerę i rozsunała kurtkę. Miała na sobie różowy T-shirt z napisem: „Najprzeciętniejszy jeździec świata”.

Zwróciła się do kogoś za kamerą i przywołała go gestem.

– Cześć. Chcę pokazać naszym obserwującym twój nowy T-shirt. Podejdź tutaj.

Na ekranie ukazała się moja babcia i z krzywym uśmiechem na twarzy ona też rozsunęła kurtkę. Jej T-shirt również był różowy, ale z innym napisem: „Daj spokój z koniem. Poujeżdżaj kowboja”.

Zachichotałem. No jasne.

Potem przez dziesięć minut można było oglądać filmiki, na których babcia jeździła konno, zaganiała wołu, siedząc na siodle, i strzelała z łuku do celu, trafiając w dziesiątkę. Nawet ja musiałem się uśmiechnąć. To było naprawdę cholernie inspirujące, zwłaszcza gdy się wiedziało, ile ma lat, i że jej organizm wyniszcza rak.

Gdy filmiki się skończyły, na ekranie znów pojawiła się Nora.

– Dostałam mnóstwo maili od ludzi, którzy chcą wesprzeć finansowo przygody na koniec życia. – Tym razem wskazała w górę, a linki wyświetliły się nad jej głową – Zamieściłam więc kilka linków wspaniałych organizacji, dla tych, którzy chcieliby je wspomóc. Możecie nawet ofiarować datek w imieniu kogoś bliskiego. – Pomachała do kamery. – Tyle na dzisiaj. Zajrzyjcie tu wkrótce, a zobaczycie więcej przygód, i pamiętajcie, cieszcie się każdym dniem, jakby miał być ostatni!

Obraz zamarł na ujęciu uśmiechniętej twarzy Nory. Dopilem whiskey, delektując się tym widokiem. Gdy barki trochę mi się rozluźniły, podniosłem telefon, żeby odpisać Norze i dowiedzieć się, co z kaszlem babci. Nie odpowiedziałem wcześniej, gdy wysłała mi zdjęcia, więc zacząłem od tego.

BECK: Świetne fotki. Dzięki za przysłanie. Jak dziś z kaszlem naszej Artemidy?

Parę sekund później telefon zawibrował.

NORA: jkj kszszl niiii.

Zmarszczyłem brwi.

BECK: Serwują wam wino do wyzerki?

Upłynęła minuta, po czym zadzwonił telefon. Nora.

– Halo?

– Cześć. Przepraszam za tamto. Moja nowa komórka szwankuje. Jestem na dworze i jest dość ciemno. Z jakiegoś powodu rozświetla się, kiedy przychodzi wiadomość, ale kiedy wysyłam odpowiedź, już nie. Musiałam wpisywać litery po omacku. I chyba nie poszło za dobrze?

– Ujmijmy to tak: pomyślałem, że jesteś wstawiona.

Nora się zaśmiała, a ja poczułem, jak po ciele rozchodzi mi się ciepło.

To pewnie zgaga po tym winie do kolacji.

– Z kaszlem raczej nic się nie zmieniło – wyjaśniła Nora. – Nie ma poprawy, ale też się nie pogorszyło. I z pewnością to jej w ogóle nie powstrzymuje. Trudno mi było w tym tygodniu dotrzymać jej kroku.

W tle rozbrzmiewała jakaś muzyka. Była dosyć głośna, kiedy zaczęliśmy rozmawiać, ale teraz się ściszyła. Pomyślałem, że może Nora wyszła przed bar czy coś takiego.

– Gdzie jesteś?

– Przy ognisku. Na naszym ranczu urządzają je co wieczór. To naprawdę wspaniale. Rozpalają największe ognisko, jakie w życiu widziałam, i wokół siadają niektórzy z kowbojów i grają.

– Brzmi nieźle.

– Założę się, że byś tego nie cierpiał. – Zaśmiała się. – Chociaż twoja córka mogłaby tu zdobyć swoją odznakę sobieradka jak nic.

W tle usłyszałem jakiś męski głos:

– A, tu jesteś. Szukałem cię.

– Poczekaj sekundkę, Beck, dobrze?

– Jasne.

Rozmowy nie było dobrze słycać, ale i tak rozróżniałem, co mówią.

– Z Louise wszystko dobrze? – spytała Nora.

– Tak – odparł mężczyzna. – Szukałem cię, żeby spytać, czy nie chciałabyś się przejechać na pastwisko, niedaleko stąd. To jedno z najlepszych miejsc na podziwianie gwiazd w stanie Montana.

– Och, brzmi przyjemnie. Kiedy się wybieracie?

– Kiedy zechcesz. Liczyłem, że pojedziemy tylko ty i ja.

– Och...

– Wybacz – dodał mężczyzna. – Nie zauważyłem, że rozmawiasz przez telefon.

– Skończę za minutkę.

– Nie ma pośpiechu. Przyjdź po mnie, jak jesteś chętna.

– Dzięki.

Zacisnąłem dłonie w pięści. Wspaniale. Miałem ochotę spuścić łomot temu kowbojowi.

Nora znów się odezwała do telefonu.

– Przepraszam za to. O czym to mówiliśmy?

– Powiedziałaś, że z kaszlem babci nic się nie zmieniło, ale zastanawiam się, czy nie jesteś zbyt zajęta, żeby zauważyć jakąś zmianę.

– Co to niby miało znaczyć?

– Nic. – Potrząsnąłem głową, zły na siebie. – Muszę już lecieć. Uważaj na siebie.

– Spoko. Cudownego wieczoru, Beck. – Głos Nory przesiąknięty był sarkazmem.

A co tam. Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na kanapę obok. Sięgnąłem po whiskey i napełniłem szklankę do trzech czwartych, zamiast poprzestać na rozsądnej ilości.

Choć wychyliłem już połowę drinka, wciąż się zamartwiałem, ale wtedy mój telefon zabrzączał znowu. To była Nora.

NORA: Odrzuciłam zaproszenie kowboja. Pomyślałam, że dam Ci o tym znać, bo chyba się martwiłeś o moje bezpieczeństwo... czy co to było.

Nie byłem pewien, co wkurzyło mnie bardziej – fakt, że mnie tak łatwo przejrzała, czy to, że się odprężyłem na wieść, że nie pojechała na to jakieś pastwisko z kowbojem. Oczywiście do niczego się nie przyznałem. Odpisałem:

BECK: Nie byłem zazdrosny, jeśli właśnie to insynuujesz.

NORA: Mhmmm...

BECK: Nie byłem.

NORA: On i tak nie był w moim typie.

BECK: Czemu?

Przełknąłem jeszcze łyk drinka, patrząc na wyskakujące na ekranie kropki.

NORA: Cóż, dzisiaj zapytał mnie, czy rozważałam przeprowadzkę na Zachód. Ten facet szuka żony.

BECK: No właśnie. Zapomniałem, że lubisz tych bez zobowiązań.

NORA: Raczej takich, których szyte na zamówienie portki nie potrafią ukryć trzeciej nogi, z którą paradują.

Drgnęła mi warga. Najwyraźniej jedyne, czego potrzebowałem, to polechtanie ego i uciszenie kryjącej się we mnie zazdrosnej bestii. Odpisałem:

BECK: Mogę się zjawić za pięć godzin.

NORA: LOL. Zważywszy, że nie odważyłam się wejść na Tindera, odkąd zraził mnie do niego pan żonkoś, to może i bym skorzystała z propozycji, jeśli nadal jest aktualna.

Z każdą chwilą czułem się coraz lepiej.

BECK: Skoro tak mówisz...

NORA: A co z Tobą? Jakież randki ostatnio?

BECK: Właściwie to byłem na jednej dziś wieczorem.

Obserwowałem, jak wyskakują kolejne kropki, zatrzymują się, a potem pojawiają się znowu.

NORA: Która teraz w Nowym Jorku, jakieś wpół do dwunastej? Trochę za wcześnie na powrót do domu po randce, co nie?

BECK: Nie kręciło mnie to dzisiaj.

NORA: Czemu nie?

BECK: Tak po prostu.

NORA: Hmm...

Pół minuty później pojawił się kolejny esemes od Nory.

NORA: A co Cię dziś kręci, Beck?

Bardziej podniecała mnie myśl, że trochę sobie popiszę o seksie z kobietą, od której dzieliło mnie ponad trzy tysiące kilometrów, niż perspektywa pójścia do domu z dziewczyną, z którą byłem wieczorem na randce.

BECK: Zważywszy, że jestem sam w domu, a Ty odrzuciłaś moją propozycję wskoczenia do samolotu, mogłoby mnie podkręcić parę zdjęć...

NORA: Jakich zdjęć?

Alkohol niewątpliwie już uderzył mi do głowy. Nie chciałem wyjść na jakiegoś gnojka i napisać jej, żeby mi wysłała parę nagich fotek – nawet jeśli to właśnie tego pragnąłem. Zamiast tego wybrałem delikatniejsze rozwiązanie.

BECK: To w bikini na delfinie było całkiem miłe.

Znow zaczęły wyskakiwać kropki, zatrzymały się na parę minut, a potem mój telefon kolejny raz zawibrował.

NORA: Dobranoc, Beck.

Westchnąłem. Chyba jednak posunąłem się za daleko.

Pół godziny później rozbierałem się w łazience, kiedy telefon zabrzączał znowu. To była Nora, a kiedy otworzyłem esemes, pojawił się jakiś filmik.

Stała obok kamery wycelowanej w lustro w tych samych obszytych frędzlami skórzanych ochroniaczach na spodnie co wcześniej. Zrobiła zbliżenie na dolną połowę ciała, a potem odwróciła się, tak że miałem przed oczami jej tyłek.

Jezu.

Pieprzony.

Chryste.

Dosłownie miałem przed oczami jej tyłek, bo teraz pod tymi niezakrywającymi pupci ochroniaczami miała tylko stringi. Pochyliła się, ukazując mi wspaniały widok z bliska dwóch wielkich, okrągłych kul, a potem zerknęła nad ramieniem, mrugnęła i filmik się zakończył.

Wcisnąłem „play” jeszcze dwa razy, zanim dotarło do mnie, że potem przyszedł od niej jeszcze jeden esemes.

NORA: Słodkich snów.

Zamknąłem oczy, starając się uspokoić, ale to jeszcze pogorszyło sprawę. Zobaczyłem w wyobraźni ślad po mojej dłoni na tym pięknym tyłku i od razu otworzyłem oczy i wyszukałem przycisk „play”. Obejrzałem filmik jeszcze raz, a potem przełknąłem ślinę i odpisałem:

BECK: Moje sny dzisiaj na pewno nie będą słodkie, bo będę sobie wyobrażał te wszystkie te rzeczy, które zrobiłbym z twoim tyłkiem, gdyby tutaj był.

Rozdział 14

Beck

Runda druga.

Tydzień później umówiłem się na kolejną randkę. Tym razem z Claire Wren, kobietą, z którą umawiałem się już wcześniej trzy razy – i to tego samego dnia przez trzy z czterech ostatnich lat, w nasze wspólne urodziny.

Claire była ekspertem od spraw bezpieczeństwa i prowadziła własną firmę. Parę lat temu pracowała dla mnie i jakoś odkryliśmy, że urodziliśmy się nie tylko tego samego dnia, ale również w tym samym roku. Parę miesięcy później wybrałem się w urodziny na drinka z przyjaciółmi i Claire przysłała mi esemesa z życzeniami wszystkiego najlepszego. Skończyło się na tym, że przyszła do baru, gdzie się bawiłem, i wieczór skończyliśmy, świętując u niej w mieszkaniu tylko we dwoje. Claire wciąż gdzieś pędziła – była chyba jedyną znaną mi osobą bardziej zapracowaną niż ja w tamtym czasie – więc spiknęliśmy się znowu dopiero tego samego dnia w następnym roku. Potem stało się to naszym zwyczajem. Co roku pisała do mnie esemesa w urodziny i spotykaliśmy się na nasze coroczne świętowanie. Jedyny raz, gdy nie podtrzymaliśmy tradycji, wypadł, kiedy nie było mnie w kraju. Dziś wieczorem omal nie odmówiłem, wymawiając się, że nie dam rady, bo nie jestem w nastroju, ale w końcu sam siebie przekonałem, żeby pójść. Samotne urodziny są po prostu smutne, a ja siedziałem w domu sam i piłem, co ostatnio zdarzało się aż za często.

Claire zamówiła dla nas w barze po szklaneczce bailey'sa i wznieśliśmy toast.

– Dziś urodziła się mądra, ładna i odnosząca sukcesy osoba. – Uśmiechnęła się. – Niestety, to nie byłeś ty. To byłam ja. Kto wie, może następny rok będzie należał do ciebie. Sto lat, mój bliźniaku.

Zaśmiałem się, stuknęliśmy się szklankami i wychyliliśmy nasze drinki, a następnie zamówiliśmy martini.

– No i... co tam nowego w te zesze trzysta sześćdziesiąt cztery dni? – zapytałem.

– Niewiele. Cały czas pracuję. Więcej kasy niż wolnego. – Uniosła palec. – Ach, właściwie zdarzyło się coś nowego. Przez prawie pół roku byłam w stałym związku.

– I co zaszło?

Wzruszyła ramionami.

– Oskarżył mnie, że bardziej jestem zakochana w mojej pracy niż w nim. I postawił mi ultimatum: przystopuję z pracą albo koniec. – Claire się uśmiechnęła. – Okazało się, że miał rację. Bardziej kochałam pracę. – Wyjęła wykałaczkę z martini i zębami ściągnęła z niej oliwki. – A co z tobą? Jakaś wyjątkowa kobieta w tym roku?

Od razu pomyślałem o Norze. Nie rozmawialiśmy ani nie pisaliśmy do siebie od tamtego wieczoru, kiedy miałem ostatnią randkę i kiedy wysłała mi filmik z tyłkiem. Instynkt mi podpowiadał, że następnego ranka uzna, że posunęła się za daleko, i się wycofa. Co nie było takie złe. Ja też potrzebowałem oddalenia. Nie było to jednak prawdziwe zerwanie, skoro śledziłem jej bloga – raczej małe kroczyki. Ale byłem już blisko. Dziś wieczorem zrobię wielki krok naprzód.

Pokręciłem głową i uniosłem drinka.

– Nie. Tylko moja córka.

Pół godziny później zaczynałem niezłe się bawić. Jedzenie było dobre, towarzystwo

jeszcze lepsze. Claire była inteligentna i zabawna. W rozmowie nie zdarzały się chwile ciszy. I wtedy zadzwonił mój telefon, a na ekranie pojawiło się imię Nory. Patrzyłem, jak rozbłyskuje dwa czy trzy razy, walcząc z chęcią odebrania.

Claire przeniosła wzrok z mojej komórki na mnie i z powrotem. Ściągnęła brwi.

– Musisz to odebrać?

Wyobraźnia podsunęła mi obrazy Nory – i to nie tylko z filmiku z tyłkiem albo ze zdjęcia w bikini, ale też kiedy się śmieje. Kurwa, nie mogłem ścierpieć, że pozwalałam jej szpiegować moją randkę. Odetchnąłem więc głęboko, sięgnąłem przez stół i wziąłem Claire za rękę, akurat gdy brzęczenie telefonu w końcu ustało.

– Nie. To nic ważnego.

Telefon, jakby chciał to nazwać ściemą, natychmiast zaczął brzęczeć znowu. Próbowałem to zignorować po raz drugi, ale każdy rozbłysk imienia Nory przyprawiał mnie o coraz większy niepokój. Nora nie dzwoniła często. A już na pewno nie dwa razy z rzędu.

Puściłem rękę Claire.

– Przepraszam. Postaram się załatwić to szybko.

– Jasne. Nie ma pośpiechu.

Odebrałem.

– Co tam?

– Beck...

Już po tym jednym słowie wiedziałem, że coś jest nie tak.

Wstałem z krzesła.

– Co się stało?

– Chodzi o Louise. Jest w szpitalu. Mówią, że ma udar.

– Gdzie jesteś?

– Jesteśmy w Tennessee. Szpital Memorial w Gatlinburgu.

– Przyjadę najszybciej, jak się da.

Rozłączyłem się, pogrzebałem w portfelu i rzuciłem na stół parę studolarowych banknotów.

– Przepraszam, Claire. Muszę iść.

– Co się stało?

– Moja babcia miała udar.

Złapałem pierwszą taksówkę, jaką udało mi się przywołać, i kazałem się zawieźć na lotnisko. Nie wiedziałem nawet, czy dziś będą jeszcze jakieś loty, ale musiałem spróbować. Skorzystałem po drodze z telefonu i udało mi się znaleźć miejsce w samolocie do Knoxville, ale czas gonił. Na szczęście kolejka do kontroli choć raz posuwała się szybko, a ponieważ nie miałem przy sobie nic oprócz portfela, udało mi się dotrzeć do bramki w samą porę, gdy ogłaszali ostatnie wezwanie.

Dwie godziny później byłem w Tennessee i taksówką, która na mnie czekała, odbywałem czterdziestopięciominutową podróż do Gatlinburga. Nora informowała mnie o wszystkim na bieżąco, więc kiedy podjechalśmy pod szpital, poszedłem prosto na OIOM. Nora czekała na korytarzu. Zatrzymałem się jak wryty, widząc jej minę.

– Czy ona...

Pokręciła głową.

– Nie, nie, z nią dobrze. Cóż, nie tak dobrze. Ale na tę chwilę stan jest stabilny. Pielęgniarki przebierają ją w koszulę szpitalną i takie tam. Powiedziały, że to zajmie więcej niż parę minut i że dadzą mi znać, kiedy będę mogła wejść.

Przezesłem dłonią włosy.

– Co się stało?
– Pływałyśmy sobie w basenie. W jednej minucie była zdrowa i się śmiała, a w następnej zaczęła mówić bełkotliwie i o jakichś przypadkowych rzeczach, które razem nie miały sensu. Z początku myślałam, że może wypija parę drinków i o tym nie wspomniała. Ale potem zauważyłam, że jedna strona twarzy trochę jej obwisła, więc zadzwoniłam na pogotowie.
– I to na pewno był udar?
Nora skinęła głową.
– Zrobili tomografię. Jeden z guzów bardziej się rozrósł i zatamował dopływ krwi.
– I co zrobić? Usunąć go?
Nora spochmurniała.
– Ma oświadczenie woli pacjenta i testament życia. Operacja nie wchodzi w grę. Podają jej leki przeciwzakrzepowe, co jak na razie wydaje się przywracać krążenie.
– Jak na razie? A co potem?
Drzwi prowadzące na OIOM się otworzyły i pielęgniarka zaprosiła Norę gestem.
– Może pani już tu wrócić.
– Dziękuję.
Kobieta zerknęła na mnie, bo ruszyłem za Norą w stronę oddziału.
– To wnuk Louise, Beck – przedstawiła mnie Nora. – Właśnie przyleciał z Nowego Jorku.
– Jak miło. Dwoje wnucząt u jej boku.
Spojrzałem na Norę, ale spojrzeniem i miną dała mi znak, że bym się nie odzywał.
Kiedy dotarliśmy do oszklonego pomieszczenia, pielęgniarka wskazała na jakieś zamknięte drzwi.
– Możecie tam wejść. Wkrótce przyjdzie lekarz.
– Dziękujemy.
Gdy wszedłem do środka, poczułem, że dławi mnie w gardle. Babcia wydawała się taka maleńka. Taka krucha. Przyszło mi też do głowy, że jest stara, ale za to skopałaby mi dupę, więc uciszyłem tę myśl.
– Straciła na wadze?
– Sama nie wiem. Ale przyjechałyśmy tu prosto z basenu, więc miała mokre włosy i nie była umalowana. A na dodatek ona nie lubi leżeć i odpoczywać, więc to się wydaje dziwne, kiedy widzi się ją taką... – Nora potrząsnęła głową, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Nie wiem. Nałożyłam jej na głowę srebrną opaskę z brokatem, bo Louise nie byłaby sobą bez odrobiny blasku.
Obszedłem łóżko i otoczyłem Norę ramieniem.
– Przepraszam. To było głupie pytanie. I jestem pewien, że bardzo docenia tę ozdobę.
Nora pociągnęła nosem.
– Myślisz, że nas słyszy?
– Nie wiem. Chyba powinniśmy zapytać lekarza.
Odpowiedź na to pytanie uzyskaliśmy parę minut później, kiedy do salki wszedł lekarz prowadzący. Wskazał gestem na drzwi.
– Może porozmawiamy na zewnątrz?
Doktor Cornelius przestawił się i od razu przeszedł do konkretów.
– Jak wiecie, wasza babcia przeszła udar. Są dwa główne rodzaje udarów: udar niedokrwienny mózgu, kiedy dopływ krwi do mózgu zostanie przerwany, zwykle przez jakąś blokadę, oraz udar krwotoczny, spowodowany przez krwawienie w mózgu. Louise przeszła udar niedokrwienny, a przyczyną był guz, który zablokował tętnicę szyjną. W udarze tego rodzaju wskaźnik przeżycia jest o wiele wyższy niż w krwotocznym.

Lekarz musiał dostrzec ulgę na mojej twarzy. Uniósł rękę.

– Jednak zazwyczaj przy udarach tego typu możemy usunąć przyczynę zatkania i przywrócić krążenie w mózgu. Wasza babcia jednak jasno wyraziła swoją wolę – nie chce żadnych zabiegów chirurgicznych, mających przedłużyć jej życie. Na szczęście leki przeciwwzakrzepowe, jakie jej podaliśmy, wydają się działać.

– Czy może je przyjmować przez dłuższy czas?

Skinął głową.

– Teraz podaliśmy jej lek przez sondę żołądkową, ale antykoagulanty można przyjmować w postaci tabletek, a ryzyko komplikacji jest stosunkowo niewielkie.

– Och, to świetnie. – Nora się ucieszyła.

Jednak coś w tonie lekarza powiedziało mi, że za wcześnie jeszcze na westchnienie ulgi.

– A co z guzem? – zapytałem.

Doktor Cornelius uśmiechnął się ze smutkiem.

– Zadzwoń do Sloana Ketteringa z Nowego Jorku, żeby przysłał mi wyniki ostatnich badań pacjentki do porównania. To nowotwór złośliwy. Możemy zadbać tylko o rozrzedzenie krwi. Guz najprawdopodobniej będzie dalej się rozrastał i doprowadzi do kolejnego zatamowania.

– A wtedy co?

Doktor spojrział mi prosto w oczy.

– Następnego zapewne nie przeżyje, synu.

Nie pamiętam już nic z dalszej rozmowy – nawet miłych słów, które, jak wiem, wypowiedziała Nora, kiedy przez całe godziny siedzieliśmy przy łóżku babci. W pewnym momencie pielęgniarka, która przez całą noc sprawdzała stan babci, podeszła do nas, żeby porozmawiać.

– Witam. Wkrótce was wyrzucą, kiedy zacznie się zmiana pościeli. Jedyna pora, kiedy odwiedziny nie są dozwolone, to od piątej do ósmej rano. Powinniście więc wrócić do domu i trochę odpocząć. Wasza babcia sporo przeszła i pewnie będzie spać jeszcze przez kilka godzin. Wiem, że chcecie być przy niej, ale najważniejsze, co może zrobić opiekun, to zaopiekować się sobą. Prześpijcie się trochę. Zjedzcie zdrowe śniadanie. A potem wróćcie.

Spojrzałem na Norę. Wyglądała na wykończoną. Musiałem pomyśleć także i o niej. Skinąłem więc głową.

– Chciałbym się upewnić, że ma pani numer każdego z nas, na wypadek, gdyby coś się zmieniło.

– Oczywiście. – Pielęgniarka podeszła do białej tablicy i wzięła marker. – Może je pan zapisać tu, u góry, i wtedy każdy, kto będzie pełnić dyżur, będzie mógł łatwo zadzwonić, jeśli będziecie potrzebni albo jeśli coś się zmieni. Dopilnuję też, żeby wasze numery znalazły się w naszym systemie komputerowym.

– Dziękuję.

Nora przyjechała karetką, więc zadzwoniliśmy po ubera, bo żadne z nas nie miało samochodu. Gdy jechaliśmy krętą drogą przez Góry Mgliste, właśnie wschodziło słońce. Nigdy zbytnio nie zastanawiałem się nad tą nazwą, ale opary gęstej, błękitnawej mgły poniżej wyjaśniały wszystko. Nad szczytami gór jaśniały odcienie fioleto i pomarańcza.

– O rany. – Zapatrzyłem się w ten widok. – Jak pięknie.

– Przez ostatnie dwa dni wstawaliśmy rano, żeby oglądać wschód słońca. – Nora przełknęła ślinę. – Teraz naprawdę się cieszę, że to robiłyśmy.

Ciężko było pomyśleć, że może w przyszłości będzie taki wschód słońca, którego moja babcia nie zobaczy. W gardle wezbrały mi emocje, gdy uświadomiłem sobie, że może to się

zdarzyć całkiem szybko. Zamilkliśmy i wyglądaliśmy przez okna samochodu, dopóki nie zwolnił na płaskowyzu i naszym oczom ukazał się hotel.

– To nasz – powiedziała Nora. – Louise i ja zawsze bierzemy po dwa klucze do pokoi i wymieniamy się nimi, żeby mieć rezerwowe. Mam więc jej klucz, jeśli chcesz, możesz się zatrzymać w jej pokoju.

– Chyba sprawdzę, czy mają coś wolnego. Wtedy jeśli wyjdzie... – Dotarło do mnie, co powiedziałem, i poprawiłem się. – Kiedy. Kiedy wyjdzie, wszystko będzie w takim stanie, jak zostawiła.

Nora zmusiła się do uśmiechu i skinęła głową.

Hotel okazał się prawie całkiem pusty, mieli mnóstwo wolnych pokoi. Recepcjonistka pamiętała nazwisko Nory i dała mi pokój obok niej. Wyszliśmy z windy w ponurym nastroju.

Pod drzwiami swojego pokoju Nora przystanęła.

– O której godzinie chcesz wrócić do szpitala?

– Może trochę się prześpij. Za parę godzin pojadę tam sam, a ty możesz dołączyć, kiedy się obudzisz.

Pokręciła głową.

– Nie, naprawdę chcę tam być.

Spojrzałem na zegarek.

– Co powiesz na dziesiątą? To nam daje jakieś cztery godziny.

– Pasuje mi. – Zmierzyła mnie wzrokiem. – Może pożyczylabym ci jakąś koszulkę czy coś, ale nie sądzę, żeby któraś z moich na ciebie pasowała.

– Ta kobieta z recepcji mówiła, że w pokoju jest zestaw kosmetyków. To mi wystarczy.

– No dobrze. Cóż, wiesz, gdzie jestem, gdyby coś ci się przypomniało.

Skinąłem głową.

– Prześpij się trochę.

Zamknąłem za sobą drzwi, kiedy usłyszałem wołanie Nory.

– Zaczekaj! Beck!

Wróciłem na korytarz.

– Tak?

Uśmiechnęła się słodko.

– Nie życzyłam ci wszystkiego najlepszego. Choć teraz to raczej spóźnione. Twoja babcia mi powiedziała, chciałam ci wysłać esemesa, ale potem wszystko się sknociło.

– Dziękuję. Do zobaczenia za parę godzin.

Kiedy byliśmy w szpitalu, myślałem, że będę zbyt podminowany, żeby zasnąć, ale wystarczyło jedno spojrzenie na wielkie łóżko i szeroko ziewnąłem – chociaż przedtem musiałem jeszcze wziąć szybki prysznic. Zdjąłem więc garnitur, który miałem na sobie od wczorajszego ranka, i powiesiłem ubrania na oparciu krzesła stojącego w rogu. Prysznic skończyłem w pięć minut i wystarczyło jeszcze tylko umyć zęby. Kiedy jednak pogrzebałem w gratisowej kosmetyczce, okazało się, że nie ma pasty, jedynie szczoteczka. Zastanawiałem się, czyby tego nie olać, ale wypilem tyle kaw, że trudno by zliczyć, i to mnie wkurzało.

Pokój Nory nie tylko był obok, ale mieliśmy też wspólne drzwi. Nałożyłem więc hotelowy szlafrok i podszedłem do nich, licząc, że uda mi się podsłuchać, czy jeszcze nie śpi. I rzeczywiście słyhać było jakieś szmery, chyba miała włączony telewizor. Zapukałem więc cicho.

– Beck? – Zabrzmiało to tak, jakby stała po drugiej stronie drzwi. – Czy to ty pukasz?

– Tak. Przepraszam. Mógłbym pożyczyć pastę do zębów?

– Och, jasne. Chwileczkę.

Drzwi się otworzyły i Nora wyciągnęła do mnie rękę z tubką pasty. Oczy miała wbite w podłogę. Podszedłem, by wziąć pastę, ale wydało mi się dziwne, że Nora nie podniosła głowy.

– Nora?

Po chwili podniosła wzrok. Twarz miała pokrytą plamami i drżała jej warga.

Moje serce i tak już było u kresu wytrzymałości, a gdy zobaczyłem, jak jest przybita, straciłem resztki kontroli.

– Kurwa – burknąłem i wyciągnąłem do niej rękę. – Chodź tutaj.

Nawet nie próbowała powstrzymać łez. Jakby puściły tamy. Wybuchła płaczem, straszonym, rozdzierającym szlochem. Zaciśnęła ręce na moim szlafroku i wstrząsana płaczem ukryła twarz na mojej piersi. Wziąłem ją na ręce, zaniósłem do jej pokoju, przysiadłem na brzegu łóżka, posadziłem sobie zapłakaną Norę na kolanach i ukołysałem ją w ramionach.

– Nie jestem gotowa na taką stratę – wykrztusiła.

Rwany ton jej głosu rozdarł moje serce. Poczulem w gardle słony smak, byłem wdzięczny, że jest zaciśnięte, jeszcze chwila, a też bym się rozplakał.

Pogłaskałem Norę po włosach.

– Będzie dobrze.

Zaszlochała głośniej.

– Wcale nie. Świat dalej będzie się kręcił i będzie tak samo, jak było. A to nic dobrego.

Przytuliłem ją mocniej.

– Nieprawda. Nie będzie tak samo, jak było. Wiesz dlaczego? Bo ona nie zostawi świata takiego, jak go zastała. Louise zmienia życie ludzi. – Głos mi się załamał. – Dzięki niej ty i ja staliśmy się lepszymi osobami.

Próbowałem pomóc, ale to, co powiedziałem, tylko pogorszyło sprawę. Nora rozplakała się jeszcze bardziej. Ten szloch dochodził gdzieś z głębi jej serca. Nie miałem zbyt wiele doświadczenia w pocieszaniu, chyba że chodziło o moją córkę, więc spróbowałem tego, co najlepiej działało na nią, i kołysałem Norę w ramionach.

To wydawało się pomagać. W końcu jej plecy trochę przestały się trząść, a szlochy nieco przycichły. Po chwili głęboko westchnęła.

– Dziękuję ci.

– Nie masz mi za co dziękować, złotko. – Pocałowałem ją w czoło. – Jeśli już, to ja powinienem dziękować tobie. Moja babcia jest szczęściarą, że ma kogoś, kto tak bardzo się o nią troszczy.

Otarła policzki.

– Chyba ograbię barek z wina i wezmę ciepłą kąpiel.

– To brzmi jak jakiś plan. – Uśmiechnąłem się.

Nora zsunęła się z moich kolan i wstała.

– Dzięki, Beck. Twoja babcia jest też szczęściarą, że ma ciebie.

Skinąłem głową i wstałem.

– Zostawię drzwi uchylone, gdybyś chciała porozmawiać po kąpieli.

– Myślę, że sobie poradzę. Ale doceniam to.

Minęło co najmniej pół godziny, zanim usłyszałem za drzwiami jakieś szmery. Lampa w pokoju Nory była włączona i przez drzwi łączące nasze pokoje przenikało trochę światła. Dosłyszałem w oddali kliknięcie i światło zgasło. Umościłem się więc w łóżku i przymknąłem ciężące mi powieki. Już prawie zasypiałem, kiedy usłyszałem skrzypnięcie.

– Beck?

Oparłem się na łokciach. Zastłony były zaciągnięte, ale było na tyle jasno, że mogłem dostrzec sylwetkę Nory. Miała na sobie hotelowy szlafrok, a mokre włosy zaczesane do tyłu,

jakby je wyszczotkowała.

– Wszystko dobrze?

– Nie. – Umilkła. – Chcę zapomnieć.

Zamarłem. To samo powiedziała, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy tamtego wieczoru, gdy miała randkę z Tindera. Byłem mniej więcej pewien, że wiem, co to znaczy, ale chciałem rozwiązać resztki wątpliwości.

– O co mnie prosisz, Nora?

W odpowiedzi rozwiązała pasek od szlafroka i zsunęła go z ramion.

– Daj mi zapomnieć, Beck.

Nie odezwałem się, więc postąpiła o parę kroków bliżej. Była całkiem naga, a ponieważ nie miałem żadnych ubrań na zmianę, więc ja również.

– Wypiłam tylko kieliszek wina – powiedziała. – I tak, targają mną emocje. Ale nie na tyle, żeby to była pochopna decyzja. Odkąd się poznaliśmy tamtego wieczoru, myślałam o tobie każdej nocy. Dotykałam się, wspominając twój głęboki głos i wyobrażając sobie, że drapię paznokciami twoją piękną, opaloną skórę.

O kurwa.

Podeszła bliżej.

– Nora... nie chcesz tego. Mówiłaś mi to sama, wiele razy.

Uśmiechnęła się.

– Nie, mylisz się. Kłamałam. Powiedziałam ci, że cię nie chcę, bo próbowałam przekonać samą siebie, że to prawda. Ale tak bardzo cię pragnę, nie mogę się nawet zmusić, żeby być z innym mężczyzną. Bóg mi świadkiem, próbowałam z tym kowbojem ostatniej nocy w Montanie.

Całe to wahanie i niepewność, które czułem, przytłumiła nagle inna emocja – zazdrość. Pieprzony kowboj.

Zsunąłem z siebie koc.

– Pozwoliłaś mu się dotykać?

– Nie, ale prawie. Pomyślałam, że mu obciągnę, udając, że to ty. – Zbliżyła się jeszcze o krok, teraz stała tuż przede mną. – Pragnę cię, Beck. Pragnę cię poczuć w ustach.

Wstałem, z kutasem w pełnej erekcji. On i ja byliśmy jej gotowi pokazać, do kogo należą te usta.

– Na kolana. I nie będzie żadnego udawania...



Rozdział 15

Nora

O Boże.

Nigdy w życiu nie byłam tak podniecona. Opadłam na kolana na dywan. Właśnie tego pragnęłam. Żeby nie myśleć. Żeby ktoś mi mówił, co mam robić. Żeby ktoś mnie pragnął tak, jak to słyszałam w jego chropawym głosie. Beck wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po policzku.

– Poliz go.

Przez ciało przeszły mi dreszcze. Nie mogłam się doczekać, kiedy go zaspokoję. Otworzyłam szeroko usta i muskałam go językiem od spodu, dopóki główka nie uderzyła w moje podniebienie. Wtedy zacisnęłam wokół niego usta i ssałam, powoli wysuwając go i wsuwając.

Beck wydał z siebie dźwięk – coś pośredniego między udręką a ekstazą. Sięgnął za moją głowę i zacisnął dłoń na moich włosach.

– Kurwa. Te usta. Są moje i wezmę je całe. Otwórz je szerzej. Chcę być głęboko w twoim gardle, złotko.

Dałam mu, czego chciał, choć było o wiele lepiej zmusić go, żeby sam to sobie wziął. Rozpląszczyłam język i wessałam fiuta głęboko w usta, ale powstrzymałam się przed przełknięciem. Potem wzięłam głęboki oddech, przygotowując się, że to ostatni na jakiś czas, i podniosłam wzrok.

– Kurwa – warknął Beck. Zacisnął mocniej dłoń na moich włosach. – Otwórz je szerzej. Weź mnie całego.

Wciągnęłam powietrze przez nos i rozwarłam usta tak szeroko, jak się dało. Beck wepchnął się głębiej, wypełniając mi gardło tak ciasno, że byłam pewna, że potem będzie obolałe. Mimo to zacisnęłam dłonie na jego udach z tyłu, ciesząc się każdą sekundą, gdy to on przejął kontrolę i pieprzył mnie w usta. Wymazał każdą myśl, każde wspomnienie, każdą emocję, o której nie chciałam myśleć, dopóki nie zostało nic oprócz pragnienia. Dzikiego. Cieleśnego. Zachłannego pragnienia.

Beck spęczniał mi w ustach, stał się niesamowicie gruby i twardy. Byłam pewna, że wystarczy, że dotknę łechtaczki i sama eksploduję w orgazmie, ale bardziej pragnęłam, żeby Beck doszedł, niż własnego spełnienia. Jego pchnięcia stały się mocniejsze, przypuszczałam, że już dostanę to, czego tak pragnęłam – ale wtedy Beck warknął i się odsunął. Wyciągnął ręce, chwycił mnie pod pachami, uniósł z podłogi i usadził na brzegu łóżka.

Próbowałam złapać dech.

– Czemu przestałeś?

Przyklęknął.

– Bo kiedy masz mnie w gardle, nie możesz krzyczeć mojego imienia, a chcę, żebyś to robiła, kiedy dojdiesz pierwszy raz.

– O mój Boże. Za wielkie ego?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Oprzyj się i rozłóż dla mnie nogi.

– A jeśli nie chcę, żebyś to zrobił?

W odpowiedzi rozsunął mi nogi i oparł je sobie na barkach.

– Na plecy, Nora – zakomenderował stanowczo.

Przewróciłam oczami, ale robiłam, co kazał. Beck nie marnował czasu i od razu zanurzył

we mnie język. Muskał nim moją i tak już nabrzmiała łechtaczkę, rozpalając iskierkę, od której przeszedł mnie prąd po całym ciele. Lizał moją szparkę, roztrącając mi szerzej kolana, wciśnięty we mnie twarzą. Zaciśnęłam mocniej dłonie na jego włosach i przyciągnęłam go do siebie.

– Beck!

– Otóż to. Dochodź, dziecinko. Chcę cię spijać do ostatniej kropli.

Wcisnął twarz głębiej, przyciskając nos do mojej łechtaczki, wsuwając i wysuwając ze mnie język. Czułam się jak w niebie. Nie myślałam, że może być jeszcze lepiej, ale wtedy wsunął we mnie dwa palce i całkiem odpłynęłam.

– O Boże.

Dźgał mnie szybciej, tam i z powrotem, ssąc mnie i wirując językiem.

Ciało zaczęło mi drżeć, a oczy wywróciły się, ukazując białka.

– Beck. Nie przestawaj!

– Nie ma, kurwa, szans, maleńka. – Jego stłumiony głos zawibrował przy moich wrażliwych miejscach i ciało zaczęło mi drżeć.

– Beck... – Plecy wygięły mi się w łuk, gdy rozkwitł we mnie orgazm.

Beck sięgnął w górę i przytrzymał mnie na łóżku. Potem wessał się mocno w moją łechtaczkę.

I wtedy mnie to ogarnęło.

O Boże.

O Boże.

Chyba nigdy tak nie było. Jakbym runęła w dół kolejką górską. Orgazm płynął przez całe moje ciało, a ja jęczałam, rozkoszując się każdą nieziemską chwilą. Nie czułam już nóg. Kiedy ciało zaczęło się uspokajać, poczułam w gardle lekkie dławienie. Nigdy wcześniej nie płakałam po orgazmie, ale ten był tak dobry.

Oddech jeszcze mi się nie uspokoił, kiedy Beck wspiął się na moje ciało. Błądził wzrokiem po mojej twarzy. Z jakiegoś powodu pomyślałam, że rozważa, czyby mnie nie pocałować. Wiedziałam, że niektórzy nie lubią tego po seksie oralnym, i ja raczej zwykle też za tym nie przepadałam. Ale w tym momencie mnie to nie obchodziło.

– Możesz mnie pocałować – powiedziałam. – Jeśli to o tym myślisz.

Oczy mu rozbłysły.

– Nie. I nie zamierzałem prosić o pozwolenie. Ale dzięki, że mi to mówisz.

Klepnęłam go w brzuch,

– Boże, ależ z ciebie palant.

– Palant, którego imię właśnie wyjęczałaś, złotko.

Przewróciłam oczami.

– Nie każ mi tego żałować.

Z jego twarzy znikło rozbawienie, spoważniał.

– Nie chcę, żebyś żałowała, że byliśmy razem.

– Żartowałam. – Pogłaskałam go po policzku. – Niczego nie będę żałować.

Beck skinął głową. Podobało mi się, że potrafił pokazać swoją wrażliwą stronę, choć przed chwilą był takim samcem alfa. Nie bał się okazywać emocji – rzadka cecha u mężczyzny o silnej woli.

– Choć nie chciałem cię pytać o pozwolenie na pocałunek, zapytam, czy mi pozwolisz, żebym cię wziął bez zabezpieczeń.

– To właśnie nad tym się zastanawiałaś? Chcesz uprawiać seks bez kondoma?

– Jeśli to ci nie przeszkadza. Dotąd zrobiłem tak tylko z jedną kobietą, a ostatnio się badałem i od tamtej pory nie byłem z nikim.

– Ja też zrobiłam sobie pełne badania przed tą podróżą. – Zamilkłam. – Nie masz przy sobie żadnych kondomów?

– Mam. W portfelu. I użyję, jeśli moja propozycja ci nie odpowiada.

Niewątpliwie warto by się zastanowić nad wieloma sprawami poruszonymi w tej rozmowie, ale to, czy ufałam Beckowi, nie było jedną z nich.

– Biorę pigułki. Nie ma problemu.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się.

Beck uniósł się na kolana, złapał mnie i przesunął na środek materaca. Nie ma nic bardziej seksownego niż pewny siebie mężczyzna, który wie, kim jest i czego chce – zwłaszcza taki, który nie oczekuje podobnej uległości poza sypialnią.

Beck wspiał się na mnie, ujął mnie za ręce, splatając nasze palce, po czym podniósł mi ramiona za głowę. Potem delikatnie mnie pocałował, penetrując językiem moje usta, co było jednocześnie intymne i zmysłowe, całkiem inne niż tamten nasz pocałunek wieczorem w barze. Spojrzał mi w oczy i wepchnął się we mnie. Byłam wciąż tak mokra od jego języka i mojego orgazmu, że grubość jego penisa mi nie przeszkadzała.

– Kurwa. Jesteś taka ciepła i ciasna. – Ostrożnie wciskał się i wysuwał, za każdym razem wchodząc nieco głębiej. Gdy już wszedł cały, przytknął na krótko oczy. – Otulasz mnie jak rękawiczka. Zajełście przyjemne. – Zaczął się poruszać bardziej energicznie, docierając do głębi, a jego pchnięcia były coraz mocniejsze i szybsze. I nie przestawał patrzeć mi w oczy. To jego spojrzenie budziło we mnie strach, a zarazem czułam się z nim bezpiecznie. To miał być tylko seks, sposób na chwilowe zapomnienie, ale czułam, że to coś o wiele więcej – coś pięknego.

Cały świat odpłynął gdzieś daleko. Byliśmy tylko Beck i ja, głęboko zjednoczeni, i odgłos plaskania naszych ciał jedno o drugie, gdy zapadaliśmy się w nasz prywatny świat. Jęknęłam, a Beck wpił się w moje wargi. Nasz pocałunek nabrał żaru i dzikości. Szarpnęłam go za włosy. Zaczął szybko, płytko dyszeć; oboje byliśmy blisko, ale moje ciało nie mogło już czekać.

– O Boże. Beck! Ja już...

– Jestem przy tobie, złotko. Szczytuj na mojego kutasa.

Jego słowa przepełniły czarę. Moje ciało znieruchomiało i zaczęło znowu drżeć. Słyszałam, że ktoś wykrzykuje imię Becka, ale ledwie sobie uświadamiałam, że to ja.

Beck uniósł mi nogę i przez tę zmianę pozycji ocierał się o takie miejsce, że zobaczyłam przed oczami gwiazdy. Kiedy w końcu zaczęłam się uspokajać, wbił się we mnie głęboko i znieruchomiał. Czułam wewnątrz siebie spazmy, ale nie byłam pewna, czyje.

Już po wszystkim czekałam, aż opadnie i stoczy się ze mnie. Tak się jednak nie stało. Zamiast tego pocałował mnie delikatnie, nadal leniwie wykonując posuwiste ruchy. Odgarnął mi włosy z twarzy i się uśmiechnął.

– I co, zadziałało? Zapomniałaś na chwilę?

Uśmiechnęłam się głupawo.

– Kim jesteś? Przypomnij mi, jak masz na imię?

Jeszcze raz ucałował moje usta.

– Świetnie. Cieszę się, że znalazłaś trochę wytchnienia.

Chwilę później wstał i poszedł do łazienki. Kiedy go nie było, rzuciłam się po szlafrok. Właśnie zawiązywałam pasek, kiedy Beck wyszedł z łazienki z ręcznikiem w rękę.

Ściągnął brwi.

– Co robisz?

– Ja, ehm... – Wskazałam za siebie na drzwi łączące nasze pokoje. – Wrócę do siebie. Spróbuję się trochę zdrzemnąć.

– Poważnie? – Spochmurniał. – Dziwka pewnie zostałaaby dłużej.
– Nazwałeś mnie dziwką?
Podszedł do mnie i stanął bliźniutko.
– Nie. Ale wracaj do łóżka. – Wskazał na wielki materac za sobą. – Do tego, gdybym nie wyrażał się zbyt jasno.
Oparłam ręce na biodrach.
– To brzmi jak rozkaz, a nie prośba.
– Jestem zmęczony. – Westchnął. – I właśnie zwiotczał mi przez ciebie kutas. Możemy się nie klócić? Bo bawi mnie to tylko jako gra wstępna i potrzebuję dziesięciu minut, żeby dojść do siebie.
– Twój kutas zwiotczał przeze mnie?
Nieoczekiwanie Beck wziął na ręce. Podszedł do łóżka i bezceremonialnie rzucił mnie na środek, aż się odbiłam od materaca.
– Co, do cholery?
Położył się obok mnie.
– Zamknij się i śpij.
– Zamknij się?
Objął mnie w talii i przyciągnął mój tyłek do siebie.
– Dałem ci, czego chciałaś, bez najmniejszego problemu. Teraz ty mi pozwól na to, czego ja chcę.
– Chciałam seksu! Mówisz, że to był obowiązek?
– Nic nie mówię, bo mam zamknięte oczy i próbuję zasnąć. A teraz daj mi się przytulić, a skrzyczysz mnie za to później.
Daj.
Mi.
Się przytulić.
Zamrugałam parę razy. Nie byłam pewna, co o tym wszystkim myśleć.
Ale... było mi całkiem przyjemnie.
Jego ciało było ciepłe, nawet przez szlafrok, który miał na sobie. A w jego ramionach czułam się tak, jakby nie mogło się zdarzyć nic złego, dopóki w nich jestem.
Może po prostu zostanę tak na chwilkę.
Ziewnęłam.
Tak. Tylko na dziesięć minut albo kwadrans...

Rozdział 16

Nora

– Co robisz?

Beck siedział na fotelu obok łóżka i gapił się na mnie.

– Patrzę, jak śpisz.

Naciągnęłam kołdrę.

– To dziwaczne, Cross.

Drgnęła mu warga.

– Jak się spało?

Zastanowiłam się nad tym. Czuję się całkiem nieźle wypoczęta. Ale... O kurczę – powinniśmy wrócić do szpitala. Oparłam się na łokciach.

– Która godzina?

– Dziewiąta.

Ściągnęłam brwi.

– Rano?

Beck wyglądał na rozbawionego.

– Tak. Dziewiąta rano.

– I jest sobota?

– Sobota.

– Czyli spałam tylko ile, dwie, trzy godziny?

Wzruszył ramionami.

– Mniej więcej.

– A czuję się tak wypoczęta, jakbym przespała całą noc.

Beck wykrzywił usta w zarozumiałym uśmiešku.

– To pewnie przez to przytulanie.

Przewróciłam oczami. Może i tak było, ale nie mogłam powiedzieć tego na głos: po pierwsze, wyszłoby na to, że Beck miał rację, a po drugie, przyznałabym, że się myliłam.

Usiadłam więc na łóżku i się przeciągnęłam.

– Brałeś już prysznic?

– Tak. – Skinął głową.

– Spoko. Ja też skoczę się odświeżyć, żeby się ocknąć, ale nie umyję włosów, więc będę gotowa za jakieś dwadzieścia minut.

– Nie ma pośpiechu. Mam za dziesięć minut telekonferencję, która potrwa pewnie z pół godziny.

Wróciłam do swojego pokoju i poszłam prosto do łazienki. Gdy popatrzyłam na siebie w lustrze, ogarnęło mnie przerażenie.

– O mój Boże – wymamrotałam. A ja myślałam, że on mnie podziwia, gdy śpię. Pewnie się zastanawiał, kim jest ta wariatka w łóżku. Poszłam do jego pokoju z umyтыми włosami, więc wyschły same i teraz sterczały na wszystkie strony. Od ust aż do szyi biegła smuga zaschniętej śliny i chociaż obudziłam się wypoczęta, opuchnięte, zaczerwienione oczy mówiły co innego.

Jęknęłam i odkręciłam gorącą wodę w prysznicu. Musiałam się umyć jeszcze szybciej niż zwykle, żebym mogła przyłożyć choć na parę minut jakąś zimną szmatkę na opuchnięte oczy. Gdy tylko trysnęła na mnie woda, mój mózg się przebudził i zaczął wystrzeliwać z siebie pytania.

Co ty, u diabła, zrobiłaś – uprawiałaś seks z Beckiem?

Co ty sobie myślałaś?

Nie potrafisz się opanować?

Masz wibrator w walizce, na miłość boską.

Czemu go nie użyłaś?

Same celne pytania, a ja nie umiałam odpowiedzieć na żadne z nich.

Jednak kiedy wróciłam myślą do tego, co się stało, z wrażenia aż mnie zassało w żołądku.

„Na kolana”.

„Poliż go”.

A kiedy powiedziałam mu, żeby nie przestawał...

„Nie ma, kurwa, szans, maleńka”.

O Boże. To ostatnie, o czym chciałam teraz myśleć. Potrzebowałam za to kawy.

Dużo kawy.

Wyszłam spod prysznic, żeby się ubrać, ale powstrzymało mnie pukanie. Otuliłam się szlafrokiem i szybko spojrzałam przez judasza. Za drzwiami zobaczyłam pracownika z wózkiem kelnerskim. Nie zamawiałam śniadania do pokoju.

Otworzyłam drzwi i się uśmiechnęłam.

– Witam. Chyba pomylił pan pokój. Niczego nie zamawiałam.

Wózek był pięknie nakryty, z białym obrusem, bukietem przepięknych, jaskraworóżowych róż, srebrnym półmiskiem z przykrywką, sokiem pomarańczowym, gazetami i czymś, co pachniało jak dzbanek przepysznej kawy. Kusiło mnie, żeby zmienić zdanie i wpuścić tego frajera do środka.

Kelner wziął etui ze stolika i je otworzył.

– Czy to pani Sutton?

– Tak?

– Zamówienie złożył pan Cross z pokoju trzysta piętnaście. I dał wyraźne polecenie, żeby dostarczyć je nie do jego pokoju, ale pani.

– Och. – Odsunęłam się o krok. – Cóż, w takim razie...

Kelner wtoczył wózek do środka. Wyszperałam trochę gotówki na napiwek, ale powstrzymał mnie machnięciem ręki.

– O to już pani nie musi się martwić.

– Och. Dobrze, dziękuję.

To był naprawdę przyjemny hotel, ale wciąż nie mogłam się napatrzeć, jak pięknie wyglądało wszystko na tym wózku. Same kwiaty musiały kosztować więcej niż posiłek. Całe to nakrycie było warte zdjęcia na Instagrama.

– Chce pani, żebym nalał pani kawy? – spytał kelner.

– Nie, dzięki. – Uśmiechnęłam się. – Poradzę sobie z tym, nawet przed kofeiną.

Skłonił się lekko.

– Doskonale. Miłego dnia.

– Nawzajem.

Był już w połowie drogi do drzwi, kiedy go zatrzymałam.

– Przepraszam?

– Tak? – Odwrócił się.

Wskazałam na wózek ze śniadaniem.

– Czy tak podajecie posiłek do wszystkich pokoi? Z wielkim bukietem kwiatów i wszystkimi tymi gazetami?

– Nie, proszę pani. Tylko ten. – Kelner posłał mi uśmiech.

Ściągnęłam brwi.

– Dlaczego?

– Pan, który złożył zamówienie, polecił recepcjonistce kupić kwiaty i gazety. I zaznaczył, że mają być tylko różowe.

Powoli pokiwałam głową.

– Tylko różowe?

– Właściwie to jaskraworóżowe.

– Naprawdę? A wie pan, kiedy złożono zamówienie?

Kelner wyciągnął etui z wewnętrznej kieszeni.

– Wygląda na to, że złożono je o szóstej czterdzieści pięć. Pewnie trochę potrwało, zanim recepcjonista znalazł kwiaciarnię otwieraną tak wcześnie.

Nie miałam pojęcia, co o tym myśleć, więc tylko skinęłam głową.

– No dobrze. Jeszcze raz dziękuję.

Gdy zostałam sama, sprawdziłam, co się kryje pod przykrywką półmiska – jajka po benedyktyńsku i świeże owoce. Do ust napłynęła mi ślinka. Powąchałam kwiaty i pochyliłam się, żeby nacieszyć się w pełni tym widokiem, wciąż zdumiona, że Beck zadał sobie tyle trudu. Słyszałam za drzwiami rozmowę, więc wyglądało na to, że wciąż ma telekonferencję, ale pomyślałam, że mogłabym mu zanieść trochę kawy i przynajmniej tak okazać wdzięczność. Nalałam do dwóch kubków, wysączyłam jeden, a potem skierowałam się do drzwi z drugim w ręku.

Beck siedział przy biurku z otwartym laptopem, z którego dobiegały dźwięki rozmowy, ale gdy weszłam do jego pokoju, obrzucił wzrokiem moje ciało. Powoli przesunął po nim spojrzeniem, a ja zganiłam się w duchu, że nie spojrzałam w lustro, zanim do niego weszłam.

Nawet sposób, w jaki na mnie patrzył, gdy przyniosłam mu kawę, miał w sobie nutkę dominacji, podobnie jak w łóżku. Śledził wzrokiem każdy mój krok, chociaż nie obracał głowy. Poczułam od tego gęsią skórę na ramionach.

Postawiłam kubek obok laptopa, uważając, by stał poza zasięgiem kamerki. Beck przez cały czas zachowywał spokój i powściągliwość – nie odrywał ode mnie oczu, ale przed kamerą nie pokazywał żadnych emocji. Nie mogłam się więc powstrzymać. To wyglądało na milczące wyzwanie.

Podchodząc do drzwi, rozwiązałam pasek szlafroka i odwróciłam się, rozchylając go szeroko. Stałam przed nim taka, jaką mnie Pan Bóg stworzył.

To zadziało.

Beck stracił nad sobą panowanie. Otworzył szeroko oczy, na twarzy pojawił mu się szeroki uśmiech i pokręcił głową.

Zadowolona, że nie zawsze to on jest górą, wróciłam do pokoju dumnym krokiem.

* * *

– O mój Boże. Ocknęłaś się...

Louise zaskoczyła nas oboje, gdy godzinę później weszliśmy na oddział OIOM-u. Wyglądała tysiąc razy lepiej niż wtedy, gdy wychodziliśmy stąd parę godzin wcześniej. Poczułam ulgę, podeszłam do łóżka i ją uścisnęłam. Beck zrobił to samo.

– Myślałaś, że pozwolę, żeby mnie ominął Harry?

Beck popatrzył na mnie.

– Mamy bilety na koncert Harry'ego Stylesa w przyszły piątek wieczorem. Świetne miejscówki w trzecim rzędzie. Koncert jest w Nowym Jorku. Polecimy do domu, żeby go zobaczyć.

– Harry Styles? Poważnie? Czy to nie dla nastolatków?

Zmrużyłam oczy.

– Harry Styles jest dla każdego.

Beck wzruszył ramionami i spojrział na Louise.

– Jak się czujesz?

– Czuję, że chciałabym stąd wyjść, właśnie tak.

Zerknął na mnie.

– O tak. Czuję się lepiej.

Parę minut później do salki weszła grupka lekarzy. Jednym z nich był neurolog, którego poznaliśmy wczoraj, doktor Cornelius.

– Dzień dobry – przywitał nas.

– Dzień dobry.

Napisał coś na swoim iPadzie, uśmiechnął się i wskazał na Louise.

– Jak się pani czuje, pani Aster?

– Świetnie. Jestem gotowa na wypis.

Doktor Cornelius obrócił się do nas.

– Zwykle lubię pytać rodzinę, czy pacjent wydaje się sobą. To zresztą ważna część mojego badania neurologicznego. Jednak coś mi mówi, że tutaj odpowiedź brzmi „tak”.

Beck uśmiechnął się znacząco.

– Zdecydowanie.

– To dobry znak. Przyszedłem sprawdzić, co z panią Aster, jakąś godzinę temu, kiedy pielęgniarki mi powiedziały, że się ocknęła. Omówiliśmy, co zaszło, i porozmawialiśmy chwilę o jej stanie. Nie jestem jednak onkologiem, więc chciałem porozmawiać z jej lekarzami z Nowego Jorku i skonsultować się z moimi kolegami na miejscu, zanim omówimy plan leczenia.

– Rozumiem... – Beck skinął głową.

– Pani Aster zapewniła, że podjęła decyzję, by cieszyć się ostatnim etapem życia, a nie poświęcać go na chemię i naświetlania, które przedłużyłyby jej życie tylko do pewnych granic i kosztem jego jakości.

– Niekoniecznie się z tym zgadzam – stwierdził Beck. – Ale to jej wybór.

Doktor Cornelius skinął głową.

– Kiedy mamy do czynienia z chorobą terminalną, zwykle akceptuję życzenia pacjentów i ich nie kwestionuję. Jednak moim zdaniem nieleczony guz uciskający tętnicę szyjną może doprowadzić do kolejnego udaru, i to raczej prędzej niż później.

– Jak szybko? – zapytała Louise.

Lekarz potrząsnął głową.

– Tego pani nie powiem. Ale nie byłbym zaskoczony, gdyby to była tylko kwestia dni. W najlepszym przypadku tygodni. Leki przeciwzakrzepowe to tylko krótkoterminowa prowizorka.

– Czy jest jakaś bezinwazyjna metoda, którą można by tu zastosować? – zapytałam.

Doktor Cornelius spojrział na Louise.

– Rozmawiałem z pani onkologiem z Nowego Jorku, doktorem Ludlowem. Uważa, że najlepiej sprawdziłby się krótki schemat naświetlania. Biorąc pod uwagę pani życzenia niepoddawania się dalszemu leczeniu, zaleca tylko dwa tygodnie naświetlań, około dziesięciu sesji. Nie możemy definitywnie stwierdzić, czy to zadziała ani ile czasu pani dzięki temu zyska, dopóki guz nie urośnie na tyle duży, by znów spowodować kłopoty, ale doktor Ludlow uważa, że zmniejszy się podczas tych dziesięciu sesji na tyle, że miną przynajmniej trzy do sześciu

miesiący, zanim stanie się problemem.

– Ostatni raz po naświetlaniu byłam taka zmęczona, że nie mogłam się zwlec z łóżka. – Louise westchnęła.

– Tak – wtrącił Beck. – Ale jednocześnie miałaś chemię. A tym razem byłoby tylko naświetlanie, zgadza się?

– Owszem. – Doktor Cornelius skinął głową. – Onkolog nie próbowałby leczyć choroby, próbowałby tylko sprawić, żeby funkcjonowanie z nią stało się łatwiejsze, żeby miała pani więcej czasu na życie w dobrym samopoczuciu.

– Sama nie wiem... – Louise się zawahała. Spojrzała na mnie. – Co o tym myślisz?

Poczułam na sobie wzrok Becka, ale starałam się zignorować ten wpływ.

– Myślę, że powinnaś starannie rozważyć tę decyzję.

– Muszę się nad tym zastanowić. – Wzruszyła ramionami.

– Oczywiście – powiedział lekarz. – Ale tak jak mówiłem, leki przeciwnowotworowe to tylko tymczasowe rozwiązanie. Najlepiej więc, żeby to nie trwało zbyt długo.

Lekarze zostali jeszcze kolejne dziesięć minut, badając wzrok i siłę Louise. Potrafiła uchwycić palce lekarza dwiema rękami, ale jedna strona ciała była wyraźnie słabsza niż druga. Kiedy skończyli badanie, doktor Cornelius spytał, czy mamy jakieś pytania.

– Jak długo babcia musi zostać tu w szpitalu, o ile sytuacja się nie powtórzy? – spytał Beck. – Mówił pan, że kolejny udar to tylko kwestia dni, więc chciałbym ją zabrać do Nowego Jorku, żeby rozpocząć leczenie.

Louise zasznurowała wargi.

– Jeśli rozpocznę leczenie. – Podkreśliła słowo „jeśli”.

Beck nie zwrócił na to uwagi.

– Jak szybko moglibyśmy zabrać ją do samolotu?

– Chciałbym dziś obserwować panią Astor i po południu postawić ją na nogi. Może omówimy to podczas wieczornego obchodu?

– Dobrze. Świetnie.

Louise zsunęła z siebie kołdrę i zaczęła przerzucać nogi na bok łóżka.

– Nie tak prędko, proszę się wstrzymać. – Doktor Cornelius ją pohamował. – Potrzebna pani pielęgniarka i ktoś z rehabilitacji, jeśli chce pani wstać. I pewnie też chodziki na początek.

Skrzywiłam się, słysząc słowo „chodziki”, wiedziałam, na co się zanoszą.

I rzeczywiście.

– Nie potrzebuję żadnego przeklętego chodzika! Nic nie poradzę, że się starzeję, ale do starości jeszcze mi daleko, synu. Ja tylko umieram. Poradzę sobie sama.

Lekarz próbował ukryć uśmiech.

– Może pójdziemy na kompromis i pomoże pani pielęgniarka i rehabilitant, ale bez chodzika?

– Dobrze.

Gdy zespół medyczny opuścił salkę Louise, Beck pokręcił głową,

– On tylko się o ciebie troszczy. Nic by ci się nie stało, gdybyś mu ustąpiła i przez parę minut skorzystała z chodzika, żeby sprawdzić, czy pewnie trzymasz się na nogach. Nie zawsze musisz rządzić.

– Och, naprawdę? A kiedy ty ostatni raz pozwoliłeś komuś rządzić?

Wyszczrzyłam się. Im więcej czasu spędzałam z tymi dwojgiem, tym bardziej przekonywałam się, jak bardzo są podobni.

Beck spojrzał na mnie gniewnie.

– Czemu się uśmiechasz?

Mój uśmiech stał się szerszy.

– Kto, ja? Wcale nie.

Burknął coś pod nosem. Potem weszła pielęgniarka i Louise poprosiła o kawę.

– Przykro mi. – Pielęgniarka wzruszyła ramionami. – Dziś tylko bezkofeinowa.

– To jak prysznic w płaszczu przeciwdeszczowym. Bez sensu.

O tak. Louise ma się dobrze. Przynajmniej na razie.

Minęło parę godzin, po czym do drzwi zapukał jakiś mężczyzna w niebieskim uniformie.

Miał pewnie koło dwudziestu pięciu lat i był naprawdę uroczy. Uśmiechnął się.

– Jestem Evan z fizjoterapii. Gotowa ruszyć w drogę, pani Aster?

– No pewnie. – Louise znowu zsunęła kołdrę z nóg.

Evan uniósł ręce.

– Chwileczkę. Potrzebne nam będą dwie osoby, żeby podeprzeć panią z dwóch stron.

Muszę zawołać pielęgniarkę.

– Nie potrzebuję dwóch osób.

– Och, oczywiście, że nie. Przecież to widzę. Ale to te durne zasady szpitalne i uniknę dzięki temu kłopotów. – Wychodząc, mrugnął do mnie i Becka. Młody, ale już umiał sobie radzić z ludźmi.

– Ma jej numer pacjenta – szepnęłam do Becka. – Musiał przeczytać w karcie, że to wichrzycielka.

– Słyszałam to! – zawołała Louise.

Kiedy skończyli przechadzkę po korytarzu – po której okazało się, że Louise nie tylko nie potrzebuje chodzika, ale i nikogo przy swoim boku – zabrali ją na powtórny tomografię, żeby sprawdzić, czy nic się nie zmieniło. My z Beckiem poszliśmy do stołówki na lunch, bo poinformowano nas, że badanie potrwa jakąś godzinę. Na środku naszego stolika stał jeden marny goździk w wazoniku ze sklepu z rzeczami za dolara. Przypomniało mi to jednak o kwiatkach na mojej tacy ze śniadaniem.

– Dziękuję za śniadanie dziś rano.

Beck oschle skinął głową.

– Oczywiście.

– Och... oczywiście, co? Teraz rozumiem. Wykwintne śniadanie to typowa zagrywka po spędzeniu nocy z kobietą.

Zmrużył oczy.

– O czym ty mówisz?

– Dostałam specjalność dnia Becka Crossa? Czy zamówienie zawsze jest takie samo? Jajka po benedyktyńsku, kawa, sok, wyszukane kwiaty i parę gazet... Zamawiasz to do domu, kiedy nie jesteś w hotelu? Czy to standardowe zamówienie, które ustawiłeś sobie na apce i tylko naciskasz „zamów znowu”? Och, i zawsze dowiadujesz się, jaki jest ulubiony kolor kobiety, zanim je spersonalizujesz?

Beck przechylił głowę.

– O co ci chodzi?

Zamieszałam sałatkę widelcem.

– Kwiaty, które przesłałeś dziś rano, były przepiękne. I w moim ulubionym kolorze.

– No i?

– Chciałam tylko powiedzieć, że to sprytne posunięcie. Założę się, że kobiety rankiem po wszystkim tracą głowy.

– Jakie kobiety?

– Te, którym każesz dostarczyć śniadanie z kwiatami w ich ulubionym kolorze.

Beck wyglądał na skołowanego.

– Uderzyłaś się czymś w głowę?

Przewróciłam oczami.

– Nieważne. Ale i tak dziękuję ci za kwiaty. Były piękne.

– Proszę bardzo. I tak dla jasności, posłałem ci kwiaty, bo przyszłaś do mojego pokoju, żeby na chwilę zapomnieć o wszystkim. Pomyślałem, że to znaczy, że masz gorszy nastrój, a mówiłaś, że jaskrawy róż poprawia ci humor. – Zamilkł i spojrzał mi w oczy. – To żadna typowa zagrywka, jak to nazwałaś. Zrobiłem to tylko dla ciebie.

Poczułam w brzuchu lekkie podniecenie. Kto by pomyślał, że Beck potrafi być taki miły?

Staralam się, by ta jego odpowiedź mnie nie poruszyła, tymczasem on nachylił się i ściszył głos.

– Wolałbym dziś rano poprawić ci humor, wkładając ci znów do ust kutasa, ale pomyślałem, że powinnaś się przespać. – Mrugnął. – Jajka. Równie dobre.

I... oto wrócił prawdziwy Beck.

Podniecenie czułam teraz już poniżej brzucha, więc pomyślałam, że pora zmienić temat.

– Myślę, że nie powinienes zmuszać Louise do tych naświetleń.

Zmarszczył brwi.

– Czemu?

– Bo według mnie zdecyduje się na to sama. Ale jeśli nie, ostatecznie, czego jej trzeba, to poczucie winy z tego powodu, że okrada cię ze wspólnego czasu.

Twarz Becka się zmieniła. Całkiem jakby wypuściła strzałę i trafiła nią prosto w jego serce.

– Tak to odbiera?

– Nie wyraża tego aż tyloma słowami, ale tak. Dużo czasu jej zajęło, zanim podjęła decyzję, by postawić siebie na pierwszym miejscu. Poświęciła pięćdziesiąt lat życia na wychowywanie rodziny – najpierw twojej mamy, a potem ciebie i twojego brata. Wiem, że nie zamieniłaby tego na nic innego, ale tego teraz chce, Beck.

W oczach wezbrały mu łzy. Skinął głową.

– No dobrze.

Milczał przez resztę lunchu. I nadal się nie odzywał, dopóki doktor Cornelius nie wrócił o czwartej po południu.

– Słyszałem, że jest pani gotowa pobiec w maratonie nowojorskim – powiedział, ledwie wszedł do salki.

– Nie do końca – uśmiechnęła się Louise – ale jestem gotowa na koncert Harry'ego Stylesa.

Doktor Cornelius przysiadł na brzegu łóżka. Ujął ją za rękę.

– I jak, zastanowiła się pani nad planem leczenia, proponowanym przez pani lekarza z Nowego Jorku?

Podniosła wzrok na Becka.

– Wypróbuję to, ale jeśli poczuję mdłości albo będę zbyt wyczerpana, żeby normalnie żyć, dam sobie spokój. Rezygnuję z leczenia, żeby przeżywać w pełni kres mojego życia, i to właśnie zamierzam robić, czy to będą trzy dni, czy trzy miesiące.

– Jak szybko możemy zabrać ją do samolotu do Nowego Jorku? – zwrócił się Beck do lekarza.

– Przekażę ją pod waszą opiekę, gdy tylko wszystko przygotujecie. – Wskazał na Louise.

– Ale w Nowym Jorku powinna pani pojechać prosto do szpitala, żeby przyjęli panią na dalszą obserwację. Niech pani nie odpuszcza, przygotuje dwieście dolarów i jedzie z lotniska prosto do

szpitala. Tam onkolog zdecyduje, czy naświetlanie przeprowadzić w szpitalu, czy ambulatoryjnie.

– Dobrze – odparła Louise.

Beck wyjął telefon.

– Zajmę się wszystkim i zadbam, żeby zaraz po wylądowaniu pojechała prosto do szpitala.

Cztery i pół godziny później wsiedliśmy na samolot lecący do Nowego Jorku. Beck załatwił jeden z tych zmotoryzowanych wózków, żeby zawiózł nas z kontroli do bramki. Louise była słaba i kiedy wystartowaliśmy, spała już twardo obok wnuka.

Usiadłam w rzędzie obok nich. Nachyliłam się i szepnęłam:

– Dzięki, że kupiłeś mi bilet to domu. Nie musiałeś. – Uśmiechnęłam się. – Gdybym to ja płaciła, gniołabym się na tamtych fotelach, zamiast siedzieć w tej wygodnej pierwszej klasie.

– Nie ma sprawy. A ja dziękuję, że tak dobrze zaopiekowałaś się moją babcią, kiedy była chora.

Skinęłam głową.

– Dla Louise zrobiłabym wszystko.

Beck patrzył mi uważnie w oczy.

– Wiem.

– Tak sobie myślałam, że kiedy wrócimy, pewnie będziesz miał trochę pracy, a w niektóre dni zajmujesz się córką, więc może byśmy ustalili, że będziemy się zajmować Louise na zmianę? Czy będzie w szpitalu, czy nie, chciałabym przy niej być.

Beck uśmiechnął się smutno.

– Byłoby świetnie. Dziękuję ci. Naprawdę ma w tobie dobrą przyjaciółkę.

– To działa w obie strony. Louise daje więcej, niż dostaje.

Znów spojrział mi w oczy, ale nic nie odpowiedział.

– Dopóki chwilowo jesteśmy dla siebie mili i sobie dziękujemy – co u nas pewnie nie potrwa długo – chcę ci podziękować za ten rano. Potrzebowałam tego bardziej, niż sobie wyobrażasz.

– Polecam się.

Spojrzałam na jego krocze i westchnęłam. Wypukłość widoczna przez te dresowe spodnie wyglądała naprawdę seksownie.

– Choć perspektywa kolejnej rundki czy dwóch może być kusząca, myślę, że to była tylko jednorazowa przygoda. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Zobaczymy.

Rozdział 17

Nora

– Och, wybacz, nie zauważyłem cię. – Uroczy młody mężczyzna posłał mi uśmiech z dołączkiem i wskazał za swoje ramię. – Chyba pomyliłem sale szpitalne. Ale... – Wzruszył ramionami i uniósł jeden z kubków ze Starbucksa, które trzymał w rękach. – Przyniosłem ci kawę.

– Przyniosłeś mi kawę, ale pomyliłeś sale? – Zachichotałam.

– Przyniosłem ją dla brata, ale on tego nie doceni tak jak ja, kiedy wypiję ją w twoim towarzystwie.

Nie byłem pewna, czy to zgryźliwy docinek na temat brata, czy poufne wyznanie beztroskiego przystojniaka.

– O kurczę. Idę o zakład, że ty to Jake.

Dołączki w policzkach mu się pogłębiły.

– Ty też szukałaś mnie przez całe życie?

Wstałam i podałam mu rękę.

– Jestem przyjaciółką twojej babci. Nora Sutton.

– O cholera. – Odstawił obie kawy i zaskoczył mnie, przytulając w mocnym uścisku. – Kobieta, która tańczy po niebie w kombinezonie, ale nie tańczy, jak zagra jej mój brat. Wspaniale cię poznać, Noro. Wiele o tobie słyszałem.

– Jeśli od Becka, to pewnie nic dobrego.

Sięgnął znowu po swoją kawę.

– Poważnie, weź sobie tę drugą, jeśli chcesz. Przyniosłem ją tylko po to, żeby mu się podlizać, bo coś schrzaniłem w pracy.

– Dzięki. Chyba skorzystam. Kawa tutaj jest okropna i będzie smakowała lepiej, kiedy pomyślę, że odebrałam ją Beckowi.

Uśmiech Jake'a był zaraźliwy. Bracia byli do siebie podobni, obaj piękni, ale mimo to w jakiś sposób bardzo różni. Beck – szeroki w barach, o wyrazistej twarzy i nienagannie ubrany, spięty i władczy. Jake szczuplejszy, o nieco łagodniejszych rysach, wyglądał, jakby przydałoby mu się strzyżenie i golenie. Założyłabym się jednak o ostatniego dolara, że jego wygląd działał na kobiety równie mocno. A już zwłaszcza te urocze dołączki.

Ruchem głowy wskazał na puste łóżko.

– Gdzie babcia? Już wzięła nogi za pas?

– Przed chwilą zabrali ją na naświetlanie. To zwykle trwa tylko pół godziny, więc powinna już niedługo wrócić.

– Jak dzisiaj się czuje?

– Nie jest zbyt zadowolona, bo lekarz powiedział, że nie może iść dziś na koncert Harry'ego Stylesa.

– Uwielbiam go!

Uśmiechnęłam się. Tak, ci bracia są baaaardzo różni.

– A tak w ogóle to zabawne, że wspomniałaś o ucieczce, bo próbowała mnie namówić, żebym wymknęła się z nią na parę godzin. Wciąż jej powtarzałam, że nie mogę. Gdybyśmy zwały, pielęgniarki mogłyby wpaść w popłoch.

– Cóż, jeśli potrzebujesz kogoś na zastępstwo na ten koncert... – Jake zakołysał się na

piętach i wsunął ręce do kieszeni. – Mogę odwołać spotkania.

Trochę mnie kusilo, żeby skorzystać z tej propozycji, bo pomyślałam, że to by doprowadziło Becka do szału, ale już mu dałam bilety, żeby sprzedał je w sieci w moim imieniu.

– Przykro mi, ale bilety już chyba sprzedane.

– Cholera. – Wyszczерzył się. – Innym razem.

Jake zsunął buty i wskoczył na łóżko Louise. Wyciągnął długie nogi i ułożył się wygodnie, zakładając ręce za głowę.

– Hm... A słyszałaś może tę historię, czemu piesek babci nie znosi Becka?

– Chyba nie. – Uśmiechnęłam się. – Chociaż widziałam, jak ma pogryzione palce. Kiedy go pierwszy raz spotkałam, miał chyba ze cztery plastry z opatrunkiem.

– Tak. Piesek go nie cierpi. Beck lubi wmawiać ludziom, że to z tego powodu, że babcia mówi do Kruszynki, a on nie. Ale powód jest całkiem inny.

– A co naprawdę zmalował?

– Kruszynka ma teraz z osiem lat, ale kiedy miała koło roku, Beck odebrał ją raz od psiego fryzjera. Babcia wyjechała na weekend i poprosiła go, żeby zajął się psem. Zostawiła Kruszynkę u fryzjera, a Beck miał ją odebrać.

– Zapomniał?

– Och nie, pojawił się. I zabrał psinkę do domu. Tyle że to nie była Kruszynka.

– O mój Boże. A nie zdarzyło się też kiedyś, że pomylił wózek z dzieckiem i zostawił cię w żłobku?

Jake uśmiechnął się szerzej.

– Owszem. Jak na faceta, któremu nic nie umknie, czasami bywa dość nieuważny.

– No raczej. Jak długo trwało, zanim się zorientował, że to nie Kruszynka?

– Trzymał tamtego psa w mieszkaniu przez całe dwa dni i niczego nie zauważył. A jeśli myślisz: „Och, wszystkie szpice miniaturowe wyglądają tak samo, więc łatwo je pomylić”, to się mylisz. Bo pies, którego przywiózł do domu od fryzjera, to był yorkshire terrier.

– Chyba żartujesz? – Zaśmiałam się.

– Nie. Nie miał pojęcia, że piesek, którego nasza babcia miała od roku, to nie ten, którego porwał. Byłem wtedy nastolatkiem, więc jeszcze mieszkałem z babcią. Ale on wpadał do nas parę razy w miesiącu.

– A co z właścicielem yorka? Niczego nie zauważył?

– Tak się składa, że ten inny pies tak samo się wabił i na weekend miał zostać w hotelu dla psów, więc właściciele niczego nie zauważyli, dopóki nie przyjechali zabrać swojego. Kiedy odkryli, co się musiało zdarzyć, próbowali się skontaktować z Louise, ale ona była wtedy w drodze do domu i nie odbierała telefonu, kiedy prowadziła. Właściciel wezwał więc gliny. Babcia i Beck musieli pojechać na posterunek policji, bo właściciel yorka chciał wnieść oskarżenie, że porwali mu psa. To najśmieszniejsza historia, jaką w życiu słyszałem.

Nie mogłam przestać się śmiać, bo wyobrażałam sobie, jak Beck przez cały weekend głaszcze i karmi psa, nie zauważając, że wygląda całkiem inaczej niż ten, którym miał się opiekować. Jake rechotał razem ze mną.

I oczywiście akurat wtedy wszedł Beck.

– O kurczę. – Stał jak wryty po paru krokach. Pokręcił głową. – To nie wróży nic dobrego.

Jake wskazał na palce brata. Na trzech widać było plastry z opatrunkiem. To nas jeszcze bardziej rozśmieszyło. Po policzkach płynęły mi łzy od śmiechu.

– Co tam, porywaczu psów?

Beck uniósł wzrok ku niebu i pokręcił głową.

– Ależ z ciebie dupek, Jake.
– Masz szczęście, że szybko przyszedłeś. Właśnie miałem jej opowiedzieć o tych bananach z zeszłego tygodnia.

– Co z tymi bananami? – zapytałam.

– Zamawia zakupy z dostawą. Maddie lubi banany, więc zamówił dziesięć, ale nie przeczytał, że sprzedaje się je w pęczkach. I kupił siedemdziesiąt bananów. Przyniósł je do pracy i jednego dnia zjadłem sześć. – Jake poklepał się po brzuchu. – Nie radzę.

Beck oparł ręce na biodrach.

– Dopiero w pół do piątej. Nie powinieneś być jeszcze w pracy?

– E tam. – Jake się wyszczerzył. – Pracuję tylko sześć godzin dziennie. Za dużo pracy to stres, a stres to zmarszczki. Jestem za ładny, żeby zestarzeć się tak młodo.

Beck pokręcił głową.

Pielęgniarka wtoczyła do salki wózek z Louise. Oczy jej rozbłyły, kiedy zobaczyła nas wszystkich czekających na nią.

– Cała trójka naraz? Czy to dziś mam kopnąć w kalendarz i nikt mnie nie ostrzegł?

– To wcale nie jest śmieszne, babciu. – Beck spochmurniał.

Zbyła go machnięciem ręki.

– Och... wrzuc na luz, sztywniaku.

Beck i Jake pocałowali babcię. Beck czuwał nad pielęgniarką, kiedy pomagała jej ułożyć się na łóżku. Ten mężczyzna był opiekuńczy, delikatnie mówiąc.

Louise usadowiła się wygodnie i spojrzała na mnie.

– A więc w końcu poznałaś mojego Jake'a?

– Tak. Rozbawiał mnie, kiedy czekaliśmy, aż wrócisz.

Oczy jej zaiskrzyły.

– Jest sam, wiesz?

Zaraz po tych słowach przeniosła spojrzenie na Becka. Było jasne, że chciała go wkurzyć.

Beck się nie odezwał, nie dał się sprowokować, chociaż jego mocno zaciśnięte zęby mówiły wszystko.

– No i co, mój mały Jakey. – Louise wyciągnęła rękę do wnuka. – Wiesz, że zawsze byłeś moim ulubionym wnusiem, prawda?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się szeroko i uniósł jej dłoń do ust. – A ty moją ulubioną dziewczyną.

– Świetnie – odparła Louise. – Co ty na to, żeby mnie stąd wyrwać dziś koło dziewiątej? Jest pewien mężczyzna w boa z piór, którego muszę iść zobaczyć.

– Nie pójdziesz na Harry'ego Style'a – mruknął Beck. – Już sprzedałem bilety.

Louise pokazała mu język.

– Dobrze wiem, że zaproponowałeś Norze, że pomożesz je sprzedać, bo bałeś się, że zmieni zdanie i zabierze mnie na koncert.

– Próbuję tylko dbać o twoje zdrowie. – Beck wzruszył ramionami.

Przez następne dwie godziny zabawiali mnie coraz to nowymi śmiesznymi historyjkami z dzieciństwa Jake'a i Becka. Powiedziałam kiedyś Beckowi, że nigdy nie czułam, żebym coś straciła, dorastając tylko z jednym rodzicem, a teraz, patrząc na relacje tej trójki, wiedziałam, że nie ja jedna odczuwałam to w ten sposób.

Z głośnika zawiadomiono, że odwiedziny na oddziale kończą się za piętnaście minut. Spojrzałam na zegarek, zaskoczona, że już prawie siódma.

– Cóż... – Jake poklepał się w uda. – Muszę się zbierać. Mam dziś podwójny mecz.

– Nie cierpisz baseballu – zauważył Beck.

– Kto mówi o baseballu? – Jake się wyszczerzył. – Mam dwie randki. Jedna o ósmej przy drinkach, a druga w klubie o północy.

– I zamierzałeś rzucić to wszystko i pójść ze mną na Harry’ego? – droczyłam się.

Jake wziął mnie za rękę i przytulił ją sobie do policzka.

– Dałbym sobie uciąć jajko, żeby móc gdzieś cię zabrać, piękna.

– Może powinnaś się z nim umówić – burknął Beck. – Gdyby miał o jedno jajko mniej, może nie mógłby się rozmnożyć.

Kiedy Jake wyszedł, ja i Beck pożegnaliśmy się z Louise, a ja obiecałam jej, że wrócę rano.

– Albo... mogłabyś zaparkować pod moim oknem, a ja bym przez nie wyskoczyła o dziewiątej. Myślę, że by mi się udało, to tylko drugie piętro. Mogłybyśmy kupić bilety u konika.

Pocałowałam Louise w policzek.

– Odpocznij trochę. Świetnie się spisujesz. Już obmyślam nasze następne przygody.

Ruszyliśmy z Beckiem do wind.

– Jak dotąd świetnie znosi naświetlenia – zauważyłam.

Skinął głową.

– Jest też w lepszym humorze, niż się spodziewałem. Ale myślę, że to w dużej części twoja zasługa. Przywracasz jej młodość.

– To słodkie. – Uśmiechnęłam się. – Choć jestem pewna, że to ty i twój brat dodajecie jej animuszu.

Drzwi windy się rozsunęły i weszliśmy z Beckiem do środka.

– Jadłaś już coś? – zapytał.

– Nie. Kupię coś w drodze do domu.

– Może wyskoczylibyśmy gdzieś razem? Niedaleko stąd jest moja ulubiona włoska restauracja. Robią najlepsze gnocchi w sosie z pesto, jakie w życiu jadłem.

Przygryzłam wargę. To brzmiało o wiele lepiej niż na pół wystygła chińszczyzna z pudełka przed telewizorem, ale...

– To chyba niezbyt dobry pomysł.

– Czemu nie? – Beck ściągnął brwi.

– Nie chcę komplikacji.

– Chodziło mi o towarzystwo do kolacji, a nie o bzykanko.

Drzwi windy otworzyły się na parterze. Beck zaprosił gestem, żebym pierwsza wyszła do holu. Potem otworzył przede mną drzwi na ulicę.

– I co? Idziesz czy mam zjeść sam?

– Przypuszczam, że dwójka przyjaciół przy kolacji to nic takiego, prawda?

– Oczywiście. – Położył rękę na moich plecach i pokierował mnie na prawo. – Poza tym jak dla mnie jeden raz wystarczy.

Stałam w miejscu.

– Co powiedziałaś?

Wyszczerzył się.

– Och, czyli tylko ty możesz decydować, że jeden raz wystarczy, i ja wtedy nie powinienem czuć się urażony?

– Nie powiedziałam, że jeden raz wystarczy, tylko że to niezbyt dobry pomysł. To co innego.

– Och, czyli jeden raz nie wystarczy?

– Zamknij się i mnie nakarm. – Przewróciłam oczami.

– Och, nakarmię cię jak należy...

Chwilę później weszliśmy do Gustoso. Maître d', starszy mężczyzna z gęstymi siwymi włosami, uśmiechnął się na widok Becka i pospieszył do nas, żeby uścisnąć mu rękę.

– Ach... Beckham. Jak się masz, przyjacielu? Dawno cię nie widziałem.

– Wszystko gra, Enzo. A ty jak się miewasz?

Mężczyzna poklepał się po brzuchu wylewającym mu się ze spodni.

– Wciąż gruby, więc wciąż zadowolony. Ludzie są chudzi tylko wtedy, gdy są smutni, co nie?

– Wyglądasz świetnie. – Beck się uśmiechnął. – A co u Allesi?

– W porządku. Dziś jej nie ma. Wieczorem ma swój klub książki. Chociaż według mnie „książka” to sekretna amerykańska nazwa wina, bo zawsze wraca do domu podchmielona. – Enzo spojrział na mnie. – Ale dość już o mojej staruszce. Powiedz mi, kim jest to piękne stworzenie.

– To Nora. Noro, to Enzo Aurucci. Właściciel tej restauracji.

Enzo uniósł palec.

– Teraz już tylko współwłaściciel, co?

– Zgadza się. – Beck znów się uśmiechnął.

– Dajcie mi minutkę. Każę przygotować najlepszy stolik, jaki mamy.

– Dzięki, Enzo.

Rozejrzałam się po restauracji. Ceglane ściany i wiekowe belki nośne nadawały małemu wnętrzu ciepły klimat. Połowę jednej ze ścian zajmował wielki kominek, a przyćmione światło spowijało przytulną scenerię romantyczną poświatą.

– Teraz rozumiem, czemu tak lubisz to miejsce. Bardzo romantyczne. Czy to tutaj sprowadzasz swoje konkubiny, żeby rozkręcić atmosferę? Musisz tu często przychodzić, skoro pamiętają twoje imię.

– Enzo i jego żona to moi klienci – wyjaśnił Beck. – Prowadzili parę restauracji tu, w mieście, i chcieli przejść na częściową emeryturę, więc pomogłem im sprzedać je wielkiemu koncernowi. Teraz zimą jeżdżą do Włoch na dwa miesiące i pracują tylko trzy dni w tygodniu. Przyproceedziłem tu jedynie Jake'a i babcię. To jej ulubiona restauracja.

– Ach tak...

– Lubisz myśleć o mnie jak najgorzej, prawda? Zapraszam cię na kolację, to dlatego, że chcę bzykanka. Przyproceedzam cię do miejsca, gdzie, jak uważam, jedzenie jest dobre, a ty uważasz, że mnie znają, bo sprowadzam tu kobiety pięć razy w tygodniu. Może miałaś rację... Jeden raz wystarczy.

Teraz poczułam się źle. Tylko się droczyłam, ale nie pomyślałam, jak zabrzmiały moje uwagi.

– Przepraszam. Zachowałam się jak kretynka.

Wrócił Enzo i pokazał nam stolik. Był to boks z półokrągłą ławą o wysokim oparciu, z widokiem na restaurację, tak że siedzieliśmy ramię w ramię, a nie naprzeciwko siebie. Enzo nalegał, żebyśmy pozwolili mu podać nam jego ulubione dania. Potem wrócił z butelką wyśmienitego wina i z koszykiem ciepłego chleba.

Spojrziałam na Becka.

– Zawsze, gdy widzę tak siedzące pary, obok siebie, a nie naprzeciwko, wydaje mi się to dziwne. Pewnie dlatego, że zwykle są jeszcze dwa krzesła, a oni i tak wolą siedzieć razem na jednej ławie. Wydaje mi się to osobliwe.

Beck wskazał na huczący ogień na kominku po prawej.

– Pewnie dzięki temu mogą się delektować atmosferą.

– Tak, chyba tak.
Podniósł koszyk z chlebem i podał mi go, zanim sam wziął sobie kawałek.
– Rozmawiałem dziś rano przez telefon z onkologiem. Powiedział, że już obserwuje pewne zmniejszanie się, choć minęły dopiero cztery sesje.
– Wiem. Przyszedł porozmawiać z Louise, zanim pojawiliście się ty i Jake.
– Wspomnił może o poszerzeniu...
Położyłam mu rękę na ramieniu.
– Może byśmy zjedli kolację, nie rozmawiając o chorobie i leczeniu? Cały tydzień spędziłam w szpitalu na oddziale onkologii, widziałam chore dzieci i tak dalej, i chyba potrzeba mi czegoś bardziej optymistycznego.
– Tak. – Skinął głową. – Rozumiem. To dobry pomysł.
Odlamałam kawałek chleba i zanurzyłam go w misce z przyprawioną oliwą i octem.
– Dzięki. Tylko wesołe tematy. Więc o czym rozmawiamy?
– Może o tym, jak dobry byłem w łóżku? – Beck wzruszył ramionami.
Zachichotałam. Wcześniej go uraziłam, więc może teraz przyszła pora na komplement, który przyszedł mi łatwo, bo był prawdziwy.
– Niech ci to nie uderzy do głowy, ale byłeś bardzo dobry w łóżku.
Beck wydał wargi w chełpliwym uśmiechu.
– Wiem.
– Mógłbyś przynajmniej być uprzejmy... – Przewróciłam oczami.
– Nie. To nie mój styl. – Zachichotał. – Ale za to mam do ciebie poważne pytanie. Skoro dobrze się bawiłaś i nie masz nikogo innego, to czemu się tak upierasz przy jednorazowej przygodzie?
– Za parę miesięcy przeprowadzam się na drugą stronę kraju. – Westchnęłam. – A poza tym nie czas teraz na to w moim życiu. Nie chcę się wiązać.
Beck ściszył głos, nachylił się ku mnie i szepnął miękko:
– A co ty na to, żeby ktoś cię związał?
I tak po prostu poszpitalna melancholia tego dnia skończyła się tym, że wszystkie włoski na ramionach stanęły mi na baczność.
– Bądź grzeczny... – ostrzegłam.
Oczy mu się roziskrzyły.
– Kiedy jestem tak blisko ciebie, mam ochotę na coś całkiem innego. A tak w ogóle twoja sukienka jest w moim ulubionym kolorze. Błękitnym. Ubrałaś się w nią dla mnie?
– Beck...
– Twoje usta mówią o jednorazowej przygodzie, ale twoje ciało coś całkiem innego. – Spojrzał na moje sutki sterczące już przez materiał sukienki, a potem przeniósł wzrok na moje rozchylone usta. – Mogę cię dotknąć?
– W którym miejscu?
Wsunął dłoń pod stół i położył ją na moim udzie. Drgnęłam, chociaż jednocześnie poczułam w brzuchu przypływ pożądania. Beck zacisnął palce na wnętrzu moich ud.
– Tylko powiedz, żebym przestał, i posłucham.
Najbliższy kontakt z tym mężczyzną doprowadzał mnie do szaleństwa. Ale czy naprawdę miałam mu pozwolić dotykać się na oczach wszystkich?
– Gdzie twój zmysł przygody? – szepnął mi do ucha. – Przymknij oczy. Nikt nic nie zobaczy. Obrus zwisa nisko i cię zakrywa.
Wsunął palce pod moją sukienkę na ramiączkach i przesunął je nieco wyżej po moim udzie. Jego rękę dzieliło od moich majtek jeszcze z piętnaście centymetrów, a czułam, jakby

muskał już moją szparkę. Czułam go wszędzie. Mój oddech stał się nierówny, tak jak i uderzenia mojego serca.

– Przyjemnie, co nie? – Głos Becka był równie napięty, jak moja siła woli.

Bez ostrzeżenia przesunął dłoń w górę, delikatnie błędząc palcami po moich figach.

– Jesteś już dla mnie mokra.

Nie mogłam uwierzyć, że robię to w restauracji. Wcześniej nigdy nie uprawiałam seksu nawet blisko okna.

– Rozchyl trochę nogi – szepnął w moją szyję.

Od jego gorącego oddechu dostałam gęsiej skórki na całym ciele. Nie usłuchałam od razu, a on nacisnął kciukiem na moją łechtaczkę przez figi.

– Będzie ci dobrze, zapomnisz.

Brakowało mi tchu.

– Wołałabym wszędzie, byle nie tu.

– A więc powinnaś odpowiedzieć na moje esemesy w tym tygodniu. Uwierz mi, wybrałbym jakieś miejsce, gdzie mógłbym usłyszeć, jak wykrzykujesz moje imię, kiedy dochodzisz, ale tylko na to mi pozwoliłaś. Więc rozchyl nogi, złotko.

Wiedziałam, że pewnie jutro znienawidzę się za to, ale tak bardzo tego pragnęłam. Rozsunęłam bezwstydnie kolana pod stołem. Wciąż wpatrywałam się prosto przed siebie, ale kątem oka widziałam, jak usta Becka wyginają się w uśmiechu. Atmosfera między nami zaiskrzyła, gdy dotknął rąbka moich fig, a potem wcisnął pod nie palce. Przesunął nimi wzdłuż mojej szparki i zanurzył je we mnie, aż zadrżałam.

Nie przestałam wpatrywać się przed siebie, ale dopiero kiedy palce Becka znieruchomiały, zauważyłam, że coś jest nie tak.

– Nadchodzi Enzo z talerzem – ostrzegł.

– O mój Boże. Weź rękę.

– Nie ruszaj się.

Enzo z uśmiechem zbliżył się do naszego stolika.

– Moja ulubiona parmigiana z bakłażanem. Cienko pokrojonym, tak jak powinno być. Z moją słynną domową ricottą między warstwami.

– Wygląda niesamowicie – pochwalił Beck. – Dzięki, Enzo.

Ku mojemu przerażeniu Beck uznał, że to właściwy moment, by wepchnąć we mnie jeden z palców. Szybko odwróciłam głowę, by na niego spojrzeć, a on się uśmiechnął, nie tracąc maski spokoju, luzu i pełnego opanowania.

– Czyż nie wygląda wspaniale, Noro?

Zaraz po tych słowach wepchnął mi do środka drugi palec. I zaczął je wsuwać i wysuwać.

Przełknęłam ślinę i skinęłam głową, niezdolna się odezwać.

– Smacznego – powiedział Enzo. Jeśli miał pewne podejrzenia, co się dzieje pod stołem, to w żaden sposób tego nie okazał. – Niedługo wrócę z czymś więcej.

– Dzięki, Enzo – odparł Beck.

Ledwie właściciel restauracji oddalił się na tyle, że nie mógł nas usłyszeć, ofuknęłam mężczyznę obok mnie.

– Nie mogę uwierzyć, że właśnie to zrobiłeś.

W odpowiedzi zanurzył palce jeszcze głębiej. Choć to szalone, chyba podniecał mnie fakt, że możemy zostać przyłapani. Czułam taki adrenalinyowy haj jak wtedy, gdy wyskakiwałam z samolotu, tyle że lepszy. Nie minęło wiele czasu i poczułam fale zbliżającego się orgazmu.

– Beck...

– Pocałuj mnie – warknął mi do ucha. – Nikt nam nie przerwie, a to słumi twoje jęki,

kiedy będziesz dochodzić.

Miałam w sobie palce mężczyzny, byłam pośrodku restauracji, a wahałam się, czy go pocałować?

Beck wyczytał to niezdecydowanie z mojej twarzy.

– Och, do cholery. Daj mi te usta.

Nachyliłam się odrobinę, a on wpił się w moje wargi.

Gdy tylko nasze usta się zetknęły, zgiął palce wewnątrz mnie i sięgnął kciukiem do łechtaczki, kreśląc na niej małe kółko. Moim ciałem wstrząsnął orgazm. Obawiając się, że zacznę jęczeć, choć tłumił to nasz pocałunek, wpiłam zęby w dolną wargę Becka.

Jęknął, a ten dźwięk rozszedł się po moim ciele jak fala.

Parę minut później wciąż dyszałam. Beck ujął mnie za kark i przyciągnął blisko siebie.

– Wszystko dobrze?

Skinęłam głową.

Obliznął dolną wargę, po czym schował język.

– Ugryzłaś mnie do krwi.

– Przykro mi.

– Nie, wcale nie.

Musiałam się uśmiechnąć.

– Może i masz rację.

Roześmialiśmy się. A potem, po tych szalonych dziesięciu minutach, rzuciliśmy się na jedzenie. Nagle dopadł mnie straszny głód.

Wskazałam na zapiekankę z bakłażanem na moim talerzu.

– Może to efekt poorgazmiczny, ale to najlepsza rzecz, jaką jadłam od... może nawet w całym życiu.

– Jest pyszna. Ale przypominam sobie jeszcze coś, czego niedawno posmakowałem, a co było lepsze. – Mrugnął.

Enzo przyniósł po tym jeszcze trzy dania, każde lepsze od poprzedniego. Pod koniec, choć bardzo chciałam, nie mogłam już przełknąć ani kęsa makaronu z mojego talerza. Oparłam się o siedzenie z ręką na brzuchu.

– Ale się opchałam. Cieszę się, że mam na sobie tę sukienkę, a nie dzinsy.

– Mnie też to cieszy, choć nie ma to nic wspólnego z przejedzeniem.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam. Szkoda, że nie przyjechaliśmy tu samochodem. Mam ochotę na więcej przygód. Nigdy nikomu nie obciążałam w samochodzie.

– Czyli jedyną przeszkodą jest brak samochodu, a nie twoja zasada „tylko jeden raz”?

Przygryzłam wargę.

– Chyba już ją złamaliśmy.

Chwilę później Enzo przytoczył wózek pełen deserów. Powiedziałam, że już zbyt się objadłam, ale nalegał, żebym przynajmniej spróbowała tiramisu. Beck wziął kawałek sernika i cannoli.

Pokręciłam głową, patrząc, jak kończy to ostatnie.

– Nie wiem, gdzie ty to w siebie wpychasz.

Poruszył brwiami.

– Wiem, gdzie chciałbym coś wepchnąć.

Zaśmiałam się.

– Mówiłam o tym całym jedzeniu, które pochłaniasz. Wszystkie twoje porcje są da razy większe niż moje, a i tak wciąż masz miejsce na dwa desery. Czy zawsze jesz aż tyle?

– Tylko kiedy jedzenie jest dobre. Jeśli nie, jem tylko tyle, żeby się napchać. –

Uśmiechnął się. – Chyba to samo można powiedzieć o innych rzeczach. Jeśli coś lubię, chcę to pochłaniać. – Beck sięgnął i owinał sobie kosmyk moich włosów wokół palca. – Gotowa na powrót do domu? Mam coś do zrobienia o dziesiątej, ale podrzucę cię po drodze.

– Och. Dobrze. – Zazdrość zaczęła pokazywać różki. Czyżby miał randkę? Nie chciałam wysyłać sprzecznych sygnałów, więc stłumiłam chęć, by zasypać go pytaniami. – Jasne. I nie musisz mnie podwozić pod dom. Mogę złapać ubera albo pojechać metrem.

Beck wyłuskał plik setek z portfela i wsunął je do kelnerskiego etui.

– Och, nie, oczywiście, że cię podrzucę.

Wydało mi się, że słyszę w jego tonie coś dziwnego, ale wtedy Beck wstał i wyciągnął rękę, żeby pomóc mi wstać z boksu, więc szybko o tym zapomniałam. Przynajmniej dopóki nie wyszliśmy na zewnątrz. Przy krawężniku zaparkowana była superdługa limuzyna, o którą opierał się kierowca w uniformie. Wyprostował się, gdy Beck podszedł bliżej.

– Pan Cross?

– Tak.

Mężczyzna podszedł do tylnych drzwi, by je otworzyć, ale Beck potrząsnął głową.

– Nie trzeba. Poradzę sobie.

Spojrzałam na niego.

– To dla ciebie?

– Dla nas.

– Lekka przesada, nie uważasz? Wystarczyłby uber.

Oczy mu zaiskrzyły.

– Może. Ale w uberze nie ma prywatności. Powiedziałaś, że masz ochotę na więcej przygód, a to, w zasadzie, jest samochód.

Otworzyłam szeroko oczy, a także usta.

– Mówisz, że zamówiłeś to, żebym mogła...

Beck poklepał mnie po podbródku.

– Tak po prostu. Miło i przestronnie.

Otworzył tylne drzwi i zaprosił gestem, żebym wsiadła.

– Naprawdę jesteś aż tak szalony?

– Wolę to nazywać ochotą na przygody. – Mrugnął. – A teraz wsiadaj.

Rozdział 18

Beck

– Gigi! – Maddie podbiegła do szpitalnego łóżka babci i wdrapała się na nie. Miała na sobie swój zwykły sobotni strój, spodenki i koszulkę przepasaną przez pierś zieloną wstęgą skautki, na której pyszniło się jej siedemnaście odznak.

– Spokojnie, kochanie. Gigi czuje się lepiej, ale musisz uważać.

Babcia wyglądała też o niebo lepiej. Pomagało, że siedziała wyprostowana na łóżku, ubrana już w zwykły strój i w pełnym makijażu.

Babcia zmarszczyła brwi.

– Nie słuchaj kapitana ponuraczka. Co tam u ciebie, maluszku?

Maddie wskazała na oczy prababci.

– Podoba mi się twój cień. Jest błyszczący.

– Wszystko jest lepsze, kiedy błyszczysz. Gdybym mogła jeść brokat na śniadanie i lśnić przez cały dzień, tobym tak zrobiła.

Maddie pokazała w uśmiechu małe ząbki.

– Ja też chcę błyszczeć.

– Tak? No to łap za tę kosmetyczkę na stole i cię wyszykujemy.

Kiedy patrzyłem na babcię i moją córkę, bardzo przypominało mi to moją relację z mamą – nie dlatego, że robiła mi makijaż z brokatem, ale że umiała mi przekazać doświadczenia, nie dając odczuć, że jestem małym dzieckiem.

– Tatusz powiedział, że zamieszkaś u nas – powiedziała Maddie.

Od paru dni było to przedmiotem sporów, odkąd babcia i lekarze zaczęli mówić o wypisie. Była w szpitalu od dwóch tygodni, więc nic dziwnego, że chciała wrócić do domu, do siebie. Lekarze twierdzili jednak, że nie powinna być sama tuż po wypisie, bo mogłaby poczuć osłabienie i zawroty głowy. Spodziewałem się, że dziś znów dojdzie do kłótni.

O dziwo, tak się nie stało.

– To prawda, kochanie. – Poklepała Maddie palcem po nosie. – Nie mogę się doczekać.

Uśmiech babci był równie olśniewający, co jej cień do powiek. A to, że bez kolejnej kłótni pogodziła się z myślą, że zamieszka u mnie, kazało mi podejrzewać, że powinienem się obawiać. Może jednak zaczęła odczuwać osłabienie, przed którym ostrzegali doktorzy. Tak czy owak, pomyślałem, darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby. Usiadłem więc w nogach łóżka i patrzyłem, jak babcia maluje powieki mojej sześciolatki czymś fioletowym i błyszczącym.

Kiedy już kończyły, weszła pielęgniarka.

– Witam, pani Aster. – Spojrzała z uśmiechem na Maddie. – Och, cześć. Kogo my tu mamy? Jak pięknie jesteś umalowana.

Moja córka uśmiechnęła się promiennie.

– Jestem Maddie. Mam sześć lat, a to moja Gigi.

– Wielkie nieba, tylko spójrzcie na te odznaki. Wszystkie są twoje?

Maddie skinęła głową.

– Chcę zdobyć wszystkie.

Pielęgniarka się uśmiechnęła.

– Cóż, jeśli jesteś tak uparta jak twoja prababcia, to nie wątpię, że ci się uda. – Pielęgniarka zwróciła się do babci: – Właśnie kończę przygotowywać pani wypis. Proszę mi dać

jakieś piętnaście minut, a wrócę i wyjmę cewnik. Potem omówimy leki i zasady wypisu, żeby mogła się pani stąd wyrwać.

– Dzięki, Leno.

Kiedy pielęgniarka wyszła, nadeszła Nora.

Nie widziałem jej od czasu naszej osławionej przejażdżki limuzyną, chociaż odtąd z milion razy odegrałem to w głowie. Nie wytrzymałem też i zadzwoniłem do niej dwa razy, ale wciąż odsyłało mnie na pocztę głosową. Nic jej nie przekazałem, bo to, co przekazywała mi ona, od początku było jasne.

– Witajcie. – Nora się uśmiechnęła. – Jak się masz, Beck?

Miała na sobie kolejną sukienkę na ramiączkach, od razu przypomniało mi się, co jej robiłem pod stołem, jak musiałem ją pocałować, by stłumić jej jęki, gdy dochodziła pod moją ręką. Te odgłosy były lepsze niż porno.

Nora z uśmiechem podeszła do Maddie i babci.

– Ty to na pewno Maddie.

Maddie skinęła głową i pokazała na swoje oczy.

– Gigi zrobiła mi makijaż.

– Właśnie widzę. Bardzo ładny.

– Pracujesz dla mojego taty?

– Nie. – Nora pokręciła głową. – Jestem przyjaciółką twojej prababci.

– Czemu tak zapytałaś, Maddie? – spytałem.

– Bo zawsze widzę cię z dziewczynami tylko w pracy. – Wzruszyła ramionami.

Zabawnie spojrzeć na coś z perspektywy dziecka. Maddie miała rację, nie przyprowadzałem do domu kobiet, z którymi się spotykałem. Nie chciałem przedstawiać jej kogoś, dopóki ta osoba nie zostanie ze mną na dłużej. A nikt taki się nie zdarzył od czasu mojego rozwodu.

Maddie spojrzała na Norę.

– Masz chłopaka?

– Maddie – zgañiłem ją. – To nieładnie pytać ludzi o takie rzeczy.

– Czemu?

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że niektóre pytania są osobiste?

– Jak kiedy zapytałam tę panią, czy będzie miała dziecko?

– O rany. – Nora zachichotała.

Skinąłem głową.

– Tak, miała chyba z sześćdziesiąt lat i na pewno się na to nie zanosilo. – Zwróciłem się do córki. – Tak, takie właśnie pytania, mówiliśmy o tym. Nie pyta się nieznajomych o wiek, ciążę, dziewczyny i chłopaków, pieniądze ani o Boga.

Nora uśmiechnęła się do Maddie.

– Powinnaś słuchać swojego taty. Ale poza tym nie, nie mam chłopaka.

– Moja przyjaciółka Lizzie mówi, że ładne dziewczyny zawsze mają chłopaków.

Popatrzyliśmy z Norą na siebie.

– Może ja odpowiem? – zaproponowała.

Wyrzuciłem ręce w górę.

– Proszę bardzo.

– Ładne dziewczyny wcale nie zawsze mają chłopaków. A jeśli chłopak lubi dziewczynę tylko dlatego że jest ładna, to pewnie nie powinien być jej chłopakiem.

Maddie skinęła głową.

– Ty jesteś ładna.

– Dziękuję. Ty też.
– Co to takiego? – Moja córka wskazała na słoik do przetworów, który Nora trzymała w ręku.

Nora odstawiła go na wózek do przewożenia posiłków.

– To słoik wdzięczności. Ten należy do twojej prababci, ale ja też mam taki.

– Co w nim jest?

– Cóż, dobre wspomnienia. Kiedy zdarzy się coś dobrego, zapisujemy to i wkładamy karteczkę do słoika. Dzięki temu kiedy nadejdzie zły dzień, będziemy mogły je przeczytać i to nam przypomni, ile dobrego zdarzyło się w naszym życiu.

– Tatusiu, ja też chcę mieć słoik wdzięczności!

– Myślę, że twój byłby pełen po brzegi – powiedziałem. – Bo ktoś, kogo znam, jest dosyć rozpuszczony i rzadko zdarzają mu się złe dni.

Wróciła pielęgniarka, żeby sprawdzić funkcje życiowe babci i wyjąć cewnik. Pomyślałem, że powinniśmy dać jej trochę prywatności.

– Maddie, w korytarzu jest automat z przekąskami. Chcesz tam zajrzeć?

– Czekolada!

Spojrzałem na Norę.

– Przynieść ci coś?

Pokręciła głową.

– Przejdę się z wami.

Pokój odwiedzin był pusty. Maddie pobiegła do automatu i oblizała się, przeglądając półki.

– Jej matka nie pozwala jej jeść za dużo cukru. Carrie od czasu porodu ma obsesję na punkcie wagi i liczy każdą kalorię, nawet u Maddie.

– Och, to niedobrze.

– Cukier nie jest zdrowy, ale nie chcę, żeby moja córka zaczęła mieć obsesję na punkcie wagi i wpadła w jakieś zaburzenia odżywiania. Uważam raczej, że najważniejszy w diecie jest umiar.

– Ja też. Co było widać na kolacji w zeszłym tygodniu, gdy zjadłam dwa kilo makaronu.

Zmierzyłem ją wzrokiem.

– Cokolwiek robisz, dobrze ci służy.

– A tak w ogóle, dzięki jeszcze raz za kolację.

– Nie ma za co. – Mrugnąłem. – Dziękuję za tę przejażdżkę do domu.

Splonęła rumieńcem.

Rozważałem, czy mówić coś jeszcze, ale kto mógł zgadnąć, kiedy znów ją zobaczę, skoro babcię wypisywano ze szpitala. Musiałem więc zaryzykować.

– Dzwoniłem do ciebie parę razy w zeszłym tygodniu...

Uśmiechnęła się z rezygnacją.

– Wiem.

– Wiesz, bo zobaczyłaś potem nieodebraną rozmowę czy dlatego, że patrzyłaś, jak dzwonię, póki nie przekierowało mnie na pocztę głosową?

Jej mina powiedziała mi wszystko.

– Rozumiem.

Nora potrząsnęła głową.

– Przykro mi. Chodzi o to... Trudno ci odmówić. Łatwiej więc unikać pytań.

– Może to oznacza, że nie powinnaś odmawiać.

Podbiegła Maddie, podskakując jak piłeczka.

- Tatusiu, mogą być skittles?
- Kupimy je, ale możesz teraz zjeść tylko kilka. Resztę zachowasz na po obiedzie.
- Dobrze, tatusiu.

Odwrociłem się do Nory.

- Masz na coś ochotę?
- Jej wzrok na ułamek sekundy padł na moje usta.
- Nie, dzięki.

Wybuliłem dwa pięćdziesiątaki na torebkę cukierków za siedemdziesiąt pięć centów i wtedy zadzwonił mój telefon. Podałem go córce.

- Dzwoni mama.

Maddie jak co dzień rozmawiała przez telefon z moją byłą, a my z Norą wyszliśmy z pokoju odwiedzin.

– Babcia wspomniała, że w tym tygodniu przychodziłaś codziennie i ją rozweselałaś. Udaje dzielną, ale widzę, że jest przygnębiona. Dzięki więc za częste odwiedziny i że poprawiałaś jej nastrój.

– Nie musiałam niczego poprawiać. – Nora wzruszyła ramionami. – Gadałyśmy po prostu o naszych przygodach, co kończyło się tak, że codziennie godzinę albo dwie pękałyśmy ze śmiechu.

- Cóż, i tak ci dziękuję.

Uśmiechnęła się.

- Nie ma za co.

Nasze oczy się spotkały. Mógłbym zatonać w tym pięknym odcieniu zieleni. Zwykle pragnąłem jej, kiedy się sprzeczałyśmy, ale teraz pragnąłem jej również, kiedy była miła i wrażliwa. Jeśli miałbym być szczerzy, ostatnio pragnąłem jej właściwie przez cały czas. Na szczęście z poczekalni wyskoczyła Maddie, co powstrzymało mnie od powiedzenia czegoś, czego pewnie bym żałował. Wróciliśmy we troje do salki babci. Kończyła podpisywać wszystkie te dokumenty wypisu, a my z Norą przejrzelśmy jej nową listę leków, chociaż babcia mówiła, że nie musimy.

Podniosłem plecak Maddie.

- Jak tam, gotowa się stąd zbierać i zabrać babcię do naszego domu?

Nora zmarszczyła czoło.

– Do waszego domu? Myślałam, że Louise wraca do siebie. Prosiła mnie, żebym dotrzymała jej towarzystwa, żeby nie była sama.

Spojrzałem na babcię, która uśmiechała się chytrze.

– Och, musiałam zapomnieć i nie wspomniałam ci, że zatrzymam się na parę dni u Becka. Przyjdiesz dotrzymać mi towarzystwa, skarbie?

Wyczułem ściemę.

- Zapomniałaś, co?

Babcia nawet nie próbowała ukryć pobłaźliwego uśmiešku.

- To pewnie przez te wszystkie leki. – Pokręciła ręką wokół głowy. – Mgła mózgowa.

Mgła mózgowa, ja pierdzielę.

Nora uśmiechnęła się uprzejmie.

- Przyjdę cię odwiedzić raz w tym tygodniu. Może kiedy Beck będzie w pracy?

– Byłby cudownie. Ale czy mogłabyś przyjść też dzisiaj? Przydałoby mi się jakieś towarzystwo.

Teraz to ja poczułem się urażony.

- A ja co, się nie liczę?

Babcia potrząsnęła głową. I o co tak się wściekałem? Nie umiałem przekonać Nory, żeby odbierała moje telefony. A babcia przekonywała ją, żeby do mnie przyszła.

Jednak Nora wyglądała na niezdecydowaną.

– Sama nie wiem...

– Powinnaś przyjść. Kupiłem na obiad coś na grilla, ale byłem głodny, kiedy poszedłem rano do sklepu, więc wystarczy, żeby nakarmić tuzin, a nie trójkę.

Pielęgniarka pomogła babci wsiąść na wózek.

– Nalegam – powiedziała babcia. – A poza tym chcę z tobą omówić parę nowych pomysłów na podróż. Co myślisz o szusowaniu porsche po niemieckiej autostradzie?

O Jezu. Nawet jeszcze nie wyszliśmy ze szpitala, a ona już wymyślała kolejne szaleńcze wyczyny.

Norze zaiskrzyły się oczy.

– Zawsze chciałam pojechać na Oktoberfest do Bawarii.

Babcia klasnęła w ręce.

– Pojedziemy obie.

– Mam nadzieję, że szusowanie jest wcześniej niż maraton picia piwa – burknąłem.

– I co powiesz? – spytała babcia. – Spędzisz ze mną popołudnie?

Nora wędrowała wzrokiem między mną a babcią. Było widać, że ta propozycja niezbyt ją kręci, ale w końcu się uśmiechnęła.

– Jasne.

* * *

– Niesamowite. – Nora wyszła na taras i się rozejrzała. – Czy to w ogóle dozwolone, żeby urządzać grilla w Nowym Jorku?

– W większości miejsc nie. – Uśmiechnąłem się. – Musi go dzielić trzy metry od budynku i nie może być żadnego okapu. To był mój jedyny warunek, kiedy szukałem mieszkania do kupienia.

– Lubisz grillować?

– Tak. Kiedy byłem dzieckiem, rodzice w każde lato zabierali mnie do Montauk. W domku, gdzie się zatrzymywaliśmy, był grill na węgiel drzewny, mój tato przesiadywał przez całe godziny na dworze, patrząc na ocean i piekąc żeberka. Nie wiem, czy to przez słone powietrze, czy przez dym, ale to był najlepszy rarytas, jaki co roku jadłem. Kiedy rodziców zabrakło, wspomniałem babci, że uwielbiam grilla. I któregoś roku na Boże Narodzenie, miałem wtedy chyba z trzynaście lat, sprawiła mi bezdymny elektryczny grill. To nie było to samo, ale wciągnęło mnie to w grillowanie. Włączałem go przy oknie kuchennym, żeby wpadał przez nie wiatr – nawet zimą – i grillowałem dla nas rozmaite kolacje. – Wzruszyłem ramionami. – Czuję przy tym spokój, a jedzenie z grilla na węgiel drzewny naprawdę dobrze smakuje.

– To rzeczywiście miłe wspomnienie.

Dzisiaj przygotowałem kielbaski, żeberka i kurczaka. Wskazałem na największą z kiełbasek.

– Tę przeznaczyłem dla ciebie. Wiem, jak lubisz duże, gorące kielbaski.

Nora przewróciła oczami i zachichotała.

– Wiesz, przejrzałam cię. Czasami na chwilę się odślonisz jako miły facet, ale szybko to maskujesz jakimś zbereźnym żarciem, żebym nie pomyślała, że masz miękkie serce.

Uniosłem brew.

– Myślałem, że już ci pokazałem, że nie ma we mnie nic miękkiego.

– Widzisz? Znow to robisz. – Pogroziła mi palcem. – Ale ja cię przejrzałam, Becku Cross.

Nie jesteś takim facetem, za jakiego chciałbyś być uważany.

– Ach tak? A więc kim jestem?

– Kimś, kto pójdzie na koncert Harry’ego Stylesa i nagra go na żywo dla babci, bo jest zbyt chora, by tam się wybrać. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś po tej naszej przejażdżce limuzyną do domu.

Ramiona mi obwisły.

– Powiedziała ci?

– A czemu ty mi nie powiedziałeś, co zamierzasz? Poszłabym z tobą.

– Miałem tylko jeden bilet. Naprawdę je komuś sprzedałem, pewnej kobiecie z mojego biura. Miała pójść jej siedemnastoletnia córka z przyjaciółką, ale przyjaciółka się rozchorowała, więc córka wybrała się sama, miała się tam spotkać ze znajomymi, zakraść do ich sekcji na widowni i z nimi siedzieć. Poza tym nie byłem pewien, czy wytrzymam na tym koncercie dłużej niż pięć minut i czy babcia nie będzie spała, kiedy zadzwonię. Jest nocnym markiem, ale w szpitalu nie mogła się kłaść tak późno, jak lubiła. Zadzwoniłem więc do pielęgniarki, żeby sprawdzić, czy jeszcze nie śpi. Powiedzieli, że nie, więc pomyślałem, że zostanę na koncercie i puszcze jej na żywo końcówkę.

– Poszedłeś sam na Harry’ego Stylesa...

Skinąłem głową.

– I to chyba mój ostatni jego koncert. Tkwiałem w ścisiku wśród chmary nastoletnich dziewcząt z boa na szyi i za mocnymi perfumami.

– To dopiero musiał być widok. – Nora się uśmiechnęła. – Już to sobie wyobrażam. Ty z ramionami splecionymi na piersi, jak jakiś ochroniarz, stojący w morzu małaolat. Musiałeś tam wyglądać tak nie na miejscu, jak mucha na torcie weselnym.

Zmrużyłem oczy.

– Mucha na torcie weselnym?

– Tak. Kto by się nie gapił na wielką, tłustą muchę siedzącą na nieskazitelnie białym torcie?

Zachichotałem i przewróciłem żeberka.

– Skoro tak mówisz.

– A poza tym... Louise nie mogła przestać gadać o swojej prywatnej transmisji z koncertu, kiedy przyszłam się z nią spotkać następnego dnia. Podobno oglądało go z nią kilka pielęgniarek. I też były młode i ładne. Gdyby twoja nie tak znów przebiegła babcia nie była zajęta swataniem nas, mogłaby cię spiknąć z którąś z nich. Wszystkie zachwyciły się milusim wnukiem, który aż tak troszczy się o swoją babcie.

Spojrzałem Norze w oczy.

– Nie miałem z tym nic wspólnego, ale cieszę się, że babcia cię tu ściągnęła.

Twarz jej złagodniała, ale szybko się spostrzegła.

– Przestań mówić miłe rzeczy. – Skrzywiła się. – Mam od tego wysypkę.

Z mieszkania w podskokach wybiegła Maddie.

– Nora, chcesz zobaczyć odznakę, którą chcę mieć? Nazywa się cyfrowy lider. Robię stronę internetową, żeby ją zdobyć!

– Naprawdę? Ja też mam stronę internetową. Choć to raczej vlog.

– Co to jest vlog?

– Blog z filmikami. A wiesz, kto jest ich gwiazdą?

– Kto?

Nora pochyliła się i oparła rękę o kolana.

– Twoja prababcia.

– Gigi nie umie zrobić strony. – Maddie zachichotała. – Powiedziała mi, że jedyna sieć, o której coś wie, to ta, która zarasta jej pipkę. – Moja córka spojrzała na mnie. – Prawie zapomniałam. Tatusiu, co to jest pipka? Spytałam Gigi, ale kazała mi zapytać ciebie, bo ty nie możesz się doczekać, kiedy mi to powiesz.

Jęknąłem. Za to Nora wyglądała na nadzwyczaj rozbawioną, wstała jednak i wyciągnęła do Maddie rękę.

– Co ty na to, żebym ci pokazała moją stronę, a potem ty pokażesz mi swoją?

– Dobrze! – Maddie się rozpromieniła.

Patrzyłem, jak wracają do mieszkania, trzymając się za ręce. Chyba znów musiała mnie dopaść jakaś mała niestrawność, bo złapałem się na tym, że rozcieram bolące miejsce pod mostkiem.

Nawet o tym nie myśl, Cross. Ona nie chce tego związku jeszcze bardziej niż ty. Poza tym była naprawdę upierdliwa. Cały czas się sprzeczałyśmy. Choć też ucieszenie jej przez wetknięcie jej czegoś w usta było jedną z moich ulubionych rozrywek.

Rzuciłem ostatnie ukradkowe spojrzenie na Norę i Maddie, siedzące teraz razem na sofie, i zmusiłem się, żeby się odwrócić.

Pół godziny później siedzieliśmy wszyscy przy stole w jadalni i jedliśmy obiad. Upiłem za dużo jedzenia, ale w końcu wszyscy wyglądali na zgłodniałych.

– Tatusiu, Gigi przyjaźni się z taką panią, która się nazywa Wściekły Pies! – Oczy Maddie skrzyły się od radości.

– Wiem.

– Pisała u niej na wallu.

Spojrzałem na Norę, czekając na wytłumaczenie.

– Na moim blogu – wyjaśniła. – Miejsce, gdzie ludzie mogą zostawiać wpisy i komentarze obok filmików. Louise to już prawie celebrytka.

– O czym ty mówisz?

– No cóż, z początku, kiedy założyłam stronę, przed naszą podróżą, miałam jednego stałego gościa, który zostawiał komentarze – mojego tatę, Williama. Ale ten filmik, który nakręciłam niedawno w szpitalu, zdobył prawie dwa tysiące komentarzy.

– Chyba żartujesz.

– Nie. – Pokręciła głową. – Wiem, że to, co robimy, nigdy ci do końca nie pasowało, ale Louise poruszyła serca wielu osób.

– Skąd pochodzą ci wszyscy ludzie, którzy was komentują?

– Wiele osób spotkałyśmy podczas naszych podróży. – Nora wzruszyła ramionami. – Opowiadałyśmy historię Louise i że kręcimy o tym dokument, żeby inspirować innych, którzy cierpią na nieuleczalną chorobę. I ludzie zaczęli śledzić naszego vloga i mówić o nim znajomym. Tak jak wtedy, gdy byłyśmy na ranczu w Montanie i poznałyśmy pewnego kowala. Przyglądałyśmy się, jak przybija podkowy paru starszym koniom. Okazało się, że jego żona pracuje na osiedlu dla seniorów. Kiedy opowiedziałyśmy mu o naszej podróży, powtórzył to żonie, a następnego dnia przywiózł ją na ranczo. Pokazała niektóre nasze filmy seniorom, dla których pracowała, i kilku z nich, którzy dotąd nie ruszali się z domu, zadzwoniło do swoich rodzin, że chcą więcej wychodzić. Zaczęli planować różne rzeczy, które do tej pory odkładali. Tego dnia dołączyło do vloga chyba ze sto nowych osób. Ludzie dowiadują się o Louise – a jeszcze lepiej, jak ją spotkają – i po prostu trudno im się nie zainspirować.

– O rany.

– Powinieneś zobaczyć moje ostatnie posty, przeczytać niektóre komentarze. Ludzie z różnych stron kibicują jej we wszystkim, co robi. Rozmawiałyśmy nawet z Louise, czyby nie

założyć fundacji, bo tyle osób zaproponowało, że wesprze finansowo naszą podróż albo po prostu wysłało pieniądze przez Venmo.

Przyjrzałem się jej badawczo.

– Co ty na to, żebyś pokazała mi te komentarze po kolacji?

Jej szczery uśmiech był naprawdę piękny. Potarłem się znów pod mostkiem. Powinienem zażyć omperazol czy coś.

Gdy skończyliśmy jeść, Nora i Maddie uparły się, że posprzątają ze stołu, bo w końcu ja wszystko przygotowałem. Nora usadziła mnie przy laptopie w salonie, na szybko zapoznała ze stroną, po czym zostawiła mnie z wszystkimi tymi filmikami. Oczywiście nie przyznałem się, że już je śledziłem – zwłaszcza te, na których występowała w bikini. Jednak, prawdę mówiąc, nie zaglądałem na jej vloga od paru tygodni. Nie wiedziałem, że nadal zamieszcza na nim posty od czasu przyjęcia babci do szpitala.

Przewińłem stronę do końca i obejrzałem pierwszy filmik nakręcony w szpitalu. Na ekranie pojawiła się twarz babci. Rozpoznałem po otoczeniu, że to oddział OIOM-u w Gatlinburgu. Nora musiała to nakręcić, kiedy wyszedłem raz czy dwa porozmawiać na Zoomie, bo przez resztę czasu się nie rozstawaliśmy.

Babcia wyglądała na kruchą i słabą, całkiem inaczej niż na co dzień. Mówiła o tym, co jej się przydarzyło – podając szczegóły umiejscowienia guza i udaru, który przeszła. Przy końcowej części poczułem dławienie w gardle.

„Posłuchajcie, dobrze się bawiłam. Przeżyłam dobre życie. Mocno kochałam. Pomagałam wychować dwóch chłopców, z których nie mogłabym być bardziej dumna. Jeśli więc to mój ostatni filmik, nie przejmujcie się, bo nie umrę – nawet gdy moje serce przestanie bić. Tak naprawdę nigdy się nie umiera, jeśli żyje się w duszach ludzi, którzy zostali”.

Przełknąłem gulę w gardle i przejrzałem tysiące komentarzy od osób poznanych podczas tej nocy w areszcie, ludzi z rancza, które odwiedziła w Montanie, instruktora szybownictwa w kombinezonie, ludzi, którzy sami byli chorzy. Było też całkiem sporo komentarzy od ludzi z zagranicy. Chyba po raz pierwszy naprawdę zrozumiałem, co one robią i dlaczego Nora jest tak zafascynowana babcią. W zasadzie poświęciła swoje życie na podróż z kobietą starszą od niej o czterdzieści dziewięć lat. Moja babcia pokazywała, czym jest życie. I była inspiracją dla wielu – w tym może i dla mnie – którzy egzystowali z dnia na dzień, zapominając, czym jest prawdziwe życie.

Podeszła do mnie Nora, wycierając ręce w ściereczkę do naczyń.

– Louise chce się położyć. Dzisiaj miała dzień pełen wrażeń, wypuścili ją ze szpitala i tak dalej.

Zacząłem wstawać.

– Dobra, pomogę jej.

Nora pokręciła głową.

– Ja się tym zajmę. Pooglądaj sobie filmiki.

Skinąłem głową. Jednak ostatnie nagranie mocno mnie poruszyło, więc zamknąłem laptop. Nie miałem nawet ochoty poprawić sobie nastroju, oglądając znów filmik z Norą w bikini. Pomyślałem, że zamiast tego wypiję jeszcze jedno piwo. Gdy szedłem do kuchni, ktoś zapukał do drzwi.

Otworzyłem i zobaczyłem kobietę, która mieszkała w tym samym budynku razem z córką. Córeczka była w wieku Maddie i się zaprzyjaźniły. Często spotykały się w te dni, kiedy Maddie była u mnie.

– Cześć – powitała mnie sąsiadka.

– Witam.

Rozejrzała się.

– Maddie już gotowa?

Ściągnąłem brwi.

– Gotowa na...?

– Och, przepraszam, myślałam, że wiesz. Maddie zadzwoniła do Arianny i spytała, czy mogłaby przyjść się pobawić. Dzwoniła z twojej komórki, więc pomyślałam, że się zgodziłeś. Powiedziała, że jej prababcia właśnie wróciła do domu ze szpitala i że w mieszkaniu musi być cicho.

Korytarzem przybiegła moja córka z plecaczkiem na plecach.

– Maddie, zadzwoniłaś do mamy Arianny i pytałaś, czy możesz wpaść, nic mi nie mówiąc?

– Tak mi kazała Gigi. Powiedziała, że musi wypocząć.

Moja córka potrafiła sama bawić się cicho przez całe godziny i moja babcia o tym wiedziała, więc coś mi tu nie pasowało.

Mama Arianny przerwała moje rozmyślenia.

– Bardzo się ucieszymy, że z nami będzie. Idziemy z Arianną do biblioteki na czytanie bajek, a potem na chwilę do parku.

Maddie złożyła błagalnie rączki.

– Proszę, tatusiu, mogę iść? Tak lubię bib-liotkę.

Zmierziłem jej włosy.

– To bib-lioteka, i jak mam ci odmówić, kiedy bardziej cieszysz się z biblioteki niż z parku?

Maddie aż podskoczyła.

– Dzięki, tatusiu!

– Będziemy z powrotem gdzieś tak... – Mama Arianny spojrzała na zegarek. – Może być o szóstej? Wtedy będziemy też miały czas wstąpić na lody.

– Świetnie. – Uśmiechnąłem się. – Bardzo dziękuję.

Gdy tylko zamknąłem drzwi, korytarzem nadeszła Nora. Rozejrzała się na prawo i lewo.

– Gdzie Maddie?

– Właśnie poszła się bawić, co ewidentnie zaaranżowała moja babcia.

Nora pokręciła głową.

– Domyślam się, że dlatego wyrzuciła mnie ze swojego pokoju, choć wcześniej prosiła, żebym została, dopóki się nie obudzi, na wypadek, gdyby potrzebowała pomocy przy skorzystaniu z łazienki.

Zmrużyłem oczy.

– Czy wygląda na to, że może potrzebować pomocy przy korzystaniu z łazienki?

– Jasne, że nie. – Nora się zaśmiała. – Znowu to odstawia.

– Czuję się, jakbyśmy wszyscy byli marionetkami w lalkowym teatryku Louise.

– A ja daję się na to nabrać za każdym razem. – Westchnęła. – Powinam już iść.

– Nie. Zostań, proszę.

– Właśnie powiedziałeś, że nie potrzebuje mojej pomocy.

Zamilkłem na chwilę, zastanawiając się, czy powinienem być szczerzy. Jeśli chodzi o moją osobę, Nora była płochliwa jak pies po przejściach adoptowany przez nową rodzinę. Pozwalała mi być blisko siebie, kiedy miała na to ochotę, ale nie daj Boże, żebym przejął inicjatywę. Mimo to powiedziałem prawdę.

– Nie potrzebuję pomocy. Ale i tak chcę, żebyś została.

– Beck...

– Nie możemy być przyjaciółmi?
– Ostatnio kiedy mieliśmy spędzić razem niewinnie parę godzin, skończyło się na tym, że zaspokajałeś mnie publicznie, a ja odwzajemniłam ci się w czasie powrotu do domu.
– To zajebiście wspomniała przyjaźń, czyż nie? – Wyszczrzyłem się.
Nora zachichotała.
– Myślałam, że już ustaliliśmy, że nie jesteśmy przyjaciółmi. O ile pamiętam, powiedziałeś, że „za mało się lubimy”.
– Zmieniłem zdanie.
Zrobiła sceptyczną minę.
– A ja mówię, że chrzanisz.
Zacząłem odczuwać lekką panikę, że nie uda mi się jej przekonać, żeby została.
Musiałem więc wytoczyć ciężkie działa.
– Jeden drink. Oglądanie filmików i czytanie wszystkich tych komentarzy od nieznajomych zamieszczonych na twoim vlogu dosyć mną wstrząsnęło. Nie chcę być sam. Poza tym chcę o czymś z tobą porozmawiać.
Nora wędrowała wzrokiem między moimi oczami, jakby oceniała moją szczerość. Potem skinęła głową.
– Zgoda. Ale niczego z siebie nie zdejmuję.
Mógłbym wymyślić z tysiąc sposobów zaspokojenia tej kobiety, które w zasadzie nie wymagałyby zdejmowania z niej ubrań. Zachowałem to jednak dla siebie. Zamiast tego potraktowałem ją jak każdego innego przyjaciela, który by do mnie wpadł.
– Co ty na to, żebyśmy usiedli na balkonie przy cygarach i whiskey?
Twarz jej się rozjaśniła.
– Nigdy nie próbowałam cygar.
Cygara nie były u mnie pierwsze na liście, jeśli chodzi o włożenie jej czegoś do ust, ale musiały wystarczyć... na razie.



Rozdział 19

Nora

Wydmuchnęłam sześć kółek z dymu z rzędu.

– Widziałeś to?

Beck utkwiał wzrok w moich wargach. Jęknął.

– Kurna, dobijasz mnie, kobieto.

– Może gdybyś pomyślał o czymś innym niż seks, potrafiłbyś zauważyć, że mam prawdziwy talent do palenia cygar.

– To prawda, masz talenty...

Zaśmiałam się i rozejrzałam wokół.

– Masz niesamowite mieszkanie. Ten balkon jest większy niż całe moje lokum.

– Masz jakiś inny układ mieszkania niż babcia? Jej nie jest takie znów małe.

– Och tak, ona ma mieszkanie z dwiema sypialniami, a ja kawalerkę. Założę się, że widać stąd cudowne zachody słońca.

– Tak. Powinnaś zostać i zobaczyć.

Po alkoholu rozluźniły mi się barki i rozkoszowałam się lekkim wietrzykiem. Od wielu dni nie czułam się taka zrelaksowana. Znów zaciągnęłam się cygarem i wydmuchnęłam kolejny kółka z dymu.

– Może tak zrobię.

– Jeszcze lepszy jest wschód słońca. Powinnaś zostać na jedno i drugie.

– Spokojnie, Cross. Spokojnie.

– Staram się.

Beck znów się zaciągnął, a ja skupiłam spojrzenie na jego ustach zaciśniętych na końcu cygara. Zmusiłam się, by odwrócić wzrok, zanim zdąży coś zauważyć.

– To dlatego wyprowadzasz się z Nowego Jorku? – zapytał. – Bo wynajęcie czegoś, co ma trzydzieści metrów kwadratowych, kosztuje małą fortunę?

– Nie. Prawdę mówiąc, mało miejsca mi nie przeszkadza. Po prostu chcę być bliżej mojego taty.

– Mówiłaś, że wyjedziesz, kiedy skończy się wynajem? Czyli kiedy?

– Pod koniec lata.

Przez parę minut cieszyliśmy się ciszą. Rzadko się zdarzało, że czułam się dobrze mimo milczenia. To było przyjemne.

– No i o czym chciałaś ze mną porozmawiać? – spytałam w końcu.

– Hmm?

– Kiedy prosiłeś mnie, żebym została, powiedziałeś, że chcesz coś ze mną omówić.

– Ach tak. – Spojrzał na moją niemal opróżnioną szklankę whiskey. – Masz ochotę na następną?

– Uhm. A, próbujesz mnie upić, zanim zaczniesz rozmowę. To nie wróży dobrze.

– Nie próbuję cię upić. Staram się tylko być dobrym gospodarzem.

Byłam nastawiona sceptycznie, ale ciekawa.

– Co ci chodzi po głowie? – Odchyliłam się do tyłu, mocno zaciągnęłam cygarem i znów wypuściłam kółka z dymu.

– Miałem nadzieję na lepsze zagajenie. Ale ponieważ wygląda na to, że mi z tym nie

wyjdzie, to po prostu to z siebie wyrzucę.

Teraz byłam już zaintrygowana.

– No dobra...

– Naprawdę chcę się znów z tobą pieprzyć.

Właśnie zabierałam się do wydmuchnięcia czwartego kółka, ale zamiast tego je połknęłam. I od razu zaczęłam się dławić. Dymem z cygara nie powinno się zaciągać.

Beck nachylił się i położył mi rękę na plecach.

– Wszystko dobrze? Chcesz wody?

Pokręciłam głową. Po jakiejś minucie w gardle wciąż mnie paliło, oczy łzawiły, ale byłam w stanie wydusić parę słów.

– Dlaczego to powiedziałaś?

Wyglądał na zdezorientowanego.

– Bo to prawda?

Potrząsnęłam głową.

– Po pierwsze, są miłsze sposoby poproszenia dziewczyny, by się z tobą przespała, a po drugie, może byś jakoś uprzedził, zanim powiesz coś takiego?

– Mówiłem ci, że miałem nadzieję na lepsze zagajenie. Zmusiłaś mnie, żebym ci to powiedział.

– Och, a więc to teraz moja wina, że jesteś świnią i mówisz niestosowne rzeczy?

Beck skupił wzrok na moich wargach i nachylił się bliżej.

– Kurwa. Tak, pokłóćmy się.

Dałam mu kuksańca, by odchylił się na krześle, żeby dzieliło nas choć trochę przestrzeni.

– Już mieliśmy taką rozmowę. Mówiłam ci, to nie jest dla mnie odpowiednia pora na związek.

– Dla mnie też nie.

– Czyli nie chcesz się ze mną umawiać, chcesz tylko... co? Pieprzyć się ze mną?

– No właśnie. – Wzruszył ramionami.

– Beck...

– Wysłuchaj mnie. Wypunktowałem sobie kilka rzeczy. Wiedziałem, że to nie będzie prosta rozmowa.

– Wypunktowałeś sobie?

– Tak. Coś, co robi się o drugiej nad ranem, kiedy nie można zasnąć, bo nie da się przestać myśleć o jęku, jaki wydaje z siebie kobieta, kiedy dochodzi pod twoją ręką w restauracji.

– Beck wziął telefon ze stołu i przewinał notatkę. – No dobra, punkt pierwszy: Żadne z nas nie chce związku. Punkt drugi: Pod koniec lata przeprowadzasz się na drugi koniec kraju. Czyli układ, który proponuję, ma określony czas trwania. Punkt trzeci: Pociągasz mnie. I to bardzo. I myślę, że ty czujesz to samo. Punkt czwarty: Odbiliśmy jazdę próbną, więc już wiemy, że to fajna jazda. Żadnych rozczarowań. Punkt piąty... – Beck przerwał i spojrzał mi w oczy. – Naprawdę cię pragnę. Od czasu tej restauracji nie sypiam dobrze w nocy, zbyt mnie zajmuje myślenie o tym cichym jęku, jaki wydajesz, kiedy dochodzisz.

Odłożył telefon na stół. Pochyliłam się i spojrzałam na ekran. Naprawdę spisał ponumerowaną listę. Chociaż wyglądało na to, że jest tam więcej punktów niż pięć.

– Co jeszcze jest na tej liście?

– Nic.

Wyciągnęłam rękę.

– Mogę spojrzeć?

Beck przez chwilę patrzył mi w oczy. Sięgnęłam szybko ręką i wzięłam telefon.

– Punkt szósty: Najlepszy lodzik w życiu. – Podniosłam na niego wzrok. – Chyba zapomniałaś o paru rzeczach.

– Nazwałaś mnie świnia, więc próbuję się dostosować do twojej prośby i być grzecznym. Zachichotałam i czytałam dalej.

– Punkt siódmy: Fenomenalne cycki. Chciałbym, żeby mnie ujeżdżała, żebym mógł patrzeć, jak podskakują. – Opuściłam telefon. – Naprawdę jesteś jak trzynastolatek.

Po ostatnich dwóch punktach pewnie powinnam przestać czytać. Ale nie przestałam. I to ostatni punkt mnie poruszył.

Punkt ósmy: Dzięki niej zapominam.

Westchnęłam i przygryzłam wargę, zastanawiając się nad tym wszystkim. Ja też nie mogłam przestać o nim myśleć od tamtego wieczoru w restauracji. Do diabła, może nawet od pierwszego pocałunku, który połączył nas podczas sprzeczki.

– Nie mogę się do ciebie przywiązać...

– Ograniczymy to do seksu. Żadnych romantycznych spacerów po plaży.

Czemu to w ogóle rozważałam? Zasadniczą kwestią było to, że każdy dzień stawał się coraz trudniejszy. A kiedy byłam z Beckiem, czy uprawialiśmy seks czy tylko się spotykaliśmy, nie zostawiało to miejsca na pamiętanie o reszcie mojego życia – on wiedział, jak sprawić, żebym zapomniała.

– Muszę się nad tym zastanowić.

– Dobrze...

– Ale jeśli się na to zdecydujemy, chyba nie chcę, żeby wiedziała o tym Louise. Czuję, że rozbudzilibyśmy w niej nadzieję.

– Właściwie nieczęsto omawiam z moją babcią sprawy seksu.

Pokręciłam głową z uśmiechem.

– Nie mogę uwierzyć, że w ogóle to rozważam.

Beck pochylał się i położył mi rękę na kolanie. Popieścił kciukiem moją nogę, aż przeszły mnie dreszcze po całym ciele.

– A co byś powiedziała na powtórkę z restauracji? – Powoli przesunął rękę wyżej. – No wiesz, żeby pomóc ci podjąć decyzję.

Pacnęłam go w dłoń, powstrzymując jego zapędy.

– Myślę, że chciałabym podjąć tę decyzję samodzielnie.

Nadał się.

– Szkoda.

– Zresztą powinnam już lecieć. Powiedziałam Louise, że zajmę się planowaniem podróży. Nie wiem, czy już ci wspomniała, ale zamierza znów ruszyć w drogę piętnastego, dzień po wizycie u lekarza, o ile jej na to pozwoli.

Beck spochmurniał.

– Wiem, że miewa się dobrze, ale nie sądzę, żeby miała już na tyle sił. Wizyta wypada za tydzień i parę dni.

– Zgadza się. Dlatego zaproponowałam, żebyśmy zaczęły powoli i może odhaczyły taki punkt z jej listy życzeń, który będzie mniejszym wyzwaniem.

– Czyli co? Wspinaczka na Sears Tower?

– Nie. Odwiedziny u Charlesa Tote.

– Kto to taki?

– Jej pierwsza miłość.

– Poślubiła mojego dziadka, mając dwadzieścia dwa lata.

– No i?

- Mówisz, że już wcześniej była w kimś zakochana?
- Tak.
- I po sześćdziesięciu latach, z których czterdzieści spędziła w małżeństwie z moim dziadkiem, wciąż myśli o tym facecie na tyle, że chce go odwiedzić w ramach listy życzeń?
Wzruszyłam ramionami.
- Chyba ma w związku z nim poczucie winy.
- Czemu?
- Cóż, poznali się, kiedy mieli po trzynaście lat, i podobno od początku się w sobie zadurzyli. Ale to było w latach pięćdziesiątych, wtedy wszystko wyglądało inaczej. Trzeba było zalecać się do dziewczyny, a chłopak musiał mieć na to pozwolenie od rodziców. Zamierzali zacząć randkować, kiedy skończą po szesnaście lat, ale Charles tydzień przed swoimi urodzinami zaraził się polio. Szczepionka była wtedy czymś nowym i nie była jeszcze powszechnie dostępna.
- Cholera.
- Tak. I wylądował przez to na wózku, sparaliżowany od pasa w dół. Louise to nie przeszkadzało, ale ojciec zabronił jej się spotykać z chłopakiem, który, jak sądził, nie zapewni jej utrzymania. Wymykała się, żeby się z nim widywać, ale Charles, tak jak ojciec Louise, nie uważał za dobry pomysł, żeby dalej byli razem. Louise była zdruzgotana i powiedziała mu, że poczeka, aż zmieni zdanie. Zostali dobrymi przyjaciółmi, ale rok później powiedział jej, że poznał na fizjoterapii kogoś innego i się zakochał. To złamało jej serce.
- I ona chce się zobaczyć z tym facetem?
- Wiele lat później, już po tym, jak poznała twojego dziadka, okazało się, że Charles wcale nikogo nie poznał na fizjoterapii. Wiedział po prostu, że Louise go nie zostawi, chyba że on jakoś zadziała, więc wymyślił ten inny związek. Teraz, po latach, Louise mówi, że tak jakby podejrzewała, że mogło chodzić o coś takiego, chociaż pozwoliła sobie to zaakceptować i rzucić winę za ich rozstanie na niego. I odczuła trochę ulgi, kiedy ich związek dobiegł końca, uświadomiła sobie, ile pracy by wymagała opieka nad nim.
- Cholera. Ciężka sprawa.
- Tak. Twój dziadek był miłością jej życia, więc wszystko dobrze się skończyło. Ale jakieś dziesięć lat temu spiknęli się z Charlesem na Facebooku. On w końcu się ożenił i miał udane życie, ale chcieli znowu się zobaczyć. Jego żona zmarła prawie w tym samym czasie, co twój dziadek. Charles mieszka na osiedlu seniorów i teraz jest mu bardzo trudno się poruszać, więc to Louise chciałyby go odwiedzić.
- Nie mogę uwierzyć, że nigdy nie słyszałem tej historii. – Beck pokręcił głową.
- Nie sądzę, żeby myślała o tym na co dzień. Ale kiedy człowiek zaczyna rozważać swoją śmiertelność, przywołuje to wiele spraw z przeszłości.
Długo wpatrywał się we mnie.
- Cieszę się, że jesteś przy niej. I cieszę się też, że jesteś przy mnie, z innych powodów niż najlepszy lodzik w życiu. – Mrugnął. – Potrzebowałem przypomnienia, jak niewiele czasu jej pewnie zostało. Wiem, że to zabrzmiało głupio, ale chyba dopiero niedawno to zaakceptowałem.
- To nie brzmi głupio. Wszyscy akceptujemy różne sprawy w swoim czasie.
- Gdzie mieszka Charles?
- W Utah. Rozmawialiśmy też o wyprawie do Bryce Canyon. To coś z mojej listy. Ale zobaczymy, jak się będzie czuła.
Beck skinął głową.
- Odłożyłam cygaro do popielniczki.
- Muszę lecieć. Przykro mi, że je zmarnowałam.
- A mnie nie. Zapalę je później, myśląc o tym, że dotykam ustami miejsca, gdzie były

twoje usta.

– Świnka. – Uśmiechnęłam się.

– Przemyśl to, o czym rozmawialiśmy. Wolałbym dotknąć ustami czego innego.

Rozdział 20

Beck

– Proszę, powiedz, że czytasz teraz jakiś dowcip. – Jake wkroczył wolnym krokiem do mojego biura i zastał mnie z nosem w komórce. – Bo uśmiechasz się jak zabujana uczennica.

– Czego chcesz, Jake? Mam dużo do roboty.

Jak zwykle zignorował moje słowa i usadowił się na jednym z foteli dla gości. Wskazał ruchem podbródka na mój telefon.

– Do kogo piszesz?

– Nie twoja sprawa.

– To ta cała Nora, prawda? – Wyszczrzył się. – Seksowna jest, stary. Ładna figura.

Zacisnąłem zęby. Irytowało mnie nawet to, że mój brat na nią patrzył.

Wskazał na moją szczękę.

– O tak. Wpadłeś po uszy. Na pewno piszesz do niej. A w ogóle to o co z nią biega? Jest singielką?

– Tak. – Przysunąłem się z fotelem do biurka i odłożyłem telefon. – A teraz mów, po co tu przyszedłeś?

– Wysłałem ci nowy prospekt do przejrzenia. Stary był już przestarzały i brakowało w nim paru naszych kluczowych inwestorów. Poza tym był nudny i miał zbyt wiele słów na stronie.

– To dokument informujący o spółce. Oczywiście, że jest w nim dużo słów. To informator.

– Tak, ale powinno być mniej przegadany i zawierać więcej rzeczy ujętych w punkty. Moje pokolenie ma czas koncentracji komara. Lubimy króciutkie informacje. Na nasze mózgi wpłynęły TikTok i Snapchat. Nie zabraknie tam wszystkich tych twoich nudnych wiadomości, ale będą bardziej chwytliwe i łatwiejsze do przyswojenia. I wszyscy potrzebujemy ładniejszych zdjęć. – Wyszczrzył się. – Jak tak o tym myślę, to na jednej ze stron ja powinienem się pojawić.

Pokręciłem głową.

– No dobra. Spojrzę na to dziś po południu.

Jake położył nogi na moim biurku i założył rękę za głowę.

– A wracając do tej sikorki, Nory. Czemu jeszcze nie zacząłeś działać, skoro jest singielką?

Zmarszczyłem brwi.

Jake otworzył szeroko oczy i się uśmiechnął.

– Ja pierdzielę. Puściła cię kantem, co?

– Nie puściła mnie kantem, jeśli już musisz wiedzieć. My... spędziliśmy trochę czasu razem.

– Mówisz, że się przespaliście?

– Tak, Jake. – Przewróciłem oczami.

– Ale przecież ją lubisz. Widzę to. Widziałem, jak na nią patrzyłeś w szpitalu, a za każdym razem, gdy o niej mówisz, masz na twarzy ten dumny uśmieszek.

– To dobrze, że się lubi kogoś, z kim się przespało...

– Nie. – Jake pokręcił głową. – To coś więcej. Ty ją lubisz, podoba ci się. Więc czemu tylko łóżko? Czemu gdzieś jej nie zaprosisz i nie sprawdzisz, co z tego wyjdzie?

Jedynie, co Jake lubił bardziej niż przeglądanie się w lustrze, to plotki. Wiedziałem, że mi nie popuści. Westchnąłem.

– Ona nie chce związku, co mi też pasuje. Jestem zbyt na to zajęty. Więc nie chcemy tego komplikować.

Nie dodałem, że Nora dotąd nie zgodziła się nawet na istniejącą już relację opartą na seksie. Minęły trzy dni od naszej rozmowy na balkonie. Pisaliśmy do siebie o Louise, ale żadne z nas nie poruszyło tego tematu. Nie chciałem wyjść na desperata, nawet jeśli tak się czułem, czekając, aż podejmie decyzję.

– O kurczę. Czyli robisz to, czego nie znosisz u kobiet.

Zmrużyłem oczy.

– O czym ty gadasz?

– Szczerze mówisz kobietom, że nie chcesz związku. One zgadzają się na luźny układ, a kiedy parę razy się prześpicie, chcą więcej. Przynęta i haczyk.

Nie robiłem tego. A może? Czy wziąłbym więcej, gdyby Nora to zaproponowała? Tak. Ale to nie znaczyło, że nie potrafię poprzestać tylko na bzykanku. Do licha, jestem królem poprzestawania na bzykanku.

– Wcale tak nie robię.

Jake pokręcił głową.

– Seks bez zobowiązań się nie sprawdzi, jeśli jedno z was coś czuje.

– Lubię ją, ale też czasami doprowadza mnie do szału. To nie to, że coś czuję.

– Jasne, i masz maślane oczka, kiedy do niej piszesz. Ale co tam. To ty sobie zakładasz pętlę na szyję.

– Czy mamy coś jeszcze do omówienia, czy też godzina sercowych porad dobiegła końca? Mam coś do zrobienia.

– Ty to uważasz za porady?

– Jezu Chryste – burknąłem i wskazałem na drzwi. – Wypierdalaj z mojego biura.

Jake wyszedł, lecz jego słowa działały mi na nerwy przez cały ranek. Rzeczywiście niejedynym raz skarżyłem mu się, że kobieta, z którą połączył mnie luźny układ, nagle przestawała być z niego zadowolona. Pamiętałem, że toczyliśmy taką rozmowę parę miesięcy temu i chodziło o kobietę imieniem Piper, z którą się widywałem. Kiedy jej powiedziałem, że nie jestem zainteresowany czymś więcej, i przypomniałem jej, że mówiła to samo, zirytowała się i powiedziała, że miała nadzieję, że zmienię zdanie. Czy to samo robiłem z Norą?

Nie oszukujmy się, naprawdę ją lubiłem. I po raz pierwszy, odkąd pamiętam, miałbym ochotę na więcej – poznać ją, zjeść razem kolację, budzić się obok niej, może też zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi. Jakoś czułem, że bycie z nią jest dobre.

Zabrzącał mój telefon leżący na biurku, ucieszyłem się, że przerwało mi to rozmyślenia. Nigdy bym tego nie przyznał, ale Jake miał rację. Zachowywałem się jak zabujana uczennica. Powinienem przestać się obijać i zabrać się znów do roboty. Może i lepiej, że Nora, jak się wydawało, zapomniała o układzie, który proponowałem.

Oszczędzi mi to bólu głowy.

Ale wtedy odwróciłem telefon i przeczytałem nowego esemesa.

NORA: Myślałam o Twoim... układzie.

Serce zaczęło mi walić. Wkurzyło mnie to. Ale już odpisywałem.

BECK: I...

NORA: I jak to elokwentnie ująłeś, ja też chciałabym się z Tobą pieprzyć. Więc jestem za.

Śliniłem się na samą myśl jak wygłodniały pies, któremu podano skwierczący stek.

BECK: Kiedy mógłbym Cię zobaczyć?

NORA: Czy to twój szyfr na rozebranie się do naga?

BECK: To mój szyfr na to, jak szeroko rozłożysz nogi. Nie mogę się doczekać, kiedy wyliżę Twoją cipkę.

Zaczęły wyskakiwać kropki, potem przestały. Minęło dobre pół minuty, zanim zaczęły pojawiać się znowu.

NORA: Raczej walisz prosto z mostu, co?

Pisałem, że wolałbym walić w inny sposób, kiedy przyszedł następny esemes.

NORA: Ale tak, też nie mogę się doczekać, kiedy to zrobisz...

Usunąłem to, co pisałem, zbyt niecierpliwy, by tracić czas.

BECK: Co teraz robisz? Mogę do Ciebie przyjechać.

NORA: LOL. Zwolnij, kowboju. Jestem właśnie w salonie kosmetycznym z Louise. Myślałam raczej o jutrzejszym wieczorze.

Nawet wzmianka o babci nie osłabiła mojego pożądanego.

BECK: A co powiesz na dziś wieczór?

NORA: Bardzo spragniony?

BECK: NIE. MASZ. POJĘCIA.

NORA: Właśnie parsknęłam śmiechem tak głośno, że aż przestraszyłam kobietę, która robi manikiur obok mnie.

Wyobraziłem to sobie – jej szeroki, kapryśny uśmiech i jak pięknie wygląda z tym błyskiem w oku, śmiejąc się na ekranie.

BECK: Czyli dziś?

NORA: Dobrze, panie niecierpliwy. Ale mam parę rzeczy do zrobienia, więc to będzie musiało poczekać do późna.

BECK: Co tylko zechcesz. Powiedz mi gdzie i kiedy, a się tam zjawię.

NORA: Właściwie to ja wolałabym przyjść do Ciebie.

Maddie przez następne trzy dni była u mamy. Babcia czuła się dobrze i wróciła dziś rano razem z Kruszyką do swojego mieszkania. Tak więc nawet to małe jazgoczące licho nie przeszkodziłoby mi w pełni poświęcić uwagę Norze.

BECK: Jak dla mnie może być. O której?

NORA: Pewnie dotrę tam koło dziesiątej.

BECK: Nie mogę się doczekać. A więc do zobaczenia.

NORA: Aha, i powinniśmy najpierw porozmawiać. Myślę, że powinniśmy ustalić pewne podstawowe zasady w tej sprawie.

BECK: Dobrze. Ale będzie Ci trudno rozmawiać z moim kutasem w ustach. Więc może porozmawiamy potem.

NORA: Świnia.

BECK: Zobaczymy, kto będzie kwiczał, kiedy Cię dorwę.

Odesłała emotikon ze świnką i na tym skończyła się rozmowa.

Chyba powinienem dziś wieczorem w drodze do domu wstąpić do apteki i kupić buteleczkę aspiryny. Bo czy miało mnie to przyprawić o wielki ból głowy, czy nie, nie było, kurwa, szans, żebym tego nie zrobił.

* * *

Zadzwoił portier z wieścią, że mam gościa, i nagle aż mi się zaczęły pocić dłonie ze zdenerwowania. Cholernie dawno się nie zdarzyło, żebym czuł się tak przez jakąś kobietę. I nie do końca wiedziałem, czy mi się to podoba. Było późno i Nora pewnie zjadła już kolację, więc

poleciałem asystentce zamówić deskę z przystawkami. Spytała, czy to na randkę, czy przychodzą koledzy; od czasu do czasu grałem w karty z kumplami i na te wieczory zamawiała dla nas ucztę. Zwykle lubiłem, kiedy przejmowała inicjatywę. Gdy zamawiała dostawę na nasz ostatni karciany wieczór, zastałem w domu nie tylko dostarczone jedzenie, ale też wybór pasujących do siebie cygar i whiskey, a także z pół tuzina drewnianych popielniczek do cygar z podstawkami na szklanki, żebyśmy mogli odstawić drinka i odłożyć cygara, trzymając w ręku karty. Teraz jednak, gdy spojrzałem na stół w jadalni, pomyślałem, że to chyba przesada. Gwen przysłała nie tylko deskę z przystawkami, ale też schłodzone wino, bukiet kwiatów i kilka świec.

Serce zaczęło mi szybciej bić, gdy usłyszałem, że na korytarzu rozsuwają się drzwi windy. Kiedy jednak otworzyłem i spojrzałem na Norę, niemal mnie zatkało.

To numerek, Cross. Nie randka.

Na szczęście byłem mistrzem w ukrywaniu zdenerwowania. Nora wyglądała niesamowicie – była bardziej wystrojona, niż się spodziewałem. Miała na sobie jedwabną ciemnozieloną sukienkę, wyglądającą jak halka, i szpilki z rzemykami owiniętymi wokół kostek. Jej długie jasne włosy, zwykle proste, były ufryzowane w luźne loki. Miała mocniejszy makijaż niż zwykle, nie mogłem przestać się gapić na jej szkarłatne usta. Może to jednak była randka...

Szybko wyprowadziła mnie z błędu.

– Spokojnie, nie ubrałam się tak dla ciebie. Umówiłam się wcześniej z kimś niesamowitym.

Od razu pohamowałem entuzjazm. Umówiła się przed przyjściem do mnie z jakimś cholernym „kims”?

Nora obrzuciła mnie wzrokiem i zachichotała. Przysunęła się bliźutko i poklepała mnie po piersi.

– Spotkałam się z moim ojcem, panie luzaku.

– Myślałem, że twój ojciec mieszka w Kalifornii?

– Owszem. Ale przyjechał na parę dni w odwiedziny. O siódmej poszliśmy zobaczyć operę w Met. To dlatego się wystroiłam i mogłam przyjść dopiero teraz.

Obwisły mi ramiona.

– Ach tak.

Uśmiechnęła się znacząco.

– Nie chciałbyś zobaczyć swojej twarzy. Wyglądasz, jakbyś chciał komuś dokopać.

– I ciebie to bawi?

Postukała paznokciami w moją pierś.

– Tak.

Objąłem ją za szyję, lekko ścisnąłem i przyciągnąłem ją do siebie.

– Zapłacisz za to, Sutton. A teraz daj mi te upierdliwe usta.

Przycisnąłem wargi do jej ust, a ona ochoczo je otworzyła. Stres z całego dnia rozwiązał się niemal od razu. Przyciskała do mnie cycki, wydając ten cichy jęk, który doprowadzał mnie do szaleństwa. Mówią, że to, co koi niepokój i stres, jest często uzależniające – jak xanax. Teraz to rozumiałem.

Nora oderwała usta od moich warg.

– Będziesz mnie obmacywać w progu czy zaprosisz do środka?

Przygryzłem jej dolną wargę i mocno pociągnąłem.

– Jak dla mnie może być w progu.

Zachichotała i pchnęła mnie.

– Wejdzmy do środka, jaskiniowcu.

Niechętnie otworzyłem drzwi i ją wpuściłem. Choć to dżentelmeńskie zachowanie zostało

nagrodzone fenomenalnym widokiem jej tyłka w tej sukience.

Ciekawe, czy wpuściłaby mnie od tyłu.

Odchrząknąłem i odepchnąłem tę myśl – na razie.

Nora położyła kopertówkę na stole w jadalni zastawionym jak do romantycznej kolacji winem chłodzącym się w wiaderku, kwiatami i świeczkami.

– O co z tym chodzi? – zapytała.

– Nie wiedziałem, czy już jadłaś kolację, więc zamówiłem coś do przegryzienia.

– Miło, że pamiętałaś. – Odwróciła się na chwilę do stołu. – A kwiaty i wino?

Wsunąłem ręce do kieszeni.

– To sprawka mojej asystentki.

– Czy to zawstydzona mina? – Uśmiechnęła się. – Całkiem urocza, chociaż nie sądziłam, że masz taką w swoim arsenale.

– Mądralińska. Kiedy to wszystko rozstawiłem, pomyślałem, że to trochę przesada... no wiesz, jak na nasze potrzeby.

– Chodzi ci o wieczorny numerek?

– Tak.

– Cóż, przynajmniej masz dobrą asystentkę.

– Owszem. Masz ochotę na kieliszek wina z mojego romantycznego zestawu?

– Pewnie. – Znów się uśmiechnęła.

Wyjąłem butelkę z wiaderka z lodem i poszedłem do kuchni, żeby wyjąć korek.

Nora usiadła na krześle po drugiej stronie wyspy kuchennej.

– Tak sobie myślę, że pewnie powinniśmy porozmawiać o podstawowych zasadach, zanim przejdziemy dalej.

Przesunąłem ku niej kieliszek z winem i napełniłem też swój.

– Wal. Lubię zasady.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Nie ma zabawy z łamaniem, jeśli się ich nie zna.

– Beck...

– Wyluzuj. Żartowałem. – Upiłem łyk wina i wrzuciłem ramionami. – Jestem gotów. Wyrzuc z siebie, co tam masz.

– No dobra, a więc myślę, że tego rodzaju układy często się psują, bo ludzie coraz bardziej przesuwają granice i potem jedna osoba z pary ogląda się za siebie i uświadamia sobie, że bzykanko powoli zahacza już o związek. Dlatego w tych podstawowych zasadach chodzi o to, żeby zatrzymać nas na dobre w strefie bzykanka.

– Jasne. A więc jakie są te zasady?

– Po pierwsze, myślę, że z wyjątkiem czasu, kiedy jesteśmy z Louise, powinniśmy ograniczyć się do seksu.

– Czyli wchodzisz, ja cię rozbieram do naga, a potem przyskasz do domu zaraz, kiedy skończymy?

Roześmiała się.

– Może nie tak krańcowo, ale raczej coś w tym stylu. Nie powinniśmy wcześniej oglądać razem filmów ani spędzać potem nocy.

Nie spodobało mi się to, ale też rozumiałem, czemu ustalała takie zasady. Może dlatego nie udały się moje wcześniejsze relacje, które niby miały być bez zobowiązań.

– Zgoda. Co jeszcze?

– Żadnych randek. Żadnych restauracji, kina i tak dalej.

– Jasne.

– Żadnych pogaduszek przez telefon ani pisania esemesów, chyba że mają związek z Louise albo ustalają termin spotkania.

To było do dupy. Jej esemesy były główną atrakcją dnia.

– Dobrze.

– Myślę, że powinniśmy też spróbować ograniczyć okazywanie uczuć. Żadnego trzymania się za ręce ani posyłania kwiatów. I w ogóle żadnych miłych gestów.

– Chwila, czy pozwolenie ci na złapanie tchu, kiedy pieprzę cię w usta, uznamy za „miły gest”? Według mnie jest cienka granica między tym, co taktowne, a co miłe.

– I kto jest teraz mądralińskim?

– Czy to już wszystko?

– Jeszcze jedna rzecz. Myślę, że zwykle w takich sytuacjach nie obowiązuje monogamia, już prędzej zasada „nie pytaj, nie mów”. Ale my już uprawialiśmy seks bez kondoma, więc o ile nie chcesz wrócić do jego używania, to chyba powinniśmy zrezygnować z seksu z kimś innym. Oczywiście randki z innymi są w porządku.

Wzburzyła mnie już sama myśl, że miałyby się z kimś pieprzyć czy choćby pójść na randkę, więc ta zasada była dla mnie najłatwiejsza do zaakceptowania.

Skinąłem głową.

– Zgoda.

Upiła łyk wina, a potem odstawiła kieliszek i przejechała palcem wzdłuż jego brzegu. Spojrzała na mnie spod gęstych rzęs.

– To tyle. A więc... moglibyśmy już zacząć, o ile jesteś gotowy.

Spojrzałem jej w oczy, dopiłem duszkiem resztę wina i obszedłem wyspę. Uniosłem Norę z krzesła, przrzuciłem sobie przez ramię i pomaszerowałem do sypialni. Przez chwilę rozważałem, czyby nie przelecieć jej na blacie, ale myśl o niej rozłożonej na moim łóżku była zbyt kusząca, by się jej oprzeć.

Zachichotała, a ten śmiech trafił mi prosto do serca.

Już w sypialni postawiłem ją na podłodze obok brzegu łóżka, a potem podszedłem do stojącego trzy metry dalej krzesła i usiadłem.

– Co robisz? – Zaśmiała się.

– Rozbierz się dla mnie.

Uśmiech na jej twarzy przybrał zupełnie inny wyraz. Lubiała, kiedy przejmowałem kontrolę w sypialni.

Sięgnęła za siebie i powoli rozpięła zamek sukienki. Słyszając, jak rozsuwają się ząbki, miałem ochotę rozdrzeć materiał na strzępy. Musiałem chwycić się poręczy krzesła, żeby wysiedzieć na miejscu, kiedy zsunęła cienkie ramiączka i pozwoliła jedwabnej tkaninie opaść na podłogę. Nie mogła być bardziej seksowna, niż kiedy tak stała tylko w szpilkach, z rzemykami owiniętymi wokół kostek, i w czarnym koronkowym staniku bez ramiączek. Oraz w figach do kompletu. Ale potem uniosła podbródek, pokazując, że wcale jej nie peszy, że tak stoi na widoku. Mój do połowy uniesiony kutas stwardniał i wyprężył się na baczność.

– Jesteś przepiękna. – Głos miałem pełen napięcia i nieco drżący. – Odwróć się. Chcę cię zobaczyć z tyłu.

Obróciła się powoli. Cholera, chciałbym być tym pasieczkiem wetkniętym między te wspaniałe pośladki. Obliziałem spierzchnięte wargi.

– Usiądź na brzegu łóżka.

Mógłbym dojść od samego patrzenia, jak ta kobieta słucha moich rozkazów. To był prezent, którym mnie obdarowywała.

Nora przysiadła na brzegu materaca, nogi miała złączone.

Potarłem dolną wargę kciukiem.
– Chciałbym dodać do twojej listy pewną zasadę.
– Co takiego?
– Żadnego dotykania się, chyba że jesteśmy razem. Nie chcę, żebyś sama zaspokajała swoje pragnienia. Chcę, żebyś mnie wzywała. Często.

Przełknęła ślinę i skinęła głową.

– Dziękuję – powiedziałem. – A teraz rozłóż nogi.

Oczy jej rozbłysły i pociemniały, ale zrobiła, co poleciłem.

– Szerzej.

Rozsunęła rękami kolana, dopóki już nie dało się bardziej.

– A teraz się dotknij. Potrzyj lechtaczkę. Przez majtki.

Szybko poszukała mojego spojrzenia. Wydawało się, że odwróci wzrok, ale zamiast tego spojrzęła mi w oczy, kładąc dłoń na majtkach. Okrężnymi ruchami zaczęła masować sobie lechtaczkę. Po chwili zamknęła oczy. Rozchyliła usta, a ja patrzyłem, jak jej pierś faluje coraz wyżej i szybciej.

Ja.

Pierdolę.

Jakim cudem miałem nie zakochać się w tej kobiecie? Była jak cały pakiet, z wielką, wyzwoloną seksualnie kokardą na wierzchu.

Nie odrywając od niej wzroku, potarłem kutasa przez spodnie. Nora wygięła plecy i odchyliła głowę. Kiedy okrężne ruchy stały się coraz szybsze i zaczęła jęczeć, wiedziałem, że to już nie potrwa długo. Podszedłem więc do niej. Opadłem na kolana między jej uda, szarpnięciem zsunąłem jej figi i zanurzyłem się w nią otwartymi ustami, spragniony, jakby to był mój pierwszy posiłek od miesiący. Chleptałem i ssałem, dźgałem językiem jej słodką dziurkę i spijałem każdą kroplę jej soków.

Nora wplątała palce w moje włosy i wbiła mi paznokcie w skórę głowy.

– Beck...

Sięgnąłem ręką do góry i ją przytrzymałem, zanurzając w niej całą twarz. Mógłbym tam utonąć i umrzeć jako szczęśliwy człowiek. Lizałem ją, gdy miała orgazm, gdy związała się i dygotała, aż po długiej chwili opadła plecami na łóżko. Nie pozwoliłem ani kropli jej słodczy zmarnować się na pościeli.

Kiedy skończyłem, obtarłem usta wierzchem dłoni i uwolniłem ze spodni mojego naprężonego kutasa. Wiedziałem, jak jest ciepła i mokra, i nie mogłem się doczekać, kiedy zanurzę się w nią i odnajdę moją nirwanę.

Gdy się na nią wspiąłem, Nora zatrzepotała powiekami i otworzyła oczy. Na jej piękną twarz wypłynął syty, głupkowaty uśmiezek.

– Cześć – powiedziała.

Drgnęła mi warga.

– Cześć.

– Jesteś w tym naprawdę dobry.

– Dziękuję.

– Nie wiem, czy teraz będę w stanie bardzo się udzielać. – Przekręciła głowę, by spojrzeć na swoje prawe ramię rozciągnięte na łóżku. – Mam ręce jak z galarety.

– Nic nie szkodzi. Sam wszystkim się zajmę.

– Dziękki. – Wyszczrzyła się. – Jestem ci coś winna.

– Co z radością wyegzekwuję w najbliższej przyszłości.

Sięgnąłem w dół i zacisnąłem dłoń na fiucie, ustawiłem go przy jej szparce i wepchnąłem.

Ledwie wsunąłem główkę do środka, ucieszyłem się, że Nora już doszła, bo zapowiadało się to zenująco szybko. Zapomniałem, jak jest ciasna. Przymknąłem oczy, wpychając się głębiej, a jej miękkie ścianki zacisnęły się wokół mojego kutasa. Uczucie było takie, że pomyślałem, że dzisiejszy wieczór wskoczy na szczyt listy moich najlepszych seksualnych doświadczeń, a jeszcze nawet nie wsunąłem się w nią do końca i nie doszedłem. To mówiło samo za siebie.

Wepchnąłem się głębiej, rozciągając ją skrupulatnie centymetr po centymetrze, dopóki moje jaja nie oparły się o jej tyłek. Nora spojrzała na mnie szklistym wzrokiem, dysząc rozchylonymi ustami, a ja zdecydowałem, że tak zostanę. I się nie ruszę. Może nigdy.

Ale wtedy wygięła się w łuk, wysunęła usta na spotkanie moich, a ja zatraciłem się w tym pocałunku. I choć to może zabrzmiało mazgajowato, cały świat gdzieś odpłynął. I znów nabrałem wiatru w żagle. Zacząłem pracować biodrami, wsuwając się i wysuwając. Była taka mokra. Taka zajebiście śliska. Chciałem jednak, żeby znów doszła pierwsza. Nie miało znaczenia, że właśnie przeżyła orgazm pięć minut temu i że mój ładunek był gotów wystrzelić jak z armaty. Chciałem ją zaspokoić, zadowolić.

Chwyciłem ją więc za kolano i uniosłem je, by uderzać pod innym kątem. Wyraz błogiego zaspokojenia na jej twarzy zastąpiło „o cholera, znowu się zaczyna”. Byłem na dobrej drodze, więc wcisnąłem rękę między nas i masowałem jej łechtaczkę, wsuwając się w jej cipkę i wychodząc z niej. Mięśnie Nory zaczęły drżeć – zacisnęła się wokół mnie tak ciasno, że wyczuwałem, jak drga, dojąc mojego kutasa.

Jęknęła, powtarzając bez końca moje imię, gdy dopadł ją orgazm.

I...

Oto nadeszło.

Nirwana.

Niebo.

Chyba będę musiał włączyć nagrywanie na moim telefonie, żeby móc to sobie puszczać przez cały dzień. Zwłaszcza że nie było mi wolno z nią rozmawiać.

O dziwo, nigdy mnie nie podniecało, kiedy kobieta wykrzykiwała moje imię podczas seksu. Ale kiedy robiła to Nora, było to niemal lepsze niż mój własny orgazm. Dzięki temu czułem w sobie ciepło i miękkość, choć zarazem jakbym był królem pieprzonej dżungli.

Kiedy znów opadła bezwładnie, przyspieszyłem tempo i sam szczytowałem, wypełniając ją niekończącym się strumieniem spermy. Potem moje ciało drgnęło w spazmie wewnątrz niej. Powoli zaczęła do mnie docierać rzeczywistość. Spojrzałem na Norę, żeby sprawdzić, co z nią. Znów ujrzałem ten szeroki, głupkowaty uśmiech.

Odwzajemniłem się tym samym.

– Cześć.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Witaj ponownie.

Zachichotałem i wysunąłem się z niej, chociaż nie miałem ochoty się ruszać.

– Chwileczkę. Przyniosę ci ręcznik.

Wróciłem z jednym ręczniczkiem wilgotnym, a drugim suchym. Nora nawet nie drgnęła. Ponieważ to ona pozwoliła mi narobić tyle bałaganu, pomyślałem, że przynajmniej mogę go posprzątać. Ale kiedy spojrzałem między jej nogi, zobaczyłem, że wycieka z niej moja sperma.

– O kurwa – jęknąłem. – W życiu nie widziałem niczego tak podniecającego.

Nora oparła się na łokciach, ale ją powstrzymałem.

– Nie, nie ruszaj się. Chcę patrzeć, jak sama wypłynie.

Zarumieniła się.

– O mój Boże. To strasznie dziwaczne i pewnie powinnam czuć się zażenowana. Ale

patrzysz na mnie tak seksownie, że mam to gdzieś.

Mój fiut nie całkiem jeszcze zmiękł, zaczął znów twardnieć, gdy na nią patrzyłem. Nie mogłem oderwać wzroku, gdy moje nasienie skapywało z cipki i sączyło się między pośladkami. Kiedy już dotarło do jej drugiej dziurki, sięgnąłem palcem i je rozsmarowałem. Nora otworzyła szerzej oczy, gdy wmasowywałem moją spermę, trącając palcem pomarszczone wgłębienie w jej dupci.

– Czy to niedostępne? – zapytałem.

Przygryzła wargę.

– Nigdy tego nie robiłam. Przynajmniej nie do końca. Mój były i ja, my... Raz spróbował, ale za bardzo bolało.

– To nie brzmi jak odmowa... – Zagłębiłem w nią mokry palec, sam koniuszek.

Nora westchnęła głośno, ale się rozluźniła, gdy zacząłem go delikatnie wsuwać i wysuwać.

– Boli?

Pokręciła głową.

– Nie dzisiaj. Nie ma pośpiechu. Zrobimy to na spokojnie. Może mały masaż od czasu do czasu, żeby cię na to przygotować. – Wepchnąłem palec trochę głębiej, ale nie do knykcia. Zacisnęła się wokół niego... ale po chwili znowu się rozluźniła. – Musisz się nauczyć mi ufać. Mieć świadomość, że będę delikatny i o ciebie zadbam.

Skinęła głową.

– Dobra.

Poświęciłem kolejną minutę, delikatnie wsuwając palec i wysuwając. Jej ciało rozluźniło się na tyle, że mógłbym wcisnąć się głębiej, ale nie chciałem niczego przyspieszać. Zabrałem więc palec i dokładnie wytarłem Norę ręcznikiem. Kiedy skończyłem, poszedłem do łazienki.

Gdy wróciłem, Nora wkładała sukienkę.

– Co robisz?

– Ubieram się...

– Byłaś tu tylko pół godziny.

Uśmiechnęła się bez przekonania.

– Wiem. Ale to tylko seks, więc...

– Poważnie? Wybiegniesz tak po prostu za drzwi? Może jeszcze powinienem ci rzucić trochę gotówki?

Zmrużyła oczy.

– Nie bądź chamski, Beck. Taki był nasz układ.

Owszem, zgodziliśmy się tylko na seks, ale źle się z tym czułem. Powstrzymałem się jednak od narzekania, bojąc się, że mógłbym ją odstraszyć już pierwszego dnia.

– No dobrze – burknąłem. – Pozwól, że przynajmniej odwiozę cię do domu.

Zapięła zamek z tyłu sukienki.

– Złapię ubera.

Przegarnąłem dłonią włosy. Po raz pierwszy w życiu poczułem się wykorzystany. I bardzo mi się to nie podobało. Odetchnąłem głęboko.

– Kiedy się znów zobaczymy?

– Wkrótce.

– Może coś bardziej konkretnego?

– Mój tato będzie w mieście tylko przez parę dni, więc będę mu towarzyszyć. – Przeszła włosy palcami niczym grzebieniem. – Mamy dużo planów. Muzea, teatr, francuska restauracja z degustacyjnym menu z siedmiu dań... Któregoś dnia zjemy nawet lunch z Louise.

Cieszę się, że się poznają.

Wspaniale. Moja babcia może zjeść posiłek razem z Norą, ale ja nie.

Podeszła do mnie, wspięła się na palce i pocałowała mnie w usta.

– Dąsasz się.

– Nie, wcale nie.

Jeszcze jak.

– Zadzwoń do ciebie, dobrze?

Nie minęła nawet minuta i już była za drzwiami.

Oparłem o nie czoło i słuchałem, jak winda się otwiera, a potem odjeżdża.

Ten cały bzdet z brakiem zobowiązań nie będzie tak łatwy, jak myślałem.



Rozdział 21

Beck

– N?

Nora zmrużyła oczy.

– Dlaczego myślę, że zgadujesz źle, żebym dalej to robiła?

Bo jesteś mądrą kobietą.

Naszą nową zabawą stało się wypisywanie przez nią palcem słowa na moich plecach. Cóż, to była jej wersja tej zabawy, którą zacząłem tydzień temu, kiedy ją przytrzymałem i przeliterowałem liźnięciami języka na jej cipce słowo „przepyszne”. Próbowała się odwzajemnić, wylizując słowo na moim kutasie, ale już po pierwszej literze nie mogłem się powstrzymać i wpychałem fiuta głęboko w jej gardło. Zaczęła więc wypisywać słowa palcem na moich plecach. To było wspaniałe uczucie, ale nie dlatego udawałem, że nie umiem rozpoznać liter. Robiłem tak, bo wiedziałem, że kiedy skończymy, wybiegnie za te przekłete drzwi. Z Norą musiałem się godzić na taki związek, jaki był.

– Zbyt lubię rywalizować, żeby pozwolić ci wygrać. Spróbuj jeszcze raz.

Chyba mi nie uwierzyła, ale po raz trzeci nakreśliła na moich plecach literę M.

– O? – zapytałem.

Ze śmiechem dała mi klapsa w tyłek.

– Teraz wiem, że ściemniasz. Nie da się pomylić M z O.

Objąłem ją w talii i przetoczyłem nas, tak że znalazła się na mnie. Krzyknęła, ale na jej twarzy malował się uśmiech. Odgarnąłem jej z policzka kosmyk włosów.

– Chcę się z tobą jutro spotkać.

– Będę w Utah.

– Wiesz, co miałem na myśli. – Było po północy, więc właściwie to wyjeżdżały z babcią jutro. Chciałem jednak zobaczyć się z nią przed wyjazdem. – Dziś wieczorem.

– Muszę się spakować. Wylatujemy wcześniej i musimy być na lotnisku o piątej rano.

– Spakowanie zajmie ci godzinę albo mniej. Chcę cię gdzieś zaprosić.

Nora próbowała wyplątać się z moich objęć.

– Mam za dużo do zrobienia.

– Wyślę Gwen, żeby cię spakowała.

– Gwen? Twoją asystentkę?

Skinąłem głową.

– Może też załatwić wszelkie sprawunki. Moglibyśmy się wybrać do tej francuskiej restauracji, gdzie byłeś z tatą, a którą tak lubisz.

– Beck...

Znałem ten ton. Znałem też tę minę. Natykałem się na nie, ilekroć próbowałem choćby odrobinę naciągnąć zasady, namówić ją, żeby została u mnie na noc, zamiast wybiegać, zanim mój fiut całkiem zwiotczał. Albo spotkać się z nią na lunchu, na którym chodziłoby o jedzenie, a nie o szybki numer. Czy też wymieniać esemesy bez konkretnego powodu.

– Jedna kolacja. Wylatujesz jutro na dwa tygodnie. Kiedy wrócisz, nie zostanie już dużo czasu do twojej przeprowadzki do Kalifornii.

Kurwa... znowu ta zgaga. Będę musiał iść do lekarza i się zbadać. Ostatnio zdarzała się dosyć często.

Nora przygryzła wargę. Po raz pierwszy wyglądało na to, że naprawdę rozważa złamanie tych swoich dumnych zasad.

– Uwielbiam tę restaurację. Chociaż nigdy nie uda ci się zdobyć rezerwacji. Ja musiałam ją zrobić prawie trzy miesiące naprzód.

– A pójdziesz, jeśli uda mi się zdobyć stolik?

– A co, właściciel jest twoim klientem, czy coś w tym stylu, i już wiesz, że nas wpuszczą?

– Nie. Nie mam pojęcia, kim jest właściciel.

– Zgoda. Ale zgadzam się tylko dlatego, że nigdy nie uda ci się zdobyć stolika.

Kupię tę pieprzoną restaurację, jeśli będzie trzeba.

Uśmiechnąłem się.

– Wpadnę po ciebie o ósmej.

– Nawet jeszcze nie spróbowałeś zrobić rezerwacji.

– Z tym nie będzie problemu.

– Jaki zarozumiały. – Nora przewróciła oczami.

– Pewny siebie, nie zarozumiały.

– Jak znał, tak znał. Wyplujesz jeszcze te słowa, kiedy nie uda ci się zdobyć stolika. Mówię ci, tam się nie da dostać. A nasza umowa z kolacją liczy się tylko w tej restauracji. Albo Chez Coucou, albo koniec ze wspólną kolacją.

– Niczego dziś nie wypluję, tylko zjem siedmiodaniowy posiłek i ciebie na deser. – Wyszczrzyłem się.

* * *

– Właśnie rozmawiałam z Johnem Morlinem. – Gwen potrząsnęła głową. – Bez powodzenia. Nie zna też nikogo w Chez Coucou, kto załatwiłby ci stolik.

– Jezu Chryste. Spróbuj z Alanem Fortunato. Ma od cholery klubów. Na pewno kogoś zna.

– Już to zrobiłam. I próbowałam też z Treyem Petersonem. Może ci załatwić stolik w La Mer. Mają gwiazdki Michelin. Jeden z właścicieli to cichy wspólnik w jednym z jego klubów.

Przegarnąłem dłonią włosy, zerkając jednocześnie na róg ekranu komputera. Była już prawie czwarta.

– La Mer nic nie da. Sprawdź wszystkich dawnych klientów. Może ktoś, kto nie przychodzi mi do głowy, kogoś zna.

– Dobrze. – Gwen wzruszyła ramionami. – A chcesz, żebym na wszelki wypadek zrobiła rezerwację w La Mer?

– Nie. – Zmarszczyłem brwi. – To musi być Chez Coucou.

Gdy moja asystentka wychodziła, do biura wparował Jake.

– Kto się wybiera do Chez Coucou?

– Nikt. – Pokręciłem głową. – Jestem zajęty. O co chodzi?

Mój brat jak zwykle usadowił się na jednym z foteli dla gości. Odchylił się do tyłu, tak że przednie nogi fotela uniosły się nad podłogę.

– Wiesz, że mówisz mi to za każdym razem, gdy przyjdę do twojego biura?

– To dlatego, że zawsze jestem zajęty.

– Dostaniesz zawału, jak nie nauczysz się relaksować. Właśnie zapisałem się na nowe zajęcia z medytacji. Powinieneś przyjść.

To mi przypomniało, że powinienem umówić się na wizytę u lekarza z powodu tej zgagi.

– Nie potrzebuję medytacji, tylko żebyś mi powiedział, co cię tu sprowadza, żebym mógł wrócić do pracy. Relaksuję się, kiedy robię swoje, a nie zamykając oczy, kiedy jakiś hipis uderzy

w gong.

– Wiedziałeś, że babcia chce się spotkać z jakimś swoim dawnym chłopakiem?
Westchnąłem. Nie zanosilo się, żeby szybko miał opuścić biuro.

– Tak.

– Nora mówiła, że on mieszka niedaleko Bryce Canyon. Byłem w Utah na nartach i widziałem raz ten park z samolotu. Wyglądał wspaniale.

Zmrużyłem oczy.

– Kiedy rozmawiałeś z Norą?

– Przy lunchu.

– Wybrałeś się z Norą na lunch? Jak rozumiem, z babcią i z Norą?

Jake wyszczerzył zęby.

– Naprawdę chciałem powiedzieć, że tylko z Norą. Ale wtedy chyba przeskoczyłbyś przez biurko i spuścił mi manto, więc nie chcę z tobą zadzierać. Tak, jadłem dziś lunch z babcią i Norą.

Czyżbym był jedyną osobą w tej cholernej rodzinie, z którą Nora nie spotyka się przy posiłkach?

– Naprawdę ją lubisz, co? – zagadnął Jake.

– Ja tego nie powiedziałem.

– Nie musisz. Masz to wypisane na twarzy.

Zabrzączał mój telefon leżący na biurku. Dzwonił klient, z którym próbowałem kontaktować się wcześniej dziś rano, żeby sprawdzić, czy może mnie wprowadzić do Chez Coucou. Jego asystentka powiedziała, że jest za granicą. Odebrałem rozmowę.

– Cześć, Robert. Dzięki, że oddzwoniasz.

– Nie ma sprawy. Ale zaraz wsiadam do samolotu, więc nie mam za dużo czasu.

– To nie aż tak ważne. Ale skoro już dzwonisz, czy jest szansa, że znasz kogoś w Chez Coucou? Próbuję zdobyć rezerwację, ale ta restauracja jest obwarowana jak cholerny Fort Knox.

– Nie znam. A próbowałeś z Alanem Fortunato?

– Tak, bez powodzenia.

– Przykro mi, stary.

– Okej. Dzięki, że oddzwoniłeś z podróży.

– Jeśli uda ci się dostać w to miejsce, daj mi znać, czy warte jest tego całego szumu.

– Dobrze.

Rzuciłem telefon na biurko i westchnąłem.

Jake jeszcze nie wyszedł.

– Czemu musisz dzisiaj dostać się do Chez Coucou?

– Nie twoja sprawa.

– Spoko. – Wzruszył ramionami. – Ale pewnie mógłbym cię tam wprowadzić.

Zmrużyłem oczy.

– Jak?

– Studiowałem z szefem, Brettem Sumnerem. – Poklepał się pięścią w pierś. – Bracia z Phi Sigma Kappa. Zrobi dla mnie wszystko.

– Czemu mi, u diabła, nie powiedziałeś? Nie słyszałeś, że rozmawiałem o tym z Gwen, kiedy wszedłeś? – Wskazałem na komórkę, którą Jake wiecznie trzymał w dłoni. – Zadzwoń i sprawdź, czy uda się zdobyć dla mnie stolik na dwudziestą trzydziestą.

– Dla ilu osób?

– Dla dwóch.

– Jak się nazywa ta druga osoba, z którą będziesz jadł kolację?

– Zrób po prostu rezerwację na moje nazwisko.
– Muszę to wiedzieć, jeśli chcesz, żebym zadzwonił. – Jake się wyszczerzył.
– A to, kurwa, po co?
– Bo chyba ci strasznie zależy na tej rezerwacji. Klientki ostatnio spławiasz, więc wiem, że nie pragniesz żadnej zaimponować. Zgaduję, że to kobieta. I jestem ciekaw, kto ci tak zawrócił w głowie.

Machnąłem palcem w kierunku komórki.

– Po prostu tam zadzwoń, do cholery.

Uśmiechnął się szerzej.

– Nie, jeśli mi nie powiesz, komu starasz się zaimponować.

– Nikomu. Ja tylko... potrzebuję tej rezerwacji. Możesz to dla mnie zrobić?

– Chodzi o Norę, prawda?

Nie miałem czasu na jego bzdety.

– Tak, chodzi o Norę. A teraz, do cholery, dzwoń.

– Powiedziała mi przy lunchu, że może wybierze się tam na kolację z przyjacielem.

– Więc czemu, u diabła, przymuszałeś mnie, żebym ci powiedział, o kogo chodzi?

Wyszczerzył się jeszcze bardziej.

– Chciałem po prostu usłyszeć, jak się przyznajesz.

– Dzwon, do licha.

Jake uniósł telefon, przez chwilę coś na nim poprzewijał i podniósł go do ucha.

– Czołem, Brett. Co u ciebie, stary?

Musiałem jakiś czas wysłuchiwać jednej strony tej kretyńskiej pogawędki, zanim w końcu zapytał o rezerwację.

– Słuchaj, mój braciszek próbuje zaimponować pewnej lasce. Potrzebuje rezerwacji u ciebie dziś na wpół do dziewiątej. Myślisz, że dałbyś radę to dla mnie załatwić?

Nie mogłem się wprost doczekać, co usłyszę.

– Jesteś super, stary. Wiszę ci przysługę. – Jake się wyszczerzył. Słuchał przez chwilę, a potem zachichotał. – Jasne. Masz to u mnie jak w banku.

Skończył rozmowę i rzucił mi triumfujący uśmiešek.

– Załatwione.

– Dziękuję ci.

– Czyli, jak rozumiem, trzymacie to wszystko w tajemnicy? Bo Nora nie wspomniała, że ten jej przyjaciel to ty, a ty robiłeś z tej randki wielki sekret. To znaczy, że wyszliście poza luźny układ?

Nie odpowiedziałem, przynajmniej nie słowami.

Jake przejrzał moją minę.

– Och. Przykro mi. Ale kicha.

Mój brat był zazwyczaj ostatnią osobą, z którą rozmawiałem o kobietach. Ale naszła mnie chwila słabości i straciłem czujność.

– O tak, to prawda.

– Wyprowadza się pod koniec lata, tak?

– Tak.

– Niektórym udają się związki na odległość.

– Tu chodzi o coś więcej.

Jake skinął głową. I wreszcie postawił wszystkie cztery nogi fotela na podłodze.

– Pozwolę ci wrócić do pracy.

Zatrzymałem go, gdy już był przy drzwiach.

– Jake?

Odwrócił się.

– Dzięki za załatwienie rezerwacji.

– Nie ma sprawy. Baw się dobrze.

Skinąłem głową.

– A tak w ogóle, czemu wpadłeś do mnie do biura?

Rzucił mi swój chłopięcy uśmiech.

– Żeby utrzyć ci nosa wieścią, że jadłem lunch z Norą. Wiem, jak bardzo ci na niej zależy.

Wiedziałem o tym wcześniej niż ty.

Rozdział 22

Nora

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że zdobyłeś dla nas stolik.

Beck mrugnął i kolejna warstwa lodu chroniącego moje serce stopniała. Dobrze, że rano wyjeżdżałam, bo to było miłe – dżentelmen, który otwierał przede mną drzwi, odsuwał dla mnie krzesło spod stołu, mówił mi, że pięknie wyglądam. Co jak co, ale lubiłam też drugą stronę Becka – wtedy, gdy nie był dżentelmenem: otwierał raczej zamek od mojej sukienki, a nie drzwi, ciągnął mnie za włosy, a nie przyciągał krzesło, i mówił mi, jak mam się dotykać, a nie, że pięknie wyglądam. Dawno już nie randkowałam, więc miło było poczuć się jak ktoś wyjątkowy także poza sypialnią.

– Mam wrażenie, że przez ostatnie parę tygodni spędziliśmy razem sporo czasu. – Sączyłam wino i obserwowałam Becka znad kieliszka. Był zawsze uważny, ale dziś wieczorem w jego wzroku kryło się coś innego, jakby przyglądał mi się jeszcze baczniej niż zwykle, o ile to w ogóle możliwe. – Co będziesz robił, żeby zabić czas, kiedy mnie nie będzie?

– Po pierwsze, wcale nie spędziliśmy razem tak znów sporo czasu.

– Przez ostatnie tygodnie widzieliśmy się przez pięć z siedmiu wieczorów.

– Tak, ale zawsze tylko przez godzinę. Jakby zsumować ten czas, to mniej niż mój dzień pracy w biurze.

– Ach tak. Cóż, pomyśl o wszystkich tych randkach trwających tyle, ile trzeba, na które będziesz się mógł umawiać, kiedy mnie nie będzie. – Już gdy to mówiłam, poczułam w sobie cień goryczy.

Ręka Becka zamarła z kieliszkiem w połowie drogi do ust.

– Nie zamierzałem chodzić na randki. – Zmarszczył czoło. – A ty?

Prawda była taka, że nie miałam na to ochoty. Przez ostatnie parę lat randki były dla mnie środkiem do celu. Lubiałam seks od czasu do czasu. Gawędziłam więc przy drinkach albo słuchałam, jak jakiś makler opowiada mi przy za drogiej kolacji, ile zarobił kasy. Nie brakowało mi jednak randek samych w sobie. Ale też żaden z mężczyzn, z którymi się umawiałam, nie przypominał Becka.

Wzruszyłam ramionami, próbując zachować swobodny ton.

– Nie, ale... no wiesz, co będzie, to będzie. Nie chcę, żebyś uważał, że dzisiejszy wieczór cokolwiek zmieni.

Beck ściągnął usta.

– Jak niby miałbym tak uważać, skoro przypominałaś mi z pięćset razy, że służę ci tylko do dymania?

– Tak to uzgodniliśmy.

– Tak, wiem. Ale nie jestem psem, który chciałby posuwać wszystko, co ma nogi. Jakoś wytrwam przez te dwa tygodnie, kiedy cię nie będzie.

– Nie musisz się tak wściekać. Chciałam tylko wyłożyć kawę na ławę, że nie pogniewam się, jeśli ty... no wiesz.

Beck błędził wzrokiem po mojej twarzy, jakby czegoś szukał. Potem zmrużył oczy.

– Nie pogniewasz się, jeśli ja co, Noro? Powiedz to, jeśli się tym nie przejmujesz.

Przewróciłam oczami.

– Chyba oboje wiemy, co mam na myśli. Nie muszę być chamska i tego mówić.

Beck pochylił się ku mnie.

– Ale ja chcę, żebyś to powiedziała. Nie przejmiesz się, jeśli ja niby co? Będę się pieprzyć z inną kobietą? A może też zanurzę twarz między jej nogami, tak jak z tobą? Nie przejmiesz się tym, prawda?

Zacisnęłam zęby.

– Nie ma sprawy.

– Naprawdę? Może przyprowadzę ją tu na randkę. Pójdę z nią do domu. Dam jej na deser swojego kutasa.

Chwyciłam kieliszek z winem.

– Rób, co chcesz.

– Jaaasne. – Skinął głową. – Pewnie. Bo nie obchodzi cię to, co robię. To wszystko, jak wiesz, luźny układ.

Wzruszyłam ramionami i odwróciłam wzrok. Atmosfera między nami była napięta. Czułam na sobie gniewne spojrzenie Becka, ale nie potrafiłam odwrócić głowy. Przynajmniej jeszcze nie.

Beck w końcu przerwał napiętą ciszę.

– Spójrz na mnie, Noro.

Popatrzyłam na niego z ukosa. Mijały długie sekundy, gdy patrzyliśmy sobie w oczy. Po chwili Beck potrząsnął głową.

– Pieprzyć to. Dużo można o mnie powiedzieć, ale nie to, że jestem kłamcą. Postawię więc wszystko na jedną kartę i będę w tej sprawie szczery, może po raz pierwszy, odkąd pocałowałaś mnie tamtego wieczora w barze. – Nachylił się bliżej. – Nie chcę, żebyś pieprzyła się z kimś innym. Albo obciągała czyjegoś fiuta. Na samą myśl, że miałby cię dotykać inny mężczyzna... – Odwrócił na chwilę wzrok, a potem znów spojrzął mi w oczy. – Budzi się we mnie agresja, Noro. A nie jestem agresywnym człowiekiem. Więc siedź sobie tutaj i udawaj, że masz gdzieś, co będę robił, kiedy ciebie nie będzie. Ale ja wolę prawdę. Bo chociaż może to naruszyć twoje zasady, wolę, żebyś była na mnie wkurzona za to, że jestem szczery, niż zadowolona, gdybym cię okłamał.

Otworzyłam i zamknęłam usta, niepewna, co mam powiedzieć.

Beck rzucił swoją serwetkę na stół i wstał.

– Idę do łazienki. Dokończ wino, a kiedy wrócę, możemy też wrócić do udawania.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, odmaszerował od stolika. Nie było go przez niemal całe dziesięć minut. Zaczęłam już myśleć, że może mnie tu zostawił. Ale właśnie wtedy wrócił. Gniew na jego twarzy zelżał, a ja poczułam się jak idiotka.

Przysunął sobie krzesło.

– Przepraszam. Nie powinienem przesadzać.

Uniosłam rękę.

– Nie, to ja przepraszam. Masz rację. Przejęłabym się, gdybyś był z inną kobietą.

– Najśmieszniejsze jest to, że zwykle jestem na twoim miejscu, czując, że ktoś gra ze mną w przynętę i haczyk w ustalonym układzie.

Pokręciłam głową.

– Nie zamierzam być z nikim, kiedy wyjadę. I nie chcę też, żebyś ty z kimś był.

– Dziękuję ci. – Jego uśmiech stał się pogodniejszy. – Powinniśmy jakoś sformalizować tę nową ugodę. Może zrobię ci palcówkę pod stołem?

Mrugnął znowu, a ja poczułam to w dole brzucha. Potem jakoś wróciliśmy do normalności. Zjedliśmy siedem dań na jeden kęs bez przerwy w konwersacji. Opowiedziałam Beckowi wszystko o czekającej mnie podróży z Louise do Utah, o lunchu z jego beztroskim

bratem i jak tego popołudnia zatwierdziłam końcowe poprawki do mojego ostatniego albumu. On opowiadał mi różne historie o transakcjach, nad którymi pracował. Po zapłaceniu rachunku podniósł się i podał mi rękę, pomagając wstać. Kiedy już byłam na nogach, przyciągnął mnie blisko.

– I co, było dziś tak źle? Jakoś przeżyłaś wspólny posiłek?

– Tak. – Uśmiechnęłam się. – Właściwie całkiem dobrze się bawiłam.

– Świetnie. – Wpił usta w moje wargi tak samo zaborczo, jak to robił, kiedy byliśmy sami. Aż kolana lekko mi zmiękły.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, uniósł rękę, żeby zatrzymać taksówkę.

– Co ty na to, żebyśmy pojechali do ciebie. Nie musiałybyś wracać późno do domu, skoro wylatujesz tak rano.

– Emmm... Mam bałagan.

Ujął mnie za policzek.

– Kiedy jesteś pode mną, wokół mogłoby się palić i pewnie nic bym nie zauważył.

– Może innym razem?

Rzucił mi znaczące spojrzenie.

– Kiedy próbuję po ciebie wpaść, też mi na to nie pozwalasz. Zaczynam myśleć, że coś ukrywasz. Na pewno nie jesteś zamężna?

Szlag. Zmusiłam się do uśmiechu i zarzuciłam mu ramiona na szyję.

– Zdecydowanie nie. Tylko... dzisiaj nie u mnie, dobrze?

Miał sceptyczną minę, ale skinął głową.

– A więc może kiedy wrócisz?

Nie chciałam zepsuć wieczoru odmową, więc postanowiłam, że zajmę się tą przeszkodą, kiedy przyjdzie na to pora.

– Jasne. Czyli mamy plan.

Rozdział 23

Beck

Pięć dni później oglądałem po raz czwarty wciąż ten sam filmik z Bryce Canyon na blogu Nory i po raz dziesiąty tego dnia sprawdzałem telefon.

Wciąż nie było od niej odpowiedzi. Pisaliśmy do siebie codziennie, odkąd wyjechała, ale wczoraj rano wszelki słuch o niej zaginął. Z początku moje wiadomości wyświetlały się jako dostarczone, chociaż nieprzeczytane, ale teraz już nawet nie zmieniały statusu. Może zepsuł się jej telefon? Pomyślałem, że i tak miałem się skontaktować bezpośrednio z babcią, więc po ułożeniu Maddie do łóżka nalałem sobie szklankę whiskey i usadowiłem się na sofie.

Babcia odebrała po trzecim dzwonku.

– Cześć. Jak tam moja ulubiona dziewczyna?

– Och, zajęta, nieustannie zajęta.

Trudno mi było dokładnie powiedzieć dlaczego, ale coś w jej głosie było nie tak.

– Zajęta, co? Co porabiałaś przez ostatnie dwa dni?

– Och, to i owo.

Moja babunia nie była nieśmiała. A kiedy rozmawiała przez telefon, nie potrafiła też wytrzymać pięciu sekund, żeby nie rzucić sarkazmu albo jakiegoś żarciku.

– Dobrze się czujesz?

– O tak. Świetnie. Nigdy nie czułam się lepiej.

Znowu cisza.

– A co u Nory? Wszystko w porządku? Wysłałem jej parę wiadomości, ale nie odpowiedziała.

– Nora... nie czuje się najlepiej.

Zerwałem się na równe nogi.

– Jest chora?

– Chyba wczoraj wypłała za dużo wina.

Obwisły mi ramiona. Wspaniale. I teraz wyobrażam ją sobie przy barze, czekającą na jakiegoś dupka z Tindera.

Babcia znów umilkła. Tym razem jednak dosłyszałem dzięki temu w słuchawce jakieś hałasy w tle. Brzmiało to jak jakieś ogłoszenie, jak na przykład na lotnisku.

– Gdzie jesteś?

– W moim pokoju w hotelu.

– W pokoju? A co to były za głosy?

– Och, to pewnie w telewizji.

Czemu czułem, że wciska mi głupoty?

– Muszę lecieć, słonko – powiedziała.

– Skąd ten pośpiech, skoro siedzisz sobie w pokoju?

– Powinnam się zdrzemnąć.

Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że coś się tam dzieje. Ale znałem babcię. Gdybym naciskał, zakończyłaby rozmowę.

– Mogę cię o coś prosić?

– O co takiego?

– Napisz do mnie jutro rano i daj znać, czy u ciebie i Nory wszystko dobrze.

– Nie martw się o nas. Nic nam nie jest, skarbie.

– Zrobisz to dla mnie, proszę?

Westchnęła.

– Oczywiście. Dobranoc, Beck.

Rozłączyłem się, dopiłem whiskey i znów sobie nalałem. Byłem zdenerwowany i miałem nadzieję, że alkohol pomoże mi się odprężyć. Tak się jednak nie stało.

Przez całą noc rzucałem się i wierciłem na łóżku, a następnego dnia z tuzin razy sprawdzałem telefon. W porze kolacji straciłem cierpliwość, więc najpierw puściłem esemesa do Nory.

BECK: Witaj. Babcia mówiła, że nie czułaś się wczoraj dobrze. Chcę tylko sprawdzić, czy dziś już lepiej.

Wpatrywałem się w ekran, czekając, aż status wiadomości zmieni się z wysłanej w dostarczoną. Tak się jednak nie stało. Co, do cholery? Czy można tak się pochorować od nadmiaru wina, że nie jest się w stanie naładować telefonu przez dwa dni? Zamiast dalej bawić się w te gierki, przewinałem na kontakt babci i zadzwoniłem. Dzwonek odezwał się dwa razy, a potem przekierowało mnie na pocztę głosową, co oznaczało, że to babcia mnie tam wysłała, gdyż gdyby nie była blisko telefonu, dzwoniłby dłużej. A gdyby był wyłączony, przekierowałoby mnie od razu na pocztę głosową.

Warknąłem na telefon i rzuciłem go na blat. Nie zauważyłem niestety, że korytarzem nadchodzi moja córka.

– Co się dzieje, tatusiu?

– Nic, kochanie.

Zrobiła minę całkiem jak jej matka, kiedy widziała, że gadam bzdury. Musiałem się uśmiechnąć. Podniosłem Maddie z podłogi i odwróciłem do góry nogami. Zachichotała.

– Co robisz, tatusiu?

– Próbuję cię rozśmieszyć.– Potrząsnąłem nią parę razy, jakby siła ciężenia mogła unieść kąciki jej ust do góry. I to zadziałało, bo moja córka już się uśmiechała, kiedy postawiłem ją na nogi.

– Co chcesz zjeść na kolację? – zapytałem. Zawsze w sobotnie wieczory coś zamawialiśmy.

Podskoczyła.

– Sushi i miskę acai.

Zachichotałem. Kiedy byłem mały, przysmakiem było coś z McDonalda. Te dzieci były już inne.

– Chcesz to samo, co zamówiłaś ostatnim razem?

– Tak, proszę.

Poklepałem ją palcem w koniuszek nosa.

– Robi się.

– Tatusiu, możesz przenieść te zdjęcia, które dziś zrobiłam, na laptopa? Chcę kilka wybrać i wysłać Norze.

Moja córka zajmowała się teraz odznaką fotografa. Dzisiaj spacerowaliśmy po całym mieście, żeby mogła zrobić zdjęcia graffiti, tak jak w projekcie Nory.

– Pewnie. Ale ja ci pokażę, jak to zrobić. Ja już zdobyłem moją odznakę fotografa skautki.

Maddie zachichotała.

– Tatusiu, przecież nigdy nie byłeś skautką.

– A skąd wiesz?

– Bo jesteś chłopakiem!

Uśmiechnąłem się.

– Idź po aparat, szkrabie. Nauczę cię, jak przesłać zdjęcia, a potem po kolacji będziesz mogła je przejrzeć, zanim przyjdzie po ciebie mama.

– Dobrze, tatusiu! – Pobiegła w podskokach korytarzem.

Gdy już złożyłem zamówienie na kolację, spróbowałem znów zadzwonić do babci. Powtórzyło się to samo: dwa dzwonki, a potem poczta głosowa. Wysłałem więc esemesa.

BECK: Jak się dziś miewacie Ty i Nora?

Minęły prawie dwie godziny, zanim mój telefon zadzwieczał, anonsując nadejście wiadomości. Skończyliśmy już jeść i Maddie była w swoim pokoju, pakując się przed wyjazdem do mamy.

BABCIA: U nas wszystko dobrze.

Znów spojrzałem gniewnie na telefon.

BECK: Więc dlaczego wciąż mnie odsyłasz na pocztę głosową? I czemu telefon Nory jest wyłączony?

Patrzyłem, jak zaczynają wyskakiwać kropki, a potem zatrzymują się na parę minut. W końcu ruszyły znowu.

BABCIA: Nie powinieneś przyjeżdżać. Ale wiem, że nigdy mnie nie słuchasz.

Co, do cholery?

BECK: Mówisz mi, żebym tam przyleciał? Co się dzieje?

BABCIA: Niczego Ci nie mówię. Ale znam Cię od podszewki.

Coś było nie tak.

BECK: Gdzie jest teraz Nora?

Odpowiedź znów poprzedziła długa chwila ciszy.

BABCIA: Odpoczywa.

Wciąż odpoczywa po kacu? Przez dwa dni?

Chrzanić to. Znów zadzwoniłem, zamiast pisać esemesa. Dzwonek odezwał się raz i przekierowało mnie na pocztę głosową. Najwidoczniej dwie sekundy temu babcia miała telefon w ręce. Zacząłem pisać pytanie, co się, u cholery, dzieje, kiedy nadeszła kolejna wiadomość od babci.

BABCIA: Nie mogę teraz rozmawiać.

BECK: CZEMU NIE? CO SIĘ DZIEJE?

BABCIA: Do zobaczenia jutro, jeśli przyjedziesz.

Nie miałem pojęcia, o co chodzi, ale zamierzałem się tego dowiedzieć, bo następną rzeczą, jaką zrobiłem, było zarezerwowanie pierwszego lotu do Utah, jaki udało mi się znaleźć.

* * *

– Macie jakieś wolne samochody? – Stałem przy ladzie wypożyczalni aut w Regionalnym Porcie Lotniczym w Cedar City w Utah.

– Nie ma pan rezerwacji? – spytał mężczyzna po drugiej stronie.

– Nie.

– Zaraz sprawdzę. – Przez chwilę klikał w klawiaturę, a potem podniósł wzrok. – Mam wolny tylko SUV.

– Doskonale.

– Dobrze. A kiedy pan go zwróci?

Nie miałem za cholere pojęcia.

– Czy mogę zarezerwować go do jutra, a potem zadzwonić i przedłużyć, jeśli będzie

trzeba?

– Jasne.

Miałem wydrukowany plan podróży babci, wiedziałem więc, gdzie się zatrzymała. W samolocie przypomniałem sobie jednak, że dała mi też dostęp do swojej lokalizacji przez apkę Find My, więc gdy tylko dotarłem do wypożyczalni, wpisałem w GPS-a jej obecną lokalizację, zamiast szukać adresu hotelu. Gdziekolwiek była, dzieliło ją ode mnie sto trzydzieści kilometrów, ale na drogach było pusto, więc już niewiele ponad godzinę później nawigacja skierowała mnie do zjazdu z autostrady. Po paru kilometrach jazdy ruchliwą szosą kazała mi skręcić na lewo... na parking szpitala Cannon Memorial.

Co, do cholery?

Serce zaczęło mi walić. Moja babcia jest w szpitalu? Czemu, u diabła, mi nie powiedziała? GPS pokazał, że przybyłem do celu, ale nie miałem pojęcia, w którą, u licha, stronę mam iść. Zaparkowałem więc blisko głównego wejścia i udałem się do rejestracji.

– Witam. Odwiedzam pacjentkę, ale nie znam numeru jej pokoju.

Starsza pani w różowej marynarce ozdobionej z przodu napisem „Wolontariusz” uśmiechnęła się do mnie.

– Jak się nazywa?

– Louise Aster.

Wpisała to do komputera.

– Nie widzę nikogo o tym nazwisku. Ale jest po jedenastej. Może dziś już została wypisana?

Otworzyłem apkę Find My na telefonie i ją odświeżyłem. Babcia z całą pewnością gdzieś tutaj była. Może w tym właśnie momencie wieziono ją na wózkach z piętra, gdzie przebywała. Wzruszyłem ramionami i wskazałem na drzwi, przez które dopiero co wszedłem.

– Może. Czy to tędy by wyszła, gdyby ją teraz wypisano?

– Zwykle tak. – Kobieta skinęła głową.

Rozejrzałem się po holu. Ani śladu mojej babci.

– Jasne. Dzięki. – Zacząłem już odchodzić, ale nagle coś mnie tknęło. – A Eleanor Sutton?

Kobieta znów wpisała nazwisko do komputera.

– Pani Sutton jest na OIOM-ie, łóżko cztery.

Poczułem się, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch.

– Może mi pani powiedzieć, jak się tam dostać?

Wskazała w stronę wind.

– Wschodnią windą na trzecie piętro i na prawo. Nie można nie trafić.

– Dzięki.

Jadąc windą w górę, czułem, że serce pulsuje mi w gardle. Jazda trwała niecałe pół minuty, ale kiedy wysiadałem, żołądek miałem jak związany w supeł. Skręciłem w prawo i ruszyłem długim krokiem ku podwójnym drzwiom z napisem „Oddział intensywnej terapii”.

Oddział był wielką, rozległą salą z dyżurką pielęgniarek pośrodku i salkami dookoła rozdzielonymi szklanymi ściankami. Podszedłem do pierwszej osoby w fartuchu, jaką zobaczyłem. Mężczyzna rozmawiał przez telefon, ale to mnie nie powstrzymało.

– Nora Sutton, łóżko cztery?

Pracownik wskazał palcem i wrócił do rozmowy. Zawahałem się na moment, idąc we wskazanym kierunku. Ja pierdzielę. Czy to w ogóle była Nora? Zbliżyłem się jeszcze o parę kroków, żeby się upewnić. Wyglądała inaczej niż zwykle. Była blada, wydawała się taka maleńka, podpiętych było do niej z milion przewodów i monitorów. Gdy wszedłem, jeden z nich

regulowała pielęgniarka.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się uprzejmie.

Nie byłem w stanie oderwać oczu od Nory i okazać pielęgniarce choć tyle grzeczności, by spojrzeć na nią w trakcie rozmowy.

– Co z nią?

– Pani Sutton miewa się tak dobrze, jak można by się spodziewać w jej stanie.

– W jej stanie? Czyli w jakim?

Pielęgniarka zmierzyła mnie wzrokiem, a jej przyjazny uśmiech nabrał rezerwy.

– Przepraszam, ale kim pan jest dla pani Sutton?

Moją uwagę przykuł czerwony napis na ścianie nad Norą. „DNR. Nie reanimować”. Czemu, u diabła, to tu wisi?

– Co się stało z Norą? – Podniosłem głos.

– Proszę pana, muszę pana poprosić o wyjście.

– Bea, to mój wnuk. Jest ze mną. – Za mną odezwał się znajomy głos.

Odwróciłem się i zobaczyłem babcię z kubkiem kawy w ręku. Twarz miała poważną, a pod oczami ciemne kręgi. Wyglądała, jakby dłuższy czas nie spała.

– Babciu, co się tu, do cholery, dzieje? Co się stało z Norą?

Babcia i pielęgniarka wymieniły spojrzenia, a potem babcia wskazała za siebie.

– Może usiądziemy w poczekalni i chwilę porozmawiamy?

Długo wpatrywałem się w nieruchome ciało Nory, zanim wreszcie wyszedłem w ślad za babcią z OIOM-u do pustej sali na końcu korytarza.

Babcia usiadła na pomarańczowym plastikowym krześle i poklepała siedzisko obok. Byłem jednak zbyt podminowany, żeby siedzieć. Przegarnąłem dłonią włosy.

– Co się dzieje, babciu? Co z Norą? Co z tobą?

– Mam się dobrze, słonko.

– Miałyście wypadek czy coś takiego?

Pokręciła głową.

– Nie, to nie był wypadek. Nora nie czuje się dobrze, Beck. Nie powinnam ci tego mówić. Nie chce, żeby ktokolwiek wiedział o jej stanie. Ale skoro już tu jesteś... przypuszczam, że i tak byś się dowiedział.

– O jej stanie? Jakim stanie?

– Nora ma mięsaka komórek prążkowanych, złośliwe, nawracające nowotwory atakujące serce.

– Ma? Mówiła mi, że miała guza, ale go usunięto i została wyleczona. Widziałem bliznę na jej piersi.

– Przeszła już sporo operacji. Ta choroba nawraca, jak u jej matki. Ale tym razem guza nie da się operować. – Babcia spochmurniała. – Radziła sobie naprawdę dobrze, ale dwa dni temu przeszła zawał.

Wybałuszyłem oczy.

– Zawał?

Babcia skinęła głową.

– Trzyma się. Ale wprowadzili ją w śpiączkę farmakologiczną. I pewnie nie wybudzą jeszcze przez parę dni.

Babcia wyciągnęła do mnie rękę. Kręciło mi się już teraz w głowie, więc ująłem ją i usiadłem.

– Czemu mi nie powiedziała?

– Pewnie dlatego że chciała mieć trochę prywatności. Wiem, myślisz, że udało cię to

ukryć, ale widzę, że coś was łączy. Nora rozpromienia się, kiedy ostatnio pisze esemesy, i ma blask w oczach, którego wcześniej nie było. Wiem jednak, że nie miała tego w planach. Nie chciała się zbliżyć do nikogo nowego, bo to by tylko zraniło tę osobę, kiedy...

Przełknąłem ślinę.

– Kiedy co? Chcesz powiedzieć, że umiera?

Babcia uściśnęła moją rękę.

– Nora nie mieszka w moim budynku, synu. Poznałyśmy się na spotkaniu grupy wsparcia dla nieuleczalnie chorych.

Nie mogłem oddychać. Czulem, że ściany w odcieniu mdlącego brązu zaciskają się wokół mnie. Szarpnąłem za kołnierzyk koszuli, chociaż nie był ciasno zapięty wokół szyi.

– Potrzebuję powietrza.

Babci krew odpłynęła z twarzy.

– Pójdę po pielęgniarkę.

– Nie. Po prostu potrzebuję powietrza. – Wstałem. – Zaraz wrócę

Babcia zerwała się na nogi.

– Pójdę z tobą.

– Nie – pokręciłem głową – potrzebuję chwili czasu.

Zawahała się, ale skinęła.

– Poczekam tu na ciebie.

Nie pamiętam, jak wsiadłem do windy ani jak przebrnąłem przez korytarze, ale nagle znalazłem się na zewnątrz. Pochylony, z dłońmi wspartymi na kolanach, wciągałem wielkimi haustami powietrze, jakby brakowało mi go od wielu godzin. Tak bardzo kręciło mi się w głowie, pomyślałem, że chyba zwrócę jogurt, który zjadłem w samolocie. Musiałem wyglądać równie marnie, jak się czulem, bo podeszła do mnie jakaś kobieta w lekarskim kitlu.

– Proszę pana, wszystko dobrze? Potrzebna panu pomoc medyczna?

Jakoś mi się udało pokręcić głową.

– Nic mi nie jest. Potrzebuję tylko trochę powietrza.

– Jest pan pewien?

Nie byłem, ale nie wyglądało na to, że łatwo się jej pozbędę, więc całą siłą woli się wyprostowałem. Jeszcze raz skinąłem głową.

– Poradzę sobie. Po prostu dostałem złą wiadomość.

– Przykro mi. Na pierwszym piętrze na końcu korytarza jest kaplica, gdyby to panu pomogło.

– Dziękuję pani.

Gdy weszła do środka, postanowiłem, że się przejdę. Nie chciałem, żeby ktoś znowu przystawał i pytał, jak się czuję. Na szczęście wokół budynku szpitala biegła ścieżka, bo mój umysł był w takim stanie, że sam nie wybrałbym drogi.

Kiedy tak spacerowałem, wiele zagadek mi się wyjaśniło. Nora nigdy nie pozwalała mi przyjść do swojego mieszkania. Teraz nabierało to sensu, bo tak naprawdę nie poznała mojej babci dlatego, że były sąsiadkami i mieszkały w tym samym budynku.

Nora nie chciała związku. Była dawcą, nie biorcą. Nigdy nie związałyby się z kimś nowym, bo nie chciałyby zranić tej osoby, kiedy...

Przełknąłem ślinę.

Blizna na jej piersi.

Chęć poznania biologicznego ojca.

Przyjaźń z moją babcią, której jakoś nigdy nie mogłem pojąć. Nora mówiła też, że niektóre z rzeczy, które robiły, były jej pomysłem. To nie była lista życzeń jedynie mojej babci,

ale też Nory.

Istniało tak wiele podpowiedzi, a ja się nie zorientowałem. Jak, u diabła, mogłem nie zauważyć, że w ich relacji chodzi o coś więcej niż o samą przyjaźń?

Gdy już wszystko ułożyło się w logiczną całość, do głowy zaczęła mi napływać cała masa nowych pytań.

Jak długo Nora choruje?

Czy nie można tego skutecznie wyleczyć?

Czy spotkała się już z każdym specjalistą, z jakim można?

Czy była w szpitalu w Bostonie? A co z Londynem i Berlinem? Czytałem ostatnio artykuł, w którym pisano, że kardiologia w Europie jest na najwyższym poziomie.

Czy uda mi się załatwić helikopter medyczny, który przewiozłby nas do Nowego Jorku? Czy też trzeba będzie lecieć samolotem?

Poczułem przypływ sił i mój spacer wokół szpitala nabrał tempa. Nie znając szczegółów, uświadomiłem sobie, że czas, który przeznaczałem na przechadzkę, być może powinienem poświęcić Norze.

Pobiegłem więc truchcikiem w stronę wejścia. Po chwili trucht przeszedł w pełny sprint. Przebiegłem przez główne wejście, nie zwracając uwagi na ochroniarza, który wołał, żebym zwolnił, i pogałem korytarzem do wind. Naciskałem guzik trzy razy, ale na próżno, więc znalazłem najbliższe schody i przeskakując po dwa naraz, popędziłem do góry.

Babcia czekała na mnie przed małą salką, w której rozmawialiśmy. Zatrzymałem się i wskazałem na drzwi OIOM-u.

– Z iloma specjalistami się spotkała? Kto jest jej lekarzem prowadzącym w Nowym Jorku? Musimy ją tam przewieźć jak najszybciej. W tym przedpotopowym szpitaliku nie zadbają o nią tak, jak trzeba i...

Babcia przyłożyła mi palec do ust.

– To, czego jej trzeba, to spokój. Nie ma znaczenia, gdzie leży. Lekarze tutaj byli bardzo uczynni i starali się jej ulżyć.

– Ulżyć? Nie. Ona potrzebuje specjalistów.

– Beck...

– Przestań. Nie ma nawet trzydziestu lat. Jest młoda i zdrowa. Na pewno coś da się dla niej zrobić.

Babcia zmarszczyła brwi.

– W ciągu dziesięciu lat miała trzy operacje na otwartym sercu i tyle samo sesji chemii. Nowotwory nawracają ze zdwojoną siłą i są teraz w takim miejscu, że nie da się ich wyciąć.

– Kto tak powiedział? Musi być ktoś, kto umie to naprawić.

– Nie wszystko w życiu da się naprawić, słonko. A Nora bardzo jasno wyraziła swoje życzenia. Nie chce już dalszego leczenia. Chce odejść na własnych warunkach.

Poczułem się, jakby ktoś rozwalił mi żebra i wyjął moje serce. Potrząsnąłem głową i wyszarpnąłem komórkę z kieszeni.

– Muszę zatelefonować do kilku osób. Znaleźć kogoś, z kim jeszcze się nie konsultowała, kogoś, kto może jej pomóc.

– Jedyne, co powinieneś dla niej zrobić, to przy niej być. Wspierać jej decyzje.

– Nie. – Już wyszukiwałem w Google ordynatora kardiochirurgii w szpitalu w Bostonie. – Nie mogę tak beczynnienie siedzieć i pozwolić umrzeć dwóm osobom, które kocham, bo uważają, że już pora umierać!

Twarz babci złagodniała. Przez chwilę nie byłem pewien, dlaczego.

Uniosła rękę i położyła ją sobie na sercu.

– Nie chciała, żebyś się w niej zakochał, Beck.
Zamarłem. Czyżbym się w niej zakochał?
O kurwa.



Rozdział 24

Beck

Kilka godzin później miałem ochotę rwać włosy z głowy. Znalazłem dwóch lekarzy, którzy zgodzili się spojrzeć na wyniki Nory, ale nikt tutaj w Utah nie był pomocny.

Ani pielęgniarka.

Ani lekarz.

Ani ten dupek dyrektor, który zagroził, że każe ochronie wyprowadzić mnie ze szpitala, jeśli nie przestanę nękać personelu.

A co najgorsze, nawet babcia nie była pomocna.

Czułem się bezradny. Bezużyteczny. Bezsilny.

Pół godziny wcześniej jakimś cudem zawędrowałem do kaplicy. Siedziałem w ostatnim rzędzie, wpatrując się w krucyfiks wiszący nad ołtarzem, kiedy z zamyślenia wyrwał mnie jakiś mężczyzna.

– Czy miejsce obok pana jest zajęte? – zapytał.

W całej tej cholerniej kaplicy byłem tylko ja. I sześć albo osiem pustych ławek po obu stronach nawy. Odwróciłem się zirytowany.

– Niech pan, do cholery, siądzie, gdzie... – Urwałem, gdy zobaczyłem koloratkę. – Kurczę. Przepraszam, proszę księdza. – Potrząsnąłem głową. – I przepraszam za brzydkie słowo.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnął się. – Ale mogę obok ciebie usiąść?

Nie byłem w nastroju do rozmowy, szczególnie z kimś, przy kim musiałbym się zastanawiać, zanim coś powiem. Przesunąłem się jednak, żeby zrobić mu miejsce.

Usiadł z westchnieniem i wyciągnął do mnie rękę.

– Ksiądz Kelly. Kelly to moje imię, nie nazwisko.

Uścisnąłem mu dłoń.

– Co słyhać, proszę księdza?

– Bolał mnie kolana, potrzebna mi wymiana stawu biodrowego, a moja sekretarka nadal korzysta z maszyny do pisania, chociaż na jej biurku stoi całkiem dobry komputer. – Uśmiechnął się. – Ale z tego, co widzę, chyba miewam się lepiej niż ty teraz.

Rozciągnąłem usta bez przekonania, ale nic nie powiedziałem, wciąż mając nadzieję, że zrozumie aluzję.

Ale najwyraźniej nie zrozumiał.

– Straciłeś kogoś? – zapytał.

Pokręciłem głową.

– Ktoś jest chory?

Kiwnąłem.

Obaj milczeliśmy przez dłuższą chwilę. Zostałem wychowany jako katolik, ale teraz już nie praktykowałem. Ostatni raz byłem w kościele, nie licząc mojego ślubu, na pogrzebie matki. Miałem niemal pewność, że wtedy ostatni raz kościół odwiedziła też moja babcia.

Mała kaplica w szpitalu była przepełniona spokojem, ale gdy tak siedziałem obok księdza, złapałem się na tym, że coraz bardziej się denerwuję. Odwróciłem głowę i spojrzałem na niego.

– Jak ksiądz godzi wiarę w Boga z tym, że umierają młodzi ludzie?

– Nie godzę. Wiara nie potrafi wszystkiego wyjaśnić ani usprawiedliwić. Ale może

przynieść pociechę, jeśli się na to pozwoli.

– Jak?

– Cóż, wiara daje pewność, że z naszymi bliskimi będzie dobrze. A nawet że będą szczęśliwi, kiedy odejdą.

– Jak mogą być szczęśliwi, skoro nie będą z tymi, na których im zależy?

Uśmiechnął się.

– Kiedyś spotkamy się ponownie. Jeśli uda ci się to przyjąć, naprawdę oprzeć się na wierze, może ci to pomóc uzdrowić się po stracie kogoś bliskiego.

– Zawsze uważałem, że ludzie, którzy nazbyt trzymają się wiary w przyszłe życie, robią tak, bo niezbyt dobrze sobie radzą z tym prawdziwym.

Ksiądz, zamiast poczuć się urażony, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– A ja zawsze podejrzewałem, że ci, którzy nie wierzą w przyszłe życie, boją się go, bo martwią się, że mogą trafić w to inne miejsce. – Wskazał oboma kciukami w dół.

– Może i racja. – Zachichotałem.

– Opowiedz mi o tej bliskiej osobie, która leży w szpitalu.

Zapatrzyłem się na ołtarz.

– Jest piękna i uparta jak osioł. Mądra. Twórcza. Trochę postrzelona. Nie osądza ludzi i przyjaźni się z dosyć dziwnymi osobami. Jest dobrym człowiekiem, bardzo opiekuńczym wobec tych, na których jej zależy.

– Wydaje się cudowna.

Westchnąłem i przeczesalem dłonią włosy.

– Taka jest. A ja jak głupiec nie zdawałem sobie sprawy, jak jest wspianała, dopóki nie było już za późno.

– Ale wciąż jest z nami?

Skinałem głową.

– W takim razie nie jest za późno. Może jesteś tu teraz, by nieść jej pociechę w trudnej chwili. Samotność u kresu życia może być dla ludzi czymś przerażającym. Może będziesz mógł jej pomóc w tym czasie, co z kolei przyniesie kiedyś pociechę tobie, gdy wrócisz do tego myślenia.

– Nie jestem pewien, jak miałbym to zrobić.

– Skup się na jej potrzebach. Czy będzie to trzymanie jej za rękę, kiedy się boi, czy obejrzenie z nią jej ulubionego filmu, chociaż tobie w ogóle się nie podoba. Postaraj się jej nie obciążać swoimi obawami. A co najważniejsze, dopilnuj, żeby wiedziała, co do niej czujesz.

Przełknąłem ślinę. Nora robiła to wszystko dla mojej babci – skupiała się na jej potrzebach, pokazywała jej, że się nie boi. Jezu Chryste, a ja nic, tylko czepiałem się jej z powodu tego, co robiła. Całkiem zawałem. Pozwoliłem, by mój egoizm przeszkodził mi we wspieraniu decyzji babci. Nie postawiłem jej na pierwszym miejscu, tak jak to zrobiła Nora.

W oczach zakręciły mi się łzy. Ksiądz Kelly położył mi rękę na ramieniu.

– Nigdy nie jest za późno na bycie takim człowiekiem, jakim chciało się być.

* * *

– Już prawie północ – powiedziałem do babci. Odkąd wróciłem po południu z kaplicy, siedzieliśmy na krzesłach po obu stronach łóżka Nory. – Może byś się trochę przespała?

Wyprostowała się na krześle, jakby gotowa do sprzeczki, więc zdusiłem ją w zarodku.

– Teraz to ona cię potrzebuje. A na nic jej się nie przydasz, jeśli z wyczerpania i braku troski o siebie wylądujesz na łóżku obok niej.

Babcia spochmurniała, ale kiwnęła głową.

– Odwozę cię i tu wrócę. Mówili, że wyjmą jej rurkę intubacyjną z tchawicy i spróbują

obudzić dopiero po porannym obchodzie, więc do tej pory niewiele powinno się zmienić.

– A co z tobą?

– Ja mogę się przespać gdziekolwiek. I to nie ja jestem chory.

– No dobrze. – Babcia wzięła Norę za rękę i na chwilę przymknęła oczy. Byłem niemal pewien, że ta kobieta, która nie była w kościele od dwudziestu lat, właśnie odmówiła krótką modlitwę. Wyglądało na to, że oboje dziś po raz pierwszy od dawna byliśmy pobożni.

Babcia zarzuciła sobie torebkę na ramię, ale potem się zawahała.

– Chwileczkę.

Położyła torebkę w nogach łóżka, pogrzebała w niej, wyciągnęła coś owiniętego w gazetę i mi podała.

– To jej słoik wdzięczności. Na wypadek, gdyby się obudziła, zanim wrócę, i potrzebowała przypominać.

Te dwie niezwykle kobiety nosiły wszędzie przy sobie szklane pojemniki pełne wspomnień, by o nich pamiętać, kiedy nie zostanie już nic, czym można by się cieszyć. Trudno mi było powstrzymać łzy.

Kiedy odwiozłem babcię do hotelu i wróciłem, była już prawie pierwsza w nocy. Wszedłem do salki, gdzie pielęgniarka z nocnej zmiany manipulowała przy aparaturze.

– Coś się zmieniło? – zapytałem.

– Nie. – Uśmiechnęła się uprzejmie. – Ale w takich sytuacjach brak wiadomości to dobra wiadomość. Jutro będzie dla niej ważny dzień, bo odstawią leki i pozwolą jej się wybudzić.

Skinąłem głową.

Pielęgniarka zbadała funkcje życiowe i przetoczyła biurko komputerowe na kółkach i krzesło do następnej oszklonej salki z pacjentem. Ja wróciłem do tego, czym zajmowałem się przez większość dnia – kiedy nie rozmawiałem z babcią albo nie wpatrywałem się w Norę – czyli do zdobywania informacji o mięsaku komórek prążkowanych. Dowiedziałem się już wiele o tym rzadkim nowotworze, w tym i tego, że czasami bywa dziedziczny. Matka Nory zmarła na tę chorobę, gdy była niewiele po trzydziestce. Przeczytałem też, że pięć lat od postawienia diagnozy przeżyło tylko jedenaście procent pacjentów, a u Nory zdiagnozowano chorobę ponad dziesięć lat temu – już i tak przeciwstawiła się losowi. Jednak trzy operacje na otwartym sercu osłabiły je, a nowotworów, które nawróciły tym razem, nie dało się operować.

Minęło jeszcze kilka godzin i miałem przed oczami mroczki od czytania na telefonie, więc odłożyłem go na stolik na kółkach. Mój wzrok przyciągnął stojący obok słoik wdzięczności. Z uśmiechem wziąłem go do ręki.

Wróciła pielęgniarka, ta sama co wcześniej, i wymieniła Norze pojemnik w kroplówce. Wskazała na słoik do przetworów, który trzymałem.

– Co to takiego?

Uśmiechnąłem się smutno.

– Parę rzeczy, które Nora chce pamiętać.

Kiwnęła głową, jakby to rozumiała. Może i tak, w końcu pracowała tutaj i miała na co dzień do czynienia z ciężko chorymi ludźmi. Skończyła zawieszanie płyny na stojaku i spojrzała na mnie.

– Nie reaguje, ale myślę, że jest w stanie pana usłyszeć.

Zmarszczyłem brwi.

Znów skierowała spojrzenie na słoik.

– To mogłoby jej przynieść pociechę.

Kiedy wyszła, przypomniałem sobie, co powiedział ksiądz Kelly. „Może jesteś tu, by nieść jej pociechę w trudnej chwili”.

Odkręciłem wieczko słoja, czując się jak intruz, jakbym naruszał osobiste przemyślenia Nory. Kiedy jednak wyciągnąłem pierwszy świstek złożonego papieru, bardzo szybko przewyciężyłem to wrażenie.

1 czerwca – jestem wdzięczna, że udało mi się dziś zdobyć dwa bilety na koncert Harry’ego Stylesa.

Zachichotałem i wziąłem Norę za rękę. Odczytałem jej to głośno, a potem wyszperałem w słoiku następną karteczkę.

20 czerwca – wschód słońca nad Górami Mglistymi.

9 czerwca – zapach świeżych gardenii.

17 czerwca – że w Google można znaleźć odpowiedzi na wszystko. A tak przy okazji, w Google mieli rację i w Tequila Tuesdays mają najlepsze taco w Wirginii.

Uśmiechnąłem się.

9 czerwca – jestem wdzięczna za Williama Suttona, najlepszego ojca, jakiego mogłaby sobie życzyć dziewczyna.

Poczułem w gardle gulę, gdy sobie uświadomiłem, że napisała o swoim tacie w dniu, kiedy pojechaliśmy poznać jej biologicznego ojca na Bahamach.

Wyciągałem karteczki wdzięczności i odczytywałem je przez niemal pół godziny. Parę prostych zapisków głęboko mnie poruszyło – jak ten, w którym była mowa o kałużach i kaloszach. A niektóre mnie rozśmieszyły – jak ta myśl, którą zapisała w Święto Dziękczynienia zeszłego roku, że cieszy się, że nie jest indykiem. Lecz to przy innej się zatrzymałem.

22 maja – jestem wdzięczna, że miałam szansę poznać mężczyznę, który przypomniał mi, czym jest miłość.

Dwudziesty drugi maja był dniem, kiedy się poznaliśmy.

Rozdział 25

Beck

– Ile godzin to już trwa?

Babcia pogłaskała mnie po ręce.

– Nie liczmy. Lekarz mówił, że u niektórych może minąć nawet cały dzień, zanim się obudzą po odstawieniu leku.

Spojrzałem na Norę. Nie poruszyła się od czasu, kiedy wyjęli jej rurkę intubacyjną i odstawili leki nasenne. Stało się to około ósmej dziś rano, a teraz na dworze było już ciemno. Babcia próbowała zachować optymizm, ale w miarę jak ciągnęły się długie godziny, w jej oczach też zacząłem dostrzegać troskę. Odkąd wróciła około dziesiątej, niczego nie zjadła.

– Powinnaś coś zjeść – powiedziałem.

– Nie mam apetytu.

Podobnie było ze mną, ale jeśli miałem skłonić babcię do zadbania o siebie, musiałem zrobić to samo.

– Co powiesz na jakąś zupę? Parę przecznic dalej widziałem Panerę.

– Zgoda. – Babcia kiwnęła głową.

– Rosół z kurczaka z makaronem?

– Pewnie.

– Postaram się wrócić jak najszybciej.

To, co powinienem załatwić w kwadrans, ciągnęło się niemal godzinę, bo nie działał parkomat na podziemnym parkingu w szpitalu. Za drewnianym szlabanem, który podnosił się tylko wtedy, gdy bilet został opłacony, uformował się sznur samochodów. Potem okazało się, że do Panery nie można wejść, bo mają remont, i musiałem czekać w długiej kolejce samochodów przed okienkiem do obsługi. A na domiar złego kiedy wróciłem do szpitala, nie miałem gdzie stanąć samochodem, bo zamknęli podziemny parking przez ten zepsuty parkometr.

Wszedłem do salki Nory, wciąż zrzędząc pod nosem na to wszystko, ale przestałem marudzić, gdy tylko zobaczyłem tę parę pięknych, zielonych oczu.

– Obudziłaś się.

– Dlaczego tu jesteś? – Nora miała półprzytomny głos.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło.

– Bo jesteś tu ty.

– Beck... – Westchnęła.

Babcia spojrzała na nas i wstała.

– Muszę skorzystać z łazienki.

Odstawiłem torbę z zupą i usiadłem na krześle obok Nory.

– Jak się czujesz?

– Zmęczona.

Uśmiechnąłem się znacząco.

– Cóż, nie powinnaś. Spałaś przez trzy cholerne dni.

– Chyba nie muszę się przejmować, że będziesz mnie traktował inaczej dlatego, że jestem chora...

– Przenigdy. – Mrugnąłem.

Nora przez chwilę przyglądała mi się badawczo.

– Jak dużo wiesz?

– Wystarczająco, żebym umiał spamiętać nazwę twojej choroby po wpisywaniu jej tyle razy w Google. – Odgarnąłem jej z twarzy kosmyk włosów. – Czemu mi nie powiedziałaś?

– Z początku dlatego, że chciałam się czuć normalnie, przeżyć jednonocną przygodę z kimś, kto będzie na mnie patrzył jak na kobietę, a nie jak na chorą.

– A później? Kiedy już okazało się, że to coś więcej niż jedna noc?

Przełknęła ślinę.

– Nie chciałam cię zranić. Myślałam, że zakończymy to, zanim się dowiesz. Miałeś się mną znudzić, tak jak wszystkimi innymi od czasu rozwodu.

Spochmurniałem.

– Ale ty nie jesteś jak inne, więc twój plan od początku był błędny.

W oczach Nory wezbrały łzy.

– Przepraszam.

– Za co przepraszasz?

– Nie powinnam się wiązać. Wtedy byłoby łatwiej... – Odwróciła wzrok.

Przełknąłem ślinę.

– Noro?

Znów przeniosła na mnie wzrok. Ująłem ją za policzki, żeby się upewnić, że dobrze mnie zrozumie.

– Wolę się w tobie zakochać i zostać zraniony, niż nigdy się nie wiązać.

Łzy, które dotąd powstrzymywała, popłynęły jej po twarzy. Obtarłem je kciukami i przysunąłem się bliżej, tak że niemal stykaliśmy się nosami.

– A tak dla jasności – dodałem – zakochałem się w tobie.

Po jej policzkach potoczyło się jeszcze więcej łez, ale zamiast marnować czas na ich obcieranie, spróbowałem poprawić jej nastrój. Przycisnąłem usta do jej warg, dopóki nie poczułem, że jej ciało opuszcza napięcie. Kiedy się odsunąłem, uśmiechnęła się.

– Mówiłeś, że byłam nieprzytomna przez trzy dni, co oznacza, że tyle czasu nie myłam zębów.

– Mam to w dupie, złotko. Nie myj zębów. Nie gól się. Nie bierz prysznic. I tak będę cię pragnął. – Ująłem jej rękę i pokierowałem nią tak, żeby położyła ją na mojej rosnącej erekcji. Nora otworzyła szerzej oczy. Ale też powrócił ten blask, który zawsze w nich był. – Mam to w dupie, kochanie.

– W każdej chwili może tu wejść twoja babcia.

– Babcia nie wróci przez dłuższy czas. Wcale nie musiała skorzystać z łazienki. Dobrze ją znam. Chciała zostawić nas samych. – Poruszyłem brwiami. – Mógłbym wsunąć się do ciebie pod tę pościel na szybki numer.

– Nawet się nie waż – mruknęła z uśmiechem.

Ksiądz Kelly powiedział, że być może moim celem jest niesienie Norze pociechy, ale ja w tej chwili rozumiałem, że nie. Moim zadaniem było sprawić, żeby jej twarz wyglądała tak jak teraz aż do końca, nieważne, kiedy nadejdzie ta pora.

Niestety przerwała nam pielęgniarka, która chciała sprawdzić funkcje życiowe. Potem wróciła babcia, a parę minut później dołączył do nas kardiolog.

– Witamy z powrotem. – Uśmiechnął się i wyciągnął rękę do Nory. – Jestem doktor Wallace. Odwiedzałem panią parę razy dziennie, ale nie za dobrze mnie pani ugościła. Nie mówiła pani wiele.

– Miło pana poznać, doktorze Wallace. – Nora się uśmiechnęła.

Szybko ją zbadał i wpisał coś na swojego iPada.

– Pani funkcje życiowe są stabilne. Patrząc na wyniki, nie zgadłbym, że kilka dni temu przeszła pani rozległy zawał serca. Ale też większość osób, które dotyka tego rodzaju incydent kardiologiczny, ma je trzydzieści lat później niż pani.

Nora usiadła na łóżku.

– Kiedy będę mogła wyjść?

– O rany. Dopiero co panią poznałem, a pani już nie może się doczekać, kiedy stąd pryśnie. – Uśmiechnął się. – Chciałbym zatrzymać panią na obserwację jeszcze przynajmniej na jeden czy dwa dni. Pomożemy pani wstać z łóżka i chodzić, jeśli będzie pani gotowa, a potem zobaczymy, jak szybko wraca pani do sił. Podczas badania będziemy mogli porozmawiać o metodach leczenia.

– Och... – Nora pokręciła głową. – Nie chcę żadnego leczenia.

Doktor Wallace skinął głową.

– Zaraz po przyjęciu pani Aster dała nam pani testament życia. Rozmawiałem z lekarzami w Nowym Jorku, żeby lepiej zrozumieć pani historię. Powinna jednak pani wiedzieć, że zawał serca i hospitalizacja kwalifikują panią do wyższego miejsca na liście czekających na przeszczep.

– Jest kandydatką do przeszczepu? – zapytałem.

Doktor spojrział na mnie i na Norę.

– Przepraszam, ale to rozmowa, którą powinniśmy odbyć na osobności. Chciałem tylko zasugerować, że powinniśmy omówić tę sprawę, kiedy poczuje się pani na siłach.

Nora zmusiła się do uśmiechu.

– Czuję się trochę zmęczona.

Intuicja podpowiedziała mi, że to bujda i że Nora chce po prostu zakończyć tę rozmowę.

Doktor Wallace skinął znowu głową.

– Oczywiście. Zlecę wykonanie echa serca i EKG, a także nowych badań krwi. To da nam przynajmniej lepsze pojęcie, jaki jest pani stan. Wpadnę tu znów rano i sprawdzę, czy jest pani gotowa na rozmowę.

Przez salkę poniosł się szmer podziękowań i pożegnań, a potem zostaliśmy znowu tylko we troje. Cisza aż dzwoniła w uszach. Nie mogłem jej wytrzymać.

Uniosłem rękę.

– Czy ktoś może mi, proszę, wyjaśnić, czemu unikacie walki, chociaż wciąż są szanse? Bo jestem chyba jedyną osobą w tym pokoju, która nie należy do tego klubu!

Babcia zmrużyła oczy.

– Nie podnoś głosu. Nie obchodzi mnie, że masz ponad trzydziestkę, a ja umieram. Złoję ci tyłek.

Odetchnąłem głośno i pokręciłem głową.

– Potrzebuję chwili. Pójdę się przejść.

* * *

– Witaj.

Otworzyłem oczy i zobaczyłem wpatrującą się we mnie Norę. Musiałem się zdrzemnąć, kiedy spała. Wyprostowałem się na krześle i wytarłem policzek.

– Z drugiej strony. – Nora się uśmiechnęła.

Szlag. Wytarłem drugi, ale uśmiezek na twarzy Nory powiedział mi, że marnuję czas.

– Nie ma tam wcale śliny, prawda?

– Nie.

Zachichotałem.

– Która godzina?

Spojrzała na zegar wiszący na ścianie naprzeciwko jej łóżka. Wcześniej chyba w ogóle go nie zauważyłem.

– Prawie trzecia w nocy.

Rozejrzałem się wokół. Salki na OIOM-ie były oszklone, ale zasłony u Nory były teraz częściowo zaciągnięte. Po raz pierwszy nie czułem się, jakbyśmy siedzieli w akwarium.

– O wiele przytulniej – zauważyłem.

– Pielęgniarka powiedziała, że mój chłopak jest przystojny, a potem zaciągnęła zasłony.

– Ach tak? – Przeciągnąłem się i wstałem. – Muszę jej przynieść kwiaty. Przesuń się. Zajmujesz całe łóżko.

Nora uśmiechnęła się i zrobiła mi miejsce. To cholerne szpitalne łóżko było przeznaczone dla jednej osoby, więc prawe ramię zwisało mi poza brzeg. Było to jednak najlepsze miejsce, na jakim od wielu dni siedziałem. Dałem Norze szturchańca, żeby trochę się wyprostowała, i objąłem ją, przytulając do siebie.

– Dzięki, że przyjechałeś – szepnęła.

– To oczywiste.

Uśmiechnęła się smutno.

– Chyba będę musiała przesunąć datę przeprowadzki do Kalifornii.

– Na kiedy?

– Jak tylko poczuję, że mam na to siły.

Ogarnęło mnie uczucie paniki.

– Po co wyjeżdżać? Wszyscy twoi lekarze są w Nowym Jorku.

– Myślę, że tak będzie najlepiej.

– Najlepiej dla kogo? Dla mnie czy dla ciebie?

Odwróciła wzrok.

– Dla mnie.

Nie wiedziałem, czy jej wierzyć, ale to nie była pora na sprzeczki. Westchnąłem.

– Mogę ci zadać parę pytań o zdrowie? Bo wiesz, czuję, że już prawie mógłbym sam operować po tym wszystkim, co przeczytałem przez ostatnie kilka dni. Ale chciałbym zrozumieć, jak ty to widzisz.

Nora skinęła głową.

– Opowiadałam ci, że moja matka zmarła, kiedy byłam mała. Miała mięsaka komórek prążkowanych. Niektórych atakuje jeden nowotwór i zdarza się to raz, ale inni, tak jak my, mają ich dużo i pojawiają się nawroty. W większości przypadków ta choroba nie jest dziedziczna, ale niektórzy, tak jak my, są na nią podatni genetycznie.

– Kiedy to u ciebie zdiagnozowano?

– Dzień po balu maturalnym. Miałam poważne kłopoty z oddychaniem. To było trochę takie uczucie, jakby ktoś siedział mi na piersi, ale na balu piłam, więc nikomu nic nie mówiłam przez parę dni. Myślałam, że to jakiś okropny kac. Kilka dni później czułam się tak wyczerpana, że nie mogłam nawet chodzić. Mój tato, William, zawiózł mnie na ostry dyżur i przyjęli mnie do szpitala. Diagnozę postawili mi następnego ranka. Przeszłam chemioterapię i naświetlania i parę miesięcy później doszło do remisji. Większość pacjentów ze zlokalizowanym mięśniakiem komórek prążkowanych da się wyleczyć. Jednak u mnie nowotwór nawrócił dwa lata później. I to nie sam. Wtedy po raz pierwszy przeszłam operację – na otwartym sercu, w wieku dwudziestu lat. Guzy można było usunąć, wyciąć. Po tej operacji czułam się dobrze gdzieś tak przez trzy lata. A potem była następna. A rok później kolejny nawrót. W ciągu ostatnich dziesięciu lat przeszłam trzy operacje, trzy sesje chemii i naświetlań.

– O Jezusie.

– Ostatni nawrót nastąpił zaledwie sześć miesięcy po ostatniej operacji, tych nowotworów nie dało się wyciąć. Moi chirurdzy opisali to tak, że są jak bluszcz pnący się po kracie, tyle że tą kratą jest moje serce. Wniknęły w nie i nie da się ich operować.

– Doktor Wallace wspomniał o przeszczepie. Że masz wyższe miejsce na liście?

Nora westchnęła.

– Mam grupę krwi zero, wtedy najdłużej czeka się na dawcę. Z grupą AB przeciętnie mniej niż miesiąc. Z grupą zero dobrze ponad rok. Nawet z wyższym miejscem na liście nie zanosi się na to, żebym znalazła dawcę. Poza tym przeciętna przeżywalność u osób z moim typem dolegliwości to szesnaście miesięcy po przeszczepie.

– Wciąż mówisz o przeciętnych wynikach, ale przecież są osoby, które żyły pełnią życia. Które były zdrowe, mając lat siedemdziesiąt i osiemdziesiąt.

Nora ujęła mnie za policzek.

– Pogodziłam się z moim losem. Chcę się cieszyć tym czasem, jaki mi pozostał. Przykro mi, że to będzie dla ciebie ciężkie. Ale nie żałuję, że cię poznałam, Beck.

Patrząc jej w oczy, powiedziałem łamiącym się głosem:

– Noro, jestem w tobie zakochany. Nie mogę cię stracić.

– Och, Beck. Nie chciałam, żebyś się we mnie zakochał.

– Nie mogłem się temu oprzeć. – Potrząsnąłem głową. – To nie wchodziło w grę. Musiałem się w tobie zakochać.

Rozdział 26

Nora

– Nie trzeba. Poradzę sobie. – Pacnęłam Becka w rękę, żeby ją odsunął, i wstałam z wózka inwalidzkiego na zewnątrz głównego wejścia do holu cztery dni później. Czułam się słaba, ale nigdy nie byłam bardziej gotowa, żeby wyjść ze szpitala. Przez ostatnią dekadę spędziłam w szpitalach o wiele za dużo czasu. Przymknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Świeże powietrze. Coś, co uważałam za oczywiste przez większą część życia.

Beck sumiennie nie opuszczał mego boku, gdy szłam do czekającego samochodu. Otworzył drzwi i obserwował mnie czujnie, gdy sadowiłam się na przednim siedzeniu. Gdy już siedziałam, wyciągnął z uchwyty pas bezpieczeństwa i zaczął go na mnie zapinać.

– Czy mógłbyś choć udawać, że nie miałam zawału serca? Traktujesz mnie jak pięciolatkę. Mogę to zrobić sama.

Beck uśmiechnął się znacząco.

– Wiesz, feministki cię nie odrzucają za to, że pozwolił mężczyźnie sobie pomóc, zwłaszcza kiedy ten mężczyzna chce o ciebie zadbać, bo jest w tobie zakochany.

I znowu to samo – że jest we mnie zakochany. Całkiem jakby korek wystrzelił z butelki i już nie chciał wrócić na miejsce. Nie powiedziałam Beckowi, że odwzajemniam jego uczucie, ale powtórzył to przynajmniej z pół tuzina razy przez ostatnie parę dni.

Pokazałam mu język. Beck wpatrzył się w niego i jęknął.

– Brak mi tych ust. To będzie długie cztery do sześciu tygodni.

Zapiął mi pas, a gdy się prostowałam, chwyciłam go za koszulę.

– Lekarze zakazali seksu na cztery do sześciu tygodni, ale oprócz seksu są też inne rzeczy...

– Niezła zagrywka. Wstąpiłem i spytałem lekarza, co uważa za seks. Obejmuje to wszelkie aktywności, które za bardzo przyspieszą twoje tętno. W naszym wypadku oznacza to też zapewne unikanie kłótni, gdyż one u nas zwykle zastępują grę wstępną.

Zrobiłam nadąsaną minę.

Beck zachichotał, ale zamknął drzwi od mojej strony i truchcikiem przebiegł na stronę kierowcy. Od hotelu dzieliło nas tylko dwadzieścia minut drogi. Kilka dni temu poprosiłam Louise, żeby wymeldowała mnie z mojego pokoju i przeniosła moją walizkę do swojego. Nie było sensu płacić za hotel, kiedy byłam w szpitalu. Poprosiłam też Becka, żeby sprawdził, czy uda się znaleźć dla mnie nowy pokój, zanim po mnie przyjedzie. Powiedział, że się udało. Kiedy jednak przybyliśmy na miejsce, Beck ruszył ku windom, chociaż powinnam przecież zgłosić się w recepcji.

– Muszę się zameldować i odebrać mój bagaż od Louise.

– Nie, nie musisz. Twój bagaż jest już w moim pokoju. Przeniosłem nas do apartamentu. I mamy zjeść lunch z babcią.

Przystanęłam.

– To chyba niezbyt dobry pomysł, Beck.

– Cóż, lepiej szybko się do niego przekonaj, bo nie przyjmę odmowy.

– Beck...

Położył mi ręce na barkach.

– Mam już dość twoich zasad. Rozumiem, że próbowałaś mnie chronić. Nie chciałaś,

żebym zanadto się zbliżył, żeby mnie nie zranić. Ale z tym już koniec. Nie ma znaczenia, czy będziemy w oddzielnych pokojach, czy w jednym łóżku. Jestem przy tobie i nigdzie się nie wybieram.

– Ale...

Przerwał mi, przyciskając usta do moich warg. Już po małej chwili cała się w niego wtuliłam. Staliśmy tak pośrodku holu przez długi czas. Kiedy w końcu przerwaliśmy pocałunek, zatęskniłam za szpitalnym wózkiem inwalidzkim, bo zakręciło mi się w głowie. Beck jakby to wyczuł i trzymał mnie nadal mocno w objęciach.

– Jeden pokój – powiedział stanowczo. – Chcę, żebyś była blisko mnie. A jeśli uważasz, że to dlatego, że chcę cię obserwować, upewnić się, że wszystko z tobą dobrze, to za wiele mi przypisujesz. Chcę cię obok siebie naga, twoje ciało przyciśnięte do mojego, nawet jeśli jeszcze nie mogę cię mieć.

Jak mogłam odmówić po takiej deklaracji? Odetchnęłam więc głęboko i skinęłam głową.

– Świetnie. A więc jedźmy na górę. Bo moja babcia spodziewa się, że będziemy jej towarzyszyć przy lunchu, a ja chcę wcześniej mieć cię na chwilę tylko dla siebie.

Beck powiedział, że przeniósł nas do apartamentu, ale nie wspomniał, że to apartament prezydencki. Zajmowaliśmy całe górne piętro hotelu. Z panoramicznych okien mieliśmy widok na pasmo górskie, prócz tego wytworne pianino, stół w jadalni, przy którym mogło zasiąść co najmniej ze dwanaście osób, i prywatną windę, którą mogliśmy pojechać do głównej sypialni na wyższym piętrze.

– O kurczę. – Podeszłam do okien. – Chyba nie chcę wiedzieć, ile to kosztowało.

Beck podszedł do mnie z tyłu. Odgarnął mi włosy na bok i pocałował mnie w ramię.

– To nie ma znaczenia. Jesteś tego warta.

Odwróciłam się i zarzuciłam mu ramiona na szyję.

– Dziękuję ci. I to nie za to, że rzuciłeś wszystko i przyjechałeś do szpitala, ani za to, że zaszalałeś z tym niesamowitym pokojem. Dziękuję ci za to, że jesteś sobą i jakoś zawsze potrafisz wyczuć, kiedy nacisnąć, a kiedy odpuścić.

Gładził mnie dłońmi po plecach.

– Chodź. Zawieziemy cię na górę do łóżka na jakąś godzinę czy dwie, zanim zjemy lunch. Lekarz mówił, że potrzebujesz odpoczynku.

Uniosłam brew.

– Kiedy jesteśmy razem w łóżku, to zwykle nie chodzi o odpoczynek.

– Zaufaj mi. – Jęknął. – Choć to nie będzie łatwe.

Wyczerpało mnie jednak już nawet samo ubranie się i przejazd ze szpitala do tego eleganckiego apartamentu. Beck otoczył mnie ramionami i przytulił tak mocno, że poczułam się, jakbym nie miała żadnych trosk. Albo może i miałam, ale na chwilę mnie od nich uwolnił, żebym odpoczęła od wszystkiego. Niemal natychmiast odpłynęłam w sen. Kiedy się obudziłam, Becka już przy mnie nie było. Słyszałam, jak rozmawia z kimś gdzieś w oddali, oparłam się na łokciach, żeby posłuchać.

– Dobrze, świetnie. I skontaktuj się z Phillipem Matthewsem. To szef Sloana Ketteringa. Jego córka prowadzi firmę z zaopatrzeniem medycznym. Jej ojciec był jednym z inwestorów. Parę lat temu pomogłem jej przejąć firmy dwóch największych rywali. Jej ojciec to dobry człowiek. Doceniał, ile pracy w to włożyliśmy, i powiedział, żebym dzwonił bez wahania, jeśli kiedyś będę czegoś potrzebował. A ja muszę teraz skorzystać z tej propozycji. Sprawdź, czy uda ci się umówić mnie na rozmowę, a ja przeprowadzę ją stąd.

Przez chwilę było cicho, a potem...

– Wciąż pracuję nad tym, żeby ją uratować. Będę w kontakcie. I świetna robota

z załatwieniem konsultacji u tego lekarza z Wysp. Nie mogę się doczekać, kiedy z nim jutro porozmawiam.

Przymknęłam oczy. Powinnam wiedzieć, że Beck nie podda się tak łatwo. Był zbyt zdeterminowany, żeby pogodzić się z tym, że nie można znaleźć sposobu, by to wszystko naprawić, że nie chcę już dalszego leczenia. Wmówiłam sobie, że tak jest, bo wtedy nie musiałabym go znowu od siebie odpychać. Ale on nigdy tego nie zaakceptował.

Położyłam się znowu i zagapiłam w sufit.

Myślałam, że rezygnacja z nadziei i marzeń na przyszłość była najtrudniejszą rzeczą, jaką musiałam w życiu zrobić. Ale rezygnacja z Becka być może będzie jeszcze trudniejsza. W oczach zapiekły mnie łzy, poczułam ciężar w piersi.

Beck wrócił do sypialni dziesięć minut później. Nie miał na sobie koszuli i przykro było myśleć, że już nie będę mogła wodzić palcami po jego umięśnionym brzuchu.

Uśmiechnął się.

– Obudziłaś się. Jak się czujesz, śpiochu?

Rozciągnęłam ręce nad głową, udając, że nie podsłuchiłam jego rozmowy.

– Dobrze. Gdzie byłeś?

– Musiałem załatwić parę telefonów z pracy.

– Ach tak. O której godzinie mamy lunch z Louise?

– Powiedziałem, że wyślę jej esemesa, kiedy będziesz gotowa.

– W porządku. – Zsunęłam z siebie kołdrę. – Pójdę pod prysznic.

– Chcesz, żebym dotrzymał ci towarzystwa?

– Nie dziś. – Pokręciłam głową.

Uśmiech na twarzy Becka zgasł, ale pogodził się z odmową.

– Zostaw drzwi uchylone, żebym cię usłyszał, gdybyś czegoś potrzebowała, dobrze?

– Dzięki.

Smutek, że go utracę, dopadł mnie już pod prysznicem, zanim w ogóle ułożyłam plan, który miał do tej straty doprowadzić. Gorąca woda spływała po moim ciele, a mnie ogarnęło przejmujące poczucie pustki. W gardle dławili mnie łzy, ale powstrzymywałam je, nie pozwalałam sobie na płacz. Wypłakałabym ich całą rzekę i jeszcze więcej. A co ważniejsze, Beck nauczył się już, jak mnie przejrzeć. A ja nie chciałam mu wyjaśniać, czemu mam zapuchnięte oczy i zaczerwienioną twarz, więc jakoś się opanowałam.

Jednak Beck był bardziej spostrzegawczy niż zwykle. Jak na kogoś, kto pomylił się, odbierając dziecko ze żłobka, i kogoś, kto trzymał przez dwa dni w mieszkaniu cudzego psa, teraz nic mu nie umykało.

– Nic ci nie jest? – spytał, kiedy w końcu wyłoniłam się z łazienki niemal godzinę później. Wysuszyłam włosy, ale nie starczyło mi energii, żeby się umalować.

– Skąd. Jestem tylko zmęczona. Tracę siły szybciej niż normalnie, nawet jeśli dobrze wypocznę.

– Cóż, to było do przewidzenia. Twoje ciało potrzebuje czasu, żeby wyzdrowieć. Mówiłam Louise, że spotkamy się na dole w restauracji hotelowej o pierwszej. Ale możemy zamówić coś na górę do pokoju na trzy osoby, jeśli nie czujesz się na siłach wychodzić. Albo nawet całkiem odwołać spotkanie.

– Prawdę mówiąc... czy miałbyś coś przeciwko, gdybym zjadła lunch tylko z Louise?

Beckowi zrzedła mina.

– Przepraszam, nie chciałam cię zasmucać. Ale chcę sprawdzić, jak się czuje, a będzie ze mną bardziej otwarta, kiedy ciebie nie będzie. Chce cię chronić.

Beck zacisnął usta.

– Oczywiście. Co tylko zechcesz.

– Jak wrócę, przyniosę ci coś na lunch.

Pokręcił głową.

– Nie trzeba. Zamówię sobie coś do pokoju. I tak muszę popracować.

Przycisnęłam usta do jego warg.

– Dzięki za wyrozumiałość. Nie zabawię tam długo.

Louise już czekała na dole w restauracji hotelowej. Uśmiechnęła się szeroko i wstała, gdy ruszyłam w stronę stolika.

– Wreszcie mogę cię porządnie wyściskać. Wchodziły mi w paradę wszystkie te przekłete przewody i monitory.

Objęłam przyjaciółkę. Na tym etapie żadna z nas nie wiedziała, który uścisk może być ostatni, więc chciałam ją przytulić, jak należy.

Kiedy wreszcie wypuściłam Louise z objęć, miała wilgotne oczy.

– Cóż, znów tego dokonałyśmy, moja pani – powiedziałam. – Oszukałyśmy przeznaczenie.

Skinęła głową.

– Ostrej babki nigdy nie pokonasz.

Zachichotałam, gdy siadałyśmy.

Louise wzięła lnianą serwetkę ze stolika i położyła ją sobie na kolanach.

– Myślałam, że będzie z nami Beck?

– Chciał, ale spytałam go, czy mogłybyśmy zjeść same.

– Już ci działa na nerwy? Zawsze lubił się rządzić.

Uśmiechnęłam się. Ta jego cecha była jedną z rzeczy, które w nim lubiłam.

– Chciałam sprawdzić, jak się czujesz. Twój pobyt w szpitalu to był dla mnie wstrząs. Kiedy podróżowałyśmy i wyprawiałyśmy te nasze szaleństwa, łatwo było udawać, że nasz czas nie jest policzony. Ale kiedy widzi się swoją przyjaciółkę w szpitalu, podpiętą do tych wszystkich aparatów, to naprawdę otrzeźwia i zmusza do zastanowienia się nad przyszłością.

– Wiem, co masz na myśli. Nie było łatwo patrzeć, jak tak pełna energii młoda kobieta, przed którą całe życie, leży bezwładnie. I wiedzieć, jak bardzo jest chora... – Louise potrząsnęła głową. – Było to trudniejsze, niż sobie wyobrażałam. Dzięki temu doświadczeniu przynajmniej lepiej rozumiałam, co czuje mój wnuk. Bo nie wiem, czy gdybym nie przechodziła przez to samo co ty, w tym samym czasie, nie uważałabym, że powinnaś zawalczyć o więcej czasu. Po prostu nie wydaje się sprawiedliwe, że tylko na tyle możesz liczyć. Nawet ja przeżyłam prawie osiemdziesiąt lat.

Sięgnęłam przez stół i uścisnęłam ją za rękę.

– To dlatego powinniśmy wykorzystać jak najlepiej czas, jaki nam pozostał. Powinam już jutro poczuć się na siłach, żeby spotkać się z Charlesem.

– Nie muszę spotykać się z nim już teraz. Powiedziałam mu, że możemy się skontaktować na Zoomie za parę dni, kiedy wrócę do Nowego Jorku. Nawet ja uważam, że potrzebujesz więcej odpoczynku niż jeden dzień.

– Nie, mogę pójść...

– Już to odwołałam. I tak już nie mam do tego serca...

– Przykro mi. – Spojrzałam jej w oczy. – Mój czas się kończy, Louise. Ten zawał serca to było ostrzeżenie. Chcę wrócić do Kalifornii wcześniej, niż planowałam, żeby ostatnie chwile spędzić z Williamem. To jedyne, o co prosił, żebym pozwoliła mu zaopiekować się sobą, kiedy przyjdzie pora. – Przełknęłam ślinę. – I już prawie przyszła.

– Och, słonko... – Louise wstała z krzesła i znów mnie objęła. Kiedy usiadła z powrotem,

obie płakałyśmy. – To jest do dupy – oznajmiła.

Powiedziała to w taki sposób, że mnie rozśmieszyła. Otarłam łzy z policzków.

– Jesteś jedyną osobą na świecie, która potrafi mnie rozśmieszyć, kiedy ci mówię, że chyba długo nie pożyję.

– Uważam za zaszczyt, że jestem dla ciebie taką osobą, Eleanor.

Podszedł kelner, by przyjąć zamówienie, i ta przerwa wniosła nieco tak potrzebnej bez troski. Ledwie zerknęłyśmy na menu, więc z przyzwyczajenia zamówiłam sałatkę

– Naprawdę wolisz tę króliczą karmę od żeberek albo zapiekanego makaronu z serem? – Louise mnie powstrzymała.

– Nie. – Wzruszyłam ramionami. – Ale staram się jeść zbilansowane i zdrowe posiłki na lunch, a na kolację już, co zechcę.

– Według mnie teraz powinnaś już przestać przejmować się zdrowym jedzeniem i cieszyć się każdym posiłkiem.

Spojrzałam na kelnera.

– Mogę zmienić zamówienie na zapiekany makaron z serem?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się.

Podałam mu menu, żeby je zabrał.

– A właściwie... to czy mogłabym też wziąć żeberka?

– Zuch dziewczyna – pochwaliła Louise.

Oczywiście przesadziłam z tymi zamówieniami i nie byłam w stanie dokończyć żadnego z dań. Oba jednak były pyszne, o wiele lepsze niż listki sałaty. Kiedy kelner przyniósł rachunek, powzięłam decyzję, że zwierzę się Louise z tego, co zaszło między Beckiem a mną.

– Louise, naprawdę zależy mi na twoim wnuku.

– Jestem pewna, że on czuje to samo. Ten mężczyzna już od dawna nie otworzył dla nikogo serca.

– I w tym problem. – Westchnęłam. – Nigdy nie chciałam, żebyśmy byli razem, żeby go nie zranić.

– Miłości nie da się zaplanować.

– Tak, z pewnością się nie da. I w innym życiu byłabym wniebowzięta. Beck pociągał mnie od pierwszej chwili, kiedy się poznaliśmy, ale zakochałam się w tym mężczyźnie, jakim jest pod całą tą pompą i arogancją. Beck jest całkiem inny, niż się spodziewałam na początku. Straciłam czujność, bo myślałam, że jest bezpieczny – że to mężczyzna, którego nigdy nie polubię.

– Niektórzy mężczyźni to wilki w owczej skórze. – Louise się uśmiechnęła. – A mój wnuk to owca przebrana za wilka.

– To bardzo dobre porównanie.

– Znam go dobrze. Nie dopuszcza do siebie wielu osób, ale kiedy to zrobi, kocha mocno. Oddaje serce, duszę i wszystko co ma.

Spochmurniałam.

– I właśnie z tego muszę się teraz wycofać. Nie wiem, ile czasu mi zostało, ale na koniec z każdym dniem będzie ciężiej. Nie powinien musieć przechodzić przez coś takiego, jak patrzenie na śmierć nas obu.

– Doceniam, że się o niego martwisz, ale wydaje mi się, że to i tak w końcu złamie mu serce, i już za późno, żeby go przed tym ratować.

– Może. Ale powinno pomóc, jeśli rozdzieli nas trochę czasu i przestrzeni.

– Będę cię wspierać, cokolwiek zrobisz, czy powiesz. – Louise kiwnęła głową.

– Dziękuję ci. Będzie łatwiej, gdy już znajdę się w Kalifornii, ale myślę, że powinnam

z nim zerwać, gdy wrócimy do Nowego Jorku.

– Nie martw się. Masz moje słowo, że będę na niego uważać, kiedy to się stanie – obiecała Louise.

Uśmiechnęłam się smutno.

– A ty masz moje słowo, że ja też będę na niego uważać. – Spojrzałam w górę. – Na wieki.



Rozdział 27

Beck

Nie cierpiałem wciągać w to babci. Jednak po czterech dniach w Nowym Jorku wszystko między mną a Norą się zmieniło. Nie miałem więc innego wyboru, jak zadzwonić do niej i powęszyc.

– Cześć. Jak się czujesz?

– Gdybym miała ogon, tobym nim machała.

Uśmiechnąłem się.

– Jakies plany na dziś?

– Popijać i malować. Nie mogę się doczekać.

– Co to takiego?

– To zajęcia z malarstwa, na których pije się wino. Idziemy z moją przyjaciółką Lucille. Znalazła miejsce, gdzie tematem jest nagi męski model. Wino, nadzy mężczyźni, którzy nie są pomarszczeni jak suszone śliwki, i moja przyjaciółka. Chyba nie mogłabym znaleźć nic lepszego.

To była dla mnie dobra okazja, żeby wtrącić swoje.

– Lucille? A czemuż to nie idzie z tobą Nora? Te zajęcia to chyba coś też dla niej.

– Miała inne plany.

– Jakie plany? – Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, wiedziałem, że popełniłem błąd. Babcia będzie milczeć jak zaklęta, kiedy się połapie, że węszyć za informacjami, a nie po prostu prowadzę rozmowę.

– To pytanie do Nory, a nie do mnie.

Przeczesałem dłonią włosy.

– Trudno zadać pytanie komuś, kto nie odpowiada na telefony.

– Pewnie jest zajęta.

– Czym?

– Beck...

– W porządku – burknąłem. – Baw się dobrze ze swoimi nagimi mężczyznami.

– Och, oczywiście. Nie omieszka.

Gdy się rozłączyłem, do biura wszedł mój brat. Jeszcze mu nie opowiedziałem o wszystkim, co zaszło w Utah, o zdrowiu Nory.

– Tylko posłuchaj... – Jak zwykle usadowił się na moim fotelu dla gości, rozpierając się na nim, jakby był w domu na regulowanym fotelu La-Z-Boy. – Ta kobieta zadzwoniła do mnie o pierwszej w nocy parę dni temu i mnie zwyzywała.

– Co zrobiłeś?

– Nic. Pomyliła numer. Ale skończyło się na tym, że przegadaliśmy cztery godziny.

– Coś z tobą nie tak. – Pokręciłem głową.

– Co? Przeklinała mnie po włosku. To było cholernie seksowne. – Mój brat zmrużył oczy. Błądził wzrokiem po mojej twarzy. – Straciłeś na wadze? Masz zapadnięte oczy.

– Dzięki.

– Nie, naprawdę. Nie wyglądasz zbyt atrakcyjnie. – Wskazał przez ramię kciukiem na drzwi. – Jesteś chory? Bo nie chcę się zarazić i stracić jutrzejszą randkę z tą moją zrzęda.

– Nie, to nie ja jestem chory. – Westchnąłem.

Jake zmarszczył brwi.

– Babcia źle się czuje? Rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem i wydawało mi się, że jest w świetnej formie.

– Nie, miewa się dobrze.

– Pogubiłem się. To kto jest chory?

Naprawdę musiałem porozmawiać z kimś innym niż moja babcia. Jake był młodszy i nie był najdojrzałszą osobą na świecie, ale nie miałem pojęcia, jak przebrnąć przez trudności z Norą, i przydałaby mi się opinia kogoś postronnego. Wskazałem na drzwi biura.

– Możesz je zamknąć?

– Z drugiej strony, tego chcesz?

Uśmiechnąłem się.

– Nie, nie uwierzysz, ale chciałbym, żebyś został po tej stronie.

– O kurczę. – Wstał. – Braciszek chce mi się zwierzyć z jakiegoś sekretu. Nie sądziłem, że do tego dojdzie, odkąd kazałeś mi przysiąc, że nikomu nie zdradzę tajemnicy, gdy ugryzł mnie pies sąsiada – tajemnicy, że teraz jestem pół psem, a pół człowiekiem.

Pokręciłem głową.

– Przez miesiąc sikałeś, podnosząc jedną nogę, i zaczynałeś wachać gównem. Byłeś taki łatwowierny.

Jake zamknął drzwi i wrócił na swoje miejsce. Tym razem usiadł wyprostowany, a może nawet poświęcił mi pełną uwagę.

– Co się dzieje? – zapytał. – O co chodzi?

Od tego nie za dobrze byłoby zaczynać rozmowę, więc przeszedłem od razu do sedna sprawy.

– Nora nie poznała babci dlatego, że jest jej sąsiadką i mieszka w tym samym budynku. Poznały się na spotkaniu grupy osób nieuleczalnie chorych. To grupa wsparcia. Obie do niej należą.

Ściągnął brwi, a parę sekund później otworzył szeroko oczy.

– Nora umiera?

W ciągu dwudziestu minut opowiedziałem Jake'owi całą historię – o operacjach Nory, diagnozie i zawale serca, który przeszła w Utah.

– Cholera. I nic nie mogą zrobić? Jest taka młoda.

– Konsultowałem się z sześcioma lekarzami, światowej klasy specjalistami w swojej dziedzinie. Wszyscy mówili, że jedyną szansą dla niej jest przeszczep serca. Na to trzeba jednak długo czekać, a wskaźnik przeżywalności po operacji jest niski u kogoś z jej chorobą. Kiedy umawiałem się na te wizyty, liczyłem, że z lekarzami porozmawia Nora, ale ona jest jak babcia. Podjęła decyzję, że będzie się cieszyć tym czasem, który jej pozostał, i nie chce już więcej operacji ani leczenia.

– Stary... – Jake potrząsnął głową. – Naprawdę mi przykro. Wiedziałem, że bardzo ją lubisz, a ona i babcia wydawały się naprawdę żyte.

Spojrzałem bratu w oczy.

– Spotykaliśmy się. Jestem w niej zakochany.

– O kurwa.

Siedzieliśmy w milczeniu przez parę minut. Jake potrzebował czasu, żeby to wszystko przyswoić, a ja, by uporać się z emocjami.

– A tak w ogóle – zacząłem znowu – teraz mnie spławia. Kiedy wróciliśmy z Utah, zaczęła się ode mnie odsuwać. Uważa, że nie zostało jej wiele czasu, i nie chce mnie zranić. Dałem jej trochę spokoju, bo boję się, że jeśli tego nie zrobię, całkiem się ode mnie odetnie. Ale nie wiem, jak sobie z tym poradzić. To znaczy jeśli ona się nie myli i nie... – Umilkłem

i przełknąłem ślinę. – Jeśli nie zostało jej wiele czasu, chcę go z nią spędzić.

– Więc czemu, do diabła, tutaj siedzisz?

– Przecież ci mówiłem. Boję się, że jeśli będę naciskał, tylko wszystko zepsuję.

– Kiedy ostatni raz się z nią widziałeś?

– Cztery dni temu, kiedy samochód odwiózł ją do domu. Staralem się ją namówić, żeby przyjechała do mnie. Jest wciąż słaba. Ale ona wolała wrócić do siebie. Zadzwoiłem do niej nazajutrz rano, powiedziała, że jest zajęta, bo musi nadgonić z pracą. Następnego dnia miała inną wymówkę. Przez ostatnie dwa dni nie odpowiadała nawet na moje telefony. – Szarpnąłem się za włosy. – Powoli, kurwa, wariuję.

– Wygląda na to, że już się od ciebie odgradziła. Więc co masz do stracenia, jeśli będziesz naciskał?

Miał rację. Skinąłem głową.

– Wiesz, co myślę?

– Co?

– Jesteś dużo mądrzejszy ode mnie. Wiesz, że jedyne rozwiązanie to naciskać. Ale boisz się, że jeśli to zrobisz, a ona nie ustąpi, to będzie koniec. Kiedy tu siedzisz jak nieszczęśnik, nie musisz się mierzyć z tą możliwością. Możesz udawać, że nic się jeszcze nie skończyło.

Kurwa. Miał rację. Oczywiście wiedziałem, co powinienem zrobić. Tchórzyłem jednak, bo bałem się, że to potwierdzi moje najgorsze obawy – że wszystko już skończone.

Brat obserwował moją twarz, a potem uśmiechnął się szeroko.

– Właśnie zrozumiałeś, że mam rację, prawda?

– Zamknij się.

Zachichotał.

– Przyjmę to jako „tak”. – Pochylił się ku mnie. Twarz mu spoważniała. – Przykro mi, stary. Cieszyłem się, widząc, że naprawdę kimś się zainteresowałeś. Jeśli coś mogę w ogóle dla ciebie zrobić, to mów. Będę częściej zajmował się babcią, żebyś mógł spędzać czas z Norą. Jesteś złotym wnusiem i w ogóle, ale ja jestem bardziej zabawny.

– Dzięki, Jake.

W drodze do wyjścia Jake zatrzymał się przy drzwiach.

– Z babcią i Norą czeka cię niełatwa przeprawa.

– Wiem. – Skinąłem głową. – Ale te dwie są warte każdego burzliwego dnia, a nawet więcej.

* * *

Stałem przed kamienicą Nory, patrząc na nazwiska pod dzwonekami. Na szczęście Google wiedział, gdzie mieszka, bo ja z pewnością nie. Kamienica w West Village wydawała się do niej bardziej pasować niż wieżowiec, w którym mieszkała babcia.

Potrząsnąłem dłońmi i odetchnąłem parę razy dla uspokojenia. Nie znosiłem wpadania bez zapowiedzi i nie pamiętam, żebym to komuś zrobił w dorosłym życiu. Jednak po rozmowie z bratem dzwoniłem do Nory dwa razy, a ona nie zostawiła mi wyboru. Nie wiedziałem nawet, czy jest w domu. Co gorsza, nie miałem pewności, czy wpuści mnie do środka, jeśli jest. Mimo to nacisnąłem dzwonek mieszkania 2D. Czekaając, poczułem przypływ adrenaliny.

– Słucham?

Westchnąłem z ulgą.

– Tu Beck.

– A, ekhmm.... no dobrze. – Zabrzączał dzwonek i drzwi wejściowe się odblokowały. Nora czekała na drugim piętrze przed otwartymi do połowy drzwiami mieszkania.

Uśmiechnąłem się.
Ona nie.
– Przepraszam – zacząłem. – Też nie znoszę, kiedy ludzie wpadają bez zapowiedzi. Ale nie odpowiadałaś na moje telefony.
Westchnęła.
– Byłam zajęta.
Kiedy dotarłem na piętro, nie ruszyła się z progu.
– Mogę wejść?
Zawahała się, ale w końcu skinęła głową.
Wszedłem do mieszkania i już po dwóch krokach zamarłem. Kuchnia była zavalona kartonowymi pudłami.
– Co się tu dzieje?
Spuściła wzrok.
– Pakuję się. Przesunęłam datę przeprowadzki.
– Na kiedy?
Nie spojrzała na mnie, więc wiedziałem, że odpowiedź ugodzi mnie prosto w serce.
– Na poniedziałek.
– Na poniedziałek? Czyli za trzy dni?
Skinęła głową.
Poczułem, że brak mi tchu.
– I zamierzałaś mi w ogóle powiedzieć?
– Oczywiście, że tak.
– Kiedy?
Nadal wpatrywała się w podłogę.
Byłem tak rozgniewany i urażony, że trudno mi było się opanować. Ująłem ją za policzki, zmuszając, żeby podniosła głowę. Nasze oczy się spotkały.
– Kiedy, Noro? Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? Po wyjeździe? Chciałaś mi wysłać jakąś jebaną karteczkę?
Jej oczy napelniły się łzami.
– Sama nie wiem. Jeszcze tego nie przemyślałam.
– Dlaczego? Dlaczego wyjeżdżasz tak szybko?
– To zawsze było w planach. Wiedziałeś o tym od początku.
– Ale po co wyjeżdżać tak wcześnie?
– Bo już na to pora. – Łzy spływały po jej twarzy, zostawiając mokre ślady. – Obiecałam tacie, że przyjadę, gdy będzie zbliżał się koniec.
– Ale to nie musi być koniec, Noro. Rozmawiałem z lekarzami, masz jeszcze szansę. Przynajmniej zapisz się na listę.
Cofnęła się o krok. Ręce zsunęły mi się z jej policzków.
– Powinieneś już iść, Beck.
– Nie.
– Proszę, Beck. Już i tak mi z tym ciężko.
Padłem przed nią na kolana. Płakałem.
– Błagam, Noro. Zapisz się na listę. Jeśli nie chcesz zrobić tego dla siebie, zrób to dla mnie. Zrób to dla Louise. I dla Williama.
Pokręciła głową.
– Proszę, idź.
– Noro, błagam cię. Znajdę najlepszych lekarzy, najlepszego chirurga. Czy to legalne

kupić gdzieś serce? Mam to gdzieś. Kupię ci serce na czarnym rynku, jeśli będzie trzeba. Tylko mnie nie opuszczaj. Zrobię wszystko, co zechcesz. Proszę, złotko.

Wybuchnęła szlochem. Dobijało mnie, że przysparzam jej bólu, ale nie wiedziałem, jak inaczej przez to przebrnąć. Nie potrafiłem jednak być tak blisko niej i patrzeć, jak płacze. Utuliłem ją więc w ramionach. Przez chwilę się opierała, ale potem ustąpiła i niemal padła w moje objęcia. Ramiona jej drżały, w kuchni zrobiło się niepokojąco cicho. Dobrze wiedziałem, co się zbliża. Ale to wcale nie pomogło mi się przygotować. Ciszę przerwał najbardziej rozpaczliwy dźwięk, jaki słyszałem w życiu. To nie było nawet zawodzenie, ale wstrząsający wybuch nieznośnej udręki. Tak jak odpowiedni ton może roztrzaskać szkło, tak też moje serce rozpadło się na milion kawałków.

– Nie płacz, Noro. Kocham cię. Proszę, nie płacz.

Ona jednak nie przestawała. I ja też nie. Staliśmy w tej kuchni całe wieki, wypłakując oczy. W końcu jednak nasze szlochy ucichły, już tylko pociągaliśmy nosem, a nasze ciała przestały dygotać. Poczułem się jak samolubny dupek.

– Przepraszam, że cię zasmuciłem. Po prostu nie wiem, jak przez to przebrnąć. – Zmusiłem się do spojrzenia w jej zbolące oczy. – Przepraszam, Noro.

Przełknęła ślinę i odchrząknęła.

– Mówiłeś serio, że zrobisz wszystko, co zechcę?

– Oczywiście.

Spojrzała mi w oczy.

– W takim razie musisz pozwolić mi odejść.

Rozdział 28

Nora

– Tętno jest powolne, ale tego można było się spodziewać w tym stadium pani choroby i po tym, co pani przeszła w zeszłym miesiącu. To pewnie dlatego czuje się pani nieco ospała – powiedział doktor Hammond. – Cóż, powodem jest też smog w LA.

- Rozumiem. – Uśmiechnęłam się.
- Jak dawno temu nastąpił ten zawal?
- Jutro minie sześć tygodni.

Doktor Hammond nagryzmolił notatki w mojej nowej karcie pacjenta. Kiedy skończył, zamknął ją i spojrzał na mnie z uśmiechem.

- Naprawdę wykapana z pani matka.
- Mój tato mówi to samo.
- Jak się miewa?
- Dobrze. Zachowuje się, jakby nigdy nic, ale wiem, że ciężko mu patrzeć, jak ktoś, kto wygląda jak moja matka, przechodzi przez to samo co ona.
- Na pewno. – Doktor Hammond skinął głową.

Był kardiologiem mojej matki, kiedy byłam dzieckiem. Chociaż się nie leczyłam, potrzebne mi były recepty na jakiś tuzin leków, które brałam, żeby podtrzymać oddychanie. Pomyślałam, że łatwiej mi będzie pójść do kogoś, kto zna się na mojej chorobie. Jest tak rzadka, że nie każdy kardiolog ma z nią doświadczenie.

– Wszystko inne wygląda dobrze. – Doktor Hammond zamknął moją kartę. – Płuca są czyste, ciśnienie krwi stabilne dzięki lekom, które pani bierze, a EKG nie zmieniło się od czasu tego ostatniego, które przysłał pani lekarz z Nowego Jorku.

- Świetnie.
 - Może pani wrócić do swoich zwykłych zajęć. Proszę nie przeciążać się z ćwiczeniami i uważać, żeby nie dostać zadyszki. Może też pani podjąć aktywność seksualną i wrócić do pracy.
- Na wspomnienie o seksie poczułam w piersi pustkę. Minęło całe piętnaście minut, odkąd ostatni raz myślałam o Becku.

- Dobrze, dziękuję.
- I widzimy się za trzy miesiące, żeby sprawdzić, czy nie trzeba zmienić czegoś z lekami. Trzy miesiące.

Ostatnio każda wzmianka o jakiejś przyszłej dacie robiła nieprzyjemne wrażenie. Czy wtedy jeszcze tu będę?

Gdy wróciłam do domu, tato był jeszcze w pracy. Zostawił pranie na suszarce, więc je złożyłam, a potem poszłam do jego sypialni, żeby je odłożyć. Rozejrzałam się wokół. Ten pokój niewiele się zmienił od czas, kiedy byłam dzieckiem – te same ciemnoorzechowe meble, te same białe, drewniane żaluzje, a nawet ciemnobrązowy szlafrok wiszący na drzwiach prowadzących do małej łazienki. Na komodzie stał rząd oprawionych zdjęć – nie zmieniły się od dwudziestu lat. Wzięłam pierwsze, które przyciągnęło mój wzrok. Była na nim moja roześmiana mama, fotografię zrobiono w dzień ślubu z Williamem. Na czubku jej głowy wciąż tkwił maleńki, perłowy diadem, ale welonu, który przytrzymał, już dawno nie było, zniknął pod koniec wesela. Całą twarz miała umazaną kremem z tortu. Po jej śmierci przeglądałam ten album dziesiątki razy. Było w nim zdjęcie, jak kroją trzypiętrowy tort, a mama rozsmarowuje jego

wielki kawałek na twarzy taty. Gdy na nie patrzyłam, zaczęły mnie dławić łzy. Odstawiłam więc fotografię na komodę i wzięłam kolejną. Przedstawiała naszą trójkę spacerującą po plaży, miałam wtedy dwa lata, a William niósł mnie na barana. Moi rodzice wyglądali na takich szczęśliwych. Dorastanie bez matki nie było łatwe, ale cieszyłam się, że mogła mieć rodzinę – nawet jeśli tylko przez krótki czas. Zawsze marzyłam, że sama będę miała gromadkę dzieci, może dlatego że wychowywałam się jako jedynaczka. Ale los chciał inaczej.

– Zesikałaś mi się tamtego dnia na szyję. – Głos taty wyrwał mnie z zamyślenia. Nie słyszałam, jak wchodzi. Opierał się beztrzesko o drzwi sypialni, uśmiechając się do mnie.

– Wcale nie...

– O, tak. Szliśmy plażą i nagle poczułem to ciepło. Z początku pomyślałem, że to pot. To był dość upalny dzień.

– Czemu nigdy wcześniej o tym nie wspominałaś?

Tato wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem. Chyba nigdy nie rozmawialiśmy o tym zdjęciu. Ale miałaś dopiero dwa i pół roku i zaczynałaś korzystać z nocnika. To nie było nic takiego. Poszedłem po prostu popływać i zakończyliśmy nasz spacer.

Wpatrywałam się jeszcze krótko w zdjęcie, a potem je odstawiłam.

– Tato, mogę cię o coś spytać?

– O co zechcesz.

– Czy umawiałaś się z kimś po śmierci mamy?

– Od czasu do czasu. – Skinął głową. – Miło raz na jakiś czas mieć towarzystwo, wybrać się do kina czy do restauracji.

– Cieszę się. – Uśmiechnęłam się.

Wiele myślałam o śmierci mamy, odkąd przeprowadziłam się znów do domu. Zastanawiałam się też jednak, jaki to wywarło wpływ na Williama. Byłam taka mała, kiedy to się stało. Nie pamiętam, jak to przyjął.

– Musiało ci być ciężko, kiedy zmarła mama...

Tato wszedł do pokoju. Usiadł na brzegu łóżka i poklepał miejsce obok siebie.

– Co naprawdę chodzi ci po głowie, kochanie?

– Jak to?

Postukał palcem w moją skroń.

– Odkąd przyjechałaś, masz chandrę i ciągle o czymś rozmyślasz. Wiem, że to, przez co przechodzisz, jest ciężkie i trudno to znieść, ale tu chodzi o coś więcej. Widzę to.

Oparłam głowę o jego ramię.

– Zawsze uda ci się mnie przejrzeć.

– Chodzi o tego faceta, Becka, o którym mi opowiadałaś?

Westchnęłam.

– Bardzo za nim tęsknię.

– Więc jedź spotkać się z nim. Albo zaprosz go tutaj. Mamy dużo miejsca. Chyba wreszcie mógłbym się pogodzić ze zniesieniem zasady, że drzwi twojej sypialni mają być otwarte, kiedy w domu jest chłopak.

Uśmiechnęłam się.

– Nie mogę. Nie chcę mu tego utrudniać.

Tato poruszył się i spojrzał na mnie.

– Utrudniać? Proszę, nie mów mi, że uciekasz przed mężczyzną, któremu na tobie zależy, bo uważasz, że dzięki temu łatwiej mu będzie kiedyś ukoić ból.

Nie odpowiedziałam.

– Noro. – Potrząsnął głową. – Zgodziłbym się na całe życie w smutku za jeszcze jedną minutę z twoją matką. Życie to nie równanie matematyczne, które łatwo rozwiązać. Czasami czterdzieści dwa udane dni liczą się bardziej niż setki nieudanych.

– Wiem... ale gdybyście się z mamą w sobie nie zakochali, pewnie byłbyś teraz żonaty i ktoś dotrzymywałby ci towarzystwa. Żyłbyś pełnią życia.

– Gdybym mógł zrobić to jeszcze raz, podjąć dziś decyzję, czy chcę czterech lat z twoją matką i trochę samotności w późniejszych latach, czy też wolę zrezygnować z czasu z twoją matką, ale nigdy nie być samotnym, wybrałbym ją. To w ogóle nie podlega dyskusji. Zawsze wybrałbym ją. Była miłością mojego życia. Nie każdy ma na tyle szczęścia, żeby znaleźć kogoś takiego. Ja miałem i dlatego czuję się szczęściarzem. Niczego nie żałuję.

– Och, tato... – W oczach wezbrały mi łzy, zarzuciłam mu ręce na szyję i uściśnęłam. – Twoja miłość do mamy mnie inspiruje. To piękne.

– A więc pozwól, żeby zainspirowała cię też w działaniu, kochanie.

– Nie mogę. Ze mną i Beckiem jest inaczej. Ty już byłeś żonaty z mamą i zakochany po uszy, kiedy zachorowała po raz ostatni. Dla ciebie było już za późno. A dla Becka jeszcze nie jest.

Tato pokręcił głową.

– Byłem zakochany po uszy w twojej matce od pierwszego dnia. – Poglaskał mnie po włosach. – Podjęłaś kilka trudnych decyzji i oczekujesz, że każdy je uszanuje. Ale nie pozwalasz temu Beckowi podjąć własnej decyzji. Wyręczasz go w tym.

* * *

Następnego wieczora mój telefon zadzwonił o ósmej. Uśmiechnęłam się na widok imienia, które pojawiło się na ekranie.

– Cześć, Louise. Co u ciebie?

– Moja pikawa wciąż działa. Więc to chyba dobry dzień. – Głos jak zwykle miała pełen werwy, ale coś było nie tak. Wydawało się, że nie może złapać tchu.

– Masz świszczący oddech?

Uspokoila mnie.

– To tylko moje alergie. Dziś pracowałyśmy z Maddie nad jej odznaką ogrodnika. I pewnie było wysokie stężenie pyłków.

– Ach – westchnęłam. – Co słysząc u Maddie?

– Cóż, dziś wróciła ze szkoły z rysunkiem. Narysowała gromadkę ludzi, ale podpisała tylko siebie: księżniczka Maddie. Nauczyciel zadał jej zadanie, żeby podpisała resztę. A ja jej w tym pomagałam. Wskazałam na osobę stojącą obok niej. Postać była od niej dwa razy większa, więc przypuszczałam, że to będzie jej ojciec. Zapytałam: „Skoro ty jesteś księżniczką, to kto to może być?”. Odrzekła, że to jej tato. Zapytałam więc, jaki ma tytuł, skoro ona jest księżniczką? Czy to znaczy, że on jest królem? Długo się nad tym zastanawiała. A potem odpowiedziała ze śmiertelnie poważną miną: „To znaczy, że on jest służącym”.

– O mój Boże.

– Omal nie posikałam się ze śmiechu. Potem pomogłam jej przeliterować słowo „służący”, żebyśmy mogły go podpisać, jak należy.

Zachichotałam

– No jasne. – Zamilkłam na chwilę. – A co słysząc u Becka?

– Jakos się trzyma – odparła Louise. – Znów za dużo pracuje. Kiedy nie jest w biurze albo przy laptopie, zwykle snuje się z nieszczęśliwą miną. Myślę, że tęskni za tobą bardziej, niż chciałby przyznać.

Z wzajemnością.

– Przykro mi, że go zraniłam, Louise.

– Nie musisz przepraszać, słonko. Rozumiem.

Zaczęła kaszeleć suchym kaszlem, trwało to dłuższą chwilę.

– To nie brzmi dobrze, Louise.

– To tylko alergie.

– Może. Ale jeśli nie polepszy ci się do rana, to myślę, że powinnaś się przebadać.

Zmieniła temat, pomijając tę kwestię.

– Dostałam maila od Friedy, naszej przyjaciółki z Bahamów. Chciała się dowiedzieć, co słyhać, ale też dała mi przepis na te słodkie biszkopty, które nam posmakowały, gdy tam byliśmy. Nazywają się ciasteczka świętojańskie. Musisz ich spróbować. Wyślę ci przepis mailem.

– Jasne, spróbuję. – Uśmiechnęłam się.

Rozmawiałyśmy jeszcze przez pół godziny, ale pod koniec pogawędki Louise sapała tak, jakby przebiegła maraton.

– Naprawdę uważam, że powinnaś sprawdzić, co z tym świszczącym oddechem.

– Zobaczymy. Mam raka płuc, no wiesz.

– Może pomogłoby ci coś prostego, na przykład znów sterydy.

Trudno nakłaniać kogoś, żeby wybrał się do lekarza, jeśli samemu unika się leczenia. Robiłam jednak, co w mojej mocy. Kiedy się pożegnałyśmy, już miałam się rozłączyć, ale usłyszałam, że Louise wykrzykuje moje imię.

– Eleanor!

Przyłożyłam telefon z powrotem do ucha.

– Tak?

– Żadna z nas nie wie, która rozmowa może być ostatnia, więc chciałam ci powiedzieć, że cię kocham.

Przełknęłam ślinę.

– Ja też cię kocham, Louise.

Nazajutrz rano postanowiłam wybrać się na spacer po plaży. Odkąd wróciłam z Nowego Jorku, nie mogłam się otrząsnąć z melancholijnych uczuć, miałam nadzieję, że pomoże mi trochę słońca i ocean. Przeszłam kilka kilometrów i dotarłam do wystających z morza skał. Pora była zawrócić, ale pomyślałam, że wpięć posiedzę sobie przez chwilę.

Zapatrzyłam się w dal na Pacyfik i przyknełam oczy, zmuszając się do przypomnienia sobie wszystkich dobrych rzeczy, które mnie w życiu spotkały. Słuchałam, jak spienione fale przyboju rozbijają się o brzeg. To zwykle pomagało, ale dzisiaj nie mogłam otrząsnąć się z przeczucia, że zbliża się jakieś nieszczęście. Po kilku minutach wstałam i ruszyłam przed siebie. Kiedy już prawie dotarłam do miejsca, skąd rozpoczęłam spacer, zadzwoniła moja komórka z kierunkowym Manhattanu. Nie rozpoznałam tego numeru, ale i tak odebrałam.

– Słucham?

– Cześć. Nora?

Głos był znajomy, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, kto to.

– Tak?

– Tu Jake Cross.

Przystanęłam.

– Witaj, Jake. Co u ciebie? Wszystko dobrze?

Milczał tak długo, że serce zaczęło mi szybciej bić.

– Jake?

– Babcia miała kolejny udar. I to paskudny.
– Och, nie. – Przycisnęłam dłoń do piersi.
– Nie jest dobrze. Lekarze mówili, że czynności mózgowe ustały. W zasadzie to utrzymują ją przy życiu, żebyśmy mogli się pożegnać. Mieliśmy to zrobić dziś wieczorem, jeśli babcia nie... no, wiesz. Książdz powie parę słów, a potem...
Łzy płynęły mi strumieniem po policzkach.
– O mój Boże. Tak mi przykro, tak przykro.
– Dziękuję ci. Wiem, że między tobą a Beckiem... jest jak jest, ale pomyślałem, że może będziesz chciała przyjechać, pożegnać się i być przy nim. I przy niej.
– Myślisz, że Beck nie będzie miał nic przeciwko?
– Nie sądzę, żeby Beck był teraz w stanie powiedzieć, czego potrzebuje. To on ją znalazł. I nawet nie wie, że do ciebie dzwonię, Noro. Jest w rozsypce, dlatego pomyślałem... – Wypuścił głośno powietrze. – Nie wiem, co pomyślałem. Ale poczułem, że powinienem do ciebie zadzwonić.
– Cieszę się, że to zrobiłeś. W którym jest szpitalu?
– Lenox Hill.
Skinęłam głową.
– Postaram się jak najszybciej przyjechać.

Rozdział 29

Nora

Beck zamrugał powiekami, gdy podniósł wzrok i zobaczył mnie stojącą w progu.

– Nora? Co ty tutaj robisz?

Uśmiechnęłam się smutno i wskazałam spojrzeniem jego brata, który siedział po drugiej stronie łóżka.

– Ktoś mi wyćwierkał.

Beck przejechał dłonią przez włosy.

– Nie wiedziałam.

Ucisnęłam najpierw Jake'a, a potem obeszłam łóżko i stanęłam przy Becku. Po chwili zakłopotania pozwolił, żebym go objęła.

– Tak mi przykro, Beck.

– Zejdę na dół i przyniosę kawę – wtrącił Jake. – Macie na coś ochotę?

– Nie, dzięki – odparłam.

Beck pokręcił głową.

Kiedy zostaliśmy tylko we dwoje, spojrzałam na monitory.

– Czy coś się zmieniło od tego ranka, kiedy dzwonił Jake?

– Nie.

Zapatrzyłam się na moją przyjaciółkę.

– Wygląda na spokojną.

– Tak. – Skinął głową. – Zerknął i pochwycił moje spojrzenie. – Jak tam Kalifornia?

– Słoneczna. – Zmusiłam się do uśmiechu.

– A jak się czujesz?

– Całkiem dobrze.

Znów skinął głową. Przez dłuższą chwilę oboje wpatrywaliśmy się w Louise.

– Po śmierci mamy – zaczął cicho – skrywałem w sobie dużo gniewu. Nie rozmawiałem o tym, tylko wyżywałem się, wdając się w bójkę. W ciągu dwóch miesięcy cztery razy walczyłem po szkole na pięści. Babcia uznała, że muszę to jakoś odreagować. Większość ludzi zapisałaby swoje dziecko na karate albo trening boksu, żeby tam wyładowało gniew. – Z uśmiechem pokręcił głową. – Ale nie babcia. Babcia przyniosła do domu pniak, młotek i gwoździe. Kiedy teraz o tym myślę, to nawet nie wiem, skąd go wzięła ani jak go przywlokła do naszego mieszkania w środku Manhattanu, przecież musiał mieć z metr średnicy. Powiedziała mi jednak, że jeśli znów obudzę się rozgniewany, powinienem wyjąć gwóźdź z pudełka i wbijać go w ten pień, dopóki nie poczuję się lepiej. Poszły na to chyba ze trzy albo cztery wielkie pudła gwoździ. W końcu jednak przestałem je wbijać. Któregoś dnia, gdy wróciłem do domu ze szkoły, wszystkie gwoździe były wyciągnięte z pniaka. Babcia posadziła mnie obok niego i kazała mi przejechać palcem po dziurach. Powiedziała, że wyładowywanie gniewu na innych tak się właśnie kończy – pozostawia blizny. I że takich blizn ludziom niełatwo się pozbyć. Tego ranka nie odpowiadała na telefon, więc pojechałem sprawdzić, co z nią. Musiała się domyślać, że to nadchodzi, bo kiedy ją znalazłem, na jej nocnym stoliku stał słój do przetworów pełen zardzewiałych gwoździ, a koło niego leżał liścik: Na wypadek, gdybyś znów ich potrzebował. – Beckowi zaszklily się oczy. – Nie ma na świecie tylu gwoździ, żeby pomogły mi o niej zapomnieć.

– Och, Beck. – Nie potrafiłam powstrzymać łez. Splotłam palce z jego palcami i uścisnęłam go za rękę. – Znałam ją krótko, ale wywarła ogromny wpływ na moje życie. Nie wyobrażam sobie, jak to dla ciebie trudne.

– Cieszę się, że przyjechałaś – szepnęła. – Babcia chciałaby, żebyś tu była.

Oparłam głowę na jego ramieniu.

– Ja też się cieszę, że przyjechałam.

Uśmiechnął się mimo bólu wrytego na twarzy. Spojrzał na Louise.

– Lekarze i pielęgniarki wydawali się zaskoczeni, że trzyma się tak długo. A ja teraz już wiem, czemu tak było.

– Czemu?

– Czekala na ciebie.

* * *

O dwudziestej drugiej cztery, niecałą godzinę po moim przybyciu do szpitala, Louise May Aster zmarła. Lekarze nie musieli interweniować, oddychała po prostu coraz wolniej, aż w końcu całkiem przestała i odeszła.

Pielęgniarka zaproponowała, żebyśmy przez chwilę pobyli przy niej i pożegnali się po kolei. Ja weszłam pierwsza, a Beck i Jake opuścili salę.

Odmówiłam krótką modlitwę, a potem wzięłam Louise za rękę i powiedziałam:

– Śmierć to koniec życia, ale nie przyjaźni. Mam więc nadzieję, że będziesz na mnie czekać po drugiej stronie w gumowym kombinezonie do szybowania albo ze spadochronem przywiązany do pleców, gotowa namieszać, jak się patrzy. Kocham cię, Louise.

Potem wszedł Jake. Patrzyliśmy z Beckiem przez szybę, jak przez chwilę mówi coś do Louise, a potem pochyla się i przed wyjściem całuje ją w policzek.

Wiedziałam, że dla Becka nie będzie to łatwe. Był takim dużym, silnym mężczyzną i trudno było sobie wyobrazić, że się rozkleja. A jednak tak się stało. Czułam w piersi ból, kiedy patrzyłam na to przez szybę. Beckowi drżały ramiona, choć wyglądało na to, że próbuje to opanować, jakoś się pozbierać. Jednak na próżno, musiał wylać z siebie żal. Pochylił się, objął ciało babci i szlochał bez końca. Kiedy w końcu wstał i wyszedł, poczułam się równie zdruzgotana jak on.

– Kurwa. – Jake przyciągnął do siebie brata w uścisku, ale Beck ledwie był w stanie go odwzajemnić.

Ja również go objęłam i przytuliłam. Przez chwilę próbował się wyrwać, ale nie puszczałam. W końcu się poddał i nagle znów wybuchnął płaczem, wspierając się o mnie całym ciężarem.

Tuliłam go, gdy szlochał – tuliłam, jakby od tego zależało nasze życie, aż w końcu trudno było zgadnąć, czyje to łzy kapią na podłogę, bo oboje zanosiliśmy się od płaczu.

– Co mogę zrobić? – Odsunęłam się i rękawem bluzki otarłam wilgoć z jego policzków. – Chcesz się przejść? Może pomoże ci, kiedy odetchniesz świeżym powietrzem?

Pokręcił głową, z wzrokiem wbitym w podłogę.

– Może mały drink?

– Nic mi nie jest.

– Nie, wcale nie, Beck. Pozwól mi sobie pomóc. Czego ci trzeba?

Długo tak stał ze spuszczoną głową. Kiedy podniósł na mnie wzrok, oczy miał nabiegłe krwią i zapuchnięte.

– Pomóż mi zapomnieć – powiedział.

Zatoczyliśmy pełne koło. Te słowa wypowiedziałam do niego, kiedy po raz pierwszy

byliśmy ze sobą, a teraz miał to być nasz ostatni raz. Skinęłam głową i wzięłam go za rękę.

– Zapomnijmy razem.

* * *

W mieszkaniu Becka było ciemno. Nie próbował zapalać światła, tylko wpił usta w moje wargi, kiedy wciąż jeszcze staliśmy w przedpokoju. W drodze do domu milczał, a ja pragnęłam jedynie pomóc mu poczuć się lepiej. Kiedy więc przerwaliśmy pocałunek, opadłam na kolana. Beck, ku mojemu zaskoczeniu, podciągnął mnie z powrotem na nogi.

– Nie w ten sposób. Nie chcę prowizorki. Chcę się z tobą kochać.

Cofnęłam się o krok.

– Beck...

Wyciągnął do mnie rękę.

– Wiem, ile jesteś gotowa mi dać. I nie proszę o więcej. Chcę tylko dać ci wszystko, co mam.

– Och, Beck.

Wciąż wyciągał rękę. Zawahałam się, ale przecież nie mogłam odmówić temu mężczyźnie, chciałam dać mu to, czego potrzebował. Nawet jeżeli złamałoby mi serce, że potem będę musiała odejść. Wzięłam go więc za rękę i poszłam za nim do sypialni.

Beck nie odrywał ode mnie wzroku, gdy zrzucałam z siebie ubrania. I przez to, jak na mnie patrzył – z takim przejęciem – zrozumiałam, jeszcze zanim w ogóle zaczęliśmy, że ten wieczór mnie pogrąży.

Wziął mnie na rękę, zaniósł do łóżka i delikatnie ułożył na środku. Zwykle to on dominował, był tak bezwstydnie zuchwały, ale dzisiaj było inaczej. Niemal łagodnie. Wspiął się na mnie, pocałował bliznę nad moim sercem i długo patrzył mi w oczy, zanim we mnie wszedł. Kiedy wsunął się do końca, zamrugałam powiekami i zamknęłam oczy.

– Nie. Proszę, patrz na mnie.

Zrobiłam to.

W oczach Becka widać było bezmiar emocji.

– Cholernie cię kocham, Noro. Nie obchodzi mnie, ile dni będzie to trwało ani ile na koniec przecierpię, nigdy nie będę żałował tej miłości.

Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś równie pięknego ani nie patrzył na mnie w taki sposób. W kącikach oczu zapiekły mnie łzy, gdy Beck wsuwał się we mnie i wysuwał, ani przez chwilę nie przestając patrzeć mi w oczy. Tysiąc razy w życiu słyszałam słowa „kochać się”, ale aż do tej chwili nigdy ich nie rozumiałam. Beck był nie tylko w moim ciele, on docierał aż do mojej duszy.

W pokoju było tak cicho, że nie słyszałam niczego prócz naszych oddechów i klaskania o siebie naszych ciał. Wkrótce twarz Becka stężała i wiedziałam, że jest już blisko.

– Kocham cię – wydusił przez zaciśnięte zęby. – Cholernie cię kocham.

I to był koniec. Dłużej już nie mogłam wytrzymać. Oplotłam go więc nogami w pasie i wpiłam się w jego wargi. A potem ogarnęła nas prawdziwa gorączka. Beck przyspieszył tempo, wbijając się we mnie zapamiętale, coraz mocniejszymi pchnięciami. Zaparło mi dech, kiedy ogarnął mnie orgazm. Mięśnie mi drżały, jęczałam z każdą napływającą falą, z każdym przyływem rozkoszy. Beck musiał wyczuć, kiedy zaczęłam się uspokajać, bo rozpoczął własną drogę ku błogości. Poruszał biodrami szybko i mocno, na koniec głośno jęknął.

Po tym wszystkim byłam kompletnie wyczerpana – emocjonalnie, fizycznie i psychicznie. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak wielki ból odczuwał po tym dniu. Mimo to nadal poruszał się we mnie, ciągle jeszcze dosyć twardy.

– O rany. To było...

Pochylił się i przycisnął usta do moich warg.

– Kochanie się z kobietą, którą kocham.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, więc skinęłam głową.

– Dziękuję ci. Chyba nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam takiego wieczoru.

– Tylko wieczoru?

– Beck...

Uśmiechnął się smutno.

– Wiem. Ale czy moglibyśmy przez ten jeden wieczór udawać, że nie uciekniesz ode mnie, kiedy nadejdzie dzień?

Rozdział 30

Beck

– Podglądacz... – Na twarzy Nory pojawił się leniwy uśmiech, jeszcze zanim otworzyła oczy. – Wiesz, Sypialniany Dusiciel też lubił obserwować swoje ofiary we śnie.

– Kto?

– Zrobiłam sobie maraton z dokumentalnym serialem o seryjnych mordercach.

– Wygląda na to, że dobrze wykorzystałaś czas w słonecznej Kalifornii. – Musnąłem ustami jej wargi. – Dzień dobry.

Przeciągnęła się, unosząc ramiona za głowę.

– Która godzina?

– Trochę po jedenastej.

Otworzyła szeroko oczy i oparła się na łokciach.

– Naprawdę? Nie mogę uwierzyć, że tak długo spałam.

– No wiesz, na Zachodnim Wybrzeżu jest dopiero ósma rano. Pewnie jeszcze się nie przyzwyczaiłaś.

– Ach, tak. – Skinęła głową. – To prawda. Długo już nie śpisz?

– Nie wiem, czy tak naprawdę w ogóle spałam. – Wzruszyłem ramionami. – Już jakiś czas.

– I przez cały ten czas gapiłeś się na mnie?

Drgnęła mi warga.

– Wstałem i zrobiłem kawę, a potem rozmawiałem z bratem o przygotowaniach do pogrzebu.

– Och. – Opadła na łóżko i odwróciła się na bok, podkładając dłonie pod policzek. – Czy Louise... powiedziała ci, czego chce?

– Nie, nie omawialiśmy tego, ale zostawiła list do mnie i do Jake'a. Napisała, że nie chce stypy. Uważała, że to makabryczne. Zamiast tego wolała, żebyśmy urządzili przyjęcie na cześć życia w pierwszą rocznicę jej śmierci. – Potrząsnął głową. – Pewnie zdawała sobie sprawę, że dałbym jej popalić, gdyby mi o tym wszystkim powiedziała, więc zachowała to na chwilę, kiedy nie będę mógł już więcej się z nią kłócić.

Wargi Nory wygięły się w podstępny uśmiech.

– Tak, właśnie dlatego ci nie powiedziała.

– A więc wiedziałaś?

Skinęła głową.

– I spełnisz jej życzenia?

– Oczywiście. Jaki mam teraz wybór? Chociaż czuję, że powinienem jeszcze coś zrobić. Nie jestem tylko jeszcze pewien, co.

– To ci się wyjaśni. – Zakryła usta i zmarszczyła swój śliczny, mały nosek. – Bardzo potrzebuję szczoteczki do zębów. A potem jakiejś kawy. Zrobiłeś więcej?

Martwiłem się, że gdy tylko otworzy oczy, wypadnie za drzwi. Nie wyglądało jednak, żeby się spieszyła. Przynajmniej jeszcze nie.

– Właśnie zaparzyłem nowy dzbanek. Bardzo mocnej, jak lubisz.

– Dzięki.

– Zarezerwowałaś już lot powrotny?

Skinęła głową.

– Na dziewiątą wieczorem.

Wspaniale, tylko dziesięć godzin, żeby przekonać ją do zostania.

Nora umyła zęby i wypila duszkiem dwa kubki kawy, jakby to był lek, którego potrzebowała, żeby poczuć się lepiej. Potem spytała, czy mogłaby skorzystać z prysznicza.

Kiedy była w łazience, usiadłem na sofie z kartką, którą zabrałem wczoraj z mieszkania babci. Z jej listą życzeń do spełnienia przed śmiercią. Leżała na stoliku nocnym, obok słoja na przetwory pełnego zardzewiałych gwoździ. Nie jestem nawet pewien, czemu ją wetknąłem do kieszeni, ale od tamtej pory przeczytałem ją już pięć razy. Tak naprawdę nie było to nic więcej niż wypunktowana lista rzeczy, które pragnęła zrobić, wszystkie oprócz jednej skreślone były długopisem.

Wodospad Rainbow Falls w parku krajobrazowym Watkins Glen.

Poczułem żal, że nie udało jej się zrobić wszystkiego, co było na liście, a także smutek, że po przeprowadzce Nory do Kalifornii nie znalazłem trochę czasu, żeby z nią tam pojechać. Żałowałem tego. Rzuciłem się jednak w wir pracy, żeby zapomnieć o tym, jak na mnie działał wyjazd Nory, i samolubnie nie zrobiłem sobie przerwy wystarczająco wcześnie. Zawsze się myśli, że jest jeszcze czas...

Z głębi mieszkania wyłoniła się Nora, już po prysznicu i z wysuszonymi włosami. Wciąż trzymałem listę w ręce. Spojrzałem na Norę, potem znów na kartkę i przyszedł mi do głowy pewien pomysł – taki, który rozwiązałaby więcej niż jeden problem.

– Chyba już wymyśliłem, co chcę zrobić, żeby uczcić odejście babci.

– Co takiego?

Uniosłem listę.

– Chcę to dokończyć.

Nora wzięła ode mnie kartkę i ją przejrzała.

– Jej listę życzeń?

Skinąłem głową i wstałem.

– Kurczę. Myślę, że to wspaniały pomysł, Beck.

– Cieszę się, że tak uważasz. – Uśmiechnąłem się. – Bo chcę, żebyś pojechała ze mną.

Pokręciła głową.

– Och. To niezbyt dobry pomysł.

– Dlaczego? Przeszkadza ci stan zdrowia?

– Nie, skąd... ale...

– Byłaś jej współniczką we wszystkim, co tu zanotowała. Nie chciałabyś dokończyć tego razem?

– Oczywiście, ale... – Wskazała na mnie, na siebie i westchnęła. – Nie chcę cię zranić, Beck.

– Czemu miałabyś mnie zranić? Już z tobą skończyłem.

– Naprawdę? – Zmrużyła oczy.

– Wcale nie było tak trudno z tobą skończyć. – Wzruszyłem ramionami.

– Czyżby? A więc co znaczyła ostatnia noc?

– Potrzebowałem na chwilę przestać myśleć. Zapomnieć. Rozumiesz taką potrzebę, prawda?

– Kochałeś się ze mną, Beck. To nie było rąbanko.

– Ten dzień był pełen emocji.

Spojrzała na mnie spod oka.

– Nie wierzę ci.

– To dlatego, że jesteś egocentryczką.
Oczy jej rozblęły.
– Ja jestem egocentryczką?
– No cóż, uważasz, że to niemożliwe, żeby z tobą skończyć.
Potrzęsnęła głową.
– Beck...
Położyłem jej ręce na ramionach.
– Jedź ze mną. To tylko cztery i pół godziny drogi. Moglibyśmy skoczyć tam jednego dnia i wrócić następnego. To by nie potrwało długo. A czuję, że to właśnie powinienem zrobić – dla siebie i dla babci. I uważam, że ty też powinnaś dokończyć tę listę, Noro.
Przygryzła wargę.
– Nigdy nie byłam na północy stanu...
– A więc to zrobimy. Moglibyśmy wyjechać jutro albo pojutrze.
Wyglądało na to, że to rozważa.
– To nic między nami nie zmieni, Beck. Po powrocie wyjadę do Kalifornii.
Wzruszyłem ramionami i skłamałem w żywe oczy:
– Z tym nie będzie problemu.
Skrzywiła się.
– Myślę, że babcia byłaby szczęśliwa, że znaleźliśmy czas, żeby to zrobić – dodałem.
Nora zmrużyła oczy.
– To nieczysta zagrywka. Wiesz, że nie mogę odmówić, kiedy tak to przedstawiasz.
Uśmiechnąłem się od ucha do ucha. Nie mogłem się opanować.
– Zajmę się przygotowaniem do podróży.



Rozdział 31

Nora

– To musi być naprawdę wyjątkowy wodospad, skoro trafił na listę Louise.

Beck zerknął na mnie, a potem znów przeniósł wzrok na szosę. Jechaliśmy już około czterech godzin.

– Myślę, że tu mniej chodziło o wodospad, a bardziej o wspomnienia, jakie się z nim wiązały.

– Nie wiedziałam, że wcześniej tam była. Dużo rozmawialiśmy o innych życzeniach z listy, bo większość z nich wymagała wielu przygotowań. A tutaj chodziło o wygodną i szybką podróż, więc nigdy o tym nie mówiliśmy.

– Watkins Glen to było dla moich dziadków szczególnie miejsce. Mieli tam mały domek letniskowy. To cel naszej podróży.

– Naprawdę? O mój Boże. Czemu więc Louise nie umieściła tego na szczycie listy?

– Bo nie była tam od śmierci dziadka. W wodospadzie są jego prochy. Chociaż wiązało się z tym miejscem wiele dobrych wspomnień, myślę, że niektóre były trudne. A poza tym pewnie myślała, że ma jeszcze czas. Wiem, że ja tak myślałem.

– Taak... – Westchnęła. – Rozumiem to.

Beck milczał przez chwilę.

– Mój dziadek oświadczył się babci pod tym wodospadem. Dwa razy.

– Za pierwszym razem odmówiła?

– Nie. – Pokręcił głową. – Dwa razy przyjęła jego oświadczyny. Pierwszy raz kiedy miała dwadzieścia dwa lata, a drugi, gdy miała sześćdziesiąt dwa.

– To znaczy poprosił ją o odnowienie przysięgi?

– Właściwie chyba tak. Chociaż dziadek myślał, że oświadcza się po raz pierwszy. Miał wczesne stadium alzheimera.

– Wiedziałaś, że zmarł na tę chorobę, ale nie zdawałam sobie sprawy, że tak młodo.

Beck skinął głową.

– Miał tylko pięćdziesiąt osiem lat, kiedy to u niego zdiagnozowano. W wieku sześćdziesięciu jeden mieszkał już w domu opieki, bo babcia nie była w stanie pilnować go codziennie przez całą dobę, czego wymagał. Wychodził z domu w środku nocy, gdy spała, i gdzieś się błąkał. Albo zostawiał włączony piekarnik. Babcia odwiedzała go codziennie i często go gdzieś zabierała. W czterdziestą rocznicę ich zaręczyn zawiozła go znów pod wodospad. Nie pamiętał już, że jest jego żoną, ale i tak cieszył się z tych wizyt. Powtarzał ludziom w domu opieki, że to jego dziewczyna. – Beck patrzył w dal z uśmiechem na twarzy. – W każdym razie kiedy zawiozła go pod wodospad, wyznał jej, że się w niej zakochał. Potem przyklęknął na jedno kolano i się oświadczył.

– O mój Boże, Beck. – Uniosłam ręce. – Aż mam ciary. To najpiękniejsza historia, jaką w życiu słyszałam.

– Miałem wtedy dopiero jedenaście czy dwanaście lat. – Uśmiechnął się. – Ale pamiętam, jak następnego dnia babcia sprosiła do domku wszystkich przyjaciół i rodzinę. Zaprosiła też księdza i wzięli ponownie ślub w altance w ogródku. Dziadek nie miał pojęcia, że żeni się ze swoją żoną, z którą jest w małżeństwie czterdzieści lat, ale przez cały dzień uśmiech nie schodził mu z twarzy. – Beck zachichotał. – Wtedy uważałem, że to wszystko jest dosyć dziwne. Jednak

po latach uświadomiłem sobie, jak wyjątkowy był to dzień i jak niesamowite było tak naprawdę ich małżeństwo. Mężczyzna, który nie pamiętał swojej żony, zakochał się w niej po raz drugi.

– Kurczę. To niesamowita historia. Chociaż jeśli ktoś miałby zauroczyć mężczyznę tak, żeby zakochał się po raz drugi, to na pewno Louise. Była kimś wyjątkowym.

– Tak. – Kiwnął głową. – To prawda.

Niedługo potem dojechaliśmy do domku. Była to mała, wiejska chatka, zbudowana z drewnianych bali, czego się nie spodziewałam, ale wszystko inne wydawałoby się nie na miejscu pośród tych szemrzących strumyków, wysokich drzew i porośniętej bujną zielenią okolicy. Beck powiedział, że nikt od dawna już tego domku nie odwiedzał, co wyjaśniało obluzowane okiennice, dwa zniszczone bujane fotele na ganku i dzikie wino, które już zaczęło zarastać wejściowe drzwi. Podjazd był wysypany okrągłymi kamykami, które chrzęściły pod oponami, gdy na niego podjechaliśmy i zaparkowaliśmy.

Wciągnęłam głęboko w płuca świeże powietrze.

– Jak tu niesamowicie pachnie.

Beck rozejrzał się wokół i skinął głową.

– Zapomniałem, jakie to odludzie.

Wnętrze chaty wyglądało jak z filmu. Meble przykryte były płachtami materiału, a z niektórych wysokich dźwigarów zwisały się pajęczyny. Ogromny, kamienny kominek zajmował niemal całą ścianę głównego pokoju, a na poddasze na pięterku prowadziła drabina.

– Chyba naprawdę od dawna nikogo tu nie było – stwierdził Beck. – Chcesz zobaczyć wodospad dzisiaj czy wolisz odpocząć i pojechać tam jutro rano?

– Wybierzmy się dzisiaj. Możemy ściągnąć przykrycia z mebli, zmieść kurz, pajęczyny i zostawić okna otwarte, żeby się przewietrzyło, kiedy nas nie będzie.

– No to mamy plan.

Zabraliśmy się do pracy. Kiedy skończyliśmy, wladowaliśmy się znów do auta, żeby odbyć krótką podróż do parku krajobrazowego Watkins Glen. Od parkingu do wodospadu czekała nas dość długa wycieczka, ale warta każdego kroku. Spodziewałam się wodospadu, nie wodospadów. Dziewiętnaście osobnych kaskad wody spływało z zapierającego dech, naturalnie ukształtowanego wąwozu. Kamienne stopnie prowadziły krętą drogą na dno, a naturalne mostki skalne łączyły w różnych miejscach jego brzegi. Widok był jak z bajki.

– Jak się czujesz? Chcesz znów zatrzymać się na odpoczynek? – spytał Beck. Do tej pory wymógł już dwa przystanki na szlaku, którym tu dotarliśmy.

Nie byłam zmęczona, ale sprawdziłam tętno na zegarku Apple.

– Nie trzeba. Możemy iść dalej.

Gdy zeszliliśmy na dno wąwozu, Beck wskazał na wnękę w skale.

– To tutaj dziadzio oświadczył się babci po raz pierwszy. Drugi raz zrobił to na górze. Nie był już w stanie tu zejść.

– Teraz widzę, czemu to tak wyjątkowe miejsce. Jest magiczne, Beck.

Spojrzał na mnie, ujął mnie za rękę i splótł palce z moimi.

– Tak. Cieszę się, że tu doszliśmy.

Ścisnęłam jego palce.

– Ja też.

– Chodź – wskazał ruchem głowy – usiądźmy tu na chwilę.

Usiedliśmy obok siebie na kamiennym murku, patrząc na wodospady i pokazując sobie wzajemnie różne rzeczy – aż w końcu Beck spojrzał na zegarek.

– Powinniśmy już chyba ruszać z powrotem – oświadczył. – Szybko się ściemni, a ja nie mam pojęcia, do której jest otwarty sklepik w miasteczku. Musimy kupić coś do jedzenia.

– Dobrze. – Rozejrzałam się wokół jeszcze raz i zauważyłam swoje odbicie w wodzie pod nami. – Zaczekaj. Musimy wypowiedzieć jakieś życzenie.

Beck zmarszczył czoło.

– Życzenie?

Skinęłam głową.

– Louise mówiła, że powinno się wypowiedzieć życzenie zawsze, gdy woda się ustoi i zobaczy się swoje odbicie. – Wskazałam ręką. – Spójrz.

Główny wodospad opadał trochę wolniej i tafla wody się wygładzała. W jaskrawym słońcu widać było nasze odbicia, wyraźne teraz jak na dłoni.

– Mówisz jak babcia. – Uśmiechnął się.

Przymknęłam oczy i odetchnęłam głęboko, życząc sobie czegoś, czego przestałam sobie życzyć dawno temu. Kiedy otworzyłam oczy, Beck wpatrywał się we mnie.

– Powinieneś wypowiedzieć życzenie.

– Zrobiłem to. – Spojrzał mi w oczy. – Dobrze wiem, czego chcę, więc nie musiałem długo myśleć.

Serce mi się ścisnęło. Miałam wrażenie, że oboje życzyliśmy sobie tej samej, niemożliwej rzeczy.

* * *

– Co znalazłoby się na twojej liście? – zapytałam.

Po powrocie do chaty Beck rozpalił ogień. Rozłożyliśmy się na podłodze, oparliśmy głowy na rozrzuconych przed kominkiem poduszkach, i słuchaliśmy trzaskania płomieni. Beck był raczej milczący, odkąd wróciliśmy z wycieczki do wodospadów.

– Przepraszam, co mówiłaś?

– Pytałam, co byłoby na twojej liście życzeń, gdybyś taką spisał.

Beck usiadł. Chwycił butelkę wina ze stolika i ponownie napełnił kieliszki.

– Potrzebuję więcej wina, żeby rozważyć to pytanie.

– Jest dosyć trudne. – Uśmiechnęłam się.

Upił łyk wina.

– Na mojej chyba nie byłoby tylu śmiałych wyczynów, co na liście twojej i babci, ale pewnie znalazłoby się tam sporo podróży. Odwiedziłem wiele miejsc w związku z pracą, ale niezbyt dużo dla przyjemności.

Upiłam łyk.

– I jakie masz marzenia?

– Bieg z bykami w Hiszpanii. Greckie wyspy. Degustacja wina w Toskanii.

– Ciekawe. Mów dalej.

– Miejsca przy parkiecie na meczu Knicksów z Celticsami, który wygraliby Knicksi. Najchętniej jakieś decydujące spotkanie. Miejsca przy płycie boiska na meczu Superpucharu Giantsów z Patriotsami, który wygrywają Giantsi.

– Nowojorczyk pełną gębą. – Uśmiechnęłam się. – W skrócie: chcesz po prostu, żeby nowojorskie drużyny pognębiły wszystkie te z Bostonu?

Drgnął mu kącik warg.

– Mniej więcej.

– Co jeszcze?

– Wyprawa przez Amerykę w kamperze. Zobaczyć zorzę polarną na Islandii. – Wyszczerył się. – Zapalić dzointa ze Snoop Doggiem.

– Palileś kiedyś trawkę? – Zachichotałam.

– Nie, ale ze Snoop Doggiem bym zapalił.

– Jeszcze coś?

Wzruszył ramionami.

– Safari w Afryce. Lekcje pilotażu. Wyprawa szlakiem Inków na Machu Picchu w Peru.

– Wszystkie pomysły niezłe.

Beck zapatrzył się w ogień.

– Ale wiesz co?

– Co takiego?

– Rzuciłbym je wszystkie, żeby spędzić resztę życia z tobą.

– Beck...

– Wiem, wiem. Ta podróż niczego nie zmienia, a po naszym powrocie wyjedziesz. Ale pytałaś i taka jest cholerna prawda.

Uśmiechnęłam się smutno i oparłam głowę na jego ramieniu.

– Mam nadzieję, że kogoś znajdziesz, Beck.

Oparł głowę o moją.

– Już znalazłem, złotko. Już znalazłem.

Chwilę później wstał.

– Chcę coś zobaczyć.

– Co?

– Moi dziadkowie napisali do siebie listy tego wieczoru, kiedy zaręczyli się po raz pierwszy. Babcia odczytała ten, który napisała do dziadka na jego nabożeństwie żałobnym. Były schowane z tyłu ich ślubnego zdjęcia, które wisi na poddaszu na górze. Zastanawiam się, czy ten dziadka wciąż tam jest.

Beck wspiął się po drabinie na poddasze i wrócił z zakurzonym czarno-białym ślubnym zdjęciem w oprawce.

Wzięłam je od niego. Nigdy nie widziałam Louise tak młodej.

– Była piękna. A ty jesteś bardzo podobny do dziadka, ta sama męska, kwadratowa szczęka.

– Odwróć je. Zobaczymy, czy wciąż tam jest.

Odwróciłam zdjęcie i odgięłam haczyki przytrzymujące sklejkę na miejscu. I rzeczywiście była tam koperta podpisana Louise. Wzięłam ją i przejechałam po niej palcem.

– Napisano to sześćdziesiąt lat temu.

– Otwórz ją – powiedział Beck.

– Czy powinniśmy to robić? To prywatny list mężczyzny do kobiety, którą kocha.

– Myślę, że powinniśmy. Babcia przeczytała swój setce ludzi na pogrzebie. Chciałaby, żeby ktoś to przeczytał, gdyby ona nie mogła.

– Jesteś pewien?

Skinął głową.

– Absolutnie. Była dumna z ich miłości.

– No dobrze. – Podałam mu kopertę. – Ale ty to zrób.

Odetchnął głęboko. Papier listowy w środku już pożółkł i atrament na liście wyblakł, ale i tak dało się go jeszcze odczytać.

Beck odchrząknął.

Moja najdroższa Louise,

próbowałem sobie dziś przypomnieć tę chwilę, kiedy się w Tobie zakochałem. Jednak gdy patrzę wstecz, nie potrafię jej przywołać. Bo to nie stało się tylko raz. To się dzieje każdego dnia,

blęgo zakochuję się w Tobie wciąż od nowa. Zamiast więc mówić Ci, kiedy to się stało, powiem Ci, dlaczego Cię kocham. Kocham w Tobie to, że jędyną rzeczą, która może rywalizować z Twoim niewyparżonym językiem, jest Twoje wielkie serce. Kocham to, że jesteś nieustraszona i nie tracisz życia na obawy, co przyniesie przyszłość, ale śmiało patrzysz naprzód, by pokonać to, co spróbuje stanąć Ci na drodze. Kocham Cię, bo jesteś piękna, ale w niektóre dni zapominasz spojrzeć w lustro. Kocham Cię, bo gdziekolwiek jesteśmy, czuję się przy Tobie jak w domu. Moja miłość do Ciebie jest tak wielka, że aż się przelewa – kocham Cię, bo dzięki Tobie jestem lepszym człowiekiem.

Moja kochana, jesteś dla mnie wszystkim. I nawet to wydaje się zbyt małym słowem.

Na zawsze Twój,

Henry

Położyłam dłoń na sercu.

– To takie romantyczne.

– Tak. – Beck potrząsnął głową. – Cholera. To było piękne.

Podniosłam wzrok ku górze.

– Mam nadzieję, że Louise to słyszała.

– Słyszała. Wiesz, wcześniej było mi przykro, że babci nie udało się tu przyjechać po raz ostatni, że nie udało jej się dokończyć listy. Ale przecież mogła przyjechać, kiedy chciała. Wiesz, co myślę?

– Co?

– Że ona wiedziała, że tu przyjedziemy. I chciała, żebyśmy przeżyli te chwile razem. Chciała nam przypomnieć, czym jest miłość. Wiem, że mnie kochasz, nawet jeśli nie chcesz tego powiedzieć.

W piersi ścisnął mnie ból. Chciałam powiedzieć Beckowi, że kocham go całym sercem, że nie musi mi tego przypominać. Ale w czym by to pomogło? Tylko na koniec wszystko by utrudniło.

Na koniec.

Który zbliżał się coraz bardziej z każdym dniem.

Beck patrzył na mnie z wciąż widoczną w oczach nadzieją. Czulałam wręcz fizyczny ból, że muszę znów ją zdusić. Ale to zrobiłam, gdyż trochę bólu teraz było lepsze niż siedzenie przy moim boku, gdy będę na łożu śmierci. Nie chciałam, żeby skończył sam jak William – i nieważne, co mówił William, że niczego nie żałuje.

– Przykro mi, ale cię nie kocham.

– Ależ kochasz. Tylko jesteś zbyt wielkim tchórzem, żeby się do tego przyznać.

Rozdział 32

Beck

Dni przepływały w tygodnie, a tygodnie w miesiące. Minęło osiemdziesiąt cztery dni, odkąd widziałem Norę, odkąd słyszałem jej głos czy choćby czytałem od niej esemesa. I nadal nie było łatwiej. Ale przeżyłem podwójną stratę, babci i Nory. Czasami zapomniałem, że babcia nie żyje. Tylko na ułamek sekundy – na przykład kiedy Maddie powiedziała albo zrobiła coś, co, jak wiedziałem, rozbawiłoby babcię i myślałem, że powinienem zadzwonić i jej powiedzieć. Ale wtedy to na mnie spadało i sobie przypominałem.

Za każdym razem czułem w środku pustkę, której nie można zapełnić – nieważne, jak bardzo pogrążałbym się w pracy. Albo w picciu, kiedy w końcu wracałem do domu w środku nocy.

I była też Nora, która trzymała mnie za serce tak mocno, że czułem się, jakbym powinien zobaczyć się z kardiologiem. Minęła mi już wściekłość na nią za to, że wyjechała. Teraz byłem wściekły na cały świat.

Do biura wpadł mój brat. Przez pierś miał przełożony pasek od skórzanej torby, a sama torba zwisała za nim.

Zerknąłem na zegar ścienny.

– Wcześniej nawet jak na ciebie, co?

Wkroczył wolnym krokiem i oparł się o oparcie jednego z foteli dla gości.

– Przyszedłem skorzystać z drukarki.

– Miłego wieczoru. – Skinąłem głową.

Nie zrozumiał aluzji. Jak zawsze zresztą.

Przechylił głowę.

– Powinieneś wyjść ze mną dziś wieczorem.

– Wyjść dokąd?

– Na drinka. Spotykam się z paroma kumplami ze studiów. Ryanem i Dużym Edem.

Pamiętasz ich?

Jak przez mgłę.

Pokręciłem głową.

– Dzięki. Ale mam dużo do zrobienia.

– Pracujesz po osiemnaście godzin dziennie, odkąd wróciłeś z tej podróży na północ stanu. Na pewno do tej pory ze wszystkim się wyrobiłeś.

– To pracowity okres.

Jake zrobił minę, która mówiła: „pleciesz bzdury”.

– Jeden drink.

– Raczej nie.

Westchnął i wyciągnął coś z tylnej kieszeni.

– Nie chciałem tego robić. Ale nie zostawiasz mi wyboru. – Podał mi nad biurkiem niepodpisaną kopertę.

– Co to takiego?

– List od babci.

– O czym ty mówisz?

– Pamiętasz te listy, które zostawiła dla każdego z nas?

Skinąłem głową.

– Cóż, w moim był też list dla ciebie. Poleciała, żebym ci go wręczył, kiedy uznam za stosowne.

– Co w nim napisała?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Nie otwierałem go.

Rozdarłem kopertę. Na widok pochylego pisma babci znów poczułem tę pustkę w piersi. List składał się tylko z jednego akapitu.

Mój najdroższy Beckhamie,

wyjmij głowę z tyłka i się rozejrzyj. Jeśli czytasz ten list, to dlatego, że się nad sobą użalas, pracujesz za dużo i pewnie też za dużo pijesz. Mając siedemdziesiąt osiem lat, myślałam, że nauczyłam się już wszystkiego, co powinnam wiedzieć. Ale okazało się, że zostało jeszcze jedno do nauczenia, i żałuję, że nie zrobiłam tego wcześniej: ŻYCIE. Różnie w nim bywa. Sprawy się nie udają. Ludzie umierają. Mamy je tylko jedno, więc nie można go marnować na rozpamiętywanie przeszłości. Weź się w garść i twórz przyszłość. I żadnych wykrętów. Jeśli nie chcesz zrobić tego dla siebie, zrób to dla mnie.

Kocham Cię, Ty uparty draniu.

A teraz wstań i idź zrobić coś głupiego z Twoim bratem. Jest w tym dobry.

Zawsze Twoja

Babcia

PS Zaklej ten list i oddaj go z powrotem Jake'owi. Mam przeczucie, że będzie musiał dać Ci go więcej niż raz.

Kończąc czytanie, kręciłem głową, ale też się uśmiechałem. Nabijała się ze mnie nawet po śmierci.

Jake stał i czekał.

– I co napisała?

– Napisała, że chce, żebym cię pilnował. – Wstałem i wziąłem marynarkę z oparcia krzesła. – Chodź. Skoczmy na tego drinka.

* * *

Jedyne, na co miałem ochotę, to wrócić do domu i położyć się spać, nawet kiedy podeszła do mnie przy barze przepiękna brunetka. Odstawiła swój kieliszek z winem na blat.

– Cześć. Jestem Meghan.

– Beck. – Skinąłem jej głową na powitanie.

Z fałszywą skromnością przechyliła głowę.

– Mogę ci postawić drinka, Beck?

Uniosłem pełną szklankę.

– Już mam. Dziękuję.

Spojrzała na moją lewą rękę.

– Żonaty, ale bez obrączki?

Upiłem whiskey.

– Nie.

– Gej?

– Zdecydowanie nie.

Zmarszczyła brwi.

– Ach... tak. A więc chodzi o mnie. Łapię aluzję. – Wzięła swój kieliszek, a do mnie dotarło, że zachowałem się jak palant, więc powstrzymałem ją przed odejściem.

– Zdecydowanie nie chodzi o ciebie.

Mówiłem prawdę. Dziewczyna była drobna, o ciemnej karnacji, miała wielkie niebieskie oczy, pełne usta i mnóstwo niebezpiecznie pociągających krągłości.

– Jesteś piękna.

Odwróciła się z uśmiechem.

– Dziękuję. To dopieści moje posiniaczone ego przynajmniej troszeczkę. – Upiła łyk wina. – Nie należę do kobiet, które podchodzą do facetów w barze. Oni zwykle opacznie to rozumieją. Ale ty wyglądasz na smutnego, więc pomyślałam: co, do cholery?

– Przykro mi. Ostatnio miałem ciężki okres.

Oparła łokcie na barze.

– Niedawne rozstanie?

Nie byłem pewien, czy kiedykolwiek skłoniłbym Norę do nazwania tego, co między nami zaszło, rozstaniem. Skinąłem jednak głową.

– Tak.

– Co się stało?

Za żadne skarby nie opowiedziałbym nikomu o chorobie Nory. Wyznałem więc połowę prawdy, tę, przy której nie musiałem się mazać jak dziecko.

– Przeprowadziła się do Kalifornii.

Meghan skinęła głową.

– Duże odległości trudno znieść. Mój były mąż próbował tego ze swoją kochanką. W końcu jednak okazało się to dla niego za wiele, więc spakował swoje duperele i przeprowadził się do Miami. – Mrugnęła, a ja się uśmiechnąłem.

– Przykro mi.

– Nie ma powodu. Nasze małżeństwo i tak było skończone. Ale dziękuję. – Westchnęła. – Rozstałam się z nim dwa lata temu. A jak z tym u ciebie?

– Czterdzieści osiem dni.

Uniosła brew.

– Chyba ich nie liczysz?

– No właśnie. – Uśmiechnąłem się.

Podszedł do nas Jake. Ożywił się, kiedy przyjrzał się Meghan. Zarzucił mi ramię na szyję i wyciągnął do Meghan rękę.

– Cześć. Jestem ten mniej ponury brat, Jake. Jak masz na imię?

Meghan zachichotała i uścisnęła mu dłoń.

– Meghan. Miło cię poznać, Jake. – Spojrzała na mnie. – Nie wiedziałam, że jesteś tu z kimś. Niech zgadnę, musiał cię tu zaciągnąć?

Wydałem wargi.

– Coś w tym stylu.

Na początku Jake wraz z kumplami dosiedli się do stolika dziewczyn, które wyglądały, jakby wciąż jeszcze były na studiach. Ja odmówiłem z nadzieją, że uda mi się wkrótce wymknąć.

Pomyślałem, że już wystarczająco długo spełniałem prośbę babci z tego wpędzającego w poczucie winy listu.

– Idziemy potańczyć do The Next, klubu za rogiem – powiedział Jake do Meghan. – Może wy też się wybieriecie?

Meghan miała zadumaną minę.

– Zgaduję, że twój brat nie ma na to ochoty.

Jake klapnął mnie dłonią w pierś.

– Oczywiście, że ma. Prawda, mój mały Becksy?

– Nie bardzo, mój mały Jakesy.

– Och, przestań. Nie psuj zawsze imprezy. Pamiętaj o liście...

Usłyszałem w myślach głos Babci. „Skończ z tymi bzdurami i idź. Przestań psuć wszystkim zabawę. Mamy tylko jedno życie. Nie marnuj go na rozpamiętywanie przeszłości. Weź się w garść i twórz nową przyszłość”.

Kurwa. Westchnąłem.

– Zgoda.

– I chyba dałoby się zaprosić także twoją nową znajomą, Meghan, prawda, braciszku?

Megan zaskrzyły oczy. Bawiły ją te nasze przekomarzanki.

– Chciałabyś pójść z nami do jakiegoś dużego klubu z moim upierdliwym bratem?

Uśmiechnęła się szeroko.

– To brzmi wspaniale.

Dziesięć minut później byłem w nocnym klubie. Muzyka house była tak głośna, że ledwie słyszałem własne myśli. Jake i jego ekipa byli już na parkiecie, a Meghan utknęła ze mną przy barze.

Wskazałem na tę bandę kretynów i nachyliłem się ku niej, choć i tak musiałem krzyczeć.

– Idź z nimi potańczyć!

– Ty też pójdziesz?! – odkrzyknęła.

– Za mało wypilem, żeby ruszyć tam tylek.

Uśmiechnęła się znacząco i przywołała gestem barmana.

– Naprawmy to!

Zamówiła szoty o nazwie Wymazywacze Pamięci. Mimo tego niecnego miana smakowały całkiem jak słodka kawa. Jednak po trzech zacząłem się zastanawiać, czy nie powinienem zwolnić. Lubiłem sączyć whiskey, ale zwykle nie wychylałem szotów ani nie piłem trzech drinków jednego wieczoru.

– Co w tym jest? – Wskazałem na pusty kieliszek.

– Wódka, likier kawowy i odrobina wody gazowanej. Są pyszne, prawda?

– Smakują dobrze. Ale chyba zaczynam je odczuwać. Zwykle nie piję dużo.

– Czy to znaczy, że jesteś gotów potańczyć? – Uśmiechnęła się.

W pierwszym odruchu chciałem odmówić, ale czemu, kurwa, nie? Cóż to jest jeden taniec? Skinąłem więc głową i wziąłem ją za rękę.

– Chrzanić to, chodźmy.

Jeden taniec zmienił się w dwa, a dwa zmieniły się w ponad godzinę. Schodząc z parkietu, oboje byliśmy roześmiani i spoceni.

– Dobrze się ruszasz, ponuraku – pochwaliła.

– Ty też. – Uśmiechnąłem się.

Na parkiecie zaliczyliśmy tańce-przytulańce, ale kiedy już z niego zeszedliśmy i Meghan naparła na mnie cyckami, poczułem się inaczej.

– Zawsze uważałam, że mężczyźni, którzy umieją tańczyć, są naprawdę dobrzy w łóżku.

– Meghan wysunęła język i oblizała nim dolną wargę. Była piekielnie seksowna.

– Ach tak?

Otoczyła mi szyję ramionami.

– Jesteś zabawny, kiedy trochę wyluzujesz. Ale też lubię w tobie tę ponurość. Może byśmy już stąd poszli? Wiem, że jesteś emocjonalnie niedostępny, ale cię lubię. To nie musi być nic więcej niż fajna noc.

Taka propozycja od kobiety o wyglądzie Meghan była niemal nie do odrzucenia. Pół roku temu tańczylibyśmy teraz w pościeli. I chciałem chcieć się z nią pieprzyć. Ale odczułbym to jako zdradę. Oczywiście było to głupie, bo Nora nawet już ze mną nie rozmawiała. Nie miałem pojęcia, co, u diabła, robi tam w Kalifornii. Z tego, co wiedziałem, wróciła do podrywania na Tinderze partnerów na jedną noc. Mimo to nie byłem w stanie zdobyć się na to.

Wziąłem dłoń Meghan, podniosłem do ust i pocałowałem.

– Jesteś niesamowita. I gdybym wciąż nie miał obsesji na czyimś punkcie, czułbym się, jakbym wygrał los na loterii. – Potrząsnąłem głową. – Ale po prostu nie mogę.

– O kurczę. – Uśmiechnęła się. – Po raz pierwszy w życiu ktoś mi odmawia.

– Jestem tego pewien. I jestem też pewien, że pieprzony ze mnie kretyń i że pewnie tego pożałuję. – Pocałowałem ją w policzek. – Ale wracam do domu.

– Miło było cię poznać, Beck.

– Wzajemnie. – Przeszedłem parę kroków, kiedy Meghan zawołała moje imię. Odwróciłem się.

– Spotkajmy się tu za trzy miesiące od dziś, jeśli będziesz wtedy w nastroju.

Uśmiechnąłem się.

– Trzymaj się, Meghan.

Chwilę później położyłem się do łóżka. Ledwie zamknąłem oczy, kiedy zadzwoniła moja komórka leżąca na nocnym stoliku. Była pierwsza w nocy, więc pomyślałem, że to pewnie Jake chce mi wiercić dziurę w brzuchu, bo wyszedłem bez pożegnania. Zamiast jednak znowu wpadać w poczucie winy, odwróciłem się na drugi bok i zignorowałem dzwonek. Kiedy jednak telefon zadzwonił po raz drugi, chwyciłem go do ręki.

Numer był zamiejscowy, więc odebrałem.

– Oby to było coś ważnego – mruknąłem.

– Witam. Ehm... czy to Beck Cross?

– Tak. Kto mówi?

– Nazywam się William Sutton.

Zerwałem się z pościeli, cały w stanie najwyższej gotowości.

– Co się stało? Z Norą wszystko dobrze?

Nastąpiło parę sekund bolesnej ciszy, serce we mnie zamarło.

– Jest na OIOM-ie. Miałem do ciebie nie dzwonić, chyba że... – Zamilkł znowu. – Ale myślę, że cię potrzebuje.

Wyskoczyłem z łóżka i chwyciłem spodnie.

– Gdzie leży?

– W szpitalu Cedars-Sinai w Los Angeles.

– Zostanie pan przy niej, dopóki tam nie dotrę? Nie wiem, jak szybko uda mi się złapać samolot, ale już jadę na lotnisko.

– Nigdzie się nie wybieram, synu. Do zobaczenia, gdy tylko się pojawisz.

Rozdział 33

Beck

Jakiś mężczyzna zatrzymał mnie na korytarzu, gdy pędziłem w kierunku podwójnych drzwi OIOM-u.

– Beck?

– William?

Skinął głową i podał mi rękę.

– Dziękuję, że przyjechałeś.

– Oczywiście.

Głupio nie zapytałem wcześniej o jego numer. Zadzwoiłem pod numer, który się wyświetlił na moim telefonie, ale musiał telefonować ze szpitala, bo połączyło mnie z centralą Cedars-Sinai, a tam nie mogłem złapać nikogo, kto by mi coś powiedział, mimo że próbowałem wiele razy. Nie trzeba dodawać, że z niepokoju omal nie chodziłem po ścianach podczas tych, jak się okazało, dziewięciu godzin, które minęły pomiędzy rozmową z Williamem a moim przybyciem na miejsce. Wciąż myślałem, że dojdzie do najgorszego, zanim tam dotrę. A teraz William był na korytarzu, a nie przy Norze... Przełknąłem ślinę.

– Z nią wszystko dobrze?

Skinął głową.

– Mniej więcej tak samo, jak kiedy dzwoniłeś. Pielęgniarki zmieniają jeden z portów, więc poprosiły mnie, żebym na kwadrans wyszedł.

Spojrzałem na te podwójne drzwi, a potem znów na niego, i przegarnąłem dłonią włosy.

– Rozumiem.

– Tę kawę z automatu da się wypić. – Wskazał gestem. – Może kupię nam dwie?

Skinąłem głową. Czekanie, aż wbije cyfry do automatu i przyniesie nam kawę w dwóch tekturowych kubkach, wymagało ode mnie całej siły woli. Jednak William wyglądał na tak wykończonego, jak ja się czułem, więc pomyślałem, że przyda mu się parę minut spokoju. Podał mi kubek.

– Proszę. Z dodatkiem mleka.

– Dzięki.

– No więc... – Westchnął. – Jak mówiłem przez telefon, moja córka wydała mi bardzo wyraźne polecenia, kiedy dawała mi twój numer. Dostałem pozwolenie, by z niego skorzystać tylko wtedy, gdyby...

Położyłem mu rękę na ramieniu.

– Rozumiem. Nie musisz mi tego mówić. Ja chyba też bym nie mógł.

Uśmiechnął się smutno.

– Dzięki.

– Co się stało? Miała kolejny zawał czy też po prostu jej stan się pogorszył przez te ostatnie dwa i pół miesiąca?

William ściągnął brwi.

– Nie wiesz o operacji?

– Operacji?

Przymknął oczy.

– Chyba ją zabiję.

– Jaką operację przeszła?
– Nora cztery dni temu miała przeszczep serca. Powiedziała mi wcześniej, że cię powiadomiła. Nie miałem pojęcia, że nie wiesz.

Utknąłem myślami przy pierwszym zdaniu.

– Nora miała przeszczep?

Skinął głową.

– Ale nawet nie była na liście.

– Parę miesięcy temu już była. Któregoś dnia przysłała kurierem przesyłka z listem. Cały dzień przesiedziała zamknięta w pokoju, płacząc, ale następnego ranka wyszła i powiedziała mi, że zmieniła zdanie i umówiła się na wizytę z kardiologiem, żeby zapisać się na listę.

Babcia. To musiała być ona.

– Wiesz, od kogo był list?

– Myślałem, że od ciebie. Ale jak widać, się myliłem.

To nie miało teraz znaczenia.

– A więc zrobili jej przeszczep? Ma nowe serce?

– Zdrowe, które mocno bije. – Uśmiechnął się. – Zniosła operację świetnie, a w tym tkwiło największe ryzyko. Gdy ją brali na zabieg, szanse, że z tego wyjdzie, były mniejsze niż pół na pół. Transplantacja naczyń była skomplikowana ze względu na umiejscowienie guzów. Jednak tę walkę wygrała.

– I co się potem stało?

– Zakrzep utknął w arterii w okolicy płuc. Przez dwa dni trzymali ją w śpiączce, żeby jej organizm doszedł do siebie po operacji. Tego popołudnia, gdy mieli zmniejszyć dawkę leków nasennych, zaczęła mieć problemy z samodzielnym oddychaniem. Teraz jest pod respiratorem. – Potarł kark. – I wdała się infekcja. Nie wygląda to zbyt dobrze.

Kurwa.

Kurwa.

Kurwa!

– Myślisz, że moglibyśmy sprawdzić, czy można już tam wejść? Bardzo chcę ją zobaczyć.

– Jasne. – Tato Nory położył mi dłoń na ramieniu. – Ale powinienem cię ostrzec, synu, że nie wygląda zbyt dobrze. Przez ten zakrzep cała napuchła, a te skomplikowane maszyny odwalają za nią całą robotę. To ciężki widok.

Przełknąłem ślinę.

– Rozumiem.

Żadne ostrzeżenie nie przygotowałyby mnie na to, co zastałem w salce Nory. Gdyby William nie doprowadził mnie do jej łóżka i nie wziął córki za rękę, pewnie bym przeszedł obok, biorąc ją za kogoś innego. Nora wyglądała strasznie. Skórę miała bladą, w gardle tkwiła jej gruba rura przyklejona plastrem do twarzy, a kolejną małą rurkę miała wetkniętą w nos.

Nie byłem w stanie ruszyć się od progu. W końcu podszedł do mnie William. Położył mi dłoń na ramieniu.

– Zrozumiem, jeśli to dla ciebie za wiele.

– Nie. Nie. Przepraszam. To tylko...

– I tak chciałem porozmawiać z pielęgniarkami. – Wskazał na łóżko. – Zostawię cię na parę minut samego. Mówią, że może jest w stanie nas usłyszeć, więc z nią rozmawiam.

Zmusiłem się, żeby stanąć przy łóżku Nory. Czegóż bym nie dał, żeby zamienić się z nią teraz miejscami. Dlaczego wszystkie kobiety, które kochałem, musiały przetrzymać tak wiele, podczas gdy ja rzadko łapałem nawet przeziębienie?

Pochyliłem się i pocałowałem ją delikatnie w czoło.

– Cześć, piękna. – Pokręciłem głową. – Nie mogę uwierzyć, że miałaś operację i mi nic nie powiedziałaś. Powinienem być za to na ciebie wściekły, ale jestem zbyt cholernie szczęśliwy, że zaryzykowałaś. – Odgarnąłem jej włosy z twarzy. – Wiedziałem, że jesteś nieustraszona. Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. Kobieta, która pływa z rekinami i skacze z samolotów, nie pozwoli, by powstrzymał ją jakiś mały zakrzep. Będę szczery, byłem przerażony, lecąc tutaj, bo nie wiedziałem, co się dzieje. I nawiedzały mnie różne mroczne myśli. Ale masz anioła, który nad tobą czuwa. I nawet jeśli miałem wątpliwości, czy lekarze potrafią mi ciebie zwrócić, nie mam żadnych wątpliwości, że może to zrobić Louise.

Parę minut później wrócił William.

– Wszystko dobrze?

– Już tak. – Uśmiechnąłem się i wziąłem Norę za rękę. – Nigdy w życiu nie byłem niczego bardziej pewny. Wyjdzie z tego.

William odwzajemnił uśmiech.

– Natrze mi uszu, kiedy się dowie, że do ciebie zadzwoniłem.

– I dobrze. Założę się, że będziesz cały szczęśliwy, że się na ciebie wkurza.

Zachichotał.

– Tak, będę.

– Ja też.

Przez następne czterdzieści osiem godzin nic się nie zmieniło. Norze podawano silne leki przeciwzakrzepowe, by nie dopuścić do powstania dodatkowych zakrzepów, oraz dużą dawkę antybiotyków mających wyleczyć infekcję. W pewnym momencie znów skoczyła jej temperatura, ale zespół lekarski zdołał sobie z tym poradzić. Lekarze jednak ostrzegali, że tętno Nory spowolniło – zapewne z powodu infekcji – i każdego dnia szanse, że z tego wyjdzie, malały.

Przekonałem Williama, żeby pojechał do domu i trochę odpoczął, ale zgodził się tylko pod warunkiem, że ja też zrobię sobie przerwę, kiedy wróci. Nie chciałem tego, ale też nie chciałem cofać obietnicy danej jej ojcu, którego dopiero co poznałem. Pomyślałem, że może zdrzemnę się chwilę w moim wynajętym samochodzie, żebym mógł być w pobliżu.

Wrócił William, wyglądał na nieco bardziej przytomnego. Kiedy już miałem się zbierać, do salki weszła jakaś starsza kobieta. Była jaskrawo umalowana i miała ten rodzaj uśmiechu, który opromienia całą twarz. Całość dopełniała jej marynarka w odcieniu radosnego różu oraz naklejki oklejające cały wózek, który pchała.

– Dzień dobry. – Zatrzymała się w progu. – Jestem jedną z tych aniołów wolontariuszy.

Powitaliśmy ją z Williamem skinieniem głowy.

– Dzień dobry.

– Mam tu wózek pełen prezencików, jeśli coś wam się, panowie, spodoba. Mam próbki dezodorantów, szczoteczki i pastę do zębów, a nawet golarkę i krem do golenia, jeśli ich potrzebujecie. Mam też różne książki i gazety. Wiemy, że rodzina nie lubi stąd za często wychodzić, więc przywozimy to, co potrzebne. Czym mogę wam dziś służyć?

William z uprzejmym uśmiechem pokręcił głową.

– Nic mi nie trzeba. Ale dzięki.

– Mnie też.

– W porządku. – Sięgnęła do pudełka na wierzchu wózka i wyciągnęła coś małego owiniętego w folię. – Ale zostawię wam to. Nigdy za wiele tych, którzy nas strzegą. – Weszła do salki i coś nam podała.

William wziął od niej tajemniczy podarek.

– Dziękuję.
– Jestem tu do trzeciej. Jeśli więc zmienicie zdanie i będziecie czegoś potrzebować, wciśnijcie zero na szpitalnym telefonie i powiedzcie im, żeby przysłali Thelmę. – Pomachała nam i odeszła razem z wózkiem.
Spojrzałem na Williama.
– Co ci dała?
Rozprostował zaciśniętą rękę.
– Mała złota przypinka. To anioł trzymający serce. – Odwrócił ją. – Z tyłu jest modlitwa do patronki chorych, świętej Louise.
– Świętej... Louise?
William skinął głową.
Spojrzałem w górę i z uśmiechem przymknąłem oczy. Już sama przypinka z aniołem wystarczyłaby, żeby wzbudzić we mnie wiarę, a jeszcze Thelma i Louise? Przecież to było poczucie humoru mojej babci.



Rozdział 34

Beck

– Ja też nie lubię Kalifornii. Za dużo słońca. Całkiem jak ktoś, kto ciągle się uśmiecha. Takiej osobie nie można ufać.

Dwa dni później postanowiłem, że zmienię podejście. Nora wciąż się nie obudziła. Wyjęli jej rurkę intubacyjną i odstawili wszystkie leki nasenne, ale nadal leżała bez życia. O trzeciej w nocy położyłem się obok niej na łóżku i zacząłem wymieniać, w czym się z nią nie zgadzam. Wyznania, jak bardzo ją kocham, nie zadziały. Podobnie błagania. Postanowiłem więc spróbować ją obudzić, wkurzając ją na całego.

– A siedemdziesięcioośmioletnia kobieta nie powinna szybować w kombinezonie. – Spojrzałem na monitor z nadzieją sam nie wiem, na co – na jakieś bipnięcie, terkot... cokolwiek. Jednak nic się nie zmieniło. – A Jankesi to najlepsza baseballowa drużyna. Czterdzieści wygranych mistrzostw i na tym nie koniec. Jedyną rzeczą, w której twój Dodgersi są dobrzy, jest ta seksowna koszulka, którą wkładasz do łóżka.

Ciągnąłem tak przez co najmniej godzinę, wymieniając rzeczy, które, jak wiedziałem, doprowadzą ją do szału. Nic się nie zmieniło. Kiedy więc ziewnąłem, pozwoliłem oczom na odpoczynek.

Nie mam pojęcia, jak długo drzemałem, ale obudził mnie czyjś szept.

– Ady fax – odezwał się ten głos.

Otwarłem oczy i wytrzeszczyłem je na widok patrzącej na mnie Nory.

– Ja pierdzielę. Obudziłaś się.

– Ady wax – szepnęła znowu. – Du sider. – Przełknęła ślinę i dotknęła gardła. – Sucho.

– Oczywiście. Przez prawie tydzień miałaś w gardle rurkę. Ja pierdzielę. Czy ja śnię, czy naprawdę się obudziłaś?

Zgięła palec dłoni, którą trzymała na gardle, więc nachyliłem się bliżej.

– Ady – szepnęła mi do ucha.

Odsunąłem się, by na nią spojrzeć.

– Ach, chodzi ci o to, że chcesz się napić wody?

Pokręciła głową i znów zgięła palec. Nachyliłem się ponownie.

– Koufax.

Zmarszczyłem czoło.

– Sandy Koufax? Dawny zawodnik Dodgersów?

Skinęła głową i szepnęła znowu:

– Jackie Robinson. Duke Snider.

Opadła mi szczeka. Wymieniała najlepszych graczy Dodgersów, odpierając moje przechwałki, że Jankesi to najlepsza drużyna w historii. Słyszała mnie.

Zgięła palec i szepnęła mi znów do ucha:

– Szybowanie w kombinezonie jest bezpieczniejsze niż przejście w nocy przez ulicę na Manhattanie.

Rozbeczałem się jak dziecko.

– Obudziłaś się. Naprawdę się obudziłaś.

– Nie jestem tchórzem.

– Nie, złotko. Zdecydowanie nie. Jesteś najodważniejszą kobietą na świecie. Ale jak się

czujesz? Czy coś cię boli?

– Jakby słoń usiadł mi na piersi.

– Myślę, że to pewnie normalne, ale jednak wezwę lekarza. – Odwróciłem się, żeby zsunąć się z łóżka, ale Nora złapała mnie za koszulę.

– Pięć minut.

– Chcesz, żebym poczekał pięć minut, zanim wezwę lekarza?

Skinęła głową.

Przetoczyłem się na bok, twarzą ku niej, z szeroko otwartymi oczami.

– Nie mogę uwierzyć, że się obudziłaś. Przetrwiałaś cholerną transplantację serca.

– Coś może pójść źle. – Nora spochmurniała.

– Coś może pójść źle każdego dnia tygodnia. Takie jest życie. Pełne szans, wzlotów i upadków.

– Nawet jeśli przebrnę przez to do końca, umrę młodo, Beck.

Ująłem ją za policzki.

– Przyjmę każdy dzień, jaki będzie nam dany. Postawimy na ich jakość, nie liczbę. Wolę być przez chwilę szczęśliwy z tobą niż nieszczęśliwy całe życie bez ciebie.

Łzy płynęły jej ciurkiem po twarzy.

– To samo mówił tato o mojej mamie. Kocham cię, Beck. Przepraszam, że nigdy tego nie powiedziałam, ale kochałam cię prawie od początku.

– Wiedziałem o tym, nawet jeśli tego nie mówiłaś, złotko. – Uśmiechnąłem się. – Ale cholernie miło to usłyszeć. – Złapałem się za ucho i nachyliłem się bliżej. – Może powinnaś to powtórzyć.

– Kocham cię, Beck. Kocham cię, kocham, kocham.

– O tak, na pewno lepiej to usłyszeć.

– Przepraszam, że cię zraniłam. Bardzo żałuję.

– Nie obchodzi mnie to. Ale szkoda, że mi nie powiedziałaś o tej swojej decyzji, żeby zapisać się na listę i pójść na operację. Byłbym tu przy tobie przez cały czas.

– Wiem, że byś był. To dlatego ci nie powiedziałam. Nie chciałam rozbudzać w tobie nadziei i zranić cię znowu, gdybym tego nie przeżyła.

– Porozmawiamy o tym, kiedy poczujesz się lepiej. Jeśli oczekujesz ode mnie, że zaakceptuję twoje decyzje, to powinnaś też zaakceptować moją, by być z tobą na dobre i na złe.

Uśmiechnęła się smutno.

– To samo powiedział mój tata.

– William to mądry człowiek.

Rozejrzała się po salce.

– Jest tutaj?

– Wyszedł koło północy, żeby trochę się przespać. Pewnie niedługo wróci. Siedzieliśmy przy tobie na zmianę. Ale powinienem do niego zadzwonić. Chciałby, żebym go obudził, żeby mógł tu przyjść.

– Dobrze.

– Powinienem też pewnie wezwać teraz pielęgniarkę – dodałem. – Ale jeszcze jedno: co skłoniło cię do zmiany zdania i zapisania się na listę czekających na przeszczep?

– Louise.

– Coś, co powiedziała?

Nora pokręciła głową.

– Coś, co zrobiła. Jakieś dziesięć minut po tym, jak zadzwonił do mnie Jake z wieścią o jej śmierci, telefonował też lekarz z centrum koordynacji transplantacji. Louise próbowała

zostawić mi swoje serce.

Ściągnąłem brwi.

– Jak to?

– Podobno poszła do kardiologa, żeby omówić, jakie są możliwości przeszczepu jej serca. Miała raka, więc nie był to idealny narząd do transplantacji, ale zarejestrowała się w centrum koordynacji jako dawca, na wypadek, gdyby była między nami zgodność.

– I była?

– Nie. – Nora pokręciła głową. – Ale to, że Louise chciała mi dać swoje serce, naprawdę mną wstrząsnęło. Kiedy wróciłam tu z Nowego Jorku, przyszedł też list. Musiała wiedzieć, że jej koniec jest bliski, bo napisała do mnie kilka dni przed śmiercią i kazała jednej z przyjaciółek wysłać ten list do mnie, kiedy jej już nie będzie. Twoja babcia dosłownie i w przenośni oddała mi swoje serce. Tamtego dnia zadzwoniłam do mojego lekarza i zapisałam się na listę.

– Ja pierdzielę.

Nora skinęła głową.

– Wiem. Sporo do ogarnięcia.

– Nie, nie o to mi chodzi. Tylko o wolontariuszkę.

– Jaką wolontariuszkę?

Usiadłem na łóżku i sięgnąłem ręką do stolika na kółkach, który stał się naszą prowizoryczną nocną szafką. Wziąłem małą przypinkę z cherubinkiem, którą parę dni temu zostawiła ta kobieta. Małeńki aniołek trzymał przed sobą serce.

– Tę, która tu zajrzała. Tamtego ranka byłem mocno zdenerwowany, bo miałem opuścić szpital po raz pierwszy, odkąd tu przyjechałem. Wiedziałem jednak, że jeśli ja nie wypocznę, gdy przyszła na mnie kolej, nie zrobi też tego twój tato, a potrzebował trochę snu. Wolontariuszka zostawiła dla ciebie tę przypinkę i powiedziała, że nigdy za wiele aniołów, żeby nas strzec. Z tyłu jest modlitwa do świętej Louise. Nie miałem pojęcia, że ta święta to patronka chorych. Dało mi to pociechę, której potrzebowałem, żeby opuścić cię na parę godzin. Ale ten mały aniołek dosłownie podaje ci swoje serce.

Nora zakryła ręką usta.

– Louise oddała mi serce, kiedy się poznałyśmy, a pod koniec próbowała je dla mnie zostawić. To ona. To nasza Louise.

– O rany. – Przegarnąłem dłonią włosy. – Jeśli to nie wiadomość z tamtego świata, to nie wiem, co może nią być.

* * *

Siedem tygodni później jechaliśmy z Norą do lekarza na kolejne badania kontrolne. Te były szczególnie ważne – wizyta poświęcona była podjęciu wszystkich zwykłych aktywności. A była zwłaszcza jedna aktywność, której wyczekiwałem bardziej niż innych. Przez ostatnie parę miesięcy spędzałem trzy dni w tygodniu i cztery w kolejnym w Kalifornii, wracając do domu tylko w te dni, kiedy opiekowałem się Maddie. Lekarz Nory chciał, żeby była w pobliżu, dopóki wszystko nie będzie w porządku, a ten wielki dzień mógł wypaść dzisiaj.

Podprowadziłem Norę do samochodu i otworzyłem przed nią drzwi, a potem obiegłem auto truchcikiem. Gdy tylko wsiadłem za kierownicę, nacisnąłem przycisk podnoszący dach. Parę dni po wyjściu Nory ze szpitala zamieniłem mój gówniany wypożyczony samochód na kabriolet. Nora potrzebowała dużo odpoczynku, ale oboje dostawaliśmy świra, siedząc zamknięci w domu, więc zaczęliśmy odbywać długie przejażdżki, a gdy dach był podniesiony, czuliśmy, że żyjemy i jesteśmy wolni.

Wsunąłem na nos okulary przeciwsłoneczne, a Nora dała mi kuksańca.

– Ktoś już się przyzwyczaja, że co dzień jest słońce – zakpiła.
– Nie jest tu tak źle, jak myślałem, ale lubię moje miasto, trochę mniej wesołe, bardziej cyniczne.

– Jak twoja osobowość. – Zachichotała.

Lekarz Nory przyjmował w szpitalu Cedars-Sinai, więc podrzuciłem ją pod główne wejście i pojechałem zaparkować samochód. Kiedy wyjechałem na górę, szła już w kierunku drzwi prowadzących do pokoi badań. Podbiegłem, żeby ją dogonić.

– Jesteś – powiedziała. – Myślałam, że może dasz nogę.

– Nie. Tego nie opuszczę. Moja ulubiona chwila na wizytach to patrzenie, jak przebierasz się w szpitalną koszulę.

– Zbok. – Uśmiechnęła się.

Nachyliłem się bliżej.

– Nawet nie masz pojęcia. Powinnaś się trochę bać, jeśli lekarz pozwoli ci dziś na seks. Zebrało się dużo zboczonych rzeczy, które chciałbym z tobą robić.

Podeszła pielęgniarka, więc Nora mnie uciszyła.

– Już przestań.

– Później też będziesz to powtarzać. Bo długo nie przestanę, kiedy już cię wezmę pod siebie. – Uśmiechnąłem się znacząco.

W pokoju badań pielęgniarka podpięła Norę pod mnóstwo kabelków i zrobiła jej szybkie EKG. Potem wszedł jej chirurg, doktor Meachum, i zrobił sonogram jej serca, a potem krótko ją zbadał. Dłużej niż zwykle przykładał słuchawkę do jej piersi, co wprawiło mnie w lekką panikę. Kiedy skończył, owinął słuchawki wokół szyi.

– Wszystko wydaje się idealne. EKG w normie, echo serca nie pokazuje żadnych obrzmień ani nieprawidłowości po operacji.

Odetchnąłem głośno. Popatrzyli na mnie oboje.

– Przepraszam. – Uniosłem rękę. – Chyba trochę się niepokoiłem.

Lekarz uśmiechnął się, znów skupił się na Norze i wziął jej kartę pacjenta.

– I jak, ile to już tygodni, siedem?

– Od wyjścia ze szpitala – uściśliłem. – Osiem i pół od operacji.

Doktor Meachum znowu się uśmiechnął.

– Racja. No dobrze, cóż, przejrzałem odczyt monitora serca, który pani nosiła w zeszłym tygodniu. W tym czasie trochę pani spacerowała i wykonywała lekkie ćwiczenia, zgadza się?

– Tak. – Nora skinęła głową.

– Wspaniale. Tu też wszystko wygląda idealnie.

Nora lubiła udawać, że tylko ja się denerwuję na tych wizytach, ale zobaczyłem, że barki jej się rozluźniły.

– Czyli wracam do wszystkich normalnych aktywności? – zapytała.

– Nie widzę przeciwwskazań.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, a potem lekarz zapytał, czy Nora ma jeszcze jakieś pytania. Pokręciła głową, ale ja podniosłem rękę.

– A czy ja mogę zadać parę?

– Oczywiście. – Doktor Meachum zamknął teczkę z dokumentacją i odłożył ją na bok.

– Czyli normalna aktywność, co obejmuje też seks, prawda?

– Tak. – Uśmiechnął się.

– Nie chcę być dosadny, ale chciałbym się upewnić, czy Nora będzie bezpieczna.

– O Jezu... – Nora westchnęła.

– Nie ma nieodpowiednich pytań, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo pacjenta. Co ma

pan na myśli?

– Zastanawiałem się, czy seks powinien się ograniczyć do pozycji misjonarskiej, no wie pan, z Norą pod spodem, żeby za bardzo się nie wysilała?

– Nie. Już przetestowaliśmy lekką aktywność, więc bezpiecznie można zrobić wszystko, na co macie ochotę. Lekki wysiłek podczas seksu jest absolutnie dozwolony.

– A co z biustem? Czy powinienem trzymać się z dala od okolicy piersi?

Lekarz się uśmiechnął.

– O ile Nora nie odczuje żadnych dolegliwości przy żebrach czy bliźnie, może pan odwiedzać wszelkie okolice, jakie się panu spodoba.

– Wszystkie naprawdę mi się podobają.

– Beck!

– Nic nie szkodzi. – Doktor się roześmiał. – To było długich osiem tygodni. Rozumiem to.

– Osiem i pół – uściśliłem.

– Bawcie się dobrze. Przeszczep serca to druga szansa na normalne życie. Korzystajcie z każdej chwili.

Kiedy wyszedł, przekręciłem zasuwkę w drzwiach. Nora podniosła wzrok, gdy usłyszała szcęknięcie.

– O nie... – Uniosła rękę w proteście. – Nawet o tym nie myśl, Beck. Nie zrobimy tego tutaj.

Objąłem ją za szyję.

– Chciałem cię tylko pocałować, żeby uczcić dobre wieści. Ale podoba mi się twój tok myślenia, niegrzeczna dziewczynko. – Wpiłem się ustami w jej wargi, na chwilę zapominając, gdzie jesteśmy. Nie było łatwo się opanować. Odsunąłem się jednak, zanim zrobiła to ona. Otarłem jej dolną wargę kciukiem i skinięciem głowy wskazałem na drzwi.

– Spadajmy stąd, żebym mógł cię pocałować w innych miejscach.

Nora zakryła oczy powiekami. Przygryzła wargę.

– Czy byłoby dziwnie, gdybyśmy poszli do hotelu, pół godziny od mojego domu? Bo tata wkrótce wróci.

Sięgnąłem do kieszeni po komórkę i przejrzałem maile, dopóki nie znalazłem tego, czego szukałem. Wręczyłem telefon Norze.

Zmarszczyła czoło, a potem je wygładziła, kiedy przeczytała wiadomość.

– Już zarezerwowałeś pokój?

– Tak. Mały hotelik na plaży, jakieś pół godziny stąd. Pomyślałem, że moglibyśmy się w drodze pokłócić w ramach gry wstępnej.

Epilog

Nora

Siedem miesięcy później

– Mam dla ciebie prezent.

Beck odłożył szczotkę i posłał mi zbereźny uśmiezek.

– Ach tak? Nie mogę się doczekać, jak będę go rozpakowywać przez cały dzień.

– Przykro mi cię rozczarować, ale to prawdziwy prezent.

Nadał się, aż musiałam się roześmiać.

– Zaczekaj tutaj, to ci go przyniosę.

W ostatnim tygodniu Beck i ja pracowaliśmy co wieczora w nowym biurze, przygotowując je na jutrzejszy wielki dzień. Nie wiedział jednak o innym projekcie, nad którym pracowałam od miesięcy. To, co zaczęło się od małego pomysłu, rozrosło się bardziej, niż oczekiwałam, więc mój prezent leżał na wsporniku na kółkach w szafie, przykryty płachtą materiału, bo już nie dawałam rady go udźwignąć. Przechyliłam metalowy wspornik do tyłu i zepchnęłam ważące ponad dziewięćdziesiąt kilo dzieło miłości na podłogę obok drzwi.

Beck uniósł brwi.

– Co to, u licha?

– To prezent dla ciebie. Nie ekscytuj się za bardzo. Własnej produkcji.

– Jestem zaintrygowany...

Ustawiłam wspornik przed nim i poczułam nagle zdenerwowanie. A jeśli się rozżołości, że go nie zapytałam, zanim użyłam jego własności? Pewnie było już za późno, żeby teraz tym się przejmować. Wskazałam na pustą ścianę za nami.

– Pomyślałam, że to mogłoby tam wisieć, to znaczy, gdyby ci się spodobało.

Jutro miało się odbyć wielkie otwarcie Listy Louise. Był to program non-profit nastawiony na spełnianie życzeń. Oferował terminalnie chorym dorosłym, którzy pragnęli przed śmiercią spełnić swoje marzenia, fundusze i pomoc. Beck i ja mieliśmy jutro wieczorem urządzić zbiórkę pieniędzy w nowym biurze. W następny poniedziałek ruszała strona internetowa i zaczynał pracę personel biura.

– Jeśli ty to zrobiłaś, to na pewno to pokocham – powiedział.

Co zabawne, było w tym stwierdzeniu sporo prawdy. Beckham Cross kochał mnie miłością, której nigdy nie uważałam za możliwą – bezinteresowną i z całego serca. Czasami wprawiało mnie to w zdenerwowanie, bo chociaż przez cały zeszły rok po operacji zdrowie mi dopisywało, już raz przeciwstawiłam się losowi.

Odetchnęłam głęboko, zanim ściągnęłam płachtę materiału i odsłoniłam moje dzieło. Szyld leżał na boku, więc Beck dopiero po chwili przeczytał napis i wszystko zrozumiał.

Otworzył szeroko oczy.

– Czy to te gwoździe...

Skinęłam głową.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że ich użyłam.

Wzięłam zardzewiałe gwoździe ze słoja do przetworów – te, które Louise kazała Beckowi wbijać młotkiem w pień ponad dwie dekady temu, żeby nauczyć go pewnej lekcji – i użyłam

ich do zrobienia szyldu Listy Louise na desce. Obwódka tablicy i wielkie słowa wypisane pośrodku utworzone były z zardzewiałych główek gwoździ. Wyglądało to rustykalnie, ale moim zdaniem wyszło całkiem niesamowicie, jak na własnoręcznie wykonane dzieło.

W oczach Becka pojawiły się łzy.

– Jest idealnie. To odpowiednie miejsce, by zaprezentować jej życiowe lekcje. Byłaby z ciebie taka dumna, że tyle zrobiłaś, by otworzyć to miejsce, złotko.

– Byłaby dumna z nas. Nie udałoby mi się tego zrobić bez ciebie.

Beck ujął mnie dłońmi za policzki.

– Moja babcia w swoim życiu podarowała mi wiele prezentów, ale najlepszym, jaki mi dała, jesteś ty.

* * *

Następnego wieczora otworzyliśmy Listę Louise, czemu towarzyszyła wielka feta. Beck przyszedł do biura wcześniej, razem z Jakiem, żeby zawiesić szyld, zanim zaczną się pojawiać goście. Znalezienie ubera trochę później zajęło mi całe wieki, więc skończyło się na tym, że przybyłam w tym samym czasie, co niektórzy z gości. Na przyjęciu z okazji uroczystego otwarcia miała się też odbyć zbiórka pieniędzy, więc Beck zaprosił niektórych swoich klientów.

I to z nimi chyba teraz rozmawiał, kiedy przyszedłam, zaszyty w kącie z dwoma starszymi mężczyznami, których nigdy wcześniej nie widziałam. Wykorzystałam tę chwilę, by podziwiać mojego faceta wystrojonego w smoking, zanim zdążył mnie zauważyć. Od czasu operacji w zasadzie mieszkaliśmy razem, więc można by pomyśleć, że przyglądanie mu się do tej pory mi się znudzi. Jednak jakimś cudem tak się nie stało. Beckham Cross wciąż zapierał mi dech w piersiach. Patrząc z zewnątrz, wyglądał naprawdę jak ciacho – wyrazista linia szczęki, pełne usta, wysoki, ciemnowłosy i niezaprzeczalnie przystojny. Na pierwszy rzut oka dziesięć punktów za atrakcyjność. Ale to cała reszta podwyższała tę punktację do dwunastki – to, jak stał, taki wysoki i pewny siebie, wytworny sposób wyrażania się za dnia, gdy był w pracy, i nieprzyzwoite słówka w nocy, które przeznaczał tylko dla mnie. I to, jak te jego dwie strony łączyły się razem w sypialni – miałam ciarki na samą myśl o tym.

Beck jakby wyczuł, że ktoś na niego patrzy, i odwrócił się, przerywając rozmowę, którą był pochłonięty. Obrzucił wzrokiem pokój, dopóki wreszcie nie napotkał mojego spojrzenia. Obserwowałam, jak pieśczośliwie błądzi wzrokiem po mojej szafirowej sukni. Wargi wygięły mu się w diabolicznym uśmieszku i wiedziałam, że w myślach mówi mi, że założyłam tę suknię dla niego. Oczywiście tak było.

Beck przeprosił swoich rozmówców i ruszył przez salę długim krokiem. To, jak ku mnie szedł, taki zdeterminowany, skupiony na mnie, jakby nikt inny nie istniał, działało na mnie zawsze jak gra wstępna. Zwłaszcza kiedy położył mi swoją dużą dłoń na karku i przyciągnął moje usta ku swoim. Kiedy przerwaliśmy pocałunek, kręciło mi się w głowie.

– Wyglądasz przepięknie. – Oparł czoło o moje. – Dzięki, że masz na sobie ten kolor, i to akurat dziś.

– Pomyślałam, że będziesz w siódmym niebie, kiedy ubiorę się na niebiesko. Zwłaszcza kiedy nie będę miała nic pod spodem.

Beck jęknął.

– Wiedziałem, że powinienem wyciszyć tę łazienkę.

Na szczęście ktoś nam przerwał. Jake zarzucił ramię na szyję brata, nie bacząc, że wciąż byliśmy intymnie w sobie wtuleni.

– Co tam knujecie? – Wetknął między nas swoją uśmiechniętą twarz.

– Spadaj. Jestem zajęty – burknął Beck.

– Tym mnie nie odstraszysz nawet w biurze. – Jake zachichotał. – Tym bardziej nie odstraszysz mnie tutaj.

Zaśmiałam się i cofnęłam o krok.

– Cześć, Jake. Elegancko dziś wyglądasz.

Popisał się tym swoim krzywym uśmiechem z dołeczkiem.

– Lepiej niż Beck, prawda?

– Wiesz, że wolę się w to nie zagłębiać. Chociaż muszę przyznać, że drużynowa Maddie zatrzymała mnie wczoraj, kiedy odbierałam ją po zbiórce, i spytała, czy ten uroczy wujek, który przyjechał po Maddie w zeszłym tygodniu, jest singlem.

Po samodzielnym zdobyciu dwudziestu sześciu odznak parę miesięcy temu Maddie postanowiła w końcu zapisać się do skautek. Chociaż lubiła zdobywać odznaki z tatą, to wręcz uwielbiała zdobywać je z dziewczynkami w swoim wieku.

Beck przewrócił oczami, a Jake wypiął pierś nieco bardziej.

– Ten rudzielec?

– Tak. Panna Rebecca.

– Chyba w przyszłym tygodniu odbiorę moją ulubioną siostrzenicę ze zbiórki.

– Twoją jedyną siostrzenicę – mruknął Beck.

Jake klepnął brata w ramię.

– Wygląda na to, że ktoś jest zazdrosny, że śliczna drużynowa nawet nie spojrzała na niego. Nie bądź taki zgorzkniały. Od tego robi ci się więcej zmarszczek, staruszku.

Przybyło jeszcze paru gości i wkrótce przyjęcie rozkręciło się na dobre. Cieszyłam się, że wyznaczyłam Jake'a na koordynatora zabawy, bo didżej i kilka młodych tancerek to było dokładnie to, czego było trzeba, by utrzymać radosną atmosferę w dniu, który poza tym mógłby się wydać smutny. O dziesiątej alkohol płynął niemal z takim rozmachem, jak długopisy sunęły po książeczkach czekowych przyniesionych przez gości. Nie mogłam wprost uwierzyć, ile pieniędzy już ofiarowano. Wcześniej, w ciągu tygodnia, Beck spytał mnie, czy chciałabym tego wieczora przemówić. Był w takich rzeczach o wiele lepszy niż ja, więc odmówiłam i zaproponowałam, żeby sam to zrobił. Kiedy więc ucichła muzyka i Beck wystąpił na środek sali, pomyślałam, że właśnie do tego się szykuje.

– Czy mogę państwa prosić o uwagę? – spytał.

Goście ustawili się wokół niego w kręgu, a gwar głosów przycichł.

– Chcę podziękować wszystkim za przybycie dzisiejszego wieczoru. Jak większość z was już wie, inspiracją do powstania Listy Louise była mojej świętej pamięci babcia, Louise Aster. Kiedy dowiedziała się, że ma nawrót raka i leczenie już nie wyprowadzi jej z choroby, postanowiła spędzić czas, jaki jej pozostał, przeżywając życie w pełni. Taka była moja babcia. Nie dało się jej powstrzymać. – Beck spojrzał z uśmiechem na brata. – Bóg świadkiem, że próbowałam, prawda, Jake?

– Próbowałaś – potwierdził Jake. – I przez chwilę cieszyłem się, że to ja jestem ulubieńcem babci, bo tak ją irytowałaś.

Śmiech rozniósł się echem po sali.

Beck skinął głową i wskazał na brata.

– On nie żartuje. W każdym razie kiedy babcia zmarła, zostawiła mnie i bratu list, że nie chce stypy ani żadnych smutnych nabożeństw żałobnych. Zamiast tego chciała, żeby wyprawić przyjęcie na jej cześć – żeby uczcić jej życie w pierwszą rocznicę jej śmierci. – Umilkł i się uśmiechnął. – Uważam, że tak naprawdę chciała powiedzieć: „Kiedy uda ci się wyjąć głowę z tyłka i wspominać mnie bez uzalania się”. Cóż, dzisiaj właśnie mija rok i myślę, że nie da się lepiej uczcić Louise Aster, niż inaugurując działalność tej fundacji, do czego wszyscy dziś tak

wspaniałomyślnie się przyczyniliście. Jednak nie tylko ja jestem odpowiedzialny za doprowadzenie tego projektu do końca, ale też pewna bardzo wyjątkowa dama. – Odwrócił się ku mnie. – Noro, czy zechciałabyś tu podejść?

Nie cierpiałam być stawiana w centrum uwagi, ale wszyscy na mnie patrzyli, więc wyszłam na środek sali. Beck ujął mnie za rękę.

– Dziękuję ci za stworzenie tego pięknego dziedzictwa na cześć mojej babci. Wiem, że patrzy teraz na nas z góry i się uśmiecha. A właściwie, jakby się tak nad tym zastanowić, może i nie. Pewnie zastanawia się, czemu, u licha, nie zrobiłem tego wcześniej...

Wszystko, co się potem stało, wydawało się dziać w zwolnionym tempie. Tłum ludzi wokół nas zamazał mi się przed oczami, gdy Beck przyklęknął na jedno kolano. Zakryłam usta drżącą ręką, gdy dotarło do mnie, co się szykuje.

– Eleanor Rose Sutton, pojawiłaś się w moim życiu w czasie, kiedy zamierzałem pograć się w nieszczęściu. Chciałem tylko rozczulać się nad sobą i się dąsać, ale to było niemożliwe, kiedy byłem blisko ciebie. Nawet esemes od ciebie polepszał mi nastrój i wywoływał uśmiech na mojej twarzy. A to... Cóż, to wkurzało mnie jeszcze bardziej.

– To prawda. – Roześmiałam się.

– Jesteś najmilszą, najbardziej kochającą i pełną pasji osobą, jaką poznałem. Jesteś równie piękna na zewnątrz, jak i w swoim sercu. Dzięki tobie zrozumiałem, czym jest życie, a teraz, kiedy rozumiem, co jest ważne, nie wiem, jak mi się udało przetrwać moje pierwsze trzydzieści cztery lata bez ciebie. – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął czarne, aksamitne pudełeczko. – Poświęciłem kilka tygodni na szukanie idealnego pierścionka dla ciebie. Chciałem, żeby to był największy i najlepszy diament, jaki uda mi się znaleźć. Ale nic nie wydawało się odpowiednie. I potem uświadomiłem sobie, że to dlatego, że nic naprawdę nie było odpowiednie. Bo twoim przeznaczeniem jest nosić ten pierścionek.

Otworzył pudełeczko, a ja od razu rozpoznałam, co jest w środku. Pierścionek zaręczynowy Louise. W oczach wezbrały mi łzy.

– Noro, jesteś moją najlepszą przyjaciółką, moją kochanką i moim wszechświatem. Jestem absolutnie przekonany, że nie zasługuję, byś została moją żoną, ale obiecuję ci, że jeśli za mnie wyjdiesz, każdego dnia będę się starał być mężczyzną godnym ciebie. Nauczyłaś mnie, jak cenne jest życie, i nie chcę już marnować kolejnej minuty bez ciebie u mego boku. Czy wyjdiesz za mnie, Noro?

Pochyliłam się i przycisnęłam czoło do jego czoła.

– Nie wiem, ile nam zostało czasu.

– Nawet gdybyśmy oboje dożyli setki, i tak by było za mało – odparł. – Cała wieczność z tobą to za mało. Ale wezmę, co się da.

Łzy stoczyły mi się po policzkach, kiwnęłam głową.

– Zgoda.

– Zgoda, czyli za mnie wyjdiesz? – Uśmiech, który rozpromienił mu twarz, to była chyba najmilsza chwila jego oświadczyn. Mój tak zawsze pewny siebie mężczyzna potrzebował zapewnienia.

– Tak, wyjdę za ciebie. Jakże inaczej? To już moje drugie serce, które zakochało się w tobie.

Inne książki Vi Keeland

Letnia propozycja

Niestosowne zachowanie

Projekt: szef

Spark

Zaproszenie

Rywale

Nie dla mnie

Nie powinniśmy

Naga prawda

Seks, nie miłość

Kusząca pomyłka

Egomaniac

Bossman

Gracz

To, co za nami

Rozkoszna gra

Rytm

Show

Walka

Szansa

Przebaczenie

Tylko twój

Tylko dla ciebie

First Thing I See



Podziękowania

Dla Was – czytelniczki. Dzięki Wam mogę robić to, o czym lata temu mogłam tylko marzyć. Dziękuję za ponad dekadę wsparcia i entuzjazmu. Jestem zaszczycona, że tak wiele z was wciąż jest ze mną, i mam nadzieję, że przed nami jeszcze wiele wspólnych dekad!

Dla Penelope – kobiety, która znosi moje neurotyczne zachowania lepiej niż mój mąż! Dziękuję Ci, że jesteś yin dla mojego yang.

Dla Cheri – dziękuję Ci za lata prawdziwej przyjaźni i śmiechu.

Dla Julie – maluj paznokcie u nóg! Ognista Wyspa, przybywamy! Wreszcie!

Dla Luny – dziękuję Ci za Twoją przyjaźń i niezachwianą lojalność.

Dla mojej niezwykłej grupy czytelniczek z Facebooka, Vi's Violets – ponad dwudziestu pięciu tysięcy mądrych dam (i paru niezwykłych mężczyzn), które kochają książki! Jesteście dla mnie całym światem i codzienną inspiracją. Dziękuję Wam za całe wasze wsparcie.

Dla Sommer – dziękuję Ci, że domyślasz się, czego chcę, często zanim sama na to wpadnę.

Dla mojej agentki i przyjaciółki, Kimberly Brower – dziękuję Ci, że jesteś moją współpracowniczką w tej przygodzie!

Dla Jessiki, Elaine i Julie – dziękuję, że poprawiacie wszelkie niedociągnięcia i że to dzięki wam błyszczę!

Dla Kylie i Jo z Give Me Books – nie pamiętam nawet, jak sobie radziłam, zanim Was poznałam, i mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała się tego dowiedzieć! Dziękuję Wam za wszystko, co robicie.

Dla wszystkich blogerek – dziękuję Wam, że zawsze dajecie z siebie wszystko.

Dużo miłości

Vi

O autorce

VI KEELAND jest autorką bestsellerów „New York Timesa” (pierwsze miejsce na liście), „Wall Street Journal” (również pierwsze miejsce) i „USA Today”. Sprzedała miliony książek, a jej powieści są tłumaczone na dwadzieścia siedem języków i trafiają na listy bestsellerów w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Brazylii, Bułgarii, Izraelu i na Węgrzech. Na podstawie trzech jej krótkich powieści Passionflix nakręcił filmy, kolejne dwie są w trakcie adaptacji filmowej. Vi mieszka w Nowym Jorku i wie tam szczęśliwe życie z mężem, którego poznała w wieku sześciu lat, i trojgiem dzieci.



